MAGAZYN *razem z dodatkami*

Schroniska dla zwierząt. Jedni zostawiają tu serce i czas, a drudzy robią biznes
● Związkowcy idą na wojnę z właścicielem Dino ● Kardynał Krajewski i „stuknięta miłość” ● Głogowski skarb
PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz omówieniami najciekawszych propozycji**

Piątek
30.01.2026
Nr 24

Gazeta WROCŁAWSKA

www.gazetawroclawska.pl
Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Teraz w roli głównej ekipy budowlane. Rozbudowują Teatr Polski we Wrocławiu **str. 5**

FOT. MIASTO TRZEBNICA

Znikają pociągi z linii Wrocław Zakrzów - Trzebnica. Jak mają sobie radzić pasażerowie? **str. 3**

Obraz „Madonna z Dzieciątkiem” miał zdobić Ossolineum... Sensacyjne losy dzieła **str. 6**

FOT. MKIDN

REPORTAŻ CUDOTWÓRCY? NIE, KARDIOLODZY Z USK WE WROCŁAWIU

Jak serce pęknie, zatkają je korkiem

Monika Fajge
Wrocław

Ich pacjenci wracają do domów z nowymi sercami, połatanymi sercami, „sztucznymi sercami”, sercami, które chwilę temu należały do kogoś innego. Aby ratować ludzkie życie, nierzadko wprowadzają chorych w stan śmierci klinicznej.

– W dużym uproszczeniu, spuszczamy z nich krew, operujemy, a po wszystkim wlewamy krew z powrotem – tłumaczą. Brzmi trochę jak historia z „Frankensteina”, prawda? Codzienność lekarzy z Instytutu Chorób Serca we Wrocławiu z literacką fikcją nie ma jednak nic wspólnego. To ciężka praca zespołu specjalistów oparta na wiedzy, doświadczeniu i wielkiej odwadze, która pozwala robić rzeczy „niemożliwe”.

Instytut Chorób Serca – jednostka Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, działająca w ramach Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego – powstał w 2019 roku, by zapewnić pacjentom

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Instytut Chorób Serca w 2019 r. utworzył prof. Piotr Ponikowski, i do dziś go rozwija

kompleksową opiekę kardiologiczną. Stworzył go, do dziś rozwija i prowadzi prof. Piotr Ponikowski, zdaniem kardiologów z USK – najważniejsza postać dla tego projektu. Ośrodek tworzą „doświadczeni specjaliści z poszczególnych podspecjalizacji kardiologii i kardiochirurgii, (...) wybitni eksperci, mający największe doświadczenie w wysokospecjalistycznych procedurach inwazyjnych, zabiegach i operacjach, będący jednocześnie jednymi z najczęściej cytowanych naukowców w Polsce i na świecie” – czytamy na stronie internetowej Instytutu.

– Żeby pomagać chorym, ratować ludzkie życie, musimy współpracować. My, na szczęście, potrafimy ze sobą rozmawiać, dyskutować. Pracujemy zespołowo. Czasem pokrzyczymy, żeby wypracować rozwiązanie, które pomoże pacjentowi. To podstawa sukcesu, współpraca – mówią zgodnie.

Dziś z pracy wrocławskich lekarzy korzystają inni: ośrodek przy ul. Borowskiej jest wzorem dla podobnych z Europy Środkowej i Europy Wschodniej. Akademicy stamtąd przyjeżdżają do Wrocławia, by uczyć się organizacji pracy, procedur, zabiegów i metod, jakie są z powodzeniem stosowane w USK.

Czytaj str. 18-19

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE

Natalia Czerwonka poniesie polską flagę. Na IO w Pekinie ten przywilej zabrał Lubiniance COVID **str. 31**

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Nasza firmowa krzyżówka oraz wieści ze świata show-biznesu **str. 25**

Nr ISSN 2353-6152 Nr indeksu 350-206
9 772353 615057 05

REKLAMA 0211462426

ORKIESTRA KSIĘŻNICZEK
NOWOROCZNY KONCERT WIEDEŃSKI | 16.02. | TEATR MUZYCZNY CAPITOL
BILETY - ORKIESTRAKSIEZNICZEK.PL

eprasa.pl 4bb03563c4

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

GAZETA WROCŁAWSKA ● *przy* **SOBOCIE** tłumaczy, radzi, bawi...
PONIEDZIAŁEK ● **DODATEK SPORTOWY** Wyniki, tabele i analizy
WTOREK ● **PULS BIZNESU** Przepisy prawne, opinie
ŚRODA ● **MAGAZYN ZDROWIE** Jak zadbać o siebie i bliskich
CZWARTEK ● **POD PARAGRAFEM** Historie kryminalne
PIĄTEK ● **PULS POLSKI** Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: „GAZETA WROCŁAWSKA" z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. **71 72 76 237**, e-mail: **bok.prenumerata@polskapress.pl**

Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

SZÓSTA ROCZNICA BREXITU

Jutro, 31 stycznia 2026, minie szósta rocznica wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej. To wydarzenie polityczne nastąpiło mimo licznych przesłanek, które wskazywały, że do niego nie dojdzie. Ja sam w felietonie 22.06.2016 relacjonowałem wyniki analiz prowadzonych z wykorzystaniem sztucznej inteligencji, aby przewidzieć wynik głosowania. Wniosek wskazywał : ludzie Brexit odrzucą.

Stało się inaczej. 23.06.2016 w referendum, które ogłosił premier David Cameron prawie 52% głosujących wypowiedziało się za wystąpieniem Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej. Jak do tego doszło? Głównym „rozgrywającym" był Dominic Cummings. Wypuścił on na ulice Londynu czerwony autobus z napisem, że po wyjściu z Unii co tydzień brytyjski fundusz zdrowia otrzyma 350 mln funtów. Było to nieprawdziwe, ale skuteczne!

Rzymianie w rozważaniach prawnych mieli skuteczną dewizę: cui bono, qui prodest (czyja korzyść, tego sprawka). Zatem popatrzmy, kto na Brexicie skorzystał.

Brytyjczycy nie. Oczywiście tych 350 mln funtów tygodniowo na rozwój lecznictwa nie dostali, a na utracie różnych korzystnych kontraktów z krajami Unii Europejskiej zdecydowanie stracili. Unia Europejska też została osłabiona, co z pewnością nie było korzystne.

A więc kto? Przy kampanii przekonywania Brytyjczyków do Brexitu wykorzystano dane na temat ich przekonań i preferencji dostarczone przez firmę Cambridge Analytica. A skąd ta firma miała dane? Otóż dostarczył je Aleksander Kogan, Rosjanin pracujący w Cambridge, który zdobył je sprytnymi sztuczkami na Facebooku. Miał dane 50 mlnm osób.

Dane te wykorzystano w ten sposób, że do użytkowników Facebooka wysyłano wiadomości dostosowane do ich wykrytych (przez Kogana) fobii i preferencji. Np. człowiek, który obawiał się imigrantów, dostawał wiadomości, że Unia zamierza pozbyć się napływających masowo muzułmanów, ułatwiając im wjazd do Wielkiej Brytanii. Osoby troszczące się o zdrowie dostawały fotografie czerwonego autobusu z wiadomym napisem. Wykorzystywano wiedzę o sympatiach między użytkownikami oraz o ich zaufaniu do osób publicznych (na przykład polityków czy aktorów), powołując się na ich rzekome opinie. Cummings wydał na tę akcję w sumie 3,9 mln funtów, czyli większość funduszy, jakie miał do dyspozycji (7 mln funtów). Resztę wydał na usługi firmy AggregateIQ pracującej na rzecz Cambridge Analytica.

Firmie Cambridge Analytica wytoczono proces, w trakcie którego okazało się, że z jej szefami komunikowali się przedstawiciele rosyjskiego koncernu naftowego Łukoil. Czy to miało jakieś znaczenie? Wykluczyć nie można.

Firma Cambridge Analytica podlegała spółce SCL, w której władzach zasiadał między innymi generał Michael Flynn. Był on szefem wywiadu USA w Iraku i Afganistanie, a potem doradcą Trumpa do spraw bezpieczeństwa narodowego. Ale tym doradcą był tylko niecały miesiąc, bo kontrwywiad USA szybko ujawnił jego liczne kontakty z rosyjskim ambasadorem w Waszyngtonie. Same kontakty pewnie by jeszcze nie spowodowały tej drastycznej dymisji, ale Flynn sam się pogrążył, składając na temat tych kontaktów kłamliwe zeznania. W USA krzywoprzysięstwo jest karane szczególnie drastycznie, więc dostojny doradca z dnia na dzień stał się nikim.

O sprawy Brexitu go nie pytano. Zresztą pewnie też by skłamał...

Zimowa atrakcja w sercu miasta. Wraca lodowisko

FOT. KONRAD BAŁAJEWICZ

Wrocławianie podczas ferii zimowych będą mogli się ślizgać na Rynku

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Po niemal dwóch dekadach przerwy, Wrocławianie znów będą wywijać piruety i orły pod ratuszem. 2 lutego miasto uruchomi lodowisko na Rynku, obok fontanny „Zdrój".

Otwarcie lodowiska zaplanowano na poniedziałek (2 lutego) na godz. 14. W kolejnych dniach obiekt będzie dostępny codziennie w godz. 10-20. Wyjątkiem będzie weekend walentynkowy: 14 i 15 lutego. Wtedy lodowisko ruszy już od godz. 8 i będzie czynne do godz. 20. Wtedy też miasto zapewni dodatkowe atrakcje: np. punkty degustacji jedzenia. Po weekendzie walentynkowym lodowisko zakończy działalność i zostanie zdemontowane.

Zasady korzystania z lodowiska są proste, ale wymagają punktualności. Wejścia odbywają się wyłącznie o pełnych godzinach. Za bilet w cenie 10 zł można jeździć przez 45 minut; pozostałe 15 minut każdej godziny przeznaczone jest na przerwę techniczną i czyszczenie tafli. W cenie biletu zawarte jest wypożyczenie łyżew.

Na lodowisku jednocześnie będzie mogło przebywać około 80-100 osób. Do dyspozycji przygotowano 140 par łyżew. Sama tafla ma wymiary 30 na 10 metrów. Obok ustawiono kontener pełniący funkcję przebieralni, do tego ma dojść jeszcze toaleta.

Z lodowiska będą mogli korzystać wszyscy: dzieci, dorośli, początkujący i bardziej doświadczeni łyżwiarze. Niektórzy Wrocławianie mogą z sentymentem wspominać lodowisko na Rynku. Poprzednia taka instalacja działała tu ostatni raz 19 lat temu. W sezonie 2006/2007 tafla miała wymiary 25 na 40 metrów i jednocześnie mogło z niej korzystać około 100 osób.

Rozłożenie obecnego lodowiska na Rynku kosztowało miasto ponad 200 tys. zł.

ZDJĘCIE DNIA

O problemach nurtujących rolników rozmawiali przedstawiciele Dolnośląskiej Izby Rolniczej, powiatu wrocławskiego, posłowie i przedstawiciele resortu rolnictwa. Spotkanie rozpoczęło się od wizyty w Siechnicach, gdzie mogli obejrzeć nowoczesny kompleks produkcyjny grupy Citronex. Jak widać, tutaj wiosna, a może nawet lato, w pełni!
RED.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Przed tobą dzień sprzyjający działaniu i szybkim decyzjom. Horoskop dzienny radzi uważać jednak na słowa, bo ktoś może je źle odebrać.
Ryby (19.02 - 20.03)
Skup się na sprawach domowych. Horoskop na dziś wróży, że konsekwencja pomoże ci bardziej niż pośpiech.
Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowy przyniosą ciekawe pomysły. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać uważnie, bo jedna informacja może zmienić twoje plany.
Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny radzi nie brać wszystkiego do serca zbyt dosłownie.
Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Masz szansę zabłysnąć wśród znajomych. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że pewność siebie przyciągnie dobre okazje...
Rak (22.06 - 22.07)
Drobne obowiązki mogą się dzisiaj mnożyć, ale horoskop dzienny na piątek wróży, że dasz sobie radę. Wieczorem znajdź czas na odpoczynek.
Lew (23.07 - 22.08)
Relacje z ludźmi będą dziś kluczowe. Horoskop dzienny mówi, że szczera rozmowa pomoże uwolnić napięcie.
Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja poprowadzi cię we właściwym kierunku. Horoskop na dziś to wskazówka, by zaufać sobie, ale nie zdradzać wszystkich planów.
Waga (23.09 - 22.10)
Poczujesz potrzebę zmiany. Horoskop dzienny na piątek wróży, że krótka podróż lub nowy pomysł doda ci energii.
Skorpion (23.10 - 21.11)
Skupienie na obranych celach przyniesie efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że ktoś doceni twoją pracowitość i odpowiedzialność.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywność będzie twoją siłą. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie bać się nietypowych rozwiązań, nawet jeśli zaskoczą innych.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Przed Tobą dobry dzień na porządkowanie myśli. Horoskop dzienny na piątek mówi, że spokój wewnętrzny pomoże podjąć decyzję.

eprasa.pl 4bb03563c4

nasz REGION

GMINA OLEŚNICA
Śmiertelne potrącenie na trasie Boguszyce - Spalice.
Na miejscu zginął 52-letni pieszy, potrącony przez samochód osobowy Renault. Do wypadku doszło w środę o g. 17.30. 53-letni kierowca samochodu był trzeźwy.

LEGNICA
Przekroczył prędkość o 57 km/h i wpadł w ręce policji
37-latek jechał z prędkością 107 km/h w obszarze zabudowanym. Stracił prawo jazdy na trzy miesiące, zapłacił mandat w wys. 1500 zł i dostał 13 punktów karnych.

FOT. POLICJA DOLNOŚLĄSKA

KŁODZKO
Auto się zespsuło, mundurowi pomogli kobiecie
Pojazd stał na ruchliwej ulicy. Policjanci zlokalizowali usterkę, auto odpaliło i w trybie awaryjnym umożliwili kobiecie jazdę do warsztatu samochodowego.

KRÓTKO

JELENIA GÓRA/CIEPLICE-ZDRÓJ

Zakazali palenia przy tężni

Jeleniogórscy radni zdecydowali m.in., że Bulwar Schaffgotschów przy tężni cieplickiej będzie strefą wolną od palenia tytoniu i innych wyrobów. Podczas środowej sesji rady miasta sesji dyskusja radnych nie była zbyt burzliwa. Opozycja pytała jedynie o to, czy planowane jest powiększenie strefy na inne części uzdrowiska lub pozostałych części miasta.
- Póki co zakaz będzie przy tężniach. Nie mamy obecnie planów, aby rozszerzyć ten zakaz. Od dawna jest zakaz na przystankach autobusowych, w budynkach użyteczności publicznej, a teraz przy tężni. Jeżeli ktoś przychodzi i chce oddychać oparami tych soli, to po co jeszcze do tego dodatkowe źródło rozpylania, czyli nikotyna, dym nikotynowy, czy też papierosów elektronicznych - podkreślił Jerzy Łużniak, prezydent miasta.

Obszar Bulwaru Schaffgotschów jest objęty monitoringiem miejskim. Straż Miejska twierdzi, że jest w stanie egzekwować zapisy. PK

WROCŁAW

Po awarii w elektrociepłowni problemy z ogrzewaniem

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

W czwartek mieszkańcy aż pięciu południowych osiedli Wrocławia mogli mieć problemy z ogrzewaniem i ciepłą wodą. Przyczyną jest awaria, do której doszło w środę w Elektrociepłowni Czechnica w Siechnicach - po g. 16:30 w trakcie prowadzonych zgodnie z harmonogramem testów instalacji. - W wyniku incydentu konieczne było awaryjne wyłączenie części urządzeń. Zdarzenie miało charakter techniczny i zostało szybko zlokalizowane przez służby eksploatacyjne. Ponowne uruchamianie instalacji w EC Czechnica 2 rozpoczęło się w środę o g. 17:30. Po zdarzeniu niezwłocznie zostały wznowione dostawy ciepła, a od godziny 22 realizowane są na poziomie nominalnym - wyjaśnia Katarzyna Gruszczyńska z biura prasowego PGE.

Wczoraj rano swoje stanowisko przysłał Fortum: „W związku z awarią energetyczną w Elektrociepłowni Czechnica mogą wystąpić zakłócenia w dostawie ogrzewania i ciepłej wody w południowych częściach Wrocławia. Zakłócenia potrwają do godziny 16 w piątek 30 stycznia. Za niedogodności przepraszamy" - czytamy w komunikacie Fortum. RB

Wrocław-Trzebnica bez pociągu

Remigiusz Biały
Wrocław

Zaczyna się półroczny remont linii kolejowej do Trzebnicy. Odnowione zostaną tory. Zamiast z pociągów pasażerowie będą skorzystać z autobusów.

FOT. TOMASZ HOŁOD

Pociągi na trasie Wrocław- Trzebnica mają dużą frekwencję

Od początku lutego do Trzebnicy Koleje Dolnośląskie uruchomią autobusową komunikację zastępczą z Wrocławia Zakrzowa - stacji kolejowej położonej około kilometra od stacji Wrocław Psie Pole. Wszystko po to, aby przesiadka między pociągiem a autobusem wymagała jak najmniejszego dystansu do pokonania dla podróżnych.

Jadąc z Trzebnicy do Wrocławia, w przypadku niektórych połączeń będzie można skorzystać z dwóch stacji kolejowych - zarówno Zakrzowa, jak i Psiego Pola.

Każdy autobus kursujący na tej linii będzie miał wyraźną tablicę z nazwą stacji docelowej (tak jak pociągi). Autobusy pomijające przystanki pośrednie między Wrocławiem Zakrzowem a Trzebnicą będą dodatkowo oznaczone adnotacją „bezpośrednio".

Trzy warianty

Autobusy kursujące za pociągi będą jeździć w relacjach Wrocław - Trzebnica - Wrocław w trzech wariantach: bezpośrednio z Wrocławia Zakrzowa do Trzebnicy oraz z Trzebnicy do Zakrzowa i Psiego Pola; z zatrzymaniem na wszystkich stacjach pośrednich: Wrocław Pawłowice, Ramiszów, Pasikurowice, Siedlce Trzebnickie, Brochocin Trzebnicki; w relacji Siedlce Trzebnickie - Pierwoszów Miłocin.

Trzeci wariant wynika z układu dróg - przystanek Pierwoszów Miłocin nie leży przy głównym szlaku drogowym, dlatego będzie obsługiwany osobnym pojazdem, skomunikowanym z każdym autobusem na przystanku Siedlce Trzebnickie.

Autobusami do czerwca

Połączenia autobusowe będą funkcjonować od 1 lutego do 13 czerwca 2026 roku. Rozkłady jazdy autobusów zostały skoordynowane z pociągami Kolei Dolnośląskich zatrzymującymi się na stacjach Wrocław Psie Pole i Wrocław Zakrzów. Godziny odjazdów dostępne są: w gablotach na stacjach kolejowych, na stronie kolejedolnoslaskie.pl, w apli-kacji Koleo, na Portalu Pasażera.

Autobusy jadące z Trzebnicy do stacji Wrocław Psie Pole będą kończyć bieg przed dworcem Psie Pole.

Zamiast 16 par pociągów dziennie na trasę wyjedzie ponad 80 kursów autobusowych, często obsługiwanych w parach lub trójkami. W dni robocze autobusy pokonają ponad 1820 km. Przetarg na obsługę większości połączeń wygrała wrocławska firma Polbus.

Co remontują?

Remont dotyczy linii kolejowej nr 326 - pierwszej, która została przejęta na własność przez zarząd województwa. To właśnie tutaj w 2009 roku wróciły pociągi.

- Pierwszy pociąg KD przejechał z Legnicy do Międzylesia, ale to w Trzebnicy narodził się pomysł przejęcia linii kolejowej do Wrocławia. W 2009 roku pociąg pierwszej, utworzonej od podstaw, samorządowej spółki kolejowej pojechał pierwszymi w Polsce torami należącymi do samorządu województwa - wspominał podczas rocznicy otwarcia linii Marek Łapiński, radny sejmiku i w 2009 roku marszałek województwa dolnośląskiego.

Po 16 latach konieczny stał się generalny remont. Dlatego przez najbliższe miesiące połączenia będą realizowane autobusami.

Po zakończeniu prac parametry toru będą dostosowane do prędkości do 100 km/h. Dla porównania, dziś pociągi mogą tu jechać maksymalnie 80 km/h.

Sekretarz biskupa stracił stanowisko przez 0,7

Karolina Kwiatek
Wrocław

Ksiądz, który jeszcze do niedawna piastował stanowisko sekretarza biskupa legnickiego, może stanąć przed sądem. Podczas jazdy na odpust w Jeleniej Górze, był pod wpływem alkoholu.

Sprawa wyszła na jaw dopiero po publikacjach medialnych z ostatniego tygodnia. Wówczas okazało się, że miesiąc wcześniej, czyli 27 grudnia 2025 r., ówczesny sekretarz biskupa legnickiego Andrzeja Siemieniewskiego został złapany przez jeleniogórską drogówkę na jeździe pod wpływem alkoholu.

Edyta Bagrowska z Komendy Miejskiej Policji w Jeleniej Górze potwierdza podczas rozmowy z dziennikarzami portalu gazetawroclawska.pl, że tego dnia zatrzymano podczas kontroli 42-letniego kierowcę. Miał w organizmie 0,7 promila alkoholu. Teraz stanie przed sądem.- Sprawa toczy się zgodnie z obowiązującymi procedurami - dodaje policjantka.

Okazuje się, że po tych zdarzeniach duchowny przestał urzędować na stanowisku sekretarza biskupa. 22 stycznia 2026 roku na stronie internetowej diecezji legnickiej pojawiło się oświadczenie kurii o zmianach kadrowych, w którym czytamy m.in., że odwołany został sekretarz biskupa.

Ksiądz wydał własne oświadczenie, które podpisał z imienia i nazwiska. Możemy w nim przeczytać m.in. to, że duchowny przeprasza za spowodowanie zgorszenia i nadużycie zaufania przełożonych.: W związku z sytuacją, która miała miejsce 27 grudnia 2025 roku w Jeleniej Górze, przepraszam wszystkie osoby, dla których moje nieodpowiedzialne zachowanie stało się powodem zgorszenia. Przepraszam Biskupa Legnickiego, którego zaufanie nadużyłem. Zdaję sobie sprawę, że w jednej chwili trud mojej kilkunastoletniej posługi kapłańskiej został zaprzepaszczony. Zrobię wszystko, aby zadośćuczynić i naprawić krzywdę, jaką wyrządziłem - czytamy w oświadczeniu ks. Tomasza Kołodzieja.

eprasa.pl 4bb03563c4

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 22.01

Race, petardy i fajerwerki przez cały rok

Decyzją Rady Miejskiej Wrocławia w mieście przez cały rok będzie obowiązywał zakaz używania środków pirotechnicznych widowiskowych. Fajerwerki, petardy, race i sztuczne ognie nie będą już dłużej źródłem ogromnego dyskomfortu dla dzieci, seniorów, chorych, a także zwierząt. Za przyjęciem uchwały zaproponowanej przez radnych Lewicy głosowało 27 radnych, przeciw było 8. Zakaz dotyczy miejsc publicznych, ale także nieruchomości prywatnych. W tym drugim przypadku uchwała precyzuje, że chodzi o takie użycie wyrobów pirotechnicznych, które powodowałoby emisję hałasu, substancji lub innych oddziaływań wykraczających poza granice tej nieruchomości.

FOT. EDYTA GOLISZ

Za nami 34. Finał WOŚP. Ale trwają jeszcze aukcje, dzięki którym zdobędziemy pieniądze na leczenie dzieci

PKP remontują Nadodrzankę

PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. modernizują linię łączącą Dolny Śląsk przez Lubuskie z Pomorzem Zachodnim. Dzięki pracom na odcinku ponad 50 km między Wołowem a Głogowem (m.in. punktowa wymiana szyn, oczyszczenie i uzupełnienie tłucznia) pociągi pojadą tą trasą z prędkością do 160 km/h. Prace prowadzone są w kilku miejscach. Kolej remontuje też perony w Orzeszkowie, Małowicach Wołowskich, Grębocicach i Krzepowie, podnosi poziom bezpieczeństwa na 31 skrzyżowaniach dróg i torów oraz remontuje rozjazdy w Chełmku Wołowskim, Rudnej Gwizdanów i Ścinawie. Po zakończeniu prac (także w Lubuskiem) czas przejazdu najszybszych pociągów z Wrocławia do Zielonej Góry skróci się o około 18 minut.

PIĄTEK, 23.01

Hiszpańskie wieże z Legnicy

Hiszpańska firma Windar buduje w Legnicy (na dawnym lotnisku) swoją fabrykę wież do wiatraków lądowych. Inwestycja za 50 mln euro ma być gotowa do końca roku. Fabryka dostarczać będzie na rynek polski i niemiecki około 200 wież rocznie.

SOBOTA, 24.01

Awantura na studniówce

Pijany 19-latek z pow. lubańskiego, który bawił się na studniówce w jednym z hoteli w Karpaczu, zachowywał się agresywnie wobec swojej partnerki. Zaatakował dwie osoby, które stanęły w jej obronie, a potem pogryzł dwóch interweniujacych ochroniarzy - potrzebna była pomoc medyczna. Usłyszał już zarzuty prokuratorskie. Grozi mu do 5 lat więzienia.

NIEDZIELA, 25.01

Elita enduro

Około 200 zawodników i zawodniczek walczyło w Przesiece o tytuł mistrza enduro w formule Time Hunt. W elicie mężczyzn wygrał Marek Konwa (TREK Bielsko Racing), a wśród pań Katarzyna Burek (Ibis Cycles Beastie Racing).

PONIEDZIAŁEK, 26.01

Poniesie flagę

Natalia Czerwonka i Kamil Stoch zostali chorążymi reprezentacji Polski podczas ceremonii otwarcia zimowych igrzysk olimpijskich Mediolan-Cortina 2026. Lubińską panczenistkę taki zaszczyt spotkał drugi raz. Flagę miała nieść już w Pekinie, zachorowała jednak na covid.

FOT. MIEDŹ LEGNICA

Cezary Polak, obrońca Jagiellonii, wypożyczony do Miedzi Legnica

WTOREK, 27.01

Rekordowy rok transplantologii

W 2025 roku w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym we Wrocławiu dokonano 50 przeszczepów serca (najwięcej w kraju) i 77 przeszczepów nerek (najwięcej na Dolnym Śląsku). USK wykorzystuje nowoczesne technologie transportu narządów, w tym systemu SherpaPak. To zamknięte, jednorazowe urządzenie, zaprojektowane specjalnie z myślą o bezpiecznym przewożeniu narządów do przeszczepu. Wiecej o sprawie na str. 18-19.

ŚRODA, 28.01

Afera w salonie

Cztery pracownice salonu piękności w Miliczu przez wiele miesięcy 2023 r. część opłat za wykonane usługi kosmetyczne, zamiast do kasy firmy, przelewały na swoje konto, z którego sowicie korzystały. Policja zarzuca im 79 oszustw na 180 tys. zł na szkodę właścicieli. Mają dozór policyjny. Grozi im do 8 lat więzienia.

Nowa uczelnia

Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu od października przekształci się w Akademię Katolicką, która zaoferuje poza teologią studia z zakresu nauk społecznych i humanistycznych, w tym m.in. pedagogikę, a w dalszej perspektywie także psychologię i inne kierunki.

Zebrał GCH

REKLAMA

0011460132

Katowice stolicą architektury i designu. Jubileuszowa edycja 4 Design Days przyciągnęła ponad 5 tysięcy uczestników

Ponad 5 tysięcy uczestników, blisko 250 prelegentów, 42 debaty i sesje tematyczne oraz dwa dni intensywnych rozmów o przyszłości architektury, miast i jakości przestrzeni – tak wyglądała jubileuszowa, dziesiąta edycja 4 Design Days, która odbyła się w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach.

Wydarzenie od lat gromadzi architektów, projektantów, urbanistów, przedstawicieli samorządów, inwestorów, deweloperów, administrację publiczną oraz środowiska biznesowe. Tegoroczna edycja po raz kolejny potwierdziła, że 4 Design Days to dziś jedna z najważniejszych w Polsce platform debaty o przestrzeni, mieście i odpowiedzialnym projektowaniu.

Program jubileuszowej odsłony skoncentrowany był wokół wyzwań, z którymi mierzy się współczesna architektura: odporności na kryzysy klimatyczne i energetyczne, projektowania regeneracyjnego, adaptacji istniejącej zabudowy, wpływu przestrzeni na relacje społeczne, a także roli nowych technologii – od danych po sztuczną inteligencję – w procesach projektowych i inwestycyjnych.

– *Architektura nie może być dziś wyłącznie estetyczną odpowiedzią na potrzeby rynku. Musi stać się narzędziem budowania jakości życia i odporności miast* – podkreślał podczas jednej z sesji David Sim, jeden z gości specjalnych wydarzenia i autor książki Soft City.

Wśród międzynarodowych prelegentów znaleźli się również m.in. Jonas Norsted z norweskiej pracowni Atelier Oslo, Jeanette Frisk – współzałożycielka kopenhaskiego arki_lab, specjalizująca się w projektowaniu partycypacyjnym oraz Roger Riewe – współtwórca uznanego biura Riegler Riewe Architekten. Towarzyszyło im szerokie grono polskich architektów, urbanistów i ekspertów, których dorobek realnie kształtuje współczesną przestrzeń.

Integralną częścią programu było także wydarzenie towarzyszące Property Forum: Pomysł na Miasto, poświęcone rynkowi nieruchomości oraz wyzwaniom stojącym przed polskimi miastami. Dyskusje dotyczyły m.in. rewitalizacji terenów poprzemysłowych, współpracy samorządów z sektorem prywatnym, długofalowego planowania przestrzennego oraz odpowiedzialności inwestycyjnej.

– *Miasta potrzebują dziś nie doraźnych decyzji, lecz spójnej wizji rozwoju, która łączy interes publiczny, ekonomię i jakość przestrzeni* – mówiła podczas jednej z debat Jeanette Frisk.

Jednym z najważniejszych momentów jubileuszowej edycji była Gala Property Design Awards, podczas której nagrodzono najlepsze realizacje architektoniczne i wnętrzarskie w Polsce. Jury doceniło projekty biurowe, mieszkaniowe, hotele, obiekty publiczne oraz przestrzenie komercyjne, podkreślając znaczenie jakości, odpowiedzialności środowiskowej i społecznej w projektowaniu. Z okazji 10-lecia przyznano nagrody specjalne dekady.

Tytuł Projektu Miastotwórczego Dekady otrzymała Strefa Kultury w Katowicach, Budynkiem Dekady został Varso Tower w Warszawie, a Rewitalizacją Dekady – Hala Koszyki. Architektem Dekady został Przemo Łukasik, a Designerem Dekady – Oskar Zięta. Specjalne wyróżnienie przyznano Davidowi Simowi.

Drugiego dnia wydarzenia odbył się finał prestiżowego konkursu Dobry Design, promującego marki i projektantów, którzy łączą estetykę z funkcjonalnością, trwałością produktów oraz troską o zrównoważony rozwój. Konkurs od lat wskazuje kierunki, które wyznaczają standardy współczesnego polskiego wzornictwa.

Jubileuszowa edycja 4 Design Days po raz kolejny pokazała, że Katowice stały się jednym z kluczowych miejsc w Polsce dla rozmowy o architekturze, designie i mieście. To nie wydarzenie o chwilowych trendach, lecz o długofalowych kierunkach, które realnie wpływają na to, jak projektujemy przestrzeń, w której żyjemy, pracujemy i funkcjonujemy na co dzień.

eprasa.pl 4bb03563c4

W Teatrze Polskim dziś w roli głównej... ekipy budowlane

Remigiusz Biały
Wrocław

Trwa remont Dużej Sceny, ale już rozpoczęły się kolejne prace w dalszej części budynku, który przejdzie gruntowną przebudowę. Co się zmieni?

FOT. REMIGIUSZ BIAŁY

Teatr Polski zyska nową niezależną scenę, nowe wejście i zaplecze. Trwają prace, jednak udaje się też prowadzić normalną działalność artystyczną

Remont Teatru Polskiego we Wrocławiu realizowany jest etapami. Zakres wykracza daleko poza samą „budowlankę". - Przebudowujemy Teatr Polski od kurtyny stalowej po część administracyjną. To nie tylko remont, ale też wyposażenie obiektu w nowe technologie: elektroakustykę, oświetlenie, wentylację i klimatyzację, a także rozwiązania poprawiające dostępność dla osób z niepełnosprawnościami, również słuchowymi - mówi Kazimierz Budzanowski, zastępca dyrektora ds. inwestycyjnych.

Równolegle powstanie nowa niezależna scena, tzw. sala 205. Do tej pory była salą prób i nie spełniała wymogów technicznych ani przeciwpożarowych. Po przebudowie stanie się pełnoprawną sceną teatralną z osobnym wejściem od strony ul. Zielińskiego i widownią na około 150 miejsc.

- Będzie to scena kameralna, która pozwoli na granie małych i średnich form bez kolizji z repertuarem Dużej Sceny. Nowa przestrzeń ma w przyszłości częściowo zastąpić scenę na Świebodzkim, której funkcjonowanie po 2027 roku stoi pod znakiem zapytania – dodaje Kazimierz Budzanowski.

Łączny koszt prac realizowanych obecnie w Teatrze Polskim przekracza 100 mln złotych. Znaczna część środków pochodzi z funduszy Unii Europejskiej.

- W tym konkretnym projekcie obejmującym modernizację zaplecza oraz sali 205, mówimy o 45 milionach złotych, z czego 29 milionów to dotacja z programu FENIKS, a 16 milionów zabezpieczył samorząd województwa - mówi Jarosław Rabczenko, członek zarządu województwa dolnośląskiego.

Modernizacja obejmie również zewnętrzną część budynku. Wyremontowana zostanie elewacja, a okna, drzwi i pokrycie dachu zostaną wymienione na nowe.

Historia także cyfrowa

Teatr nie zapomina również o swojej historii. Równolegle realizowany jest projekt digitalizacji zbiorów. Około 70 tysięcy elementów, w tym archiwalne scenografie, rekwizyty i dokumentacja, zostanie udostępnionych także w formie wirtualnej.

- Za dwa lata spotkamy się w zupełnie innym Teatrze Polskim. Robimy wszystko, żeby była to przestrzeń nowoczesna, otwarta i przyjazna widzom - mówi Izabela Duchowska, zastępczyni dyrektora teatru.

Co słychać na Dużej Scenie?

Przebudowa części administracyjnej teatru wraz z budową nowego wejścia i sali prób, to jedna z inwestycji realizowanych w ramach modernizacji obiektu. Drugą jest remont widowni Dużej Sceny, który rozpoczął się w maju 2024 roku.

Gotowy jest już nowy sufit wyłożony płytami i wyposażony w podwieszone elementy, na których zawisną żyrandole. Trwa również remont korytarzy oraz wejścia od strony ul. Gabrieli Zapolskiej.

- Kluczowym elementem projektu przebudowy teatru jest modernizacja widowni i sceny głównej, tak aby mogła ona obsługiwać nawet 760 widzów. Zmieni się również estetyka wnętrz, nowa kolorystyka i funkcjonalność mają całkowicie odmienić odbiór tej przestrzeni - dodaje Jarosław Rabczenko.

Mimo tych prac, Teatr Polski gra i zaprasza na spektakle.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011467472

Morskie wiatraki pod lupą

W tym roku na Bałtyku zacznie działać pierwsza polska morska farma wiatrowa – Baltic Power. To ważny krok w rozwoju krajowej energetyki i projekt, który budzi duże zainteresowanie. Wraz z nim pojawia się wiele obiegowych opinii. Sprawdzamy, które z nich mają potwierdzenie w faktach, a które są tylko mitami – oraz co morska energetyka wiatrowa oznacza dla gospodarki, środowiska i odbiorców energii.

Czy morska energetyka wiatrowa jest stabilna i efektywna?

Zanim wyznaczy się lokalizację morskich farm wiatrowych, prowadzone są wielomiesięczne badania wietrzności. Pozwalają sprawdzić, jak zmieniają się warunki w różnych porach roku i czy dana lokalizacja jest stabilna oraz opłacalna. Dlatego opinie niestabilności morskiej energetyki trudno uznać za uzasadnioną. W rzeczywistości warunki na morzu są bardziej przewidywalne niż na lądzie, a nowoczesne turbiny mogą być nawet dwa razy bardziej wydajne niż lądowe. Nie ma też ryzyka, żeby turbiny „kradły sobie wiatr". Takie kwestie są eliminowane już na etapie projektu, m.in. dzięki odpowiednim odległościom. Stabilny i mocny wiatr na morzu umożliwia produkcję dużej ilości energii przez większość roku. Dlatego Baltic Power nie zastąpi w całości dotychczasowych źródeł energii, ale jest ważnym elementem miksu energetycznego.

Z punktu widzenia fizyki, nie ma też możliwości, aby energia, która pochodzi z farm wiatrowych –morskich i lądowych – była słabsza niż ta z elektrowni węglowych. Elektrony dostarczane do gniazdek odbiorców są identyczne, niezależnie od miejsca wytworzenia.

Koszty prądu z morskich elektrowni wiatrowych

Często podnoszony argument o wysokich kosztach morskiej energetyki wymaga rozróżnienia dwóch perspektyw. Pierwsza to cena energii dla odbiorcy. Gdyby Baltic Power już dziś dostarczała prąd do sieci, jego cena byłaby o około 10 proc. niższa niż ta notowana na rynku SPOT. Drugi poziom to bilans dla całej gospodarki – nowe miejsca pracy, rozwój krajowego przemysłu, napływ kapitału oraz uniknięte emisje, które zmniejszają koszty związane z opłatami klimatycznymi. Przykładem jest fabryka gondoli turbin Vestas w Szczecinie.

Skąd naprawdę pochodzą turbiny Baltic Power?

Wokół inwestycji pojawił się także mit o wykorzystywaniu „używanych turbin z Niemiec". W rzeczywistości takie rozwiązanie nie wchodzi w grę. Turbiny są projektowane od podstaw pod konkretne warunki lokalizacji i nie mogą być przenoszone z jednej farmy na drugą. W Baltic Power zastosowano nowe turbiny duńskiego producenta Vestas, a ich kluczowe elementy – gondole – produkowane są w Szczecinie. To przykład tego, jak globalna technologia zaczyna być realnie osadzona w polskim przemyśle.

Baltic Power a turystyka, środowisko i lokalne społeczności

Obawy dotyczące wpływu farm wiatrowych na turystykę i środowisko naturalne pojawiają się niemal zawsze. Tymczasem Baltic Power powstaje aż 23 km od brzegu, co oznacza, że turbiny dla wypoczywających na plażach turystów będą ledwo widoczne. Ich pracy nie będzie słychać z plaży. To oznacza, że obecność farm nie wpłynie na ich doświadczenia, a finalnie na ruch turystyczny w pobliskich miejscowościach. Co więcej, inwestycja nie koliduje też z miejscami uwielbianymi przez windsurferów czy kitesurferów, którzy coraz chętniej wybierają właśnie polskie wybrzeże jako swój kierunek.

Nie tylko turyści są w tej inwestycji brani pod uwagę. Na etapie budowy projekt objęty jest szczegółowymi badaniami środowiskowymi, a prace na morzu monitorują wyspecjalizowane jednostki. Stosowane są rozwiązania m.in. ograniczające hałas pod wodą w trakcie instalacji fundamentów, takie jak kurtyny powietrzne, które chronią życie morskie oraz zapewniają komfort życia mieszkańców. Na farmie będzie również zainstalowany monitoring ruchu ptaków migrujących. Jak to działa? Jeśli radar wykryje stado ptaków zbliżających się do turbin, system na czas ich spodziewanego przelotu wstrzyma pracę turbiny, by ptaki mogły bezpiecznie przelecieć przez teren farmy.

Projekt od początku rozwijany jest też w dialogu z branżą rybacką. Z początkiem 2026 wystartowała druga runda naboru wniosków o rekompensaty dla rybaków, których działalność została ograniczona w trakcie prac instalacyjnych, wyprzedzając obowiązujące regulacje.

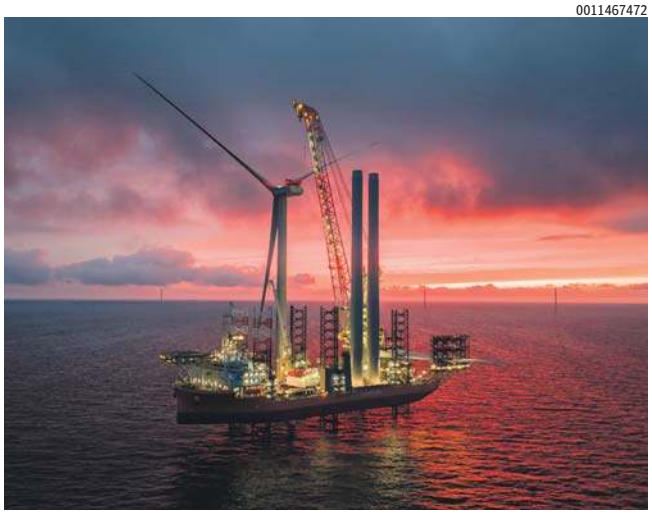

Kto korzystana energii z morza?

Choć morska energetyka wiatrowa to sektor o międzynarodowym charakterze, w Baltic Power znaczący udział mają polskie firmy. Lokalny wkład do projektu wynosi co najmniej 21 proc. w całym cyklu życia farmy – od projektowania i budowy, po 30 lat eksploatacji. W Polsce wyprodukowano elementy konstrukcyjne, gondole, części turbin, kable lądowe, komponenty stacji elektroenergetycznych, a krajowe firmy odpowiadały za budowę lądowej stacji elektroenergetycznej w gm. Choczewo i bazy serwisowej w Łebie. Zapewniały także usługi logistyczne, transportowe, realizowały badania geotechniczne.

Baltic Power nie jest więc jedynie inwestycją energetyczną. To projekt, który realnie wzmacnia bezpieczeństwo energetyczne Polski, wspiera rozwój nowego przemysłu i sprzyja długofalowej stabilizacji cen energii – niezależnie od narracji krążących dziś w debacie publicznej. Co więcej, Baltic Power to dopiero pierwszy projekt tego typu w naszym kraju. Jego moc – blisko 1,2 GW – to ważny krok, a potencjał polskiej części Bałtyku sięga nawet ponad 30 GW, z czego na 18 GW są już przyznane koncesje.

eprasa.pl 4bb03563c4

Gazeta Wrocławska
Piątek, 30.01.2026

„Madonna z Dzieciątkiem” pozostanie w Przeworsku czy zamieszka we Wrocławiu?

Robert Migdał
Wrocław

Ten obraz wygląda zjawiskowo. A i zjawiskowa jest jego historia. „Madonna z Dzieciątkiem" to dzieło, które zostało zrabowane przez Niemców w czasie II wojny światowej.

Dzieło pojawiło się na chwilę w Nowym Jorku, by znów zapaść się pod ziemię, a kilka lat temu zostało wystawione na sprzedaż na aukcji w... Japonii. Na szczęście obraz udało się odzyskać i powrócił do Polski. Koniec historii? Zakończenie z happy endem? A gdzie tam! Tu się dopiero zaczyna prawdziwa akcja... Będzie walka o obraz? „Madonna z Dzieciątkiem” zostanie w Przeworsku czy przeprowadzi się do Wrocławia?

Autorstwo obrazu przypisywane jest włoskiemu artyście Alessandro Turchiemu (1578-1649). Jego powstanie datowane jest na koniec XVI lub początek XVII wieku.

Rok 1940. Obraz zostaje zagrabiony przez Niemców i wywieziony z Przeworska na Podkarpaciu. Ślad po nim ginie.

Koniec lat 90. XX wieku. Dzieło pojawia się na aukcji w Nowym Jorku.

I w końcu rok 2022, Tokio. „Madonna z Dzieciątkiem” znów jest wystawiona na sprzedaż przez japoński dom aukcyjny Mainichi Auction Inc. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego reaguje i walczy o odzyskanie dzieła.

– Natychmiast nawiązaliśmy kontakt, jednak ze względu na okres pandemii był on utrudniony. Barierą okazała się też kwestia kulturowa i historyczna. Wszystko udało się jednak doprowadzić do szczęśliwego zakończenia – mówił w lipcu 2023 roku ówczesny minister kultury prof. Piotr Gliński.

Dom aukcyjny Mainichi Auction Inc. – po zapoznaniu się z historią dzieła i jego losami – w porozumieniu z posiadaczem obrazu „Madonna z Dzieciątkiem” zdecydował się zwrócić dzieło do Polski bez żadnych kosztów. Obraz został przekazany nad Wisłę.

Ministerstwo zadecydowało wtedy, że „Madonna z Dzieciątkiem” trafi – co trzeba podkreślić, na stałe – do powstającego we Wrocławiu Muzeum Książąt Lubomirskich (tę inwestycję realizuje Zakład Narodowy im. Ossolińskich, spadkobierca – na mocy specjalnego porozumienia – zabytków należących wcześniej do Ossolineum.

FOT. PRZEMYSŁAW ŚLIWIŃSKI/INSTYTUT POLSKI W TOKIO

– Do połowy roku ma się wyjaśnić, czy cenny obraz „Madonna z Dzieciątkiem” pozostanie na stałe w muzeum w Przeworsku. Ministerstwo kultury jest „za”, musi tylko przeprowadzić analizy prawne zawartych umów – poinformował „Nowiny” poseł Bartosz Romowicz (Polska 2050). Na zdjęciu obraz w Instytucie Polskim w Tokio

Tymczasowo obraz trafił do muzeum w Przeworsku. Przypadek? Niekoniecznie, wszak tamtejsze muzeum mieści się w pałacu należącym kiedyś do rodu Lubomirskich – tych samych, dzięki którym Ossolineum we Lwowie wzbogaciło się o bezcenne dzieła sztuki (przeniesione po II wojnie światowej na Ziemie Odzyskane do Wrocławia).

W określeniach: „tymczasowo”, „na chwilę”, „w określonym czasie”, „do 2027” – mieszkańcy Podkarpacia widzą problem. I to duży.

W sondzie ulicznej na stronie nowiny24.pl mieszkańcy Przeworska mówią dobitnie:

A dlaczego Wrocław ma nam zabierać obraz? – oburza się mieszkanka Przeworska. To jest nasza skarbnica. W Przeworsku nie mamy już takich zabytków.

Co było w Przeworsku, powinno zostać w Przeworsku! dodaje stanowczo.

Akcja „Nowin”

„Nowiny” (to koledzy gazetywroclawskiej.pl z Grupy Polska Press z Podkarpacia) rozpoczęły akcję na rzecz pozostawienia obrazu w muzeum w Przeworsku. „Wierzymy, że dzięki poparciu mieszkańców wspólnie zrealizujemy ten cel” – pisze redakcja na swoich łamach.

„Madonna z Dzieciątkiem” jest jednym z najcenniejszych dzieł sztuki znajdujących się w polskich zbiorach. Na razie dzieło wystawiane jest w muzeum w Przeworsku i owo »na razie« budzi poważne obawy o jego przyszłość” – pisze Piotr Samolewicz, dziennikarz „Nowin”, w artykule „»Madonna z Dzieciątkiem« powinna zostać na Podkarpaciu”.

Dyrektor tegoż muzeum, Łukasz Mróz, w przesłanym do „Nowin” oświadczeniu napisał, „że od początku zabiegał, aby obraz był użyczony do muzeum w Przeworsku na podstawie obowiązujących umów depozytowych i użyczenia długoterminowego Obraz od 2 sierpnia 2023 roku eksponowany jest w Salonie Różowym Pałacu Lubomirskich (siedzibie muzeum) i pozostanie tam co najmniej do dnia 30 lipca 2027 roku. Dzieło jest dostępne dla zwiedzających w ramach stałej ekspozycji muzealnej”. I dodaje: „Pozostawienie obrazu w Przeworsku znajduje uzasadnienie w jego ścisłym związku historycznym z Pałacem Lubomirskich oraz dziedzictwem Ordynacji Przeworskiej. Obraz znajduje się w dobrym stanie zachowania i jest eksponowany oraz zabezpieczony zgodnie z obowiązującymi standardami. Umowa użyczenia długoterminowego nie przesądza o przyszłym, stałym miejscu ekspozycji dzieła po jej zakończeniu, a ewentualne dalsze decyzje w tym zakresie pozostają w gestii właściciela i właściwych organów administracji publicznej”.

FOT. MINISTERSTWO KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

W 2022 roku, po ponad 80 latach od wywiezienia z Polski, obraz odnaleziono na aukcji w Tokio przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Sejmik podkarpacki: obraz musi być u nas

19 stycznia 2026 roku muzeum zwróciło się z wnioskiem do starosty powiatu przeworskiego o kontynuowanie „działań i rozmów z właściwymi organami w celu stworzenia warunków do dalszej prezentacji obrazu w muzeum w Przeworsku”.

Dodatkowo w ostatni poniedziałek – 26 stycznia – sejmik podkarpacki zdecydował, że „Madonna z Dzieciątkiem” powinna być na stałe – a nie tylko tymczasowo – pokazywana w Przeworsku.

– Umowa użyczenia tego obrazu podkarpackiemu muzeum jest zawarta do końca lipca 2027 roku. Po tym czasie minister może podjąć decyzję o przejęciu na własność obrazu przez Muzeum Książąt Lubomirskich, będącego integralną częścią Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu podlega ministrowi kultury i dziedzictwa narodowego i jest spadkobiercą lwowskiego Ossolineum, założonego także przez książąt Lubomirskich z Przeworska. Z rejestrów wynika, że ten obraz widnieje jako własność Muzeum Ossolińskich. Natomiast regułą muzealną jest to, aby obraz był tam eksponowany, skąd został zabrany. I obraz ten może wrócić do Przeworska. Komisja edukacji, kultury i kultury fizycznej wnosi, aby sejmik zaapelował do ministra o pozostawienie tego obrazu jako stałego depozytu w Muzeum Zespołu Pałacowo-Parkowego w Przeworsku – tłumaczyła „Nowinom” Ewa Draus, przewodnicząca komisji edukacji, kultury i kultury fizycznej podkarpackiego sejmiku.

Ewa Draus: Regułą muzealną jest to, aby obraz był tam eksponowany, skąd został zabrany. I obraz ten może wrócić do Przeworska

Czy obraz – gdyby został na stałe w obecnym miejscu – będzie odpowiednio zabezpieczony?

Starosta powiatu przeworskiego Dariusz Łapa mówi „Nowinom”, że obraz jest bezpieczny, ale żeby był jeszcze bezpieczniejszy, powiat zapewni dodatkowe pieniądze na ten cel. – Jeśli będą potrzebne dodatkowe środki na zabezpieczenie obrazu przed kradzieżą i przed pożarem całego obiektu, to my je znajdziemy, tak by dzieło było bezpieczne – mówi starosta.

Co na to Ossolineum?

„Decyzja o przekazaniu cennego depozytu należy jednak wyłącznie do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego” – informuje Ossolineum. I czeka na rozwój wypadków.

W swoim stanowisku (drukujemy je w ramce) dyrekcja Ossolineum dyplomatycznie przypomina, że dzieło było od początku przeznaczone dla lwowskiego Ossolineum...

Będzie wojna między Wrocławiem a Przeworskiem na Podkarpaciu? O obraz? Zobaczymy, co w tej sprawie postanowi ministerstwo i jaka jest determinacja tamtejszych mieszkańców. Czas pokaże...

DZIEŁO BYŁO WYKONANE DLA NAS!

Oto stanowisko dyrekcji Zakładu Narodowego im. Ossolińskich przesłane do „Gazety Wrocławskiej”: „Obraz „Madonna z Dzieciątkiem”, polska strata wojenna, zrabowany z Przeworska przez Niemców i odzyskany w 2023 r., trafił do Muzeum Książąt Lubomirskich – Oddziału Zakładu Narodowego im. Ossolińskich decyzją Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego jako depozyt Skarbu Państwa. Dzieło było prezentowane we Wrocławiu w 2024 r., w ramach wystawy jubileuszowej „Historia nie/oczywista. 200 lat Muzeum Książąt Lubomirskich”, po której zakończeniu trafiło do Muzeum w Przeworsku, gdzie ma być wystawiane do czasu otwarcia wystawy stałej w Muzeum Książąt Lubomirskich. Obraz wpisany jest w jej scenariusz jako kontekst trudnej historii odzyskiwania polskich strat wojennych. Zakład Narodowy im. Ossolińskich od lat współpracuje z Muzeum w Przeworsku, którego dyrektor, Łukasz Mróz, był – obok dyrektora Ossolineum – obecny podczas uroczystego przekazania obrazu na Zamku Królewskim w Warszawie 7 lipca 2023 r. Obie instytucje współdziałają na wielu polach, dążąc do upamiętnienia roli ordynatów przeworskich jako kuratorów literackich lwowskiego Ossolineum. Dyrekcja Ossolineum z uwagą śledzi dyskusję na temat obrazu „Madonna z Dzieciątkiem”, jaka toczy się w podkarpackich mediach. Ossolineum stoi na stanowisku, że wszelkie decyzje w tej sprawie powinny być podejmowane na podstawie argumentów merytorycznych. Za pozostawieniem obrazu „Madonna z Dzieciątkiem” w zbiorach Ossolineum przemawia np. fakt, że zapisy w dziewiętnastowiecznych dokumentach mogą wskazywać, żedzieło było przeznaczone do lwowskiego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.
Decyzja o przekazaniu cennego depozytu należy jednak wyłącznie do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.”

eprasa.pl 4bb03563c4

MATERIAŁ INFORMACYJNY TAURON DYSTRYBUCJA

0011470487

Energia, która decyduje o lokalizacji inwestycji

Dlaczego południe Polski zyskuje przewagę?

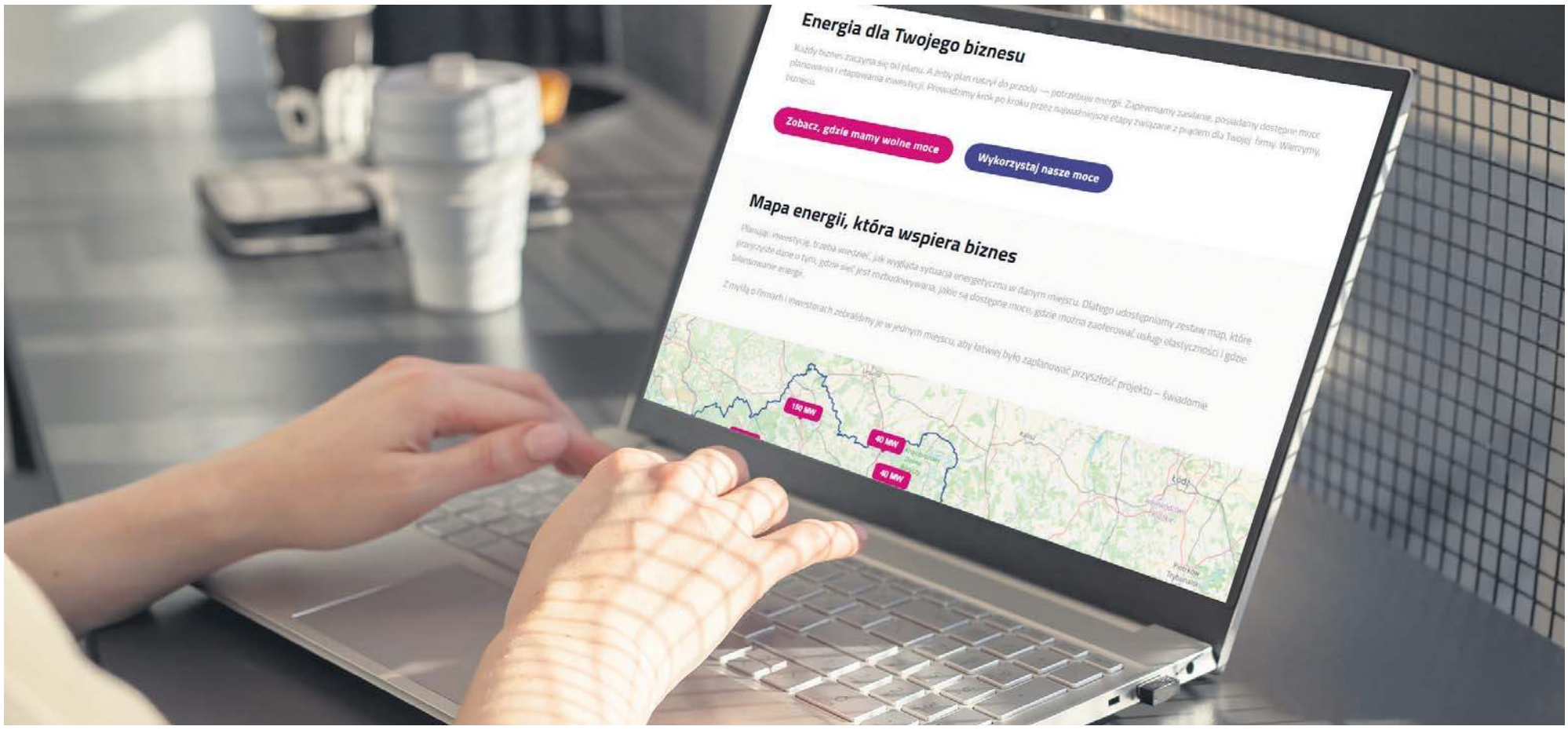

Wybór lokalizacji pod inwestycję coraz częściej zaczyna się dziś od analizy dostępnej infrastruktury, a nie map administracyjnych. Kluczowe pytanie inwestorów, samorządów i doradców biznesowych brzmi: czy w tej lokalizacji będzie dostępna energia i na jakich warunkach? Dzięki nowemu narzędziu TAURON Dystrybucji – pierwszemu takiemu rozwiązaniu w Polsce – odpowiedź można uzyskać jeszcze przed podjęciem strategicznych decyzji inwestycyjnych.

Południe Polski - region, który przyciąga kapitał

Dolny Śląsk, Śląsk, Małopolska i Opolszczyzna od lat należą do najważniejszych gospodarczo regionów w kraju. O ich atrakcyjności decydują m.in.: intensywna urbanizacja, koncentracja dużych miast i przemysłu, dostęp do wykwalifikowanych kadr oraz silne środowisko akademickie. Region oferuje także specjalne strefy ekonomiczne, przygotowane tereny inwestycyjne oraz rozwiniętą infrastrukturę drogową i kolejową.

Nic dziwnego, że południe Polski przyciąga inwestycje produkcyjne, technologiczne, logistyczne i usługowe. Rosnąca konkurencja sprawia jednak, że przewagę zyskują ci, którzy potrafią szybko ocenić dostępność infrastruktury - zwłaszcza energetycznej.

Biznes potrzebuje prądu. I rzetelnych danych

Dla przedsiębiorcy planującego nowy zakład, centrum logistyczne czy rozbudowę produkcji, dostęp do energii nie jest już tylko formalnością. Brak informacji na wczesnym etapie może oznaczać opóźnienia, dodatkowe koszty, a nawet konieczność zmiany lokalizacji.

- Tempo realizacji projektów decyduje dziś o przewadze konkurencyjnej, a dostępność infrastruktury energetycznej staje się kluczowym wyróżnikiem - podkreśla Marcin Marzyński, Wiceprezes TAURON Dystrybucji ds. klienta. - *Szukamy inwestorów, którzy ulokują swoje biznesy na naszym terenie. Zapewnimy im moce przyłączeniowe, przyłączenie do sieci i realne wsparcie w rozwoju, co przełoży się na wzrost gospodarczy całego regionu.*

Dostepnemoce.pl - dane, które porządkują proces inwestycyjny

Portal **dostepnemoce.pl** skraca drogę od pomysłu inwestycyjnego do decyzji lokalizacyjnej. Platforma gromadzi w jednym miejscu informacje, które wcześniej były rozproszone lub często dostępne dopiero na późnym etapie procedur.

Mapa energii, która wspiera biznes

Planując inwestycję, trzeba wiedzieć, jak wygląda sytuacja energetyczna w danym miejscu. Dlatego udostępniamy zestaw map, które pomagają podejmować lepsze decyzje. To przejrzyste dane o tym, gdzie sieć jest rozbudowywana, jakie są dostępne moce, gdzie można zaoferować usługi elastyczności i gdzie już działają podmioty gotowe wesprzeć bilansowanie energii.

Z myślą o firmach i inwestorach zebraliśmy je w jednym miejscu, aby łatwiej było zaplanować przyszłość projektu – świadomie i z realnym spojrzeniem na możliwości regionu.

Na portalu dostępne są m.in.:

- mapy dostępnych mocy przyłączeniowych,
- mapy największych inwestycji i plany modernizacji sieci,
- mapy zapotrzebowania na usługi elastyczności,
- przegląd taryf dystrybucyjnych, które można dopasować do potrzeb konkretnego biznesu,
- przewodnik „krok po kroku" przez proces przyłączenia do sieci.

- Kompleksowe mapy pokazujące możliwości i potencjał TAURON Dystrybucji to pierwsze takie rozwiązanie dla biznesu i inwestorów w Polsce - mówi Maciej Mróz, Wiceprezes TAURON Dystrybucji ds. operatora. - *W jednym miejscu można sprawdzić, gdzie rozbudowujemy sieć i stawiamy na rozwój i partnerstwo z przedsiębiorcami. Dajemy im możliwość planowania przyszłości projektów inwestycyjnych - świadomie i z realnym spojrzeniem na możliwości regionu. Prezentowane na mapach dane mają charakter kierunkowy i pokazują główne obszary rozwoju sieci. Zawsze jednak jesteśmy otwarci na rozmowy o indywidualnych potrzebach biznesu, w tym również w innych lokalizacjach.*

Proces przyłączenia - prosty i cyfrowy

Portal nie tylko informuje o dostępnych mocach, ale prowadzi użytkownika przez proces przyłączenia do sieci TAURON Dystrybucji. Informacje o wymaganych dokumentach i podpisaniu umowy o przyłączenie, są przejrzyste i dostępne online.

Narzędzie nie tylko dla biznesu

Z portalu korzystają również samorządy, strefy ekonomiczne i doradcy inwestycyjni. Dla miast i gmin to konkretne wsparcie w rozmowach z inwestorami – możliwość wskazania terenów z realnym potencjałem energetycznym.

TAURON Dystrybucja odpowiada nie tylko za niezawodność dostaw energii, ale także za równe zasady dostępu do swojej infrastruktury. Publikując dane w sposób otwarty i zrozumiały, porządkuje dialog z rynkiem i wspiera rozwój gospodarczy regionów.

Energia jako przewaga konkurencyjna

W dynamicznym otoczeniu biznesowym informacja staje się równie ważna jak sam zasób. Dostęp do rzetelnych danych pozwala firmom planować szybciej, bezpieczniej i bardziej świadomie.

Dziś energia to nie tylko kilowaty. To wiedza, która może przesądzić o powodzeniu inwestycji. Dzięki **dostepnemoce.pl** - ta wiedza jest na wyciągnięcie ręki.

eprasa.pl 4bb03563c4

Ukrainka deportowana z Polski. Na swoim koncie ma mnóstwo przewinień

Karolina Kwiatek
Wrocław

25-latka, która od kilku lat mieszkała na terenie Dolnego Śląska, miała dopuścić się wielu wykroczeń, w tym m.in. kradzieży czy uszkodzenia mienia. Policja: to wierzchołek góry lodowej.

Kłodzka Straż Graniczna wszczęła procedurę „zobowiązania do opuszczenia terytorium Rzeczypospolitej Polskiej" (deportacji) wobec młodej obywatelki Ukrainy. 25-latka jest dobrze znana służbom, a szczególnie dolnośląskiej policji.

Jak informuje Wioletta Polerowicz z Komendy Powiatowej Policji w Oławie, młoda kobieta ma sporo za uszami.

Była wielokrotnie zatrzymywana na terenie różnych jednostek policji, m.in. w związku z kradzieżami sklepowymi oraz zakłócaniem porządku publicznego. Na domiar złego w ciągu ostatniego roku 25-latka była kilkukrotnie doprowadzana do izby wytrzeźwień. Czynności przeprowadzane przez policjantów były pokłosiem interwencji - wzywano do niej policję również ze względu na jej agresywne zachowania w miejscach publicznych.

25-latka została zatrzymana przez policję w poniedziałek, 26 stycznia. Okazało się, że wcześniej była poszukiwana do odbycia kary więzienia.

Poważnych przewinień było tak dużo, że służby uznały jej działania za „realne zagrożenie dla porządku publicznego". Doprowadzono ją do jednostki Straży Granicznej w Kłodzku, skąd ma zostać deportowana. Funkcjonariusze uruchomili już procedury administracyjne.

- Nie było i nie będzie przyzwolenia na to, aby przebywające u nas osoby stwarzały swoim zachowaniem zagrożenie dla bezpieczeństwa i porządku publicznego. W takich przypadkach wydawane są decyzje w sprawie zobowiązania cudzoziemca do natychmiastowego powrotu - dodaje Wioletta Polerowicz.

Czekamy na plan organizacji ruchu, bo remont tuż, tuż...

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Kończą się przygotowania do przebudowy ul.Gajowickiej. Prace mają rozpocząć się w drugiej połowie lutego.

- Kończymy przygotowania do przebudowy ul. Gajowickiej. Trwają zaawansowane prace nad organizacją ruchu zastępczego i planujemy rozpocząć roboty w lutym - przekazał prezydent miasta Jacek Sutryk.

W czasie przebudowy Gajowicka będzie częściowo zamknięta, a kierowcy muszą liczyć się z objazdami. Szczegółowa organizacja ruchu ma zostać przedstawiona wkrótce.

Przebudowa obejmie ok. 1,3 km ulicy, na odcinku od ul. Zaporoskiej do al. Hallera. To jej najbardziej zniszczony fragment. Ulica będzie poszerzona do dwóch pasów ruchu w każdą stronę, z czego jeden pas będzie dla autobusów.

GRAFIKA WI

Tak ma wyglądać po przebudowie ulica Gajowicka w końcu 2027 roku

Co się zmieni?

Na większości odcinka kostkę zastąpi nawierzchnia bitumiczna, przy zachowaniu fragmentów bruku objętych ochroną konserwatorską. Po obu stronach ulicy powstaną drogi rowerowe i nowe chodniki, a na odcinku od al. Hallera do ul. Kruczej zatoki parkingowe po wschodniej stronie jezdni. Planowana jest przebudowa 4 peronów autobusowych wraz z montażem tablic informacji pasażerskiej oraz uporządkowanie zieleni w pasie drogowym.

Modernizacji doczekają się m.in. oświetlenie uliczne (wraz z doświetleniem przejść dla pieszych), sieci wodociągowe, kanalizacyjne i deszczowe, kolektory drenażowe, infrastruktura elektroenergetyczna i teletechniczna oraz zabezpieczenia istniejącej sieci ciepłowniczej.

Wykonawca ma 20 miesięcy na realizację zadania. Zakończenie planowane jest na IV kwartał 2027 r. Koszt - 50 mln zł.

Co z tramwajem?

Mieszkańcy dopytują o tramwaj na Gajowickiej. Torowisko jednak nie powstanie. Wrocławskie Inwestycje w 2025 r. tłumaczyły, że budowa trasy tramwajowej w tamtej okolicy nie dotyczy tylko ulicy Gajowickiej. To skomplikowane zadanie i jest w planach zawartych we Wrocławskim Programie Tramwajowo-Autobusowym.

Program ten zakłada, że nowa trasa autobusowo-tramwajowa połączy okolice Dworca Świebodzkiego z aleją Hallera. W lutym 2026 rozpocznie się przebudowa Gajowickiej z myślą o ruchu autobusowym, ale na sam tramwaj mieszkańcy poczekają do 2032 roku. Przynajmniej takie są wytyczne.

Według planu, do tego czasu ma powstać torowisko prowadzące od ul. Marchijskiej do al. Hallera, m.in. przez ul. Gajowicką i ul. Zaporoską, które docelowo połączy się z istniejącą siecią na ul. Robotniczej, w rejonie ul. Góralskiej.

Szacunkowy koszt budowy tej trasy tramwajowej to 140 mln zł.

0011471296

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 26.01.2026 zmarł
nasz kochany Tato i Dziadek

Ś † P

Andrzej Wiśniewski

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
dnia 02.02.2026 roku o godzinie 14:40
przy grobie pole 82 na cmentarzu komunalnym
Osobowice we Wrocławiu

Pogrążona w smutku
Rodzina

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Kondolencje i nekrologi
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0410707709

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL"** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA"** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS"** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranica. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON"**– Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY"** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłychz domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 30 stycznia

● **GRABISZYN**
Władysława Kobos g. 10.00
Zofia Pawelec g. 11.00
Stanisława Nocuń g. 12.00
Grzegorz Rycombel g. 13.00
Aniela Zielińska g. 14.00
Eleonora Brygiel g. 15.00

● **OSOBOWICE**
Monika Libera-Różycka g. 8.40
Adam Kowalski g. 9.20
Eugeniusz Jarmakowicz g.10.00
Beata Trębicka g. 10.40
Elżbieta Szeruga g. 11.20
Bartosz Adam Skrzatek g. 12.00
Stanisław Dróżbicki g. 12.40
Eugeniusz Karbowski g. 13.20
Elżbieta Kłoczko g. 14.00
Mieczysław Matuszek g. 14.40
Jasnina Jonek g. 15.20

● **JERZMANOWO**
Łucja Szwankowska g. 13.00

● **PSIE POLE**
Leszek Zieliński g. 11.00
Tadeusz Nakonieczny g. 13.00
Tadeusz Duda g. 14.00

● **PAWŁOWICE**
Waldemar Bigaj g. 10.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

eprasa.pl 4bb03563c4

Wiceminister rolnictwa: Każdy pies będzie zaczipowany

Adam Kielar
Warszawa

W tym roku zostanie przeprowadzony audyt wszystkich schronisk w całym kraju – zapowiedział w czwartek główny lekarz weterynarii Paweł Meyer. Ma dotyczyć m.in. nadzoru nad placówkami.

W czwartek (29 stycznia) w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi w Warszawie przedstawiono wyniki kontroli przeprowadzonych w schroniskach dla zwierząt. W konferencji uczestniczą: główny lekarz weterynarii Paweł Meyer oraz wiceministrowie: Jacek Czerniak (MRiRW) i Tomasz Szymański (MSWiA).

Jak podkreślił Meyer, wykonano 368 kontroli, dwie jeszcze są realizowane, a w 40 miejscach stwierdzono nieprawidłowości. Zapowiedział także audyt wszystkich schronisk w Polsce.

– W tym celu w bieżącym roku zostanie przeprowadzony audyt wszystkich schronisk, całego nadzoru nad schroniskami we wszystkich województwach w całym kraju i będzie on obejmował wymagania w tym zakresie, jak również pozwoli nam ocenić system nadzoru i procedury nadzoru dotyczące tego zagadnienia – powiedział.

Zamknięte schronisko w Sobolewie

W ostatnim czasie szerokim echem w mediach odbiła się sprawa schroniska dla zwierząt w Bytomiu (woj. śląskie). Dochodzenie w sprawie znęcania się nad zwierzętami w tej placówce prowadzi mysłowicka policja pod nadzorem tamtejszej prokuratury.

W sobotę, po ponownej kontroli, zamknięte zostało schronisko dla zwierząt w Sobolewie na Mazowszu. O tej placówce zrobiło się głośno, gdy pojawiły się tam znane osoby, w tym wokalistka Doda.

Podczas konferencji prasowej dotyczącej kontroli przeprowadzonych w schroniskach dla zwierząt wiceszef MSWiA Tomasz Szymański przekazał w czwartek, że w 125 interwencjach policji w schroniskach dla zwierząt przeprowadzonych od początku br. wzięło udział blisko 490 funkcjonariuszy.

Zaapelował do organizacji społecznych i osób prywatnych, które wiedzą o nieprawidłowościach w schroniskach, by zgłaszały te informacje zarówno głównemu lekarzowi weterynarii, jak i Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji.

– Dobrostan zwierząt oraz funkcjonowanie ich w należytych warunkach są dla nas priorytetem. Mówimy stanowcze „nie" patoschroniskom – podkreślił.

Szymański poinformował również, że w ramach Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego będą analizowane wystąpienia pokontrolne. – Przeanalizujemy zalecenia i wystąpimy do jednostek samorządu terytorialnego, (...) żeby wdrożyć jak najlepsze rozwiązania – zadeklarował.

Dobrostan zwierząt oraz funkcjonowanie ich w należytych warunkach są dla nas priorytetem. Mówimy „nie" patoschroniskom

Każdy pies będzie zaczipowany

Wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi Jacek Czerniak zapowiedział wprowadzenie jednolitego systemu, w którym każdy pies będzie zaczipowany.

– Każdy pies będzie zaczipowany i zarejestrowany – podkreślił. Dodał, że w systemie znajdą się podstawowe informacje dotyczące właściciela zwierzęcia.

– Jeżeli właściciel psa nagle podejmie decyzję, żeby tego psa gdzieś zostawić – oby nigdy tak się nie działo – to system niezwłocznie sprawdzi, do kogo należał. W ten sposób ograniczymy w jakimś zakresie bezdomność zwierząt – powiedział.

Zapowiedział, że w przypadku psów system będzie obligatoryjny, zaś w przypadku kotów – fakultatywny. – Obowiązkowo rejestrowane będą też zwierzęta znajdujące się w schroniskach – dodał.

PAP

USTKA

Areszt dla funkcjonariusza SOP

Sąd Rejonowy w Słupsku zastosował w czwartek tymczasowe aresztowanie na trzy miesiące wobec 44-letniego funkcjonariusza Służby Ochrony Państwa. Mężczyzna jest podejrzany o zabójstwo czteroletniej córki i usiłowanie zabójstwa czworga członków swojej rodziny: żony, syna i teściów.

Sędzia Ryszard Błencki na posiedzeniu bez udziału publiczności przychylił się do wniosku Prokuratury Okręgowej w Słupsku i zaaresztował na trzy miesiące 44-letniego Piotra K.

– Sąd uwzględnił nasze przesłanki, które wskazaliśmy we wniosku, w tym grożącą wysoką karę i wysoki stopień uprawdopodobnienia podejrzenia popełnienia zarzucanych mu zbrodni, jak również obawę matactwa i wpływania na przebieg postępowania – przekazała po wyjściu z posiedzenia aresztowego prowadząca śledztwo prokurator Magdalena Gadoś. Piotr K. zostanie osadzony w Areszcie Śledczym w Słupsku.

PAP

WARSZAWA

Kaczyński trafił do szpitala

Informacje o hospitalizacji Jarosława Kaczyńskiego potwierdził rzecznik PiS Rafał Bochenek. „Pan premier Jarosław Kaczyński przebywa w szpitalu na badaniach w związku z infekcją. Taki mamy w Polsce chorobowy czas. Zakładamy, że wszystko potrwa kilka dni. Zdarza się nawet naszemu liderowi. Przestrzegam przed nadmiernymi emocjami i nieuzasadnionymi wnioskami. Wszyscy działamy zgodnie z planem" – napisał na platformie X.

Poseł PiS Zbigniew Kuźmiuk powiedział, że „stan prezesa może być poważniejszy". – Są też informacje o tym, że to może być nawet zapalenie płuc. Skoro znalazł się w szpitalu, to rozumiem, że to wygląda na poważną sprawę –mówił w Polskim Radiu 24.

REKLAMA 0011465501

L manewr
KWALIFIKACJA WSTĘPNA
SZKOLENIA OKRESOWE
AM | A1 | A | B | C | D | E
Wiesz, że zdasz
Podstawiamy auta na egzamin w WORD
Szkolenia prowadzimy w formie wykładów oraz e-learningu

Z okazji 26-lecia firmy
PROMOCYJNE CENY!!!

Wrocław
ul. Sołtysowicka 27E,
tel. 71 325 00 25
tel. 609 235 089
szkola@manewr.com.pl
www.manewr.com.pl

REKLAMA 0011456391

TARCZYŃSKI
REKRUTUJEMY NA STANOWISKO:
Nauczyciel zawodu
TWÓJ ZAKRES OBOWIĄZKÓW:
✓ Prowadzenie zajęć praktycznych z zakresu nauczanego zawodu, zgodnie z obowiązującym programem nauczania.
✓ Przygotowywanie ćwiczeń oraz organizacja stanowisk pracy w pracowni i warsztacie.
✓ Wspieranie uczniów w realizacji zadań praktycznych oraz rozwijaniu samodzielności i inicjatywy zawodowej.
✓ Sprawowanie nadzoru nad prawidłową eksploatacją maszyn, urządzeń i narzędzi wykorzystywanych podczas zajęć.
✓ Realizacja treści programowych w powiązaniu z przedmiotami teoretycznymi, w celu zapewnienia spójności procesu kształcenia.
✓ Dostosowywanie metod i treści nauczania do aktualnych potrzeb rynku pracy oraz specyfiki zakładów współpracujących.
✓ Zapewnienie bezpieczeństwa uczniów podczas zajęć praktycznych, zgodnie z obowiązującymi przepisami BHP.
✓ Analiza popełnianych błędów oraz wspólne wyciąganie wniosków w celu doskonalenia umiejętności zawodowych.
✓ Kształtowanie właściwych postaw zawodowych, odpowiedzialności oraz etyki pracy wśród uczniów.
NASZE WYMAGANIA:
✓ Wykształcenie kierunkowe w zawodzie elektryka lub elektromechanika.
✓ Ukończony kurs pedagogiczny uprawniający do prowadzenia zajęć dydaktycznych.
✓ Minimum 5-letnie doświadczenie w pracy dydaktycznej lub szkoleniowej.
✓ Mile widziany tytuł Mistrza w zawodzie potwierdzający wysokie kwalifikacje praktyczne.
✓ Wysoka motywacja, otwartość oraz zaangażowanie w proces przekazywania wiedzy.
✓ Bardzo dobre umiejętności organizacyjne i samodzielność w planowaniu pracy dydaktycznej.
✓ Umiejętność pracy z młodzieżą oraz budowania pozytywnych i wspierających relacji edukacyjnych.
ZAPRASZAMY DO KONTAKTU! Praca w miejscowości: Ujeździec Mały
rekrutacja@tarczynski.pl — 726 665 555

eprasa.pl 4bb03563c4

„Streets of Minneapolis". Bruce Springsteen zaśpiewał o prywatnej armii Trumpa

oprac. Karolina Wrońska
Minneapolis

Legendarny muzyk Bruce Springsteen opublikował piosenkę, którą napisał na znak protestu przeciwko operacji służb imigracyjnych w Minneapolis, pod tytułem „Streets of Minneapolis".

76-letni artysta śpiewa o „prywatnej armii króla Trumpa" i kłamstwach władz.

„Napisałem tę piosenkę w sobotę, nagrałem ją wczoraj i wypuszczam ją dla was dzisiaj w odpowiedzi na państwowy terror, który dotknął miasta Minneapolis" – przekazał w mediach społecznościowych Springsteen, który już wcześniej krytykował operacje służb wymierzone w imigrantów.

W sobotę z rąk agentów federalnych zginął w Minneapolis 37-letni pielęgniarz Alex Pretti. Wcześniej w tym miesiącu zabita została przez agenta służb migracyjnych (ICE) Amerykanka Renee Good.

„Jest zadedykowana mieszkańcom Minneapolis, naszym niewinnym sąsiadom imigrantom ku pamięci Aleksa Prettiego i Renee Good" – przekazał muzyk.

Tekst utworu opisuje operacje służb w mieście. Springsteen śpiewa o „prywatnej armii króla Trumpa" i „paskudnych kłamstwach Millera i Noem". Stephen Miller, czołowy doradca prezydenta Donalda Trumpa, określił Prettiego jako „zabójcę", natomiast Noem zarzuciła 37-latkowi „krajowy terroryzm".
PAP

FOT. RAPH_PH, CC BY 4.0

Bruce Springsteen zareagował na kolejne zabójstwo ICE w Minneapolis protest songiem

Trump ostrzega Iran: „Czas ucieka" na porozumienie

Kazimierz Sikorski
Waszyngton

Donald Trump ostrzegł Teheran, że „czas ucieka" na negocjacje w sprawie porozumienia o programie nuklearnym Iranu, gdy przybywa sił USA w Zatoce Perskiej.

Donald Trump zaznaczył, że czas na zawarcie porozumienia ucieka.

„Ogromna Armada zmierza w stronę Iranu. Porusza się szybko, z wielką siłą, entuzjazmem i determinacją. To większa flota, dowodzona przez wspaniały lotniskowiec Abraham Lincoln, niż ta wysłana do Wenezueli" – napisał Donald Trump na platformie społecznościowej Truth Social.

„Podobnie jak w przypadku Wenezueli (armada) jest gotowa, chętna i zdolna do szybkiego wypełnienia swojej misji, w razie potrzeby z szybkością i przemocą" – dodał.

Iran: „Trzymamy palce na spuście"

W odpowiedzi szef dyplomacji Iranu Abbas Araghchi oświadczył, że wojska Iranu są gotowe „z palcem na spuście", by „natychmiast i stanowczo odpowiedzieć" na każdą agresję lądową lub morską.

Rzecznik irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej zapewnił natomiast, że Iran przygotował plany operacyjne na wszelkie scenariusze wydarzeń. Teheran utrzymuje, że jego program nuklearny ma charakter pokojowy i zaprzeczał oskarżeniom USA i ich sojuszników, jakoby dążył do rozwoju broni jądrowej.

Najnowsze ostrzeżenie Trumpa jest następstwem jego obietnicy, że Waszyngton zainterweniuje, aby pomóc osobom zaangażowanym w brutalne stłumienie protestów w kraju na początku miesiąca.

Protesty w Iranie pokazały kryzys władz

Demonstracje rozpoczęły się po gwałtownym spadku wartości irańskiej waluty, ale szybko przerodziły się w kryzys legitymizacji dla przywódców duchownych w kraju. „Pomoc jest w drodze" – mówił Trump, po czym zmienił ton i dodał, że dowiedział się z wiarygodnego źródła, że egzekucje demonstrantów zostały wstrzymane.

Rzecznik irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej zapewnił, że Iran przygotował plany operacyjne na wszelkie scenariusze

Amerykańska Agencja Informacyjna Aktywistów Praw Człowieka (HRANA) potwierdziła śmierć 6301 osób, w tym 5925 protestujących, od początku zamieszek pod koniec grudnia. Norweska organizacja Iran Human Rights (IHR), ostrzegła, że ostateczna liczba ofiar może przekroczyć 25 000.

W reakcji na nasilenie gróźb USA wobec Iranu trzecią sesję z rzędu rosły ceny. Atak USA może zagrozić przepływom ropy naftowej z Bliskiego Wschodu, regionu, który odpowiada za ok. 1/3 globalnych dostaw ropy. PAP

FOT. X

Stany Zjednoczone zgromadziły w regionie Bliskiego Wschodu wystarczające siły, z lotniskowcem USS Abraham Lincoln na czele, by przeprowadzić uderzenie na Iran

REKLAMA 0011471255

ZIMOWY WYPOCZYNEK
W SERCU DUSZNIK-ZDROJU
OŚRODEK BELWEDER
Zimowe szaleństwo w górach!
FERIE ZIMOWE, WEEKENDY

OFERTA:
• Zakwaterowanie w komfortowych pokojach 2- i 3-osobowych (pełny węzeł sanitarny, TV, lodówka, czajnik)
• Pyszne, urozmaicone śniadania w cenie
• Dostęp do narciarni
• Skibus do Zieleńca – **5 zł/os.** (dla osób opłacających opłatę uzdrowiskową)
CENY (obowiązują od 1.02 do 1.03.2026):
Poniedziałek–czwartek: **od 175 zł** / doba / osoba
Piątek–niedziela: **od 240 zł** / doba / osoba

PROMOCJE DLA RODZIN:
• Dzieci do 3 lat – GRATIS
• Dzieci do 10 lat – 20% zniżki
• Pokój 1-osobowy – dopłata 40 zł/doba

RABATY:
• Pobyt powyżej 4 dni – 10% zniżki
• Minimalny czas pobytu: 2 doby

Zima, góry, narty i komfortowy wypoczynek – Belweder to idealny wybór!
KONTAKT I REZERWACJA: 74 866 94 44 | 500 056 062
www.resurs.com.pl

Prezydent Kazachstanu o wielkiej aferze finansowej. Chodzi o miliardy dolarów z Rosji

Grzegorz Kuczyński
Astana

Prezydent Kazachstanu Kasym-Żomart Tokajew oświadczył, że za pośrednictwem jednego z kazachstańskich banków wyprowadzono około 14 mld dolarów „z sąsiedniego kraju".

Organizacja finansowa „przepuściła" przez siebie ponad 7 bilionów tenge (prawie 14 mld dolarów) „z sąsiedniego kraju", powiedział Tokajew. - Z punktu widzenia prawa, ekonomii, a nawet polityki jest to, moim zdaniem, oburzający fakt. Niestety, nadal istnieje wiele podobnych przypadków związanych z oszukańczymi schematami finansowymi - podkreślił prezydent.

Oświadczenie to zostało wygłoszone w kontekście zaostrzenia kontroli finansowej we wrześniu ubiegłego roku w stosunku do Rosjan, którzy zdalnie wyrobili karty bankowe w Kazachstanie. Niektórych z nich powiadomiono o dochodzeniach prowadzonych w Kazachstanie. Według mediów w przestępstwa mogą być zamieszani pośrednicy, którzy pomagali obywatelom Rosji w uzyskaniu indywidualnych numerów identyfikacyjnych (IIN) i otwieraniu rachunków bankowych.

FOT. KREMLIN.RU

Prezydenci Rosji i Kazachstanu w 2025 r.

Agencja ds. regulacji i rozwoju rynku finansowego Kazachstanu poinformowała wcześniej, że w 2024 r. ponad 90% właścicieli kart wykorzystywanych do prania dochodów pochodzących z przestępstw stanowiły osoby niebędące rezydentami. W ciągu roku odnotowano 6,2 tys. przypadków wykorzystania tzw. „kart drop" o wartości 24 mld tenge (47 mln dolarów).

Masowe zdalne wypełnianie kart kazachstańskich banków przez Rosjan rozpoczęło się po wprowadzeniu sankcji wobec Rosji. Władze Kazachstanu stopniowo likwidują te schematy. Od 2024 r. zabronione jest zdalne wydawanie numerów IIN, część wcześniej wydanych numerów została unieważniona, a obsługa bankowa nierezydentów została znacznie zaostrzona.

W 2025 r. organ regulacyjny zaproponował, aby wszyscy cudzoziemcy bez pozwolenia na pobyt byli zobowiązani do comiesięcznej identyfikacji w celu zachowania dostępu do rachunków. Banki muszą również sprawdzać legalność pobytu klientów, źródło dochodów i cele wykorzystania środków. Ponadto zabronione jest zdalne otwieranie rachunków za pośrednictwem pośredników, wprowadza się obowiązkową identyfikację biometryczną i ograniczenie liczby kart. Pod szczególną kontrolą znajdą się przelewy powyżej 1000 USD, a także rachunki klientów poniżej 25. roku życia bez oficjalnych dochodów.

eprasa.pl 4bb03563c4

PULS
#201

Na psa los...

BT

eprasa.pl 4bb03563c4

Gazeta Wrocławska
Piątek, 30.01.2026

PRAWDZIWY HORROR? A MOŻE SMUTNA SCHRONISKOWA RZECZYWISTOŚĆ?

Schroniska dla zwierząt to miejsca, w którym jedni zostawiają serce i czas. Dbają, doglądają i tak po ludzki przytulają. Dla innych to sposób na zarabianie pieniędzy. Umożliwia im to system, bo ten preferuje oszczędzanie, a na zwierzętach oszczędzać się nie da. Trzeba im zapewnić kojce, jedzenie, pomoc weterynaryjną, po prostu – godne życie

Dorota Kowalska

Najpierw był Bytom, potem Sobolewo, teraz Ostrowite (gmina Golub-Dobrzyń). Schronisko dla Bezdomnych Zwierząt w Bytomiu sprawuje opiekę nad stu pięćdziesięcioma psami i setką kotów. Jest prywatne, wcześniej przez lata działało jako placówka publiczna.

Kilka dni temu pod schroniskiem pojawiła się Dorota Rabczewska, wcześniej do Bytomia zjechała celebrytka Laluna, znana chociażby z programu „Królowe życia". Wtedy sytuacja wymknęła się spod kontroli. Wolontariusze chcieli wtargnąć do placówki siłą i zabrać zwierzęta. Wezwano policję.

Doda też podgrzewała atmosferę. - Moi fani to również mieszkańcy Bytomia. Zawsze pomagam swoim fanom, bo oni też mi pomagają. Zwierzęta są dla mnie numer jeden. Pani Ania, która jest kierowniczką, nie ma ani pół emocji na twarzy - mówiła.

Dalej było o tym, że mieszkańcy miasta muszą zareagować, że taka osoba nie może prowadzić schroniska. - To powinno być miejsce, w którym zwierzęta nie wegetują, nie cierpią, nie są narzędziem do interesów, tylko gdzie mogą znaleźć ukojenie i adopcję. A ja wysyłam ciuchy tydzień temu, a ona ich jeszcze nie ubrała. Teraz na szybko je ubiera - tłumaczyła Rabczewska.

Wcześniej spotkała się z prezydentem Mariuszem Wołoszem oraz wspomnianą już wcześniej kierowniczką schroniska. Wołosz zapewnił, że umowa z operatorem została rozwiązana 15 stycznia, że teraz najważniejsze jest to, aby zaopiekować się zwierzętami.

W międzyczasie Doda pokazywała na zdjęciach psiaki: zaniedbane, chude, pokaleczone. Miały pochodzić z bytomskiego schroniska.

- Proszę się zrzec stanowiska. Jesteś okropna, w piekle spłoniesz. Mi się chce płakać - mówiła piosenkarka w kierunku kierowniczki schroniska.

Ta zdecydowanie odpierała zarzuty. Podkreślała, że takich psów nigdy u niej nie było.

- Mam na wszystko dokumenty. Spotkamy się w sądzie - rzuciła w stronę Dody.

I dodała, że od kontroli i wydawania ocen są odpowiednie instytucje.

Ale według raportu, który przygotowało dwoje bytomskich radnych - Beata Adamczyk-Nowak z Koalicji Obywatelskiej i Maciej Bartków z Prawa i Sprawiedliwości - w bytomskim schronisku dochodziło do nieprawidłowości.

- Pojawiły się informacje o eutanazji zwierząt w celach zarobkowych, przemocy i zaniedbaniach w opiece. Zwierzęta trzymane były we własnych odchodach - twierdzi Maciej Bartków.

Z notatki, którą pod koniec grudnia podczas wizyty w schronisku sporządzili pracownicy Wydziału Inżynierii Środowiska Urzędu Miejskiego w Bytomiu, wynika, że zaobserwowali przypadki biegunki u psów w wielu kojcach, skrajnie niezadowalający stan sanitarny kwarantanny, rażący brak czystości w szczeniakarni, widoczne urazy u zwierząt.

Ale Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Katowicach poinformował, że przeprowadzane w ostatnich latach kontrole wykazywały jedynie uchybienia infrastrukturalne.

„Warunki bytowania zwierząt są zgodne z obowiązującym prawem. To nie ulega żadnej wątpliwości. Niezgodne z naszymi ustaleniami są stwierdzenia, które pojawiają się w mediach społecznościowych, że była to mordownia, że dochodziło do znęcania się nad zwierzętami, że psy stamtąd znikają itd. Liczne kontrole nigdy tego nie wykazały" - podkreślił Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Katowicach.

Właściciel z zarzutami

Kilka dni później przyszedł czas na Sobolewo. W sobotę, 26 stycznia, o zamknięciu Schroniska dla Zwierząt „Happy Dog" poinformowali premier Donald Tusk i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Powód? Nieusunięcie uchybień przez właściciela placówki. W azylu przebywało wówczas około sto osiemdziesiąt psów i kilka kotów.

Grunt, na którym znajduje się schronisko, należy do gminy. Dzierżawca, czyli prowadzący placówkę Marian D., został jakiś czas temu oskarżony o znęcanie się nad zwierzętami. Proces trwa wiele lat i wciąż się nie zakończył. Mężczyźnie zarzuca się m.in. stosowanie przemocy wobec zwierząt, trzymanie ich w za ciasnych kojcach oraz niedokarmianie.

FOT. MAŁGORZATA GENCA

W Polsce funkcjonuje ponad 200 zarejestrowanych schronisk dla bezdomnych zwierząt

Mieszkańcy i aktywiści od dawna apelowali do wójta Sobolewa Macieja Błachnio o rozwiązanie umowy z Marianem D. Bezskutecznie.

W sobotę sforsowali płot i zaczęli spontanicznie zabierać psy. Część z nich trafiła do prywatnych domów. W sieci pojawiły się pytania, dlaczego zwierzęta były wydawane bez żadnych procedur. Niektórzy obawiali się, że trafiły w ręce osób, które nie będą umiały poradzić sobie z czworonogami.

I tu do akcji wkroczył poseł Łukasz Litewka, od początku zaangażowany w to, co działo się wokół schroniska w Sobolewie.

„Nikt nie był w stanie zapanować nad tłumem, ale to tłum ludzi, którzy kochają zwierzęta. One przeszły piekło, nigdzie nie będzie im gorzej. Weszliśmy do obozu i zobaczyliśmy maszynkę do mielenia mięsa, pałki do bicia zwierząt, na których była krew. Guzy, rany, ropy. Ludzie wchodzili do klatek, przytulali psy, błagali o smycz - wynosili je, bo nie wyobrażali sobie, by te zwierzęta zostały tam jeszcze nawet jedną noc" - napisał na platformie X. „Nie wińcie ich, wińcie tych, którzy przez lata nie otworzyli drzwi schroniska. Bo to miejsce nigdy schroniskiem nie było, było mordownią" - dodał, publikując przy okazji zdjęcie jednej z kobiet, która błagała go o smycz, by móc wyprowadzić z klatki przerażonego psa.

Jak poinformował potem wojewoda mazowiecki Mariusz Frankowski, sto czterdzieści sześć psów, które zostały, przekazano do schroniska w Wojtyszkach prowadzonego przez Instytut Ochrony Zwierząt.

A miejsc, które budzą wątpliwości, przybywa. Bo podobne sceny miały miejsce w ostatni weekend w prywatnym schronisku Zielone Pole w Ostrowitem (gmina Golub-Dobrzyń). W wyniku kontroli zleconych przez MSWiA stwierdzono tu uchybienia. Obiekt znalazł się pod szczególnym nadzorem wojewody, na miejsce przyjechali wolontariusze oraz celebryci, w tym Doda.

Na reakcję polityków nie trzeba było długo czekać. Tym bardziej że wszystko dzieje się w środku zimy, wyjątkowo mroźnej i śnieżnej. I tak, kilka dni po medialnym szumie wokół zwierzaków, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji zwróciło się do wojewodów o przekazanie informacji na temat liczby schronisk w ich regionach.

Podsekretarz stanu w MSWiA Wiesław Leśniakiewicz zaapelował też o zwrócenie uwagi podczas kontaktu z właścicielami schronisk na potrzebę odpowiedniego zabezpieczenia zwierząt.

Trochę faktów

W Polsce funkcjonuje ponad 200 zarejestrowanych schronisk dla bezdomnych zwierząt. W 2022 roku przebywało w nich ponad 84 tysiące psów i 34 tys. kotów.

W Aleksandrowie Łódzkim radzą sobie ze zwierzakami świetnie: każdy psiak w ich gminie musi zostać zaczipowany, to obowiązek. Bo bez identyfikacji nie ma odpowiedzialności. Dopóki pies jest niczyj, można go porzucić bez żadnych konsekwencji. Od lat bezpłatnie sterylizują i kastrują zwierzęta. Rozmawiają z ludźmi, tłumaczą, dlaczego to się opłaca.

- Rocznie korzysta z tej możliwości wielu właścicieli psów i kotów, w każdym razie około sześciuset zwierząt w ciągu roku jest sterylizowanych i kastrowanych. Jak na gminę z 35 tysiącami mieszkańców to całkiem dobry wynik - mówi Katarzyna Rezler, działaczka prozwierzęca, pełnomocnik burmistrza Aleksandrowa Łódzkiego ds. zwierząt i realizacji programu przeciwdziałania bezdomności. A tak na marginesie, mają bardzo mało bezdomnych zwierząt w swojej gminie.

Tak, oczywiście słyszała o schroniskach w Bytomiu i Sobolewie. Jak takim sytuacjom przeciwdziałać?

- Przede wszystkim trzeba określić minimalną stawkę dzienną, jaką otrzymują schroniska za psa czy kota. To mogłoby być na przykład 12 złotych plus koszty weterynaryjne, które oczywiście pokrywa gmina jako właściciel zwierzę-

eprasa.pl 4bb03563c4

cia. Zwierzę powinno być czipowane przy przyjęciu do schroniska, a jego wizerunek publikowany. Każde schronisko powinno prowadzić rejestr zwierząt, które do niego trafiły w ciągu na przykład ostatniego miesiąca. Wtedy właścicielom łatwiej byłoby znaleźć swojego psa, co dzisiaj wcale nie jest takie proste - tłumaczy Katarzyna Rezler.

Bo problem jest systemowy. Bytom czy Sobolowo nie są wyjątkami - zwierzaki cierpią także w innych schroniskach. Chodzi oczywiście o pieniądze.

- Gmina ma ustawowy obowiązek opieki nad bezdomnymi zwierzętami, ale bardzo często ogranicza swoją rolę do zlecenia tego zadania w drodze przetargu. W praktyce wygrywa najtańsza oferta, a kryterium ceny dominuje nad jakością opieki, zapleczem weterynaryjnym czy doświadczeniem kadry - wyjaśnia Katarzyna Rezler.

Wiadomo - system premiuje oszczędzanie, a nie dobro zwierząt. I nie jest to często winną konkretnych ludzi, ale obowiązującego modelu. Gmina znajduje schronisko, które oferuje najlepszą dla niej ofertę, czyli najtańszą.

- Widzimy stawki rzędu 8, 10 czy 15 zł dziennie za psa, często z deklaracją, że obejmują również opiekę weterynaryjną. To są stawki całkowicie nierynkowe. Za takie pieniądze nie da się zapewnić diagnostyki, leczenia, dobrej karmy, ogrzewania czy pracy ludzi. Leczenie bywa wtedy symboliczne albo odkładane w czasie - opowiada Katarzyna Rezler.

Ale bywa jeszcze gorzej. Zdarza się, że gmina płaci jednorazowo 1200, 2000 czy 2500 zł za konkretnego zwierzaka. W tej kwocie ma się zmieścić dożywotnia opieka nad zwierzęciem: wyżywienie, leczenie, praca opiekunów, utrzymanie infrastruktury. Ci, którzy mają zwierzęta, doskonale wiedzą, że to niewykonalne, nie da się za takie pieniądze utrzymać zwierzaka. Więc dobrze, gdy zwierzę żyje krótko albo najzwyczajniej w świecie znika.

Kontrole schronisk problemu nie rozwiązują.

- Bardzo często są zapowiadane i koncentrują się na infrastrukturze i dokumentach. Sprawdza się ogrodzenia, metraż boksów, zgodność papierów, a nie to, czy pies jest faktycznie leczony, czy eutanazja była zasadna, czy dokumentacja medyczna nie jest fikcją. Papier przyjmie wszystko, zwierzę głosu nie ma - tłumaczy Katarzyna Redzler.

I dodaje, że kiedy w schroniskach dzieje się źle, odpowiedzialność za nieprawidłowości powinny ponosić schronisko i gmina. Schronisko jest niejako wykonawcą zlecenia, ale gmina opiekunem prawnym zwierzęcia. Jeżeli wie, a powinna wiedzieć, że w schronisku dzieje się źle i nic z tym nie robi, ponosi współodpowiedzialność za taki stan rzeczy.

FOT PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Pikieta przed schroniskiem w Sobolewie. To jeden z przypadków, gdy piekło zwierząt nagłośniła Doda

Psów i kotów jest za dużo

Niby coraz bardziej rozumiemy zwierzęta. Większość Polaków wierzy, że te odczuwają ból tak jak ludzie. Stajemy się też coraz bardziej wrażliwi na krzywdę wyrządzaną psom i coraz chętniej im pomagamy. Ponad 36 procent badanych, którzy wzięli udział w ankiecie „Jak Polacy traktują zwierzęta?", przeprowadzonej w 2019 roku, zadeklarowało, że gdy widzi psa przywiązanego do łańcucha, próbuje rozmawiać z jego właścicielem. Niemal tyle samo osób - blisko 35 procent -powiadamia lokalną organizację pomocową o błąkającym się po ulicy czworonogu. Aż 87 procent ankietowanych na pytanie „Czy pomagasz zwierzętom?" odpowiedziało twierdząco, a 10 procent zadeklarowało, że jest wolontariuszem w schronisku dla zwierząt.

To deklaracje. Wszyscy kochają zwierzęta w internecie. Rzeczywistość jest jednak zupełnie inna.

- Prawda jest taka, że traktujemy zwierzęta gorzej niż rzeczy. Zwierzę można kupić, sprzedać, oddać, zostawić w spadku, zabić, zjeść. Wszystko można ze zwierzęciem zrobić. Gdyby zwierzęta mówiły, byłoby o tyle dobrze, że usłyszelibyśmy prawdę, bo my tej prawdy nie przyjmujemy, my jej nie akceptujemy. Uważam, że jesteśmy hipokrytami do potęgi, a one nie są - mówi Dorota Sumińska, lekarz weterynarii, publicystka, autorka książek i propagatorka dobrego traktowania zwierząt.

I pyta, dlaczego walczymy o zdjęcie łańcuchów z psich szyi. Te psy mają przecież opiekunów. Czy powinny z nimi być? A psy w boksach metr na metr na końcu działki, na której stoi pałac - czy powinny tam być? Nie. Mamy dużą prowincję, na której psy traktowane są beznadziejnie - tak mówi. Chociaż zdarzają się przypadki w miastach, kiedy pies jest zamykany na balkonie. Żyjemy w naszych bańkach. Nasi znajomi mają psy, kochają je, my kochamy swoje i wydaje nam się, że cały świat taki jest. Nie jest.

- Uważam, że trzy czwarte ludzi, jeśli nie więcej, którzy mają zwierzęta, nie powinno ich mieć. W Polsce, niestety, jest za dużo zwierząt. Stąd wynika cały szereg problemów, dotyczących między innymi również psów i kotów, bo ciągle mamy jakieś debaty: łańcuchowe, nie łańcuchowe. Tego by nie było, gdyby zwierząt było mniej. Wtedy mieliby te zwierzęta ci, którzy powinni je mieć. I to nie chodzi o to, żeby ktoś robił łaskę, zabierając zwierzę ze schroniska, tylko chodzi o to, żeby to był swego rodzaju zaszczyt, że można mieć psa - uważa Dorota Sumińska.

Schronisk wciąż przybywa, bezdomność wśród zwierząt rośnie. Mamy coraz więcej psów i kotów, których nikt nie chce.

- Trzeba radykalnie zmniejszyć populację zwierząt. Jest to możliwe wyłącznie przez obligatoryjną kastrację psów i kotów nieprzeznaczonych do reprodukcji. Dopóki się tego nie zrobi, dopóty będzie coraz gorzej, bo zwierząt będzie coraz więcej - ocenia Sumińska.

I tłumaczy, że Fundacja Karuna stworzyła program „Kastrujemy bezdomność". Niestety, nie ma woli politycznej, żeby taką kastrację przeprowadzać obowiązkowo. Dlaczego?

- Dlatego, że to się wiąże z pieniędzmi. Proszę pomyśleć, choćby tacy wytwórcy karm dla zwierząt - im jest wszystko jedno, czy sprzedają swój produkt schronisku, czy prywatnym opiekunom. Są rolnicy, którzy poubojowe odpady mogą sprzedać producentom karm dla zwierząt, a tak musieliby je utylizować i jeszcze za to płacić. Jest cała rzesza instytucji, które czerpią korzyści z tego, że zwierząt jest dużo, bo na nich naprawdę można robić duże pieniądze - odpowiada.

Więc obowiązkowa kastracja i sterylizacja, czipowanie zwierząt, minimalna stawka dzienna, jaką otrzymują schroniska za psa czy kota, publikowanie wizerunków zwierzaków, które trafiają do schronisk, wreszcie rzetelne kontrole tych placówek - to pierwszy krok do tego, aby porzuconym zwierzakom żyło się choć trochę lepiej.

Najważniejszy jest człowiek

Schronisko w Korabiewicach, gmina Puszcza Mariańska, godzinę drogi od Warszawy. Zwierząt mają tu teraz około trzysta pięćdziesiąt, w tym około sto dziewięćdziesiąt piesków, trzydzieści trzy koty. Mają dwadzieścia sześć koni, prawie trzydzieści kóz, krowy, świnie, drób. Schronisko należy do Fundacji Międzynarodowy Ruch na rzecz Zwierząt Viva.

- Fundacja Viva przejęła je w 2012 roku. Wcześniej schronisko było w opłakanym stanie, działy się tu potworne rzeczy: znęcano się nad zwierzętami, nie karmiono ich, nie wydawano do adopcji, nie było żadnej opieki weterynaryjnej. Zwierzęta przechodziły gehennę. Nam udało się to schronisko wykupić i od 2012 roku prowadzimy je najlepiej jak potrafimy - mówi Karolina Wiewiórkowska, kierowniczka placówki.

Podpisali umowy z kilkoma gminami. Ale pieniądze, które dostają od gmin, mają pokrywać wyłącznie koszty odłowienia i przetrzymywania zwierzęcia w schronisku. To nie są duże kwoty. Tak naprawdę często dokładają do utrzymania, a przede wszystkim do opieki weterynaryjnej, więc nawet tu, jak tłumaczy, nie wychodzą na zero.

- Pomagają nam przede wszystkim darczyńcy, którzy są z nami od wielu, wielu lat. Chętnie reagują na nasze apele, wspierają w kryzysowych sytuacjach, ale też w codziennym utrzymaniu schroniska - opowiada Wiewiórkowska.

Sami też nie siedzą z założonymi rękami. Organizują dni otwarte, przeróżne imprezy i tak najbliższa odbędzie się 8 lutego - 14. urodziny schroniska, 9 kwietnia - trzecia edycja gry terenowej (to trochę taki bieg przełajowy z miejscami, w których odpowiada się na pytania, wykonuje wyznaczone zadania). Wygrywa ta ekipa, która zdobędzie najwięcej punktów. Fajna rodzinna zabawa. Można przyjechać na cały dzień i się nie nudzić. 7 czerwca będzie Dzień Dziecka - stawiają wtedy na najmłodszych, przygotowują dla nich mnóstwo atrakcji.

- Potem we wrześniu mamy „Jesień życia w schronisku". Wtedy skupiamy się na starszych pieskach, pokazujemy je gościom, a 18 października czwartą edycję „Biegu po karmę". To ogromna impreza, bierze w niej udział coraz więcej biegaczy. I na koniec, w grudniu, robimy kiermasz świąteczny - można na nim zjeść bigos, kupić jakieś drobiazgi - tłumaczy.

Podczas każdej imprezy oprowadzają gości po schronisku, przedstawiają im zwierzęta, opowiadają o nich i o tym, jak funkcjonują.

- Jeżeli chociaż jedna osoba zakocha się w jakimś psiaku i będzie chciała wziąć go do domu, to dla nas wielka radość - mówi Wiewiórkowska. To się zresztą często zdarza, a przy okazji zbierają datki na schronisko, edukują, tłumaczą, jak dbać o zwierzęta, jak zapobiegać bezdomności. U nich każdy pies ma imię, każdego znają od pyska po ogon. Psy są porządnie przebadane, zaopiekowane.

- Najważniejsi jest zespół, bez niego nie ma dobrego schroniska - tłumaczy Karolina Wiewiórkowska. - Na umowach o pracę bądź na umowach zlecenie pracuje u nas ponad dwadzieścia osób. To fenomenalni, empatyczni, oddani zwierzakom ludzie, żadne przypadkowe osoby. Chcą tutaj być i wiedzą, po co tutaj są. Schronisko to smutne miejsce, prawda? Więc oni chcą nieść tym zwierzakom jak najlepszą opiekę, uczynić ich życie lepszym - dodaje.

Pomagają im wolontariusze: prawie dwieście osób. Przyjeżdżają bardzo regularnie: wyprowadzają psy, a przede wszystkim promują zwierzaki do adopcji. Wykonują kawał dobrej roboty, na którą oni, pracownicy, nie mają czasu. Wszyscy tworzą zgrany team, wszyscy kochają zwierzaki.

I tak na koniec

Szum wokół schronisk ma swoje dobre i złe strony. Zwraca uwagę na problem, ale i przeszkadza.

- Emocje są zrozumiałe, ale hejt, próby samosądu często szkodzą zwierzętom. Paraliżują adopcje, zamykają schroniska na wolontariuszy, tworzą chaos. Potrzebujemy kontroli obywatelskiej opartej na wiedzy i dokumentach - mówi Katarzyna Rezler.

Tak naprawdę najważniejszy jest człowiek. Na zmiany systemowe przyjdzie nam pewnie jeszcze poczekać, jeśli w ogóle do nich dojdzie. Więc, póki co, dobrze by było, aby zwierzętami w schroniskach zajmowali się tylko ci, którzy naprawdę tego chcą, rozumieją, że pies czy kot to żywa istota, która odczuwa ból, strach, smutek, potrafi się cieszyć, przywiązać, na swój psi czy koci sposób kochać. I jest całkowicie od nas zależna.

PAP

Współpraca: Ireneusz Stajer

eprasa.pl 4bb03563c4

Gazeta Wrocławska
Piątek, 30.01.2026

DINO PODBIŁO POLSKĘ. PRACOWNIKÓW JUŻ NIEKONIECZNIE

„Dinusie" wylewają żale na robotę u najbogatszego Polaka, ale „gdzie my na prowincji znajdziemy inną?" Związkowcy idą na wojnę z tajemniczym miliarderem

Agnieszka Domka-Rybka

Nie ma wątpliwości, że otwierająca w ostatnich latach rekordową liczbę sklepów sieć Dino zalicza aktualnie wizerunkową klapę, z jaką nie miała do czynienia od początku istnienia, czyli od 1999 roku. Wtedy powstał pierwszy Supermarket Dino - w wielkopolskim Krotoszynie. Dziś pod tą marką działa ponad trzy tysiące sklepów w całym kraju. W 2017 roku spółka zadebiutowała na Giełdzie Papierów Wartościowych. Będzie otwierać swoje stacje paliw. A tu taki dym...

Suche dane pokazują imponującą skalę biznesu - tylko w 2025 roku otwarto 245 nowych sklepów. Oczywiście, do tego dochodzą centra dystrybucyjne, których jest 11.

Ani Biedronka, ani Lidl (najwięksi konkurenci Dino) nie rozwijają się dziś w takim tempie.

Sklepy pod szyldem Dino mają swoje lokalizacje przede wszystkim w mniejszych miejscowościach lub na obrzeżach miast, ale od 20 stycznia zakupy mogą w nich robić np. również mieszkańcy Warszawy.

Obecność Dino w Wilanowie nie podoba się. Mieszkańcy stali się nawet obiektem licznych żartów przez to, jak części z nich nie przypadł do gustu pomysł, by w tej warszawskiej dzielnicy powstał „wiejski sklep". Najgłośniejsze były skargi mieszkańców, że budynek wygląda jak „kurnik" i kojarzy się z prowincjonalną zabudową.

W sieci zawrzało.

„Za mało prestiżowy na Wilanów?"; „Sklepowy parking niegodny Maserati, Lamborghini, Ferrari, Bugatti, Porsche?"; „Boli, że to polski sklep? - żartowali internauci.

FFOT. RADOSŁAW DIMITROW

Jak powiedział nam jeden z pracowników Dino, najmniej atmosferą w sklepach tej sieci przejmują się klienci, na których brak sieć nie może narzekać. Kolejki są jak zawsze

Właściciel Dino. Ktoś go widział?

W regionie Kujaw i Pomorza jest kilkadziesiąt sklepów Dino. Spotkamy je np. zarówno w niewielkim Rojewie w powiecie inowrocławskim, jak i w Bydgoszczy czy turystycznym Tleniu w Borach Tucholskich - wciąż ich przybywa.

W 2026 roku mają otworzyć się kolejne w: Grudziądzu, Inowrocławiu, Solcu Kujawskim i aż dwa w Świeciu.

Kto stoi za handlowym kolosem z ambicjami?

Sieć stworzył najbardziej tajemniczy biznesmen w naszym kraju, z Krotoszyna - Tomasz Biernacki; rocznik 1973.

Co o nim wiemy? Założyciel Dino w 2025 roku po raz kolejny zajął 1. miejsce na liście „100 Najbogatszych Polaków" tygodnika „Wprost", notując rekordowy majątek wyceniany na - bagatela! - 28 mld zł.

Jest to czwarty z rzędu rok, w którym ów cichy milioner, który słynie z unikania mediów i publicznych wystąpień, utrzymał pozycję lidera, powiększając swój kapitał i wyprzedzając owianych sławą w rankingach krezusów - Michała Sołowowa (23 mld zł) oraz Jerzego Staraka (18,8 mld zł).

I tu hit: 28 mld złotych Biernackiego to rekord w historii rankingu „Wprost"!

Źródło bogactwa miliardera z Krotoszyna? Sztuczna inteligencja podpowiada, że to większość udziałów w Dino, 51 proc., a pozostałe należą do udziałowców instytucjonalnych.

W pewnym momencie krążyły plotki, że wśród udziałowców jest ks. Tadeusz Rydzyk, ale w strukturze akcjonariatu nie pojawia się ani jego nazwisko, ani związane z nim Radio Maryja czy Fundacja Lege Veritatis.

Całkiem niedawno właściciel Dino ogłosił, że wchodzi w nowy biznes, czyli własne sieci stacji paliw. Będą powstawać przy istniejących supermarketach, żeby wykorzystać ich potencjał i logistykę. Spółka ma już zarejestrowany znak towarowy Dino Oil.

Pieniądz robi pieniądz.

Niestety, blask sukcesu przyćmiły doniesienia związkowców z OPZZ Konfederacja Pracy w Kauflandzie, Biedronce, Dino, ALDI i Rossmann - o warunkach pracy i płacy w tym supermarkecie.

Oprocentowana pożyczka zamiast socjalu?

Mleko rozlało się jakiś czas przed Świętami Bożego Narodzenia, kiedy to związkowcy z OPZZ zaalarmowali, że pracowników nie czeka w grudniu nic miłego poza trzema pracującymi niedzielami: „Zero Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych, mimo że jest obowiązkowy. A obok tego gigantyczne inwestycje, kolejne markety i rekordowe zyski Dino Polska. Tylko jedno się nie zmienia: pracownik wciąż traktowany jest jak koszt, nie jak fundament tego biznesu".

Napięcie rosło. OPZZ informowało, m.in. na swoim facebookowym profilu, że zatrudnieni zgłaszają jej niskie temperatury w sklepach (mniej niż 15 stopni C), zbyt małą liczbę osób na zmianach (trzy) i to, że marnie zarabiają (ok. płacy minimalnej).

Związkowcy zażądali: 900 zł podwyżki do wynagrodzenia zasadniczego, ZFŚS i zwiększenia zatrudnienia o 30 procent.

Głośna była np. sprawa, gdy pracownikom przed gwiazdką zamiast socjalu z ZFŚS zaproponowano pożyczki na kwoty do 8 tys. zł - oprocentowanej!

Gorąca dyskusja rozpętała się także po tym, jak związkowcy przekazali, że Dino potrąca pracownikom z wypłaty koszty naprawy sprzętu, typu uszkodzone mopy, i za zniszczoną odzież roboczą.

To nie koniec. W internecie pojawiły się zdjęcia posiłków regeneracyjnych (zup), które mają otrzymywać pracownicy magazynów. Wątpliwości wzbudziły jakość jedzenia oraz brak wskazania informacji o alergenach.

Miało dojść do rozmów na temat warunków pracy w Dino, ale OPZZ Konfederacja Pracy zakomunikowała, że zarząd się na nich nie pojawił i po zignorowaniu zaproszenia złożyła zawiadomienia do PIP o łamaniu praw pracowniczych oraz doniesienia do prokuratury w sprawie możliwego naruszenia przepisów ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych, natomiast o wyznaczenie mediatora zwróciła się do Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej.

Związkowcy grożą strajkiem.

Tymczasem na forach pracownicy wylewają swoje żale.

„Nie pamiętam, aby jakikolwiek większy pracodawca tak unikał rozmów ze związkami, to jest chyba pierwszy taki przypadek. Cisza, cisza cisza, ani słowa, ani komentarza ze strony pracodawcy, coś mi tu nie pasuje".

„Dino wykorzystuje swoją uprzywilejowaną przewagę w mniejszych miejscowościach, gdzie poza sklepem i gminą nie ma innej pracy" .

„Mamy 12 stopni przy kasie w ten mróz. Farelki dodatkowe były, jak była inspekcja pracy, a potem je wyłączono".

„Te kasy naprzeciwko drzwi to porażka, po zmianie człowiek jest sztywny z zimna, co za architekt to wymyślił?"

„Trzy trzy osoby na zmianie w markecie to stanowczo za mało".

„Zabraniają nam brania dwóch tygodni urlopu w wakacje, więc jak rodzice spędzą czas z dziećmi? Nie wolno przynosić L4 przez Wielkanocą, majówką, 1 i 11 listopada. A wypłata? Nawet 4 tys. zł na rękę nie wyciągamy. W pomieszczeniach socjalnych zimno, a za wszystko, co się psuje, potrącają z pensji. Dosłownie za wszystko!"

„Jedyna rzecz, której boi się zarząd to, jakby wszyscy pracownicy np. o 8.00 odeszli od swych stanowisk i ogłosili strajk w całej Polsce. Druga wersja - wszyscy się zwalniają tego samego dnia i nie ma chętnych na ich miejsce, wtedy zarząd zacznie rozmawiać o podwyżkach".

„Zimno, niskie pensje, mało pracowników a wymagania ogromne, ponad ludzkie siły, najlepiej harować po 12 godzin dziennie. To, co się dzieje w tych sklepach, przechodzi ludzkie pojęcie, tylko nikt o tym nie mówi głośno, co wyprawia się od strony zaplecza" .

„Kupuję w tych sklepach i zawsze jest tam zimno,podziwiam że kobiety tam pracują".

Jednak są również takie głosy.

„Pracuję w Dino i fakt, są pewne niedociągnięcia i brak socjalu, ale mam wrażenie, że ten hałas to praca konkurencji, by zamknąć te sklepy, gdzie zawsze są świeże produkty i w miarę tanie. Wszyscy stracimy pracę, a na prowincji gdzie my znajdziemy lepszą pracę i czy w ogóle".

„To mi wygląda na nagonkę, jak byłem w Biedronce, widziałem, że panie też chodzą jak zombie, ich zmęczenie widać na kilometr. We wszystkich sieciach handlowych jest za mało pracowników na zmianach".

„Nagonka? To dlaczego skoro pracuję do 22.30, muszę zostać do 23.00, bo podłogę trzeba umyć. I tak codziennie, pół godziny pracy gratis".

„Idź do Biedry za parę złotych więcej i ciągnij 6 - 8 palet na zmianie plus rób nocki. Wtedy docenisz Dino".

„To prosta praca, ale ciężka. Nie ma dużo filozofii. To handel i żywność, więc towary wymagają specjalnego traktowania. Reszta to szczegóły. Zasady są restrykcyjne, ale ja się tym nie przejmuję. Robię swoje, mam prawo usiąść i coś zjeść w ramach kultury i współpracy z innymi Dinusiami. Jak komuś nie pasuje, to goodbye".

PIP prowadzi kontrole w Dino, ale też w Biedronce

Poprosiliśmy Dino o komentarz do tego artykułu, wysyłając pytania na kontakt dla prasy podany na stronie www, jednak - do tej pory - go nie otrzymaliśmy.

Co do kontroli PIP w sklepach tej sieci, niektóre media podają ogólnikowo, że Inspekcja wydała pierwsze zalecenia i nakazy. Jednak my poczekamy na pełny raport Głównego Inspektoratu Pracy, który ma zostać opublikowany po zakończeniu kontroli. Wtedy wrócimy do tematu.

Nam, jak dotychczas, PIP nie odpowiedziała, ale to nie pierwszy raz, gdy pytamy o kontrole w Dino.

Ostatnio tak odpowiedział nam Mateusz Rzemek, rzecznik PIP, czytamy m.in.: „Do Państwowej Inspekcji Pracy wpłynęło w 2025 r. 139 skarg na Dino Polska SA (sklepy Dino). Spośród nich rozpatrzono 137 (dwie sprawy są w toku). W 21 przypadkach potwierdzono zasadność zgłaszanych zarzutów, 85 skarg było niezasadnych, zaś w 31 przypadkach niemożliwe było potwierdzenie zasadności lub bezzasadności za pomocą dostępnych inspektorowi środków dowodowych lub przedmiot skarg leżał poza zakresem kompetencji Państwowej Inspekcji Pracy. Spośród zgłoszonych skarg jedna (uznana za bezzasadną) dotyczyła nieutworzenia zakładowego funduszu świadczeń socjalnych. Warunków pracy dotyczyły 22 zgłoszenia, z których jedynie 9 uznano za zasadne".

Warto przy okazji dodać, że kontrole PIP trwają obecnie nie tylko w Dino, ale również np. w Biedronce, gdzie dotyczą zasad planowania i zmieniania grafików w okresie przedświątecznym, przy wydłużonym czasie pracy sklepów. Jak pisaliśmy, 22 grudnia klienci mogli robić zakupy od 6:00 aż do 1:00 w nocy, natomiast we wtorek, 23 grudnia, od 5:00 do 23:30.

Również w tym przypadku poczekamy na wyniki kontroli.©℗

eprasa.pl 4bb03563c4

PRZEMOC W RĘKAWICZKACH. KARETKA MIAŁA BYĆ RATUNKIEM, A STAŁA SIĘ SCENĄ TRAGEDII OLKA

Miał 19 lat i plany: matura, studia... Błagał ratowników: „Nie chcę do taty!" Usłyszał: „A gdzie jest tata?". Odpowiedział: „Nie żyje". Medycy byli niewzruszeni. Chwilę później... Olek był u taty

Aleksandra Pasis

Wołał o tlen, a dostał milczenie i gniew. To nie był film. Grudziądz pamięta, prawda ma twarz. Śmiech zamiast pomocy, słowa jak nóż - to fragment tekstu piosenki Emasika, która powstała spontanicznie, w czasie marszu pamięci tragicznie zmarłego Olka, który odbył się tydzień temu. Ulicami Grudziądza przeszło kilkaset osób.

Parę dni później przechodzę w miejscu, gdzie doszło do feralnej interwencji: przy przystanku obok I LO. Robię zdjęcia mnóstwa zniczy, które płoną pod muralem poświęconym Olkowi. Słyszę, jak obok mnie pasażerowie czekający na autobus żywo dyskutują: - Panie, był pan na marszu? - kobieta pyta starszego mężczyznę. Senior odpowiada: - Nie byłem. Wzburzona grudziądzanka opowiada: - Ja byłam. To milczenie było głośniejsze niż krzyk. Czy pan sobie wyobraża, że ci lekarze, zamiast do tchawicy, intubowali Olka do przewodu pokarmowego?!

Za chwilę słyszę znajome dźwięki „The Sound of Silence". Kątem oka widzę, że inna pasażerka ogląda w telefonie wideorelację z marszu opublikowaną przeze mnie na portalu naszej gazety. Wybrałam do niej właśnie ten podkład muzyczny...

Widać, że mimo upływu czasu mieszkańcy Grudziądza pozostają poruszeni tą sprawą.

„To nigdy nie powinno się wydarzyć"

- Ta rana wciąż krwawi. To nigdy nie powinno się wydarzyć - powtarza zrozpaczona mama Olka, Małgorzata Shahbazyan.

Choć od śmierci Olka minęły dwa lata, to dopiero teraz cała Polska dowiedziała się o dramacie jej syna. - Nie miałam innego wyjścia - tłumaczy. - Czekam już dwa lata na sprawiedliwość. Winni śmierci mojego syna wciąż nie stanęli przed sądem, dlatego postanowiłam działać i zwróciłam się do mediów.

Nagrania z monitoringu karetki oraz z kamer nasobnych policjantów opublikowała telewizja TVN. To był zapis brutalnego potraktowania cierpiącego z bólu 19-latka, który potrzebował natychmiastowej pomocy po tym, jak uciekając policjantom, nadział się na metalowy pręt ogrodzenia boiska I LO przy ul. Sienkiewicza w Grudziądzu.

FOT. SCREEN/UWAGA TVN

Nagrania z karetki, w której Olek prosił o tlen, a dostał pogardę i był szarpany przez medyków, obiegły całą Polskę

FOT. ALKESANDRA PASIS

W miejscu tragedii przyjaciele Olka wykonali mural. Po marszu pamięci zapłonęło tu mnóstwo zniczy

Policjanci próbowali pomagać rannemu chłopakowi, ale robili to dość chaotycznie. Jeden z nich krzyczał „krwawi w ...uj". Wezwali karetkę. Patrol, który zatrzymał Olka, a powodem miało być popełnienie wykroczenia i wyrzucenie „czegoś" podczas ucieczki. Policjanci byli z Bydgoszczy, nie znali Grudziądza, więc o adres pytali przechodniów. Wreszcie, gdy ambulans dojechał (bez sygnałów, choć wezwanie było pilne), mundurowi, przekazując skutego w kajdankach Olka, stwierdzili, że „pajacuje".

Przysięgali okazywać pacjentom szacunek

To, co działo się w karetce, którą przyjechało dwóch ratowników i lekarz, trudno zrozumieć, a jeszcze trudniej wytłumaczyć. To były sceny, jakich nikt nie mógł się spodziewać: znęcania, męczenia, poniżania.

„Przyjmuję z szacunkiem i wdzięcznością dla moich Mistrzów nadany mi tytuł lekarza i w pełni świadomy związanych z nim obowiązków przyrzekam: (...) służyć życiu i zdrowiu ludzkiemu; według najlepszej mej wiedzy przeciwdziałać cierpieniu, a chorym nieść pomoc bez żadnych różnic, takich jak: rasa, religia, narodowość, poglądy polityczne, stan majątkowy i inne, mając na celu wyłącznie ich dobro i okazując im należny szacunek (...)".

Powyższe to tekst przysięgi lekarskiej. Lekarze, którzy stanęli na drodze Olka, bez wątpienia nie wypełnili jej słów.

Na nagraniach zobaczyliśmy chłopaka wielokrotnie błagającego o tlen, mówiącego, że dusi się. Bez reakcji ratowników. Za to szarpano go za ucho, ubranie, szydzono. Jeden z medyków wytarł zakrwawione rękawiczki o ubranie 19-latka i z ironią w głosie stwierdził: „pobrudziło się". Załoga karetki nie reagowała na poruszające do szpiku kości słowa Olka: „Nie chcę do taty". Jeden zapytał „A gdzie jest tata?". Usłyszał: „Nie żyje".

Tę gehennę młodego chłopaka mogli przerwać lekarze z SOR-u szpitala w Grudziądzu, którym został przekazany. I oni nie pomogli.

Sekcja zwłok wykazała, że bezpośrednią przyczyną zgonu Olka było wykrwawienie. Wykazała też, że chłopak nie zażył żadnych zakazanych substancji.

Powołani przez prokuraturę biegli wydali druzgocące opinie, wytykające zaniedbania medyków. Aktem oskarżenia objęto trzech lekarzy. Redakcja „Gazety Pomorskiej" informowała o tym jako pierwsza już w sierpniu ub. roku. O narażenie rannego Aleksandra na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia bądź ciężkiego uszczerbku na zdrowiu zostali oskarżeni:

- Sławomir B. jako lekarz zespołu ratownictwa medycznego odstąpił od zebrania prawidłowego wywiadu, w tym obejrzenia miejsca zdarzenia i obrażeń rannego, a także podczas transportu do szpitala odstąpił od niezbędnych czynności medycznych. Sławomir B. nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu, złożył wyjaśnienia, które oceniono jako w większości sprzeczne ze zgromadzonym materiałem dowodowym.
- Maksim D., lekarz SOR-u, który odstąpił od samodzielnej oceny sytuacji rannego oraz od wykonania USG uda.
- Marek O., anestezjolog z SOR-u; dopuścił do nieprawidłowej intubacji rannego (zamiast do tchawicy został intubowany do przewodu pokarmowego).

Maksim D. i Marek O. nie przyznali się do winy i odmówili składania wyjaśnień. Z informacji uzyskanych z Prokuratury Okręgowej w Toruniu wynika, że dowodami przemawiającymi za sprawstwem oskarżonych były m.in. dokumentacja medyczna, zeznania świadków, opinie medyczne, zapisy korespondencji.

Medycy są oskarżeni z art. 160 paragrafy 2 i 3 Kodeksu karnego. Grozi im do pięciu lat pozbawienia wolności.

Agata Kurkowska, dyrektor szpitala w Grudziądzu, poproszona przez nas w sierpniu ub. r. o zajęcie stanowiska wobec aktu oskarżenia trzech lekarzy, odpowiedziała jednym zdaniem: „Szpital nie jest stroną postępowania i nie komentuje spraw dotyczących indywidualnych pracowników".

Proces miał ruszyć w listopadzie 2025 r. Nie rozpoczął się do dziś.

Gdy w styczniu br. cała Polska zobaczyła wstrząsające nagrania z karetki, dyrektor Kurkowska na drugi dzień współpracę z zespołem ratownictwa medycznego zakończyła. Takich konsekwencji nie wyciągnęła wobec anestezjologa i lekarza SOR-u.

W ludziach zawrzało

Pod adresem medyków wylała się fala krytyki, ale i hejtu. W sieci padały surowe oceny:

Ewa: - Widziałam nagranie z karetki. To zwykli zwyrole, a nie ratownicy.

Piotr: - Cały czas wierzę, że winni poniosą surową karę.

Madzia: - Tu zawinili ludzie, którzy mieli nieść pomoc. Bezduszność, obojętność w tych ratownikach.

Maria: - Bólu po stracie dziecka nic nie ukoi. STOP przemocy! Nie ma zbrodni bez kary! Nie ma zgody na takie traktowanie drugiego człowieka!

Szpital zwołał konferencję prasową, na której nie pojawiła się dyrektor Kurkowska, a przyszedł prezydent Grudziądza Maciej Glamowski i kilku lekarzy. Wygłosili oświadczenia, których głównym przesłaniem było to, że na medyków i szpital wylał się hejt. Prezydent Glamowski wyszedł z sali, migając się od pytań dziennikarzy. Wyszli też lekarze.

Szpital i prezydent ratują wizerunek

Do dziś żadnych konsekwencji nie poniosła dyrektor szpitala Agata Kurkowska za to, że przez dwa lata od tragicznej akcji wciąż zatrudniała medyków, którzy dopuścili się tak karygodnych zachowań, a w przypadku lekarzy - popełnili krytyczne błędy, które wykazali biegli.

Prezydent Grudziądza, by ratować wizerunek, zlecił kontrolę w szpitalu. - Dalsze działania, także dotyczące ewentualnych kwestii personalnych, podjęte zostaną niezwłocznie po jej przeprowadzeniu - wyjaśnia Karol Piernicki, rzecznik prezydenta.

Kontrola ma objąć zakresem przestrzeganie obowiązujących procedur i przepisów prawa przy udzielaniu pomocy przez zespoły ratownicze. Wykonują ją dwie urzędniczki z ratusza.

W szpitalu z kolei powołano pełnomocnika ds. praw pacjentów. Została nim Magda Rohde, pielęgniarka. Będzie otrzymywała dodatek do wynagrodzenia. Powstał też zespół do spraw etyki, którego szefem został dyrektor ds. lecznictwa. W jego skład wchodzi jeszcze osiem osób. Członkowie zespołu dodatkowego wynagrodzenia nie będą pobierać.

Pilną kontrolę w zakresie prowadzonej akcji ratunkowej Olka zarządził też wojewoda.

Prokuratura badała też zachowanie policjantów podczas interwencji. Umorzyła postępowanie. Zażalenie na tę decyzję latem ub. roku złożyła mama Olka. 27 stycznia br. Sąd Rejonowy w Toruniu zdecydował, że właściwym do rozpoznania będzie Sąd Rejonowy w Grudziądzu.

W internecie trwa zbiórka na pomoc prawną dla rodziny Olka. Bliscy dążą do tego, aby nie tylko lekarz, ale też ratownicy z karetki usłyszeli zarzuty. Kilka dni temu zatrudnili adwokata.

- Najważniejsze w życiu to być dobrym, potrafić sobie podawać ręce, a nie noże. Myślę, że jak Olek patrzy na nas, to jest szczęśliwy, bo widzi, że sprawiedliwości staje się zadość - mówi Lidka, siostra Olka. ©℗

eprasa.pl 4bb03563c4

Gazeta Wrocławska
Piątek, 30.01.2026

JEDENASTOLATKI NA INSTAGRAMIE. AFERA W SZKOLE, RODZICE W KROPCE

W szkole w Toruniu afera. Ktoś podszył się na Instagramie pod 11-letnią uczennicę i porozsyłał innym 11-latkom erotyczne fotki i treści o seksie. W akcji już są: wychowawczyni, pedagog i policja. A rodzice w szoku: – Jak to możliwe, skoro konta na Insta w tym wieku mieć nie można, a tak w ogóle to „moje dziecko ma w telefonie kontrolę rodzicielską?!"

Małgorzata Oberlan

Ponieważ niektóre posty obrażały koleżanki, najpierw zrobiła się afera między dziewczynkami. Potem do akcji wkroczyli rodzice. Rzekoma sprawczyni tego zamieszania - 11-letnia Marysia - dziwnym trafem postuje z Instagrama nawet wtedy, gdy mama zabiera jej na długo telefon.

- Ewidentnie ktoś podszył się pod nią na tym Instagramie, zhakował jej konto. Mam nawet podejrzenia, która z koleżanek. Zrobiłam zrzuty, byłam 19 stycznia na komisariacie policji - relacjonuje pani Monika. Jej córka bardzo przeżyła ataki ze strony koleżanek i wszystko, co się później wydarzyło.

Matki w szoku. „Przecież jest kontrola w telefonie"

Szkoła zareagowała. Były spotkania z pedagogiem, psychologiem, zaangażowana jest doświadczona wychowawczyni. 19 stycznia odbyło się w szkole zebranie z matkami dziewczynek. Celem było wyjaśnienie sytuacji i próba dojścia do tego, co i kto te „seks-treści" z konta Marysi rozpowszechnił.

- Niektóre mamy były w szoku. Niektóre chyba nie wiedziały, że ich dziewczynki są takie aktywne w mediach społecznościowych. Mówiły, że mają „kontrolę rodzicielską" założoną, że ich dzieci „tam nie zaglądają" i tak dalej. O tym samym zapewniała mama tej dziewczynki, którą osobiście podejrzewam o rozsyłanie tych treści - opowiada pani Monika.

Ona swojej córce wierzy i wraz z mężem od początku całej afery starają się Marysię wspierać. Rozmawiają, tłumaczą, ograniczają do minimum korzystanie z netu i telefonu („żeby żyła normalnym trybem teraz"); zabezpieczyli krytyczne treści pod kątem ewentualnej pracy policji. Ewentualnej, bo najpierw wyglądało na to, że mundurowi do akcji nie wkroczą.

- 19 stycznia na komisariacie w Toruniu spotkałam się z policjantką, która takimi sprawami się właśnie zajmuje. Radziła, by dać czas jeszcze szkole na działanie, bo jak formalnie sprawa zostanie policji zgłoszona, to uruchomiona zostanie w przyszłości cała machina: sąd rodzinny, kurator itd. Wtedy zatem zawiadomienia ostatecznie nie złożyłam. Ale teraz już wiem, że sprawę policji zgłosi sama szkoła - mówiła pani Monika 27 stycznia, dodając, że jej Marysia policji się nie obawia - nie zareagowała źle np. na oddanie telefonu do badania, co pewnie nastąpi.

Do szkoły pani Monika pretensji nie ma. Nie było zamiatania problemu pod dywan. Po spotkaniu z samymi rodzicami odbyło się kolejne - już z udziałem dziewczynek. Sprawy wyjaśnić dalej się nie udało, ale z pewnością zaangażowanie wychowawczyni, pedagoga i szkolnego psychologa uczuliło dzieciaki na wiele kwestii i - daj Boże - czegoś na przyszłość je nauczyło. Rodziców zresztą chyba też.

Kontrola rodzicielska nie działa? „Wszystko da się ominąć"

Jedno pani Monika przyznaje, bijąc się w piersi: podobnie jak inni rodzice do wybuchu tej afery nie do końca zdawała sobie sprawę, co jedenastolatki potrafią robić w sieci. Aby zmierzyć się z problemem, musiała „wgryźć się w tego Instagrama". W tajniki takie jak odczytywanie historii całej aktywności i omijanie różnych blokad wtajemniczyła ją siostrzenica, starsza nastolatka.

Formalnie konto na Instagramie mogą mieć „dopiero" trzy-

REKLAMA 0011458425

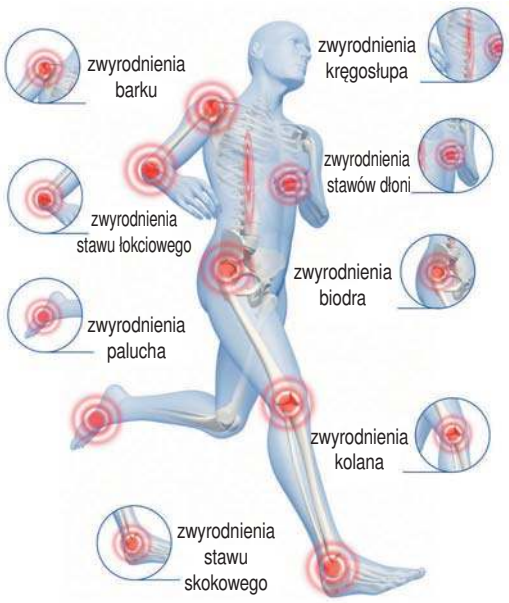

Jesteśmy w Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group) prowadzonego przez dra Jarosława Jawnego - (uznany ekspert w dziedzinie spondyliatrii i znany terapeuta manualny) – który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. **Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa, stawów i mięśni.**

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do nas pacjenci?
Z bólami i uszkodzeniami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku (cały aparat ruchu) – uszkodzenie po urazie, przeciążenie, wiek i zwyrodnienie. Tam, gdzie inni lekarze nie potrafili pomóc lub chcieli tylko operować. A dysfunkcje i ból należy leczyć zawsze i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

Co to jest proloterapia?
Proloterapia to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzenia i w punkty sterujące. Likwidujemy ból poprzez **naprawę uszkodzonej** tkanki. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD. PRP to osocze bogato-płytkowe a i-PRF to fibryna,** które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP** to skoncentrowana objętość **płytek krwi i czynników wzrostu stymulujące** przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usieciowana (struktura 3D) i zawiera dodatkowo znaczną ilość komórek macierzystych** (nazywana jest **osoczem III generacji**). Z HBOT (**komora tlenowa** hiperbarczna) działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka**.

Metody u nas stosowane są uznawane za najlepsze na całym świecie
Dodatkowo, aby przyspieszyć proces regeneracji, stosujemy proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaże, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę, ale też fizykoterapię - najnowsze technologie XXI wieku. Dzięki temu uzyskujemy **najwyższą skuteczność.**

Czemu kolagen jest aż tak ważny?
Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniom wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny).

Czy starszym ludziom można pomóc?
Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP), komórki macierzyste, tlen** i zapewnić nowoczesną rehabilitację. **Zaczynają być sprawni i bez bólu.**

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?
Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT** (hiperbaria tlenowa) czyni wręcz cuda. Mówimy o prawdziwej rewolucji w regeneracji. **Uważa się, że leczenie PRP, i-PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod.** Około **90% ludzi po leczeniu u nas** funkcjonuje bez bólu. Nawet u pacjentów ze skierowaniem na operację mamy podobne wyniki.

Czy warto polecić leczenie tlenem pod ciśnieniem (HBOT)?
Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach. Także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji.** Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8 krotnie.** To także skuteczna profilaktyka (idealna w czasach COVID-19) oraz najdoskonalszy **doping sportowy i intelektualny.**
Do naszej oferty wprowadziliśmy również INHALACJE WODOROWE, do których stosujemy jedno z najbardziej wydajnych i technologicznie zaawansowanych urządzeń na rynku. Inhalacje te stanowią uzupełnienie prowadzonej terapii - zwiększają odporność organizmu, działają antyoksydacyjnie oraz wspomagająco przy leczeniu wielu chorób (cukrzyca, nadciśnienie, astma, reumatyzm, alergie) oraz stanów zapalnych mięśni i uszkodzeń tkanek miękkich.

WARTO WIEDZIEĆ: Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to:
bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych. Nasze metody (przy współpracy ze specjalistą stomatologii) są bardzo skuteczne przy **regeneracji stawu skroniowo-żuchwowego oraz przy leczeniu BRUKSIZMU (o ile wiadomo, jesteśmy pierwsi).**
Dr Jarosław Jawny prowadzi szkolenia z praktycznego stosowania osocza i fibryny dla lekarzy z całej Polski, propagując nowe metody.

**ZAPRASZAMY
DO CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA,
Wrocław, ul. Wyszyńskiego 116/2,
tel. 71 726 11 71, 503 183 095,
www.ctkregoslupa.pl**

FENOMEN OSOCZA i FIBRYNY

Jedyne przyczynowe leczenie bólu - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK

Dr Jawny System® Centrum Terapii Kręgosłupa

eprasa.pl 4bb03563c4

nastolatki. Jak się jednak okazuje, tak samo jak przy kontach na innych platformowych społecznościowych, tak i tutaj dzieciaki potrafią tę granicę wieku ominąć. Potem natomiast wiele z nich też szybko uczy się omijać „kontrolę rodzicielską” czy inne rodzicielskie „blokady”.

– Jak? Chyba nie ma sensu podawać wskazówek w artykule. Zresztą, dzieciaki potrafią je same znaleźć, jak się uprą. Gdzie? W internecie. Przecież tam jest wszystko – mówi Paweł, doświadczony pracownik działu IT w dużej korporacji. – Wystarczy wpisać w wyszukiwarkę „jak zdjąć kontrolę rodzicielską”, „jak ominąć weryfikację wieku” itp. Potem nastolatki szybko uczą się też radzić sobie z kontami zablokowanymi – niektóre zakładają po kilka nowych i korzystają. Dlaczego rodzice tego nie wiedzą? Cóż, przecież najczęściej jeśli sami mają problem cyfrowy, to o pomoc proszą własne dzieci, bo sami nie ogarniają.

Regulaminy mediów społecznościowych są jasne: wstęp od 13. roku życia. A jak wygląda rzeczywistość? Średni wiek debiutu to 11 lat, a niemal 20 procent dzieci zakłada konta jeszcze przed dziewiątymi urodzinami.

Raport Centralnego Ośrodka Informatyki (COI) pokazuje się, że w cyfrowym świecie nasze dzieci często są pozostawione

FOT. 123RF

Jedenastolatki formalnie konta na Instagramie mieć nie powinny, ale nierzadko... mają. I więcej z tego wynika złego niż dobrego. „Kontrola rodzicielka” w smartfonie dziecka też sprawy nie rozwiązuje – dzieciaki potrafią to obejść/zdjęcie ilustracyjne

same sobie. W 40 proc. polskich domów nie obowiązują żadne zasady dotyczące korzystania z internetu. I tylko jedna trzecia nastolatków przyznaje, że rodzice realnie monitorują to, co robią w sieci.

Choć większość platform (poza wersjami Kids) wymaga ukończenia 13 lat, aż 74 proc. dzieci zakłada tam konta wcześniej. Średnia to 11 lat, ale spora grupa (18 proc.) wchodzi w ten świat, nie mając nawet 9 lat (za: Radio Proste Rozmowy).

Z kolei jak wynika z raportu „Internet dzieci”, współtworzonego m.in. przez Monikę Rosę we współpracy z Państwową Komisją do spraw Przeciwdziałania Wykorzystaniu Seksualnemu Małoletnich Poniżej Lat 15 (PKDP), Gemiusem, PBI i Uniwersytetem Warszawskim, z mediów społecznościowych korzysta 1,4 mln dzieci w wieku od 7 do 12 lat. Młodsze grupy wiekowe nie zostały objęte badaniem. (za: natemat.pl)

Jak zatem widać, historia ze szkoły w Toruniu nie jest żadnym wyjątkiem. Bo tam, gdzie jest dostęp dziecka do mediów społecznościowych, tam automatycznie pojawiają się problemy. Bywa, że jeszcze poważniejsze niż ten opisany i kończące się wielkimi dramatami.

Social Media w Polsce od 15 lat? Eksperci: będą trudności z wyegzekwowaniem

Do końca lutego br. klub Koalicji Obywatelskiej ma przedstawić projekt ustawy ograniczającej dostęp do mediów społecznościowych dla osób poniżej 15. roku życia.

Inicjatorami tego projektu poselskiego są były minister edukacji Roman Giertych, obecna szefowa resortu Barbara Nowacka i przewodnicząca sejmowej komisji ds. dzieci i młodzieży Monika Rosa. Projekt ma opierać na rozwiązaniach wdrożonych w Australii, gdzie ograniczenia wiekowe dla użytkowników mediów społecznościowych już obowiązują. Podobne inicjatywy zapowiedziały już m.in. władze Francji i Danii.

Tyle że, po pierwsze, nie wiadomo, czy nawet koalicjanci KO w przyszłości – gdyby doszło do głosowania – ten projekt by poparli. Od początku wątpliwości co do jego sensu zgłaszają choćby niektórzy posłowie Konfederacji. Po drugie zaś – nawet gdyby takie prawo w przyszłości obowiązywało (niezależnie od zastosowanych konkretnych w nim rozwiązań), to nad sensem jego dumają też eksperci.

Na przykład cytowana przez portal „Gazety Prawnej” Dominika Bucholc, rzeczniczka prasowa KidsAlert, ma wątpliwości czy zakaz rzeczywiście da się egzekwować. – Technicznie to bardzo trudne. Istnieją VPN-y, konta zakładane na rodziców, aplikacje-klony czy zamknięte grupy na Discordzie, Telegramie i WhatsAppie, które de facto pełnią funkcję mediów społecznościowych. Dlatego sedno sprawy nie leży w samym zakazie, lecz w modelu weryfikacji wieku – mówi dla portalu.

Bucholc wskazuje też na dwa główne kierunki, które można by zastosować, decydując się jednak na nowe prawo. Każdy jednak wiąże się od razu z pewnym politycznym wyborem. Pierwszy to przerzucenie odpowiedzialności za weryfikację wieku na platformy. Tutaj pytanie jednak brzmi, czy to globalne koncerny winny gromadzić wiedzę o obywatelach i decydować, jak ją weryfikować. Drugi oddaje sprawę weryfikacji wieku w ręce państwa, np. za pomocą aplikacji mObywatel. Zdaniem ekspertki jednak takie rozwiązanie miałoby sens jedynie przy spójnym zastosowaniu go przez wszystkie państwa w UE.

***

U pani Moniki w domu w Toruniu – stan oczekiwania. Niby wszyscy starają się żyć normalnie, ale jednak rodzice chcieliby wiedzieć, co z kontem Marysi na Instagramie wydarzyło się naprawdę. Może wyjaśni to policja.

– Świat, w którym teraz dorastają nasze dzieci, to istne szaleństwo – podsumowuje Torunianka. Przy okazji sprawy jej Marysi dowiedziała się w szkole, że należy uważać bardzo na rosyjskojęzyczne media społecznościowe: dzieje się tam podobno o wiele gorzej, niż w tych dostępnych polskim nastolatkom, dzieciaki już i tam weszły. W szkole znają problem, bo mają sporo uczniów z Ukrainy...

Pani Monika podejrzewa zatem jedno: ciąg dalszy rozmaitych problemów „z tymi socialami” to pewnie dopiero nastąpi.

PS. Imiona matki i córki zostały zmienione.

REKLAMA 0011470386

Gazeta Wrocławska
Piątek, 30.01.2026

JAK SERCE PĘKNIE, DZIURĘ ZATKAJĄ KORKIEM

Cudotwórcy? Nie, kardiolodzy z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu

Monika Fajge

FOT. USK

W ciągu czterech lat lekarze z USK wykonali 200 przeszczepów serca. Tylko w 2025 roku było ich aż 50

FOT. USK

Operacje kardiologiczne trwają czasami nawet 10 godzin

Ciąg dalszy ze strony 1

W lutym 2021 roku wrocławski Instytut Chorób Serca dostał zgodę Ministerstwa Zdrowia na realizację programu transplantacji serca.

Ponad 200 serc w cztery lata

Dla Instytutu to był przełom, a na efekty nie trzeba było długo czekać. W ciągu czterech lat lekarze z USK wykonali aż 200 przeszczepów serca. Tylko w 2025 roku było ich aż 50 - najwięcej w kraju. Najmłodszy pacjent miał 19 lat, najstarszy - 72.

- Jako pierwsi w Polsce wprowadziliśmy nowe, specjalistyczne lodówki do transportu serca. System utrzymuje stałą temperaturę, całe serce jest jednorodnie schłodzone, co ma ogromne znaczenie. Możemy jeszcze bezpieczniej przewieźć serce, które ma zostać przeszczepione, i zapobiec występowaniu ewentualnych powikłań - tłumaczy dr Maciej Bochenek, zastępca kierownika Kliniki Kardiochirurgii Instytutu Chorób Serca.

Do Instytutu trafiają chorzy z całej Polski (i nie tylko). Również ci, którzy zostali zdyskwalifikowani w innych placówkach ze względu na stan zdrowia.

Niektórzy zamiast nowego serca dostają pompę. Tak było w przypadku ponad 50-letniego mężczyzny (Polaka), który pod koniec sierpnia 2022 roku został przetransportowany do Wrocławia lotniczym transportem ratunkowym aż z Norwegii. Przeszedł rozległy zawał serca, doszło do zatrzymania krążenia. Dzięki pompie jego serce znów zaczęło bić.

Pompy to najnowszej generacji urządzenia, które umożliwiają pacjentom dotrwanie w co najmniej zadowalającej kondycji fizycznej do docelowego zabiegu, jakim jest przeszczep serca. Pompa może działać przez wiele lat, a pacjent przez dłuższy czas normalnie żyć. Urządzenie jest niewielkie, zastępuje czynność niewydolnej komory. Jest zasilane bateriami przez przewody wyprowadzone na zewnątrz, łatwe do ukrycia pod ubraniem. Najważniejsze, o czym pacjent musi pamiętać, to ładowanie baterii oraz dbanie o opatrunki - wyjaśnia specjalista.

Dzień, który nigdy się nie kończy

Tylko w 2025 roku lekarze z USK wszczepili 26 takich pomp. Jak podkreślają, pracy jest mnóstwo, bo pacjentów przybywa. Nic dziwnego, że dzień kardiochirurga, podobnie jak innych specjalistów pracujących w Instytucie, właściwie nigdy się nie kończy.

- Zaczynamy bardzo wcześnie, często chwilę po godz. 6. Przeglądamy wyniki badań pacjentów z dnia poprzedniego i przygotowujemy się do operacji. Potem spędzamy bardzo dużo czasu na sali operacyjnej, bo operacja kardiochirurgiczna trwa zwykle kilka godzin, czasami nawet 10. Po zabiegach wracamy do pacjentów na oddziale intensywnej terapii. Nawet po powrocie do domu jesteśmy pod telefonem. Służymy pomocą, jeśli koledzy potrzebują skonsultować pilny przypadek, a jak coś złego dzieje się z naszym pacjentem, wracamy do szpitala - opowiada dr Maciej Bochenek.

Bywa, że lekarze spędzają w szpitalu kilka dni z rzędu.

Czasem trzeba schłodzić ciało pacjenta do 18 st. C

Kardiochirurdzy leczą nie tylko serca. Wyciągają też skrzepy z tętnic płucnych. I to jak!

- Żeby przeprowadzić taki zabieg, musimy schłodzić pacjenta do 18 stopni Celsjusza i utrzymujemy go przez jakieś 20 minut w stanie śmierci klinicznej. O ile podczas innych zabiegów działa sztuczne płucoserce, to w przypadku usuwania skrzepów wyłączamy wszystko. Wygląda to tak, że spuszczamy z pacjenta krew, operujemy, a potem wlewamy krew z powrotem - wyjaśnia dr Maciej Bochenek.

W Polsce są tylko dwa ośrodki, które oferują taką pomoc: Wrocław i Warszawa. Tymczasem zakrzepowo-zatorowe nadciśnienie płucne to śmiertelna choroba, z która zmagają się dorośli i dzieci.

Zapchane tętnice udrażnia też dr Ewa Mroczek, kardiolog i koordynator Obszaru Wad Wrodzonych i Nadciśnienia Płucnego z Instytutu Chorób Serca USK. Jak? Rozpycha je balonikami. Uniwersytecki Szpital Kliniczny we Wrocławiu to jedyna placówka na Dolnym Śląsku i jedna z kilku w kraju, która wykonuje takie zabiegi.

- Pomagamy też młodocianym i dorosłym z wrodzonymi wadami serca. To grupa pacjentów, których serca wyglądają zupełnie inaczej niż normalne - po wielu zabiegach operacyjnych, także tzw. serca jednokomorowe po operacji Fontana. Opiekujemy się nimi w poradni, wykonujemy u nich zabiegi interwencyjne, małoinwazyjne, a jeśli trzeba, kardiochirurdzy ich operują. Obecnie w poradni mamy kilkuset pacjentów nie tylko z naszego, ale i innych województw- mówi dr Ewa Mroczek.

Przez „dziurkę od klucza"

Specjaliści z USK we Wrocławiu co chwilę udowadniają, że w medycynie nie ma rzeczy niemożliwych. Żeby pomóc pacjentowi „z chorym sercem", coraz rzadziej trzeba otwierać klatkę piersiową. USK to dziś jeden z nielicznych ośrodków w Europie, który oferuje pełne spektrum małoinwazyjnych metod leczenia chorób zastawkowych.

- Do niedawna leczenie takich pacjentów odbywało się tylko chirurgicznie. Osoby starsze, ze względu na wiek i dodatkowe schorzenia, nie kwalifikowały się do zabiegu i, niestety, umierały. Dziś możemy im pomóc. Przez nakłucie tętnicy w pachwinie dostajemy się do bijącego serca i implantujemy nową zastawkę aortalną.

„JAKO PIERWSI W POLSCE WPROWADZILIŚMY NOWE, SPECJALISTYCZNE LODÓWKI DO TRANSPORTU SERCA. SYSTEM UTRZYMUJE STAŁĄ TEMPERATURĘ"

eprasa.pl 4bb03563c4

ZDJĘCIA CYPRIAN DMOWSKI (4)

Lekarze i naukowcy Instytutu Chorób Serca Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego: (od lewej) dr Maciej Bochenek, dr Ewa Mroczek, dr hab. Wiktor Kuliczkowski, dr hab Tomasz Witkowski, dr hab. Piotr Kübler

W ten sposób dajemy pacjentom 10 dodatkowych lat życia - mówi dr hab. Piotr Kübler, prof. UMW, kardiolog inwazyjny.

Takich małoinwazyjnych zabiegów przezskórnej implantacji zastawki aortalnej (skrót ang. TAVI) w USK wykonuje się coraz więcej. 2020 rok zakończono z liczbą stu. W ubiegłym roku wykonano ich 200. To najwięcej na Dolnym Śląsku i porównywalnie do czołowych ośrodków w Polsce.

- Dzięki temu skróciliśmy kolejkę, która sięgała kilkudziesięciu osób. Liczbę zabiegów udało nam się zwiększyć dzięki współpracy całego zespołu: kardiochirurgów, anestezjologów, pielęgniarek, techników, echokardiografistów - podkreśla dr hab. Piotr Kübler.

W czerwcu 2025 r. w Instytucie Chorób Serca przeprowadzono pierwszy w Polsce zabieg przezcewnikowej implantacji zastawki mitralnej u pacjenta z ciężką niewydolnością serca, przez jego koniuszek. Lekarze nie musieli rozcinać mu mostka piłą ani zatrzymywać jego serca. Wstawili zastawkę przez niewielkie nacięcie z boku klatki piersiowej, wielkości dosłownie dziurki od klucza. To absolutny przełom i szansa dla chorych, dla których dotąd nie było już żadnych opcji leczenia.

Echokardiografiści, jak mówi dr hab. Tomasz Witkowski, echokardiografista zabiegowy z Instytutu Chorób Serca USK, „są oczami zespołu zabiegowego w sercu pacjenta".

- Dzięki echokardiografii możemy bezpiecznie przeprowadzić procedurę, kontrolując każdy etap implantacji zastawki, co nie byłoby możliwe przy klasycznym USG - mówi specjalista. I dodaje: Nie jestem kardiologiem inwazyjnym, zajmuję się diagnostyką i obrazowaniem, ale to daje możliwość selekcjonowania pacjentów, wybierania ich do zabiegów. I tak, dzięki wspólnej pracy całego zespołu, potrafimy pacjentów leczyć skutecznie i małoinwazyjnie.

Są najlepsi. Statystyki nie kłamią

To, że kardiolodzy z USK wykonują „kawał dobrej roboty", potwierdzają statystyki.

- Od ponad roku prowadzimy rejestr, sami siebie oceniamy. No bo nie sposób wypuścić pacjenta po zabiegu do domu i nie myśleć, co się stanie dalej. W Instytucie obserwujemy pacjentów po zabiegach kardiologicznych. Dzięki temu wiemy, że jesteśmy efektywni. Udało nam się uzyskać śmiertelność, jeśli chodzi o zabiegi małoinwazyjne, poniżej 1 procenta. Dla porównania, średnia śmiertelność w Polsce i w Europie jest między 2 a 4 procent - tłumaczy dr hab. Piotr Kübler.

- Prowadzenie rejestrów, o których Piotr wspominał, to pomysł i wymóg naszego szefa - profesora Piotra Ponikowskiego, który powiedział: „Panowie, robicie fajne rzeczy, ale czy to naprawdę działa? Nie wystarczy powiedzieć, że jest super. Pokażcie mi twarde dane" - dodaje dr hab. Tomasz Witkowski. - To taki mechanizm wewnętrznej kontroli. Jesteśmy uczciwi wobec szefa, siebie i pacjenta. Dzięki tym rejestrom możemy się doskonalić, poprawiać. Zawsze możemy też liczyć na kolegów innych specjalizacji. W szpitalu mamy lekarzy z każdej dziedziny medycyny, na poziomie akademickim. Chętnie się konsultujemy, tym bardziej że kardiochirurdzy i kardiolodzy tak naprawdę nierzadko mają wspólnych pacjentów.

Współpracujący z Instytutem Chorób Serca sztab ludzi zatrudnionych w USK liczy ponad 250 osób. To nie tylko lekarze specjaliści: kardiolodzy i kardiochirurdzy, ale też anestezjolodzy, technicy radiologii, fizjoterapeuci, pielęgniarki, psycholodzy, dietetycy, ratownicy medyczni, pomoce medyczne, sanitariuszki.

- Jesteśmy jednym organizmem, a pacjent jest dla nas celem numer 1 - mówi dr hab. Tomasz Witkowski.

Pacjentów przybywa. W USK diagnozują ich w jeden dzień

Choroby sercowo-naczyniowe to główna przyczyna zgonów w Polsce i na świecie. Pacjentów jest mnóstwo, także bardzo młodych. Instytut Chorób Serca w USK oferuje im nie tylko innowacyjne metody leczenia, ale też sprawną diagnostykę. W Instytucie działa oddział kardiologii jednego dnia. To oznacza, że większość chorych planowo przyjmowanych do szpitala nie jest „hotelowana".

- To unikalne podejście. Pacjent nie musi leżeć tygodniami na szpitalnym oddziale, tylko przychodzi do nas rano, ma zrobioną całą diagnostykę i o godz. 15 wychodzi do domu z planem leczenia - wyjaśnia dr hab. Tomasz Witkowski.

- Takie podejście pozwala nam przyjąć więcej pacjentów. Chodzi też o komfort chorego. Nikt nie lubi leżeć w szpitalu - dodaje dr hab. n. med. Wiktor Kuliczkowski, prof. UMW, który kieruje Shock Teamem.

On też jest jednym z tych specjalistów USK, który przeciera w medycynie nowe szlaki.

Shock Team, czyli na ratunek pacjentom ze wstrząsem

Wstrząs kardiogenny to stan nagłego zagrożenia życia: serce nie jest w stanie pompować wystarczającej ilości krwi do narządów z powodu poważnego uszkodzenia lub osłabienia, najczęściej po rozległym zawale serca. Taki wstrząs prowadzi do niedotlenienia tkanek i wielonarządowej niewydolności organizmu, do śmierci. W Polsce śmiertelność wewnątrzszpitalna spowodowana takim wstrząsem wynosi około 65-70 proc., w Stanach Zjednoczonych 30 proc. W Polsce przeżywa tylko jeden na trzech pacjentów ze wstrząsem kardiogennym, w USA dwóch na trzech. Specjaliści z USK poszli w ślady Amerykanów i... odnieśli sukces!

W Instytucie Chorób Serca we Wrocławiu działa pierwszy w Polsce tzw. Shock Team, czyli zespół lekarzy różnych specjalizacji, m.in. kardiologów, kardiochirurgów, anestezjologów, którzy ratują pacjentów we wstrząsie kardiogennym.

- Zaczęliśmy leczyć stylem amerykańskim. Polega to na tym, że jest duży ośrodek centralny (USK Wrocław), który oferuje szereg zabiegów kardiologicznych i kardiochirurgicznych z górnej półki. Robi przeszczepy, wszczepia pompy wspomagające pracę serca. Do takiego ośrodka, do nas, trafiają pacjenci ze Szpitalnego Oddziału Ratunkowego z ul. Borowskiej, ale też z innych szpitali w regionie. My im pomagamy, bo mamy taką możliwość. Efekt? Śmiertelność wewnątrzszpitalna pacjentów ze wstrząsem kardiogennym spadła u nas do poziomu amerykańskiego i wynosi za ostatnie dwa lata 30 procent - mówi dr hab. n. med. Wiktor Kuliczkowski, prof. UMW, który kieruje Shock Teamem.

I dodaje: Kiedy jest wezwanie na Szpitalny Oddział Ratunkowy, że jest pacjent we wstrząsie albo że wiozą nam pacjenta we wstrząsie z innego szpitala, to spotykamy się na SOR, badamy go i decydujemy, jak będzie leczony. Mamy skoordynowaną pomoc od samego początku i dzięki temu pacjenci przeżywają.

Zespół dr Kuliczkowskiego pomógł od 2021 roku ponad 300 takim pacjentom. Niektórzy dostali nowe serce, inni pompę wspomagającą pracę serca, jeszcze innym udało się zregenerować serce. To młodzi ludzie, do 65. roku życia. Każdy to inna historia, która z lekarzami zostaje na zawsze.

Niedawno do USK trafiła mama małych dzieci. Przy trzecim porodzie jej serce nie wytrzymało, umierała. Telefon z Legnicy: „Ratujcie!". Uratowali, serce się zregenerowało.

Był też starszy pan, któremu... pękło serce. Żeby go ratować, dr Kuliczkowski wraz z zespołem musiał zatkać dziurę w sercu specjalnym korkiem. To nowatorska metoda. Udało się - pacjent przeżył i ma się dobrze.

- Na pewno nigdy nie zapomnimy trzydziestokilkuletniego pacjenta. Za dwa tygodnie ślub, dziecko w przedszkolu. Był sierpień 2023 roku. Mężczyzna zaraził się od córki wirusem i dostał ostrego zapalenia mięśnia serca. Trafił do nas z innego wrocławskiego szpitala. Robiliśmy wszystko, żeby mu pomóc - na szczęście „znalazło się" serce, przeszedł przeszczep. Dziś jest zdrowy i w dobrej kondycji. Co roku przyjeżdża na kontrolę, przysyła nam zdjęcia z górskich wspinaczek. Będziemy go pamiętać, bo w szpitalu, na oddziale intensywnej terapii, wziął ślub - opowiada dr hab. Wiktor Kuliczkowski.

Rewelacyjne wyniki wrocławskiego Shock Teamu zrobiły wrażenie na Polskim Towarzystwie Kardiologicznym. Powstał Narodowy Program Leczenia Wstrząsu Kardiogennego, który nadzoruje dr Kuliczkowski.

Tak intensywna i stresująca praca nie może pozostać bez wpływu na życie lekarzy. Zapytaliśmy, czy zdarza się, że ktoś w USK nie wytrzymuje tego tempa, obciążeń, ciągłej walki o ludzkie życie. - Niestety, tak - po chwili ciszy odpowiedział dr Maciej Bochenek.

FOT. USK

Specjaliści z USK udowadniają, że w medycynie nie ma rzeczy niemożliwych

eprasa.pl 4bb03563c4

Gazeta Wrocławska
Piątek, 30.01.2026

SKARB Z GŁOGOWA OPOWIE SWOJĄ HISTORIĘ

Przeleżał pod piwniczną posadzką kilkaset lat. Teraz Skarb z Głogowa stanie się przedmiotem dwutomowej monografii, która odsłoni historię, wartość i możliwego właściciela.

Grażyna Szyszka

FOT. MAH

Znalezisko zawiera ponad 5,5 tys. monet. Będą opisane w monografii

Skarb z ulicy Długiej, odkryty w 2004 roku doczeka się pełnej, naukowej, dwutomowej monografii. Na zadanie pt. „Przygotowanie i druk pełnej, naukowej, dwutomowej monografii skarbu 5600 monet wczesnonowożytnych z Głogowa" Muzeum Archeologiczno-Historyczne otrzymało blisko 219 tys. zł dofinansowania z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Publikacja obejmie pełną analizę numizmatyczną, historyczną i archeologiczną, a także kompletny katalog wszystkich zabytków wchodzących w skład skarbu.

- Przygotowujemy ten projekt na 60-lecie muzeum, które będziemy obchodzić za rok - mówi dyrektor muzeum Waldemar Hass.

Dwa lata prac przy projekcie

W 2026 ma powstać manuskrypt, czyli treść tekstowa. Analizę tła historycznego XVII wieku Głogowa i Śląska wykona profesor z Czech. Kontekst archeologiczny odkrycia to zadanie dr. Jakuba Szajta z głogowskiego muzeum, a analizą numizmatyczną zajmie się Marzena Grochowska-Jasnos, także z MAH. Redaktorem opracowania ma być prof. Borys Paszkiewicz z Uniwersytetu Wrocławskiego, autorytet w świecie numizmatyki. Jednym z recenzentów pracy będzie prof. Mateusz Goliński, także z UW.

Publikacja zostanie wydana w 600 egzemplarzach, w językach polskim i angielskim. Całość ma być udokumentowana doskonałej jakości zdjęciami.

Wyjątkowy pierścień i Czerwony Złoty

Marzena Grochowska-Jasnos od początku zajmuje się skarbem ze starówki. - Opiszę systemy monetarne poszczególnych krajów emisyjnych, które się znajdują w skarbie. Spróbuję określić jego wartość, a także przedstawię tezy dotyczące, kto mógł być właścicielem skarbu i skąd się on wziął w Głogowie - wyjaśnia Marzena Grochowska-Jasnos. - Będzie też katalog wszystkich monet, a właściwie przedmiotów, ponieważ znalezisko zawiera 5599 monet i jeden wyjątkowy pierścień typu puzzle ring.

To pierścień szczególny: cztery połączone ze sobą obręcze. Dopiero po odpowiednim ułożeniu zamieniają się w pierścień.

W skarbie z ulicy Długiej jest też unikat na światową skalę. To czerwona moneta, która w tamtych czasach odpowiadała wartości dukata (ok. 3,5 grama złota). - Czerwony złoty z 1531 roku to moneta pierwszego księcia pruskiego, lennika Polski Alberta Hohenzollerna. Był on siostrzeńcem Zygmunta Starego. Na całym świecie skatalogowana jest tylko jedna taka moneta, ta głogowska - podkreśla pani Marzena. - Moneta pełła rolę pieniądza międzynarodowego. Można nim było płacić na całym świecie, bo jej wartość określał kruszec, czyli złoto.

REKLAMA 0011451336

RESTAURACJA NAPOLI
PRAWDZIWA WŁOSKA KUCHNIA

Restauracja NAPOLI
- włoska kuchnia w sercu Świebodzic!

Najlepsza pizza w województwie,
aromatyczne dania z
prawdziwych włoskich składników
oraz wyjątkowe, lokalne Piwo Świebodzickie.
Zapraszamy także do naszego całorocznego,
ogrzewanego ogródka – przytulnego zarówno latem, jak i zimą.

Świebodzice, ul. Sienkiewicza 16
tel. 733 399 998
Jesteśmy otwarci codziennie 12:00-22:00

REKLAMA 0011462167

plus edukacja

- MEDYCZNE SZKOŁY POLICEALNE
- SZKOŁY POLICEALNE
- LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE DLA DOROSŁYCH
- KWALIFIKACYJNE KURSY ZAWODOWE

NABÓR ZIMA 2026
REKRUTACJA ROZPOCZĘTA

NAJPOPULARNIEJSZE NASZE KIERUNKI

- PROTETYK SŁUCHU
- ORTOPTYSTKA
- TECHNIK STERYLIZACJI MEDYCZNEJ
- HIGIENISTKA STOMATOLOGICZNA
- ASYSTENTKA STOMATOLOGICZNA
- OPIEKUN MEDYCZNY
- TECHNIK MASAŻYSTA
- PODOLOG
- FLORYSTA
- TECHNIK ADMINISTRACJI
- TECHNIK BHP
- TECHNIK WETERYNARII
- TECHNIK ELEKTRYK
- TECHNIK POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH
- TECHNIK PROGRAMISTA
- GROOMER - FRYZJER ZWIERZĘCY I WIELE INNYCH

Nieważne ile masz lat, jesteśmy szkołą DLA KAŻDEGO!
NIE ZWLEKAJ ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ! ZNAJDŹ SZKOŁĘ DLA SIEBIE!

ul. Wita Stwosza 15A/3 ▪ Wrocław
tel. 71 727 50 32 ▪ 71 727 50 33 ▪ tel. kom. 506 637 218
wroclaw@plusedukacja.pl
WWW.PLUSEDUKACJA.PL

eprasa.pl 4bb03563c4

FOT. MAH

Był sierpień 2004 roku. Skarb znaleźli na Starym Mieście archeolodzy. Ich zespołem kierował Zenon Hendel

Skarb, przechowywany w zbiorach Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Głogowie, liczy 5599 monet złotych i srebrnych z lat 1497-1656. Wśród nich jest wspomniany złoty pierścień. Jest to jeden z najcenniejszych zespołów numizmatycznych tego typu w Polsce i Europie Środkowej.

Przeleżał w piwnicy pod posadzką kilkaset lat

Był sierpień 2004 roku. Na Starym Mieście, które w czasie wojny zostało niemal całkowicie zburzone, prowadzono kolejne prace wykopaliskowe. Zespołem kierował Zenon Hendel, archeolog z głogowskiego muzeum.

Na działce przy ul. Długiej, kiedy ekipa archeologiczna zdjęła posadzkę, pokazała się najpierw jedna moneta, potem następne. Nagle okazało się, że jest ich całkiem sporo, skupionych w jednym miejscu. Po tym odkryciu większość ekipy dostała wolne, a na miejscu zostali tylko zaufani pracownicy.

Przystąpiono do zabezpieczania zbioru. Monety przechowywane były w sakwach - oddzielnie złote i oddzielnie srebrne. Sakwy, w momencie odkrycia mocno zniszczone, właściwie już prawie rozłożone, prawdopodobnie leżały w drewnianym pudełku.

- Właściciel je starannie poukładał, widać to było w ich ułożeniu w ziemi - mówił dla „Gazety Wrocławskiej" Zenon Hendel. - Osobno duże, osobno drobne - grajcary, półtoraki. Generalnie cała akcja związana ze skarbem odbyła się spokojnie, choć musieliśmy policję ściągnąć. Udało się za jednym zamachem cały skarb pozyskać i z terenu wykopalisk przetransportować do muzeum. Trzeba było opracować logistykę, włożyć sporo pracy, ale udało się wszystkie monety pozyskać. W muzeum przeprowadzono wstępną konserwację i inwentaryzację, a potem zostały przekazane do laboratorium.

Wśród monet były 273 złote, głównie polskie dukaty Zygmunta III Wazy i Władysława IV. Poza tym niemieckie, srebrne talary szwedzkie, niemieckie, niderlandzkie, hiszpańskie escudo, francuskie écu d'or. Najstarsze były ałtuny tureckie Sulejmana Wspaniałego z 1520 roku. Oprócz tego w sakwach znalazło się około 5000 drobnych półtoraków i grajcarów.

Kto schował skarb?

Jak mówił archeolog, widać, że skarb był długo gromadzony. Właściciel ukrył go w piwnicy, a los chciał, że nigdy nie odzyskał tych kosztowności.

Dlaczego właściciel schował swoje monety? Trudno powiedzieć, Śląsk w XVII wieku był regionem ciężko doświadczonym, bo i na jego terenie toczyła się wojna trzydziestoletnia i wojny religijne.

Swoje teorie na temat właściciela i ukrycia skarbu ma Marzena Grochowska-Jasnos.

- Być może do Głogowa wrócił dawny mieszkaniec, albo ktoś, kto robił interesy, a że w mieście nie było wówczas instytucji, która mogłaby przechować pieniądze, kupił kamienicę przy ul. Długiej i pod posadzką złożył swoją skarbonkę, zapewne dokładając kolejne monety. Myślę, że pieniądze przywiózł z Polski. Dlaczego? Ponieważ połowa skarbu ze starówki to monety polskie. Zaznaczę, że na Śląsku nie mamy skarbów, których aż połowę stanowiłyby takie monety.

Według znawczyni z muzeum, właściciel najpewniej zakopał skarb w 1655 roku, gdy Polskę najechali Szwedzi. Do miasta zjechało wówczas wojsko zaciężne, które przywiozło też choroby.

- W maju 1656 roku wybuchła w Głogowie zaraza, która zabiła wielu ludzi. Podejrzewam, że wśród nich mógł być też właściciel skarbu. Zmarł nagle i nie zdążył nikomu o nim powiedzieć o ukrytym majątku - dodaje.

Część skarbu można zobaczyć w muzeum

Od grudnia 2023 roku część skarbu można zobaczyć na wystawie w głogowskim muzeum. Prezentowane są 392 obiekty ułożone według ich pochodzenia i chronologii, prezentując szeroki kontekst historyczny.

Przypomnijmy, że Głogów słynie też z innego skarbu, który odnaleziono w 1987 roku na ogrodach działkowych na osiedlu Piastów Śląskich. To jeden z największych skarbów odnalezionych w Polsce: 20 tys. monet z XII/XIII wieku.

ZAPRZĘG ŚW. MIKOŁAJA WRAZ Z PARTNERAMI AKCJI STARAMY SIĘ SPEŁNIAĆ MARZENIA DZIECI

Dziękujemy za Wasze wielkie serca!

opr. BMK
Akcja

Zaprzęg świętego Mikołaja to cykliczna akcja Polska Press Grupy, której celem jest niesienie wsparcia i radości tym, którzy najbardziej tego potrzebują w przedświątecznym czasie.

Wspólnie z naszymi Partnerami, którym serdecznie dziękujemy, spełnimy niejedno marzenie dzieci.

Tym razem postanowiliśmy wesprzeć Fundację ZOBACZ MNIE. Pomaga ona dzieciom, których dotychczas nie dostrzegł nikt inny, wspierając je w walce z przeciwnościami losu. Przez ostatnich 5 lat fundacja pomogła ponad trzem tysiącom podopiecznych. Wśród nich są dzieci walczące z nowotworami, chorobami genetycznymi i rzadkimi, wadami serca, ze schorzeniami okulistycznymi i nefrologicznymi, zmagające z niepełnosprawnością ruchową i intelektualną. Fundacja wspiera także dzieci z rodzin zastępczych m.in. organizując spotkania rozwojowe, warsztaty, a także różnego rodzaju terapie grupowe i indywidualne.

Fundacji ZOBACZ MNIE przekazaliśmy 8933 zł.

Razem można zdziałać więcej

Zasady akcji są proste. Zapraszamy do współpracy firmy, bo przecież zaprzęg nie ruszyłby w drogę, bez sań. Przedsiębiorcy, które decydują się do nas dołączyć, wykupują symboliczne saneczki. Każde z nich to cegiełka, która przybliża współpracujące z nami fundacje i stowarzyszenia do spełnienia dziecięcych marzeń. W zamian za włączenie się do akcji, na saniach pojawia się logo firmy, która je wykupiła. My, publikując Zaprzęg wraz ze wszystkimi dołączonymi saniami na łamach tytułów i w serwisach internetowych Polska Press Grupy, eksponujemy te logotypy. To nasz ukłon w stronę naszych partnerów i podziękowanie za hojność.które wykupują u nas cegiełki - czyli sanie w Zaprzęgu św. Mikołaja.

Zgromadzone pieniądze przekazujemy fundacji , z którą w danym roku współpracujemy, aby mogła wspomóc dzieci i młodzież w realizacji ich planów i potrzeb.

Dziękujemy partnerom naszej akcji za wielkie serce!

REKLAMA

Q604858138A

eprasa.pl 4bb03563c4

Gazeta Wrocławska
Piątek, 30.01.2026

KARDYNAŁ KONRAD KRAJEWSKI: MIŁOŚĆ JEST „STUKNIĘTA”

– Jako jałmużnik Ojca Świętego staram się biec do tych, którzy się źle mają, i im pomagać. To nie oni mają przyjść do nas, ale my do nich. Tak robił Jezus, to jest Ewangelia, a ja staram się żyć logiką Ewangelii – mówi kardynał Konrad Krajewski. Przyznaje, że funkcja jałmużnika papieskiego całkowicie zmieniła jego życie. Niedawno za pomoc Ukrainie otrzymał medal od prezydenta Zełenskiego. Wydał też książkę-przesłanie: „Idź i czyń dobro”. W rozmowie z Vatican News opowiada m.in. o tym, co powiedział mu Leon XIV, o nocy spędzonej z bezdomnymi, wydawaniu ogromnych kwot na pomoc potrzebującym i mądrych wskazówkach papieża Franciszka

Wojciech Rogacin, Vatican News

FOT. EAST NEWS

Kardynał Krajewski: Zło jest krzykliwe, ale dobro jest zaraźliwe. Jeśli ludzie wiedzą, co my czynimy, włączają się

Księże Kardynale, skąd ten tytuł książki: „Idź i czyń dobro”?
To jest przesłanie ewangeliczne. Może nie wypowiedziane bezpośrednio, ale kiedy czytamy Ewangelię, to tam przede wszystkim istnieje „dziś”. Mówi się o czasie, który jest nam dany. Dziś nam jest dane, natomiast jutro dla nikogo z nas nie jest pewne. Więc jeżeli mam być dobry, to mam być dobry dziś. I dlatego, nie zwlekając, trzeba czynić dobro dziś, bo jutro już może nas nie być. Tu pobrzmiewają też słowa księdza Twardowskiego: Kochajmy dzisiaj ludzi, bo jutro ich może nie być. A kochać mamy wszystkich ludzi.

Z książki dowiadujemy się najwięcej o miłości do osób ubogich, bezdomnych, potrzebujących, dziś odrzuconych.
Ja staram się żyć logiką Ewangelii. To jest bardzo trudne – żyć Ewangelią bez komentarza, który na ogół ją rozwadnia. Mówi się w ten sposób: „Jezus powiedział, ale dzisiaj żyjemy w innym świecie, w innych okolicznościach”, i tak dalej, i tak dalej. Nie, Ewangelia jest dzisiaj aktualna i jest na dzisiaj. Czytamy Marka – jak się zaczęła publiczna działalność Pana Jezusa? Tak, że spotyka trędowatego, spotyka sparaliżowanego, a następnie spotyka Mateusza, znienawidzonego celnika, i mówi: „Idź za mną”. Najpierw spotyka się więc z tymi, którzy potrzebują pomocy, którzy są opuszczeni, zanurzeni w grzechu, zanurzeni w cierpieniu. Tak jest. Jezus idzie. On idzie jako lekarz. Lekarza potrzebują ci, którzy się źle mają. Więc idzie najpierw do nich. I tak próbowałem to realizować jako jałmużnik i staram się nadal – dopóki jestem jałmużnikiem w imieniu Ojca Świętego – że to my biegniemy do tych, którzy się źle mają, i to my im pomagamy. Papież Franciszek mówił: „Zostaw to biuro, zostaw biurko, wyjdź na ulicę i szukaj Jezusa zranionego”. I to jest Ewangelia. To robił Jezus każdego dnia. Sam fakt, że to ludzie mają przychodzić po pomoc do nas, do urzędów, fundacji, to jeszcze nie Ewangelia w pełni. Ewangelia w pełni jest wtedy, kiedy my wychodzimy i szukamy. Myślę, że trafnie naszą Dykasterię określił papież Franciszek jako Pronto Soccorso, czyli Pogotowie Ratunkowe Miłosierdzia. To znaczy, że na wieść o tym, że coś się dzieje, biegniemy i szukamy, aby pomóc tym ludziom.

Ale czy musimy być w tym tak radykalni? Bo z Księdza książki wynika, jeśli ktoś ją tak na poważnie weźmie do siebie, że wręcz należałoby zmienić swoje życie.
Ale taka jest dokładnie Ewangelia. Jest bardzo radykalna. Do tego stopnia, że ta radykalność stawia wszystko na głowie, tak jak miłość. Proszę zauważyć: miłość nie tylko jest radykalna, ale „stuknięta”. Jeśli miłość nie jest „stuknięta”, to nie jest miłością, ponieważ ona kieruje się zupełnie innym prawem niż to, które my sobie ustalamy. Matka będzie kochać swoje dziecko, nawet jeśli ono jest w więzieniu. Taka jest miłość i Ewangelia, która wszystko stawia odwrotnie niż świat. Dlatego Jezus nam ciągle przypomina, że nie jesteśmy z tego świata, że nie można stać okrakiem – i w świecie, i w Ewangelii. Jeśli jesteśmy w Ewangelii, to na pewno jesteśmy też w świecie. Jeśli jesteśmy w świecie, to nie znaczy, że jesteśmy w środku Ewangelii.

Papież Franciszek, jak czytam w książce, powiedział na początku Księdza posługi jako jałmużnika: „Jeśli chcesz wiedzieć, czego potrzebują bezdomni, idź do nich, spędź z nimi noc i wtedy będziesz wiedział”. Tak to wyglądało?
To wyglądało dokładnie tak, bo wszystkie te inicjatywy, które powstały, zostały sprowokowane przez papieża Franciszka. Ale papież tylko nadał kierunek, natomiast nie mówił, co to ma być i jak to ma być. Nam się może wydawać, że jak ja kupię bułkę i zaniosę ubogiemu na ulicę, to już jest pełne szczęście. Ale ja go nie zapytam, czy ma zęby, czy on tą bułkę może w ogóle zjeść. Czy on nie jest cukrzykiem. Czy on może jeść to, co ja mu daję. Natomiast gdy się usiądzie z bezdomnymi, nie trzeba wcale dużo mówić. To oni mówią, bo na ogół nikt ich nie słucha. To jest pierwsza rzecz. A druga, że dowiadujemy się rzeczy, o których byśmy nie myśleli. Na przykład na samym początku, kiedy zostałem jałmużnikiem i zacząłem ich słuchać, ci biedni mówili: „My nie mamy się gdzie załatwić”. Nie ma w Rzymie otwartych ubikacji. Turyści, kiedy przyjeżdżają do Rzymu, idą do baru i – kupując kawę – mogą iść do łazienki. A oni do baru czy do restauracji nie mogą wejść. A publicznych toalet nie ma. Więc otworzyliśmy toalety dla nich. Nie mieli się gdzie wykąpać, więc otworzyliśmy natychmiast na Placu Świętego Piotra prysznice, gdzie 200 osób dziennie się kąpie. Jeśli już są umyci, to potrzebują bielizny świeżej. Jeśli już są umyci, przebrani, to dlaczego ich nie zbadać? Stąd powstał pomysł ambulatorium. Jeśli już są u nas umyci i zbadani, to dlaczego mieliby nie pójść do fryzjera? Bo najwięcej mają problemów właśnie z chorobami skóry, z włosami. Więc powstał od razu zakład fryzjerski dla nich. I w ten sposób, słuchając ich, wiedzieliśmy, co mamy robić.

Ale do tego też potrzeba ludzi chętnych, fryzjerów chociażby, czy lekarzy, którzy badają w laboratorium. Skąd oni się biorą?
Więc tak: zło jest krzykliwe, ale dobro jest zaraźliwe. Jeśli ludzie wiedzą, co my czynimy, włączają się. Podam przykład. Pojechałem do jednego z marketów i wziąłem od razu 60 kg bananów – dwa olbrzymie pudła. Podszedłem do kasy z wózkiem i wtedy podchodzi do mnie jedna pani i mówi: „Ja wiem, dla kogo ksiądz te banany kupuje”. Wyciągnęła kartę płatniczą i zapłaciła. To jest odpowiedź na pana pytanie. Takie jest dobro. Jeżeli ludzie wiedzą, co my robimy, to bardzo chętnie pomagają. Często chcą pomagać, a nie wiedzą jak. A my wiemy. Robimy dokładnie to, co robiłby Jezus, więc leczymy ludzi z bezdomności, próbujemy im przywrócić godność, a jednocześnie da-

eprasa.pl 4bb03563c4

jemy im też posługę duchową, która jest bardzo ważna.

W jaki sposób?
Proszę zobaczyć, jak Jezus zareagował na paralityka spuszczonego przez dach do pomieszczenia, w którym przebywał. Zapytał, co jest łatwiej powiedzieć: „Wstań, idź, jesteś uzdrowiony", czy „Odpuszczają się twoje grzechy?". Łatwo jest powiedzieć „wstań, idź", bo przecież mamy pełne szpitale, tam się idzie po to, żeby odzyskać zdrowie. A konfesjonały wcale nie są takie pełne. Czyli o wiele trudniej jest przywracać godność człowieka, który ją otrzymał od Boga, niż wyleczyć człowieka. A te dwie rzeczy muszą iść w parze. Papież Franciszek bardzo często mnie pytał o to, czy zaspokajamy wszystkie potrzeby naszych biednych. To nie chodziło tylko o prysznice, o umycie się, dokumenty, ale pytał przede wszystkim, czy zapewniamy im pomoc duchową. Po pierwsze, czy ich słuchamy. Czy jesteśmy z nimi. Czy opowiadamy im o Jezusie.

Rozumiem, że opowiadacie.
Wie pan, kiedy jesteśmy z nimi, to oni sami pytają: „A dlaczego ty jesteś taki dobry dla nas?". Ja wtedy najczęściej odpowiadałem to, co mi przychodziło zupełnie spontanicznie. Robię to, co by zrobił Jezus. I to jest właśnie odpowiedź na tytuł tej książki: „Idź i czyń dobro". I jakiekolwiek by nie były pobudki czynienia dobra, dobro jest dobrem.

Mówi Ksiądz Kardynał kilkakrotnie na łamach książki: „Najpierw czyny, potem słowa". Dlaczego?
Jezus szedł i dotykał ludzi, uzdrawiał. Czyny są bardzo ważne. W dniu, w którym rozmawiam z panem, czytana jest Ewangelia o powołaniu Mateusza. Ta Ewangelia mówi, że nie ma świętego, który nie ma swojej kiepskiej przeszłości. Mateusz miał fatalną przeszłość. Znienawidzony był, żył z grzechu, z poboru pieniędzy. Ale każdy grzesznik ma swoją przyszłość. I to daje Jezus. Jeżeli idę i uklęknę przy kratkach konfesjonału i powiem Jezusowi o swojej przeszłości, to już jej nie ma. Grzechy są odpuszczone. On nie tylko przebacza grzechy, ale obdarza mnie pokojem i mówi: „Idź i bądź święty". To jest dzisiejsza Ewangelia. I jeżeli ja, wychodząc na ulicę, wprowadzę ją w czyn, wiedząc, że każdy z tych ludzi ma swoją przeszłość – ale Jezus nie męczy się Jego grzechami – to mój czyn pomaga temu człowiekowi przywracać godność.

Jesteście zawsze przygotowani, by pomagać?
Kiedyś była powódź w Rzymie i w jednej z dzielnic zalało bardzo dużą ilość domów. To się stało w sobotę i papież Franciszek do mnie zadzwonił. Mówi: „Weź pieniądze i jedź natychmiast i tym rodzinom zapłać za hotel, żeby miały gdzie przenocować". Ja mówię: „Ojcze Święty, ale jest sobota i banki są pozamykane". On na to: „To ty jesteś jałmużnikiem i nie masz pieniędzy do dyspozycji na miejscu? Jak to jest możliwe? To jest tak, jakby ktoś miał łódź, a wiosła by były zamknięte na sobotę i na niedzielę". Wtedy zrozumiałem, że nasza pomoc musi być zupełnie inna. Musimy być zawsze gotowi. Stąd zrodziło się to pojęcie pogotowia ratunkowego, które zawsze jest czynne.

Ksiądz Kardynał w książce bardzo często wspomina o wskazówkach, nawet ostrych przytykach papieża Franciszka...
Papież Franciszek był bardzo konkretny. To był człowiek, który w momencie, kiedy już został papieżem, miał ogromne doświadczenie życiowe i z tego skarbca swojego życia wyciągał rzeczy tylko istotne. Nie zajmował się narracją, tylko dawał konkretne rozwiązania. Pamiętam, jak pierwszy raz wysłał mnie na Lampedusę, kiedy przewrócił się statek i ponad 300 osób zginęło. Jak wychodziłem, to papież mnie jeszcze zawołał: „Konrad, Konrad, wróć. Najpierw idź do proboszcza i wszystkie swoje decyzje konsultuj z proboszczem". I tak było. Jak zajechałem na Lampedusę, to proboszcza zapytałem, czego ci ludzie najbardziej potrzebują. Ci, którzy ocaleli, potrzebowali zadzwonić do swoich domów, żeby im powiedzieć, że przeżyli. Więc we wszystkich barach wykupiliśmy karty telefoniczne i rozdaliśmy tym biednym ludziom. Oni w kolejkach stali do telefonów, żeby zadzwonić na chwilę i powiedzieć: „Żyję. Brat nie żyje, ale ja żyję". A mądrość papieża polegała na tym, że to nie ja robiłem zgodnie ze swoją logiką i myśleniem człowieka z Łodzi i z Polski, tylko zgodnie z jego wskazówkami. Jest słowo, które zawsze towarzyszy jezuitom: „rozeznanie". Najpierw rozeznanie, jaka jest rzeczywistość i dopiero decydowanie.

Co jeszcze papież mówił Księdzu Kardynałowi?
Kiedyś przyjechałem bardzo zmęczony wieczorem po całym dniu. Papież mnie wezwał telefonicznie, żebym przyszedł do niego. Mówię, że padam ze zmęczenia. On mówi: „To bardzo dobrze. Bardzo dobrze, że nie wiesz, jak dojść do łóżka. Tylko czy byłeś dzisiaj na adoracji Najświętszego Sakramentu? Bo jeśli nie byłeś na adoracji, to jesteś pracownikiem socjalnym, a jeśli byłeś na adoracji, to reprezentujesz Jezusa". To były takie wskazówki papieża Franciszka i mógłbym ich przytaczać tysiące. Nigdy od papieża nie wyszedłem, żeby nie udzielił mi jakichś rad.

Czy rzeczywiście, zgodnie ze wskazówkami Franciszka, spędzał Ksiądz noce z bezdomnymi?
Spałem oczywiście w noclegowniach. Nawet w Polsce. Kiedyś spałem u braci albertynów w jednym pokoju z trzema bezdomnymi. Była taka śmieszna sytuacja, którą też potem opowiadałem papieżowi, że kiedy poszedłem się umyć, wracam – wszyscy siedzą na łóżkach, mimo że światło było zgaszone. Jakby się bali, że kardynał będzie spał z nimi. No i położyliśmy się. Była tylko lampa krakowska, która oświetlała okno, okratowane zresztą. W pewnym momencie wstał jeden, który nie spał w piżamie, a był cały w tatuażach. Usiadł na tym łóżku i mówi: „Muszę coś powiedzieć księdzu". „Niech pan mówi". „Ja jeszcze nigdy w życiu z żadnym kardynałem nie spałem". Ja mu odpowiedziałem: „Ja też nie".

Czytam w książce, że nie wszystkim działalność Księdza Kardynała tutaj, w Rzymie, się podoba.
Ale nie musi się wszystkim podobać. Proszę zauważyć, że działalność Jezusa do tego stopnia się nie podobała, że właściwie po każdym jego przemówieniu wyprowadzano go za miasto lub za wieś i chciano go ukamienować. I to jest zrozumiałe. Nie wszystkim się podobało, że papież Franciszek zorganizował prysznice pod kolumnadą Berniniego przy Placu Świętego Piotra, gdzie od tylu wieków gwoździa wbić nie wolno, bo to jest tak szacowne miejsce kultury. Wtedy jeden z kardynałów mówił mi: „Zabieracie miejsce pielgrzymom. Dlaczego nie zrobicie tego na wzgórzu, tutaj niedaleko, gdzie są dość duże parki? W Watykanie jest tak ciasno. Nie ma miejsca". Wtedy mnie coś natchnęło i odpowiedziałem temu kardynałowi: „To w takim razie dlaczego ksiądz kardynał mieszka w Watykanie, skoro tam jest tyle miejsca?". Potem ten kardynał się zdenerwował i już na odchodne, kiedy zobaczył, jak wychodzi ktoś spod prysznica z kanapką, mówi: „Jeszcze tylko kawy tutaj brakuje.". A ja na to: „Naprawdę! Tak!". I poszedłem od razu kupiłem ciśnieniowy zaparzacz do kawy. I od tej pory przez tyle lat wszyscy biedni mają cafe latte i jaką chcą. My też rano po kąpieli chętnie zjemy ciastko, może usiądziemy przy kawie w szlafroku. Dlaczego bezdomni nie mają tego nie mieć? To nas może wkurzać, to nas może denerwować, ale takie jest przywracanie godności.

Ale te osoby, którym się pomaga, zwłaszcza bezdomne, one dalej prowadzą ten tryb życia. Pomagamy im, a jednak ich życie się nie zmienia. Jak to rozumieć, jak do tego podejść?
Ja się chyba z tysiąc razy już spowiadałem i bardzo często przychodzę z tymi samymi grzechami na nowo. I Pan Jezus moimi grzechami się nie męczy. Ja mam Go naśladować. Dlaczego mam się męczyć drugim człowiekiem, który na przykład nie może wyjść z bezdomności? Bo bezdomność staje się uzależnieniem i chorobą. My im pozwalamy spać pod kolumnadą Świętego Piotra. Mało tego, kupujemy im – co denerwuje niektórych – namioty. W tym miesiącu około 400 namiotów rozdaliśmy, aby zapewnić im jakąś intymność. Dlaczego mają spać zupełnie odsłonięci? My kiedy idziemy do sypialni, też zamykamy swoje drzwi. Więc przynajmniej tyle. Ale oni rano te wszystkie namioty składają i kolumnada jest dostępna dla turystów. To nie jest tak, że my ich zapraszamy do Watykanu, tylko oni tu czują się bezpiecznie. I myślę, że to dobrze o nas świadczy. Natomiast wszystkim proponujemy możliwość powrotu, choć nie robimy tego nachalnie. Oni zawsze wiedzą, że jeśli chcą wrócić do swojego kraju, do rodziny czy w inne miejsce, gdzie wydaje im się, że będzie lepiej, to my jesteśmy w stanie tego samego dnia wyrobić każdemu paszport. Mało tego – ubierzemy go, zdążymy pójść do fryzjera i tego samego dnia możemy go zawieźć na samolot. I na tym się nie kończy. Powiadomimy rodzinę albo miejscową pomoc charytatywną, żeby go odebrano z lotniska. Bardzo często są jednak tu tak długo, że już nie mają do kogo wrócić. Ich żony, dzieci się od nich odwróciły. Wiemy o tym, bo kiedy umierają, nikt nie chce odebrać ich ciała – tak daleko już zaszły sprawy. A one zachodzą daleko wtedy, kiedy nie ma przebaczenia. To jest to, o czym papież Franciszek mówił małżonkom, rodzinom, że możecie się kłócić cały dzień, nawet talerzami możecie rzucać, ale nie połóżcie się spać, jeśli sobie nie przebaczycie, bo potem wykopiecie tak wielki dół, że nie będziecie w stanie już żyć, pojednać się.

A jak Ksiądz Kardynał odpowiada na krytykę, że Kościół nie powinien być organizacją charytatywną?
To już słyszałem. My nie jesteśmy organizacją charytatywną. My czynimy to, co robiłby Jezus. A Jezus jest chyba najbardziej krytykowany na świecie i niechciany. Kiedy więc mam podjąć jakąkolwiek decyzję, to nie zastanawiam się, co napiszą w prasie, co będą mówili, tylko co by zrobił Jezus na moim miejscu – i to robię. A jeśli za to dostanę jakieś baty, to tylko potwierdza, że zrobiłem coś dobrego. Ojciec Święty Franciszek powiedział kiedyś: „Uważaj, jak wszyscy będą klaskali, bo jest to strasznie niebezpieczne dla ciebie. Lepiej niech o tobie mówią źle, a ty rób to, co robiłby Jezus".

Ksiądz Kardynał spotkał się z Leonem XIV. Na co zwrócił uwagę obecny papież?
Dotychczas był to okres Roku Jubileuszowego i Ojciec Święty wszedł w celebracje wydarzeń zaplanowanych przez papieża Franciszka. I właściwie teraz dopiero, sądzę, Ojciec Święty przedstawi nam własne akcenty i na to czekamy. Mnie Ojciec Święty powiedział, że kontynuujemy to, co było robione. Ale sądzę, że z czasem też nada temu jakiś własny charakter. Obrazowo przedstawię to tak. Mieliśmy niedawno konkurs muzyki Chopina i właściwie wszyscy grali te same utwory, ale każdy grał inaczej. Natomiast wszyscy musieli trzymać się nut. Więc my wszyscy trzymamy się Ewangelii. Ale ta interpretacja Ewangelii, kolory Ewangelii mogą być różne i czekamy właśnie na te kolory papieża Leona XIV.

Książka „Idź i czyń dobro" mnie się kojarzy z przewodnikiem duchowym. Ona wymaga pewnej zmiany podejścia, może zmiany życia. Czy kiedy Ksiądz Kardynał został jałmużnikiem, to również wymagało zmiany życia?
Zmieniło się bardzo to życie. Papież cały czas mówił, że musi być wszystko zgodne z logiką Ewangelii, że jak nie wiesz, co zrobić, a do twojej polskiej głowy (papież bardzo lubił ten zwrot, mówił go zawsze, uśmiechając się) nie przychodzi żadne rozwiązanie, to szukaj w Ewangelii sytuacji podobnej, w której jesteś, i zobacz, co by zrobił Jezus. Papież mnie nauczył żyć codzienną Ewangelią i rozwiązywać wszystkie swoje sprawy za pomocą logiki Ewangelii, nie logiki świata. Wiele razy mówił: „Idź przed Najświętszy Sakrament i pomódl się. Idź i pokaż się Panu Jezusowi, czy ty Mu się podobasz.". To zmieniło wszystko. Papież Franciszek miał takie bardzo proste przesłanie. Mówił: „Będziesz zarządzał wielką ilością pieniędzy". To są dziesiątki milionów euro, nieraz wydawane miesięcznie. I dodawał: „Nasze konto jest dobre, kiedy jest puste. A jeśli nie jest puste, to znaczy, że jesteś najbardziej leniwym Polakiem, jakiego znam". I to wystarczyło. Wiedziałem, że mam robić wszystko, żeby te pieniądze pomagały innym, a nie żeby te pieniądze były.

Działania jałmużnika i Dykasterii ds. Posługi Miłosierdzia są zakrojone na szeroką skalę, także poza Rzym. Pomoc płynie do Afryki, Azji, do Ukrainy i wielu innych krajów...
To wielka pomoc z inspiracji Ojca Świętego.

To oznacza dysponowanie ogromnymi kwotami, które trzeba umiejętnie wydawać. W jaki sposób pomoc na tak wielką skalę się organizuje?
Jakby przyszło myśleć o tym, to byśmy nie dali rady. Natomiast życie przynosi wiele rozwiązań. Chociażby obecnie w kilku krajach azjatyckich przeszedł tajfun, niszcząc wielką liczbę domów i statków. Rodziny rybackie nie mają z czego żyć. Takie sytuacje zgłaszają nam nuncjusze. A jeśli sami się dowiadujemy, to pytamy, czy możemy pomóc i w jakiś sposób. Nuncjusz mówi, że zostało zniszczonych sześćdziesiąt łodzi rybackich, potrzeba nowych silników. Silniki kosztują tyle i tyle. I my drogą dyplomatyczną jesteśmy w stanie w ciągu jednego, dwóch dni te pieniądze przesłać i uratować życie tylu rodzinom. To jest kropla w morzu, ale morze stworzone jest z kropel, więc im więcej tych kropel, tym bardziej to morze jest zachwycające.

A te pieniądze skąd pochodzą?
One pochodzą z ofiar za pergaminy, których dziesiątki tysięcy wysyłamy po całym świecie jako błogosławieństwa, i wszystko, co za nie przychodzi, jest rozdawane potrzebującym. Ludzie też widzą, co robimy, i dlatego wpłacają pieniądze. Zostawiają Ojcu Świętemu w testamencie lub przekazują za życia. Papież mi dawał do sprzedania samochody, które otrzymywał. Sprzedawaliśmy je za pięciokrotnie większą wartość niż miały. Dlatego, że ludzie wiedzieli, że te pieniądze pójdą do Gazy, na Ukrainę, na karetki, na leki, na szpitale w Afryce. Jedna z rodzin nam przekazała za życia papieża Franciszka 3 miliony euro na rzeczy sanitarne w najuboższych krajach Afryki, czyli np. na Madagaskar. I tam, za sprawą nuncjusza, powstało ambulatorium z tych pieniędzy. Jest to pomoc cały czas czyniona zgodnie z Ewangelią. Papież mi kilka razy powtarzał: „Pamiętaj, że gdzie są pieniądze, jest też diabeł, który tańczy. Jeśli będziesz robił to zgodnie z Ewangelią, to dobrze. Jeśli nie, to może się skończyć to więzieniem". Papież nie bał się takich stwierdzeń.

Czy mógłby Ksiądz Kardynał przekazać także poradę praktyczną, właśnie jak papież Franciszek, dla tych, którzy chcieliby coś zrobić dla innych?
Jako człowiek wierzący, jako chrześcijanin, jak nie wiesz, co zrobić, to pytaj się, co by zrobił Jezus na Twoim miejscu. A jak Ci do głowy nie przychodzi, co by zrobił Jezus, to poszukaj w Ewangelii podobnej sytuacji, a zobaczysz, że to będzie sytuacja najpiękniejsza – najpiękniejsze rozwiązanie w Twoim życiu.

eprasa.pl 4bb03563c4

Gazeta Wrocławska
Piątek, 30.01.2026

BĘDZIE REMONT GROTY NARODZENIA W BETLEJEM. PIERWSZY OD 600 LAT

Zapowiedź remontu – pod auspicjami prezydenta Palestyny – ogłosiły wspólnie Grecko-Prawosławny Patriarchat Jerozolimy oraz Kustodia Ziemi Świętej. Pomoc zgłosił Apostolski Patriarchat Ormiańsko-Prawosławny

Mariusz Grabowski

Pierwsze informacje o przygotowywanym remoncie świętego miejsca pojawiły się w listopadzie 2025 r., kiedy to palestyński przywódca Mahmud Abbas przebywał w Rzymie. Spotkał się z Leonem XIV, otworzył wystawę „Bethlehem Reborn" w kompleksie San Salvatore in Lauro i zapowiedział wznowienie prac w miejscu - jak to określono - narodzin „Księcia Pokoju".

Srebrna Gwiazda

Więcej szczegółów pojawiło się w obecnym komunikacie Kustodii Ziemi Świętej, wydanym w Jerozolimie, a opublikowanym w Vaticannews.va/pl. Renowację przeprowadzi włoska firma Piacenti SpA z Prato, ta sama, która dwa lata temu remontowała betlejemską Bazylikę Narodzenia Pańskiego. Wybór ten - czytamy - „podyktowany jest potrzebą zapewnienia ciągłości metodologii, mistrzostwa rzemieślniczego oraz wrażliwości artystycznej wobec miejsca o bezprecedensowej wartości sakralnej".

Jak informuje strona internetowa Kustodii Ziemi Świętej, prace przygotowawcze zostały już zakończone, a właściwe roboty mają się wkrótce rozpocząć. Poszanowany będzie „prezydencki dekret dotyczący renowacji tego miejsca", wydany w 2024 r., oraz historyczne status quo regulujące miejsca święte.

Rozpoczęcie prac zaplanowano na przełom stycznia i lutego. Obejmą one cały obszar Groty Narodzenia - od nagiej skały, marmurowych posadzek przez kolumny, mozaiki, aż po srebrną gwiazdę, która ukazuje konkretne miejsce narodzin. Renowację przejdzie również ołtarz. Remont przeprowadzi włoska firma zajmująca się już wcześniej konserwacją samej bazyliki.

Włosi w bazylice

Jak wyjaśnia dla Vaticannews Giammarco Piacenti ze Piacenti SpA, na placu budowy będzie pracować na zmianę od sześciu do ośmiu osób, także miejscowych. „Wielu robotników - dodaje - szkoliliśmy od 2013 r., odkąd pracujemy w Ziemi Świętej". Oprócz prac w samej grocie projekt obejmuje również działania techniczne wzmacniające w przyległych częściach.

Remont jest trudny, ale nie aż tak spektakularny, jak remont bazyliki sprzed pięciu lat. „Wtedy stan dachu powodował, że „kiedy padał deszcz, woda przeciekała do środka po ścianach i mozaikach, co groziło nawet jej zawaleniem - tłumaczył w 2020 r. w Radiu Watykańskim Giuseppe Alessandro Fichera z Uniwersytetu w Sienie. I dodawał: „Interwencji wymagała również fasada bazyliki. Musieliśmy sobie poradzić z niebezpiecznym pochylaniem się fasady. Dzięki temu można było usunąć struktury zabezpieczające zamontowane jeszcze przez Brytyjczyków w latach 30. ubiegłego wieku, które zasłaniały wspaniałe drewniane drzwi do bazyliki".

W ostatnim etapie odrestaurowano mozaiki na posadzce, które pochodziły jeszcze z czasów pierwszej bazyliki wybudowanej za cesarza Konstantyna. Przy tej okazji przeprowadzono też badania archeologiczne, by lepiej poznać historię tej świątyni i odsłonić zakryte dotąd mozaiki.

Duch ekumenizmu

Remont Świętej Groty ma silny wymiar ekumeniczny - ma być znakiem współpracy greko-prawosławnych i franciszkanów, kustoszy Groty Narodzenia. „Projekt ten - czytamy w komunikacie - ucieleśnia wspólne chrześcijańskie zaangażowanie na rzecz ochrony duchowego, historycznego i kulturowego dziedzictwa dla przyszłych pokoleń oraz na rzecz poszanowania godności miejsca, w którym orędzie chrześcijańskie przybrało widzialną formę i gdzie na przestrzeni wieków gromadzili się wierni wszystkich narodów".

To właśnie tutaj tajemnica Wcielenia weszła w historię, a wyznanie chrześcijańskie otrzymało swój ziemski początek. „Renowacja tego świętego miejsca oznacza ochronę ciągłości wiary, pamięci i pobożności w ziemi Bożego Narodzenia. Dzięki temu wspólnemu wysiłkowi Kościoły Jerozolimy strzegą powierzonego im dziedzictwa ewangelicznego i zapewniają, że wierni wszystkich tradycji będą mogli nadal z czcią nawiedzać miejsce narodzin Chrystusa. Z Betlejem światło Narodzenia nieustannie oświeca świat, dając świadectwo trwałej obecności chrześcijan w Ziemi Świętej oraz nadziei, która promieniuje ze Świętej Groty, w której narodził się Zbawiciel" - czytamy w komunikacie.

Remont a polityka

Przy ekumenii pojawił się też aspekt polityczny: renowacja ma przynieść wymierne finansowe wsparcie wielu rodzinom pracowników zaangażowanych w ten projekt, a tym samym lokalnej gospodarce Betlejem, dotkniętej kryzysem na skutek konfliktu między Izraelem a Hamasem oraz wstrzymaniem pielgrzymek wiernych.

FOT. 123RF

O tym, że zarówno bazylika, jak i Grota wymagają remontu, poinformowali już w 2008 roku duchowni z Ziemi Świętej

Od kiedy w 2015 r. UNESCO wpisało bazylikę na listę dziedzictwa kulturowego jako „pierwszy palestyński obiekt", stała się ona ważnym symbolem palestyńskiej walki o niepodległość. Cztery lata wcześniej UNESCO - jako pierwsza oenzetowska agencja - uznała też Palestynę za państwo członkowskie. Betlejem znajduje się na palestyńskich terytoriach, okupowanych przez Izrael od 1967 r., na których palestyński rząd sprawuje ograniczoną władzę.

Remont trzeba zatem widzieć na tle obecnej sytuacji politycznej Ziemi Świętej. „Sytuacja chrześcijan w Ziemi Świętej jest dramatyczna" - alarmuje konstytucjonalista dr Bartłomiej Wróblewski w wywiadzie dla RadiaMaryjapl. „Dwa tysiące lat obecności chrześcijan w Ziemi Świętej jest teraz pod wielkim znakiem zapytania. Podobne procesy - to też trzeba uczciwie powiedzieć - przebiegają po stronie palestyńskiej" - mówi.

I dodaje: „Jeszcze 100 lat temu w Betlejem 80 proc. mieszkańców to byli chrześcijanie. Dzisiaj to jest ok. 10 proc. Obecność chrześcijan, także w tej części palestyńskiej, jest coraz mniejsza. Naszym obowiązkiem jako chrześcijan jest po pierwsze ujmowanie się za naszymi siostrami i braćmi w wierze, a po drugie oczekiwanie cywilizacyjnego standardu związanego z zapewnieniem wolności religijnej dla wszystkich".

Trzy Kościoły

O tym, że zarówno bazylika, jak i Grota wymagają remontu, poinformowali już w 2008 r. duchowni z Ziemi Świętej. Władze Autonomii Palestyńskiej powołały wówczas specjalny komitet, który miał „zająć się remontem" - mówił w 2026 r. zarządzający projektem palestyński inż. Afif Tweme.

Ale remont wydawał się niemożliwy: Grotę odwiedzało w tamtym czasie od 1 do 1,5 mln pielgrzymów. Poza tym funkcjonował układ z poł. XIX w., szczegółowo rozdzielający jurysdykcję nad bazyliką między trzy Kościoły: katolicki, ormiański i grecko-prawosławny.

O. Dżamal Chader, rektor seminarium Łacińskiego Patriarchatu z Bet Dżala, tak tłumaczył to w rozmowie z PAP: „Edykt z czasów otomańskich, wydany w 1852 roku przez sułtana, w pewnym sensie zatrzymał historię bazyliki. Nic od tego czasu nie mogło się zmienić. Stąd problem z remontem - bo wszystkie trzy Kościoły muszą się zgodzić. Częścią umowy z trzema Kościołami była gwarancja, że nic się nie zmieni w status quo w związku z obecnym remontem".

„Znak nadziei"

Bazylika i Grota Narodzenia przechodziły w swej historii wiele dramatycznych momentów. Np. w 1009 r. kalif Hakim nakazał ich zburzenie i tylko cudem uniknęły ruiny. Z kolei w okresie wypraw krzyżowych (XII-XIII w.) ozdobiono ją mozaikami i malowidłami w stylu bizantyjskim, położono również nowy dach.

- Był to wynik - czytamy w opracowaniu „Tu narodził się Jezus Chrystus", napisanym przez ks. prof. Waldemara Chrostowskiego dla tygodnika „Wszystko, co najważniejsze" - współpracy konstantynopolskiego cesarza Manuela Komnenosa (1143-1180) i jerozolimskiego króla Amalryka I (1162-1174). Wspólne przedsięwzięcie zapowiadało zjednoczenie Kościołów Wschodu i Zachodu, podzielonych schizmą w 1054 r., ale niestety, nigdy do tego nie doszło. Przebudowano wtedy wejścia do Groty Narodzenia, a jej wnętrze wyłożono marmurem".

To był ostatni remont świętego miejsca przed obecnym. Stąd decyzja Mahmuda Abbasa o renowacji przedstawiona jako słusznie „znak nadziei i odrodzenia dla Ziemi Świętej".

„Stajnia bez siana"

Nowożytne dzieje bazyliki i Groty to ciągła konfrontacja z muzułmanami, a do tego napięcia wewnątrzchrześcijańskie - między katolikami a prawosławnymi. Wyznawcy islamu oszczędzali bazylikę, przede wszystkim ze względu na miejsce, jakie Jezus i Maryja, Jego Matka, zajmują w ich religii.

Co się zaś tyczy podziałów w obrębie chrześcijaństwa, bazylika i Grota Narodzenia przechodziły z rąk do rąk, co skutkowało coraz większym bałaganem. Feliks Fabri, pielgrzymując w XV w., opisał wnętrze bazyliki jako „stajnię bez siana, sklepik aptekarza bez aromatycznych garnuszków, księgarnię bez książek". Wkrótce Turcy przejęli panowanie nad Bliskim Wschodem, a wykorzystując podziały w obrębie chrześcijaństwa, przyznawali prawo własności Bazyliki Narodzenia raz franciszkanom, a kiedy indziej prawosławnym Grekom.

„W 1717 r. franciszkanie umieścili w Grocie Narodzenia nową srebrną gwiazdę z napisem w języku łacińskim, która mimo ciężkich perturbacji jest tam do dzisiaj. Jednak 40 lat później Grecy znowu przejęli bazylikę, a w grocie również ołtarz Narodzenia. Trzęsienie ziemi w 1834 r. i pożar w 1869 r. zniszczyły część wyposażenia świątyni, lecz Grota Narodzenia przetrwała" - dodaje ks. prof. Chrostowski.

eprasa.pl 4bb03563c4

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 10.

POZIOMO: 1) gadzi ptak, czy ptasi gad, z pradziejów, 6) wiśnia, a z niej laska lub fajka, 8) wbrew pozorom rzadko coś promuje, 10) wysoko beczą, 12) Duńczyk znany z baśni, 15) kawa z kin, 16) XIV, Duński albo Lipiński, 17) Kurek jak rzeka, 19) duchowny muszkieter, 22) znany z lampy oraz tysiąca i jednej nocy, 23) tkanina na podszewki, 25) szybka woda, częsta w nazwach rzek i miejscowości, 28) w lufie, karany żółtą kartką, 29) drewniany, ołowiany, półpłaszczowy i wybuchowy, 32) słynne z karnawału, 33) kosmita w modach, 35) metalowy igrek, 36) trałuje śledzie i inne, 37) nowatorska ongiś powieść psychologiczna, bez związku z Hitlerem.

PIONOWO: 1) pani jak nieśmiertelność, 2) uciszanie tej, co zakłada suknię cienką, 3) Syzyfowe lub ręczne, 4) komputerowe zbiory z nutą, 5) płaci nam w lunatyku, 7) lato, zima, 9) Ner na inny ciek, 11) spółka z samolotem, 13) zaczepiamy czerwonowłosego aby mu polecić którąś, 14) pierwiastek z piwem, 18) głosy mówią, że jesteś glinem, 20) uwiń się w ten samolot, 21) jeden z uroków nocy letniej, 24) 8. pasażer Nostromo, 25) przydatny do produkcji baru, 26) szukaj psów w forsie, 27) w to, czyli wszystko bez wyjątku, 29) cieknie zmęczonemu, 30) miesięcznik, rzeka i choroba, 31) królował Izraelitom jako pierwszy, 34) wozi w Tiranie.

● Rozwiązanie z 16.01.2026 r.

Hasło: ŁOCHYNIA

POZIOMO: cymbał, Kolno, Anin, diadem, algrafia, kleń, Sand, schody, ateusz, kij, żubry, rywal, romby, Idi, arsen, rok, kret, dysk, ego, Osa, aorta, pastorał, dryg. **PIONOWO:** cudzołożnik, miarka, łamańce, knur, limfa, okład, głosy, asy, Indi, estyma, hurysy, dzwonko, aro, klaret, Janko, brie, Brda, Drawa, esauł, ogary, tost, ród.

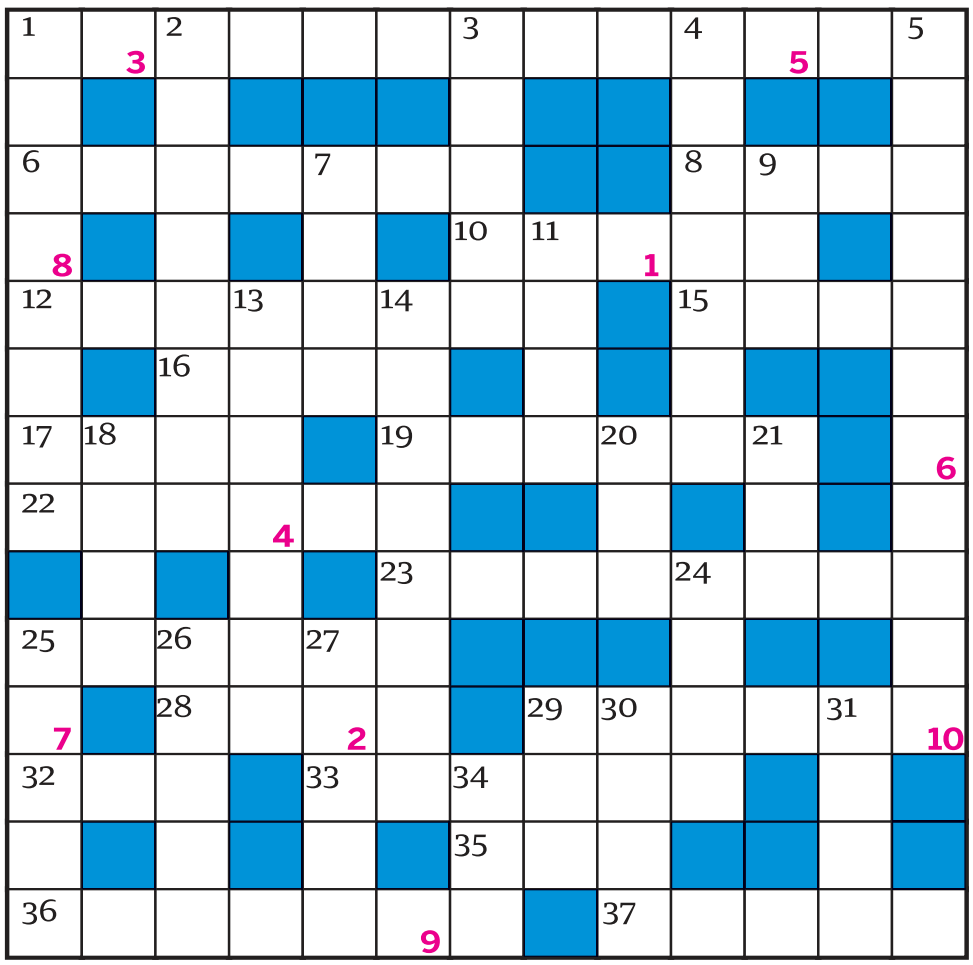

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANNA LEWANDOWSKA

Potrzebuje atencji

W niedawnym wywiadzie dla „Twojego Stylu" celebrytka przyznała, że od pewnego czasu jest na terapii, co pozwoliło jej porzucić przekonanie, że problemy kobiet są mniej ważne niż problemy mężczyzn. Zapewniła, że wciąż wspiera męża, ale pamięta też o sobie. – Wczoraj powiedziałam Robertowi: „Zapraszam cię na randkę, na kolację, żebyśmy w końcu spokojnie pogadali". Spytał, czy na randce będziemy rozmawiać o mnie, bo o różnych sprawach gadamy codziennie. Odpowiedziałam mu, że tak. Od 20 lat wszystko kręci się wokół gry w piłkę. Ostatnio poczułam, że ja też potrzebuję atencji najbliższych. Po prostu – stwierdziła.

MARCIN HAKIEL

Łączy go kredyt

Kiedy jeszcze tancerz był mężem Katarzyny Cichopek, para zainwestowała w 2007 roku w zakup 500-metrowej willi, która kosztowała aż 3,5 mln zł. Nie obyło się bez kredytu, który został zaciągnięty we frankach szwajcarskich. Gdy kurs waluty gwałtownie poszybował w górę, dom marzeń szybko stał się finansowym obciążeniem. Teraz w rozmowie z Kozaczkiem Hakiel wyjawia, że willa nadal pozostaje niesprzedana. Jak przyznał, byli małżonkowie planują jej sprzedaż, jednak zanim to nastąpi, muszą najpierw rozstrzygnąć w sądzie sprawę związaną z kredytem frankowym, który do dziś ich łączy. – Ten dom jest wynajmowany, od jakiegoś czasu jesteśmy w sądzie z bankiem, są rozporządzenia, jest szansa, że wygramy – powiedział.

MICHAŁ KOTERSKI

Jest zły na celebrytów

Popularny aktor niegdyś walczył z uzależnieniem od narkotyków i alkoholu. Dziś prowadzi prywatny ośrodek terapii uzależnień i wsparcia psychicznego „Odwróceni" na Mazurach. Nic więc dziwnego, że niedawno w podcaście Radia Chillizet powiedział, że ma żal do celebrytów reklamujących w telewizji alkohol. Wymienił nawet konkretne nazwiska: Adama Woronowicza, Wojciecha Manna, Adama Małysza i Krzysztofa Hołowczyca. – Tak, oczywiście, że jestem zły. Dla mnie to jest paradoks sytuacji, kiedy ja słyszę wywiady moich guru, wybitnych, wspaniałych artystów, aktorów, jak oni mówią o przemocy, o wychowaniu pokoleń, a z drugiej strony reklamują browar – stwierdził.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Julia Wieniawa niedawno spóźniła się na premierę filmu „Chcę więcej", która odbyła się w Katowicach

KATARZYNA CICHOPEK

Zachwala Turcję

Celebrytka wybrała się z Maciejem Kurzajewskim na narty. W sobotę para uraczyła fanów sesją zdjęciową ze szczytu Erciyes Dağı. Zakochani zapozowali w stylowych kombinezonach: ona w czerwonym, a on w czarnym. Fotografiom towarzyszył wpis: „Narty w Turcji? Zdecydowanie warto! Piękne, długie trasy, świetnie przygotowane stoki i widoki, które naprawdę robią wrażenie. Do tego pyszne jedzenie – lokalna kuchnia po całym dniu na nartach smakuje obłędnie. A Kapadocja to już w ogóle sztos – loty balonem, bajkowe krajobrazy i klimat, którego nie da się porównać z żadnym innym miejscem. To taka wisienka na torcie całego wyjazdu. Jeśli ktoś szuka czegoś innego niż klasyczne Alpy, Turcja na narty to strzał w dziesiątkę!" – zakończyła.

JULIA WIENIAWA

Kłopoty z autem

Kilka dni temu w Katowicach odbyła się premiera filmu „Chcę więcej" z udziałem młodej aktorki. Nie wszystko jednak poszło zgodnie z planem. Wieniawa dotarła na miejsce z godzinnym opóźnieniem. Kiedy pojawiła się w kinie, zażartowała, że miała „niezaplanowaną wycieczkę krajoznawczą po Katowicach". Potem w rozmowie Pudelkiem całą sytuację wyjaśnił reżyser. – Spóźnienie było spowodowane problemami z samochodem. Dokładnie kierowca Julii, kiedy podjechał pod hotel, zadzwonił do mnie i przekazał informację, że są problemy z hamulcami. Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to że Julia nie może wsiąść do samochodu, który może realnie zagrażać jej życiu. Dostałem telefon, że kolejny samochód dojeżdża. Z tego wyszła godzina spóźnienia. Julia nie miała żadnego wpływu na to wydarzenie – powiedział Damian Matyasik.

KLAUDIA EL DURSI

Kocha szum fal

Na InstaStories celebrytki trafiło nagranie, na którym obwieściła, że wybrała się na egzotyczne wakacje. – Jak mi tu dobrze. Słuchajcie, siedzę niemalże na plaży, bo nasz domek jest pięć kroków od plaży. Napawam się tym pięknym widokiem i błogim szumem fal, kocham szum fal. Bardzo mnie to wycisza i uspokaja – wyznała El Dursi. I dodała: Nie powinnam być teraz na wakacjach, bo mam tyle obowiązków. Niedługo kolejny wyjazd, lecę kręcić dla was kolejny sezon „Hotelu Paradise", więc powinnam być w ogniu pakowania i szykowania, no ale wakacji się nie odmawia. To przecież jest dla ładowania baterii, dla zdrowotności.

Gazeta WROCŁAWSKA
www.gazetawroclawska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktor naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Anna Bijak-Bednarska**

Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, I p.)
50-073 Wrocław, **tel. 71 37 48 151, 71 37 48 100**
redakcja@gazeta.wroc.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203
Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 4bb03563c4

Gazeta Wrocławska
Piątek, 30.01.2026

Osobowości Roku 2025 mieszkają koło nas

Dobre historie dzieją się obok nas - i zasługują na uwagę. To właśnie dlatego powstał plebiscyt Osobowość Roku. Ta akcja to opowieść o ludziach, którzy zmieniają naszą małą ojczyznę.

Ważne sprawy rozgrywają się nie tylko na wielkich scenach, ale też lokalnie. Wśród ludzi, którzy na co dzień działają w swojej małej ojczyźnie. W niej pracują, pomagają, tworzą, uczą, organizują. To właśnie te działania - często niedostrzegane szerzej przez innych - składają się na sens plebiscytu Osobowość Roku.

To tradycyjna nagroda, która od wielu lat jest co roku przyznawana laureatom wielkiego plebiscytu. Jest on organizowany w całej Polsce przez dzienniki regionalne i serwisy internetowe wydawnictwa Polska Press. To bardzo prestiżowe, ogólnopolskie wydarzenie. Cały plebiscyt zakończy uroczysta gala na Zamku Królewskim w Warszawie, a laureaci zostaną uwiecznieni na kartach wyjątkowego albumu.

Plebiscyt prowadzony jest jednocześnie we wszystkich województwach w kraju, oczywiście w naszym także. To właśnie u nas lokalni bohaterowie dnia codziennego i ich historie zostają nazwane, opisane i pokazane szerzej - jako zbiór indywidualnych postaw, inicjatyw i wyborów, które realnie wpływają na życie innych. Kandydatów do nagród nominuje kolegium redakcyjne, a także Czytelnicy i Internauci, których głosami prestiżowe tytuły zostaną przyznane w sześciu kategoriach. Dzieje się to najpierw osobno w miastach i powiatach naszego regionu, a następnie na szczeblu województwa. I teraz właśnie jest ten czas, w którym uwaga skupia się na uczestnikach plebiscytu i ich drodze. Na tym, co robią i dlaczego robią to właśnie w ten sposób. - Właśnie zaczął się trzeci tydzień głosowania w akcji. Prowadzone jest w sześciu kategoriach: Kultura; Działalność społeczna i charytatywna; Biznes i Przedsiębiorczość; Polityka, samorządność i społeczność lokalna; Innowacje/Nowe Technologie oraz Nauka - bo Osobowość Roku to nie jest jeden typ działalności. To nie jest jedna definicja sukcesu. To wspaniała różnorodność doświadczeń, różnych środowisk, a także skali działania i motywacji. Łączy je jednak wspólny mianownik: pasja, zaangażowanie, wiara i konsekwencja w działaniu - wyjaśnia Daria Jankiewicz-Kaczmarek, odpowiedzialna za organizację plebiscytu w całej Polsce.

Dziś prezentujemy kolejne sylwetki osób, których działania zostały zauważone w tegorocznej edycji. Każda z tych historii jest inna, ale wszystkie składają się na opowieść o ludziach, którzy swoim zaangażowaniem nadają sens codzienności i realnie wpływają na swoje otoczenie. To ten moment, w którym historie ludzi mieszkających koło nas wychodzą z codzienności i zostają zauważone. Pokazują, że zmiana zaczyna się blisko.

LIDERZY PLEBISCYTU W SKALI WOJEWÓDZTWA PO DWÓCH TYGODNIACH GŁOSOWANIA

Biznes

dr PAWEŁ NIEMCZYK, właściciel Kancelarii Prawnej Niemczyk, Wrocław.

Nominacja za skuteczne zarządzanie jedną z największych i najprężniej działających kancelarii, specjalizującą się w sprawach kredytów frankowych.

Działalność społeczna i charytatywna

DANUTA SZOSTEK, prezes Stowarzyszenia Honorowych Dawców Krwi, Bielawa, powiat dzierżoniowski.

Nominacja za szeroko rozumianą pracę na rzecz drugiego człowieka i systematyczne oddawanie krwi.

Innowacje / nowe technologie

ARKADIUSZ HASZTO, innowator w branży IT, Wrocław.

Nominacja za rozwój wrocławskiego biznesu, reprezentację miasta na rynku krajowym i zagranicznym poprzez innowacyjne produkty dla banków i tytanów telekomunikacyjnych.

Kultura

CYRYL BOCHNAK, DJ, spiker, Kondratowice, powiat strzeliński. Nominacja za zaangażowanie w kulturę Dolnego Śląska, prowadzenie warsztatów DJ skich dla młodzieży, promocję lokalnej muzyki w Radiu Gromnik oraz pełnienie funkcji spikera podczas turniejów, gal i meczów GKS „Czarni" Kondratowice, żeńskiej drużyny Śląska Wrocław i reprezentacji Polski w futsalu.

Nauka

mgr URSZULA PUZIO, właściciel ShenMed Urszula Puzio, Legnica. Nominacja za wkład w rozwój i popularyzację terapii komplementarnych opartych na rzetelnej analizie naukowej, szczególnie hirudoterapii, terapii bańkami oraz akupunktury i akupresury. Promowanie bezpiecznych technik terapii oraz budowanie dialogu między medycyną naturalną a nauką.

Polityka, samorządność i społeczność lokalna

EWA EXNER, dyrektor Miejskiego Centrum Kultury Fizycznej, Kamienna Góra, pow. kamiennogórski. Nominacja za umiejętne łączenie roli managera zarządzającego infrastrukturą sportowo-rekreacyjną i koordynatora inwestycji, czego przykładem może być projekt modernizacji krytej pływalni oraz sukcesywne remonty przestrzeni rekreacyjnej nad Zalewem.

- Na pewno do działania napędza mnie moja cudowna rodzina oraz otoczenie przyrody - mówi

Bogusław Onsowicz nominację otrzymał za: kultywowanie niezwykłej tradycji pisania ikon, przyczynianie się nie tylko do rozsławiania sztuki, ale też regionu, oraz za udowadnianie, że pasja i biznes mogą iść w parze.

- W dzieciństwie moją pasją były rzeczy manualne, szczególnie modelarstwo, ale również malarstwo - wspomina Bogusław Onsowicz, właściciel Pracowni Plastycznej Bog-Art (Oleszna Podgórska). Mówi, że malował zawsze wszystko, co udało Mu się zauważyć, a co uważał za ciekawe. A czy był jakiś konkretny moment w Jego życiu, który okazał się punktem przełomowym - jeśli tak, jaki? Może przychodzi Mu na myśl jakaś konkretna historia, która to najlepiej pokazuje? - Myślę, że momentem przełomowym było poznanie twórczości Jacka Malczewskiego oraz Vlastimila Hofmanna. Ich dzieła pokazały mi jeszcze większe możliwości i piękno malarstwa - opisuje.

Co daje Mu dobrą energię do wprowadzania zmian, realizowania planów, które tak pozytywnie wpływają na otoczenie? Czy jest coś, co szczególnie napędza Jego codzienne działania? - Na pewno do działania napędza mnie moja cudowna rodzina oraz otoczenie przyrody. Regeneruję się w przyrodzie i mogę zresetować. Uważam, że świat przyrody ma wiele elementów sztuki - mówi. Jego wzorem byli na pewno wielcy artyści, szczególnie Hofmann i Malczewski, którego uważa za mistrza światła: - Sztuka wschodnia również mnie dogłębnie porusza. Uważam, że jest w Niej wiele mistycyzmu, przez który czuję motywację do działania.

Sztuka jest dla Niej formą terapii i lekarstwem przeciwbólowym. Wierzy, że tworzenie pomaga

Jej punkt przełomowy? Rok 2013. Wracając z licealnych zajęć do domu, została potrącona. W wyniku wypadku doznała poważnych obrażeń kręgosłupa i karku, a niemal rok spędziła w szpitalu. Oto Nastazja Staniszewska artystka (Wrocław).

Czas rehabilitacji był to czas ogromnej niepewności, bólu i konfrontacji z własnymi ograniczeniami. - Wtedy, dzięki internetowi, odkryłam twórczość Fridy Kahlo - artystki, która również przeszła ciężki wypadek i uczyniła ze swojego cierpienia siłę twórczą. Jej sztuka pomogła mi przetrwać najtrudniejszy okres życia i stała się impulsem do podjęcia decyzji, że sama chcę tworzyć - opisuje.

Pierwsze w pełni świadome obrazy powstawały właśnie w szpitalu. Tam też zaczęła przygotowywać teczkę na Akademię Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, na którą dostała się jako samouk. Do dyplomu z malarstwa dołączyła aneksy z rysunku, grafiki warsztatowej i rzeźby. Część profesorów zarzucała Jej zbyt szeroki zakres działań, sugerując skupienie się wyłącznie na malarstwie olejnym. - Dla mnie jednak sztuka od początku była przestrzenią wolności - potrzebą wyrażania emocji i wizji za pomocą różnych mediów - wyjaśnia. .

Z czasem Nastazja Staniszewska, artystka z Wrocławia, obroniła także dyplom z edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych, ponieważ praca z dziećmi i młodzieżą oraz arteterapia zawsze były Jej bliskie. - Wierzę, że przekazywanie wiedzy i wrażliwości kolejnym pokoleniom ma ogromne znaczenie. Zbyt często zapominamy, że sami kiedyś byliśmy dziećmi - wyjaśnia swój punkt widzenia.

Czytaj więcej o akcji na www.gazetawroclawska.pl/osobowosc

eprasa.pl 4bb03563c4

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Przez internet: ibo.polskapress.pl e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapresse.pl
W Biurach Ogłoszeń

Biuro Ogłoszeń: ul. św. Antoniego 2/4, **50-073 Wrocław**
tel. 71 37-48-249, 71 37-48-132
pon. - pt. 8.00 - 16.00

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ bez pośrednika 500-185-254.

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

2 pokoje, tel. 508-349-063.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SPRZEDAM działkę budowlanom. Biały Kościół gmina Strzelin, tel. 531-000-284.

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie - kupię, 660-532-696.

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki hamulcowe - wymiana okładzin. Świdnica. www.metalowiec.com Tel. 728-493-565.

Praca

ZATRUDNIĘ

SPRZĄTANIE klatek schodowych oraz posesji, Wrocław, tel. 515-144-576.

SZUKAM kierowcy kat. B., zbiórka odzieży używanej, ok. Stuttgartt. Zapewniam zakwaterowanie. Praca co drugi miesiąc na zmianę. Wynagrodzenie 2200 euro na rękę. Możliwość pracy po godzinach. Niemcy, tel. 0049 1778306707

Zatrudnię mgr farmacji na stanowisko KIEROWNIKA APTEKI w Kaliszu. Tel. 607 837 989, 602 302 351

Zdrowie

STOMATOLOGIA

Protetyka 507-650-105.

WIECZORNA, SOBOTNIA pomoc stomatologiczna. Rozpoczynamy dyżury 03.01.2025 od 16.00 do 22.00. PORADENTIC 507 650 105.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

MALOWANIE solidnie 602-632-474.

MALOWANIE, tapetowa. 530-501-772.

PEŁNY remont mieszkań 665-939-825

PŁYTKI - malarskie, 694-724-672.

REMONTY łazienek, mieszkań. Doświadczenie. Tel. 661-303-197.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

HYDRAULIK Star*szy 694-724-672

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

KRAJ - MORZE

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba 601-585-510 www.danaustronie.pl

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Komunikaty

0011466584

POOR Z TELEWIZJI
SZUKA INFORMACJI, GDZIE KUPIĆ TO URZĄDZENIE?
PŁACĘ 10000 ZŁ ZA INFO.
TEL: 733018648

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

REKLAMA 0011467070

NIERUCHOMOŚĆ NA SPRZEDAŻ

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

ODDZIAŁ TERENOWY WE WROCŁAWIU

podaje do publicznej wiadomości WYKAZ na sprzedaż nieruchomości w miejscowości Kadłub

Lp.	Numery działek	Pow. w ha	Położenie		Przeznaczenie w mpzp	Wywoławcza cena
			Obręb	Gmina		
1.	155/14	1,3559	Kadłub	Miękinia	1U – podstawowe: usługi z wyłączeniem wielkopowierzchniowych obiektów handlowych zgodnie z przepisami odrębnymi; uzupełniające: dojścia, dojazdy, miejsca parkingowe; zieleń; urządzenia i sieci infrastruktury technicznej.	2 310 000,00 zł

Szczegółowy opis nieruchomości zawiera **Wykaz nr ZSI.WRO.WKUZ.GZ.4240.371.2025.MS.3** wywieszone w miejscach zwyczajowo przyjętych w dniach od **30.01.2026 r. do 16.02.2026 r.**

WIĘCEJ INFORMACJI: KOWR OT Wrocław, Oddziale Terenowym we Wrocławiu, ul. Mińska 60, tel. 502 792 151, e-mail: maciej.szukalski@kowr.gov.pl lub na stronie internetowej https://www.gov.pl/kowr

https://www.gov.pl/kowr

REKLAMA 0011459132

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA 0011471054

GRUNTY NIEROLNE NIEZABUDOWANE

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

ODDZIAŁ TERENOWY WE WROCŁAWIU

podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze sprzedaży nieruchomości nierolnej, niezabudowanej, położonej w obrębie **Bolesławiec-4,** gmina **Bolesławiec,** powiat **bolesławiecki,** woj. **dolnośląskie**

Lp.	Nr działek	Pow. w ha	Położenie		Przeznaczenie w MPZP lub w Studium	Cena sprzedaży w zł
			gmina	obręb		
1.	15/1, 15/2, 15/3	8,7631	Bolesławiec	Bolesławiec-4	dz. 15/1-J-P - przemysł (100%); dz. 15/2- P5 - tereny przemysłu (95%); J-P - przemysł (5%); dz. 15/3- P5 - tereny przemysłu (100%)	10.628.000,00

Szczegółowy opis nieruchomości zawiera ogłoszenie **(WRO.WKUZ.GZ.4240.46.2024.AL.221)** wywieszone w miejscach zwyczajowo przyjętych w dniach **30.01.2026-16.02.2026 r.** oraz na stronie internetowej www.gov.pl/web/kowr.

WIĘCEJ INFORMACJI: KRAJOWY OŚRODEK WSPARCIA ROLNICTWA OT WROCŁAW, ul. Mińska 60, 54-610 Wrocław, tel.: 71/ 35-63-919 wew. 733, e-mail: aleksandra.lacka@kowr.gov.pl lub na stronie: www.gov.pl/web/kowr.

www.gov.pl/web/kowr

REKLAMA 0011466061

ROCH & ABEL
USŁUGI POGRZEBOWE

KOMPLEKSOWE USŁUGI POGRZEBOWE I KREMACYJNE

- całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum itp.
- trumny, urny, krzyże, tabliczki, wieńce, wiązanki, półwieńce
- załatwianie wszelkich formalności związanych z pochówkiem (karty zgonu, USC, ZUS, KRUS)
- bezgotówkowa organizacja pogrzebu i kremacji
- klepsydry, nekrologi w prasie
- wynajem autokarów
- ekshumacje
- balsamacje

tel. całodobowy **502 922 708**

Wrocław, ul. Św. Wincentego 10a
www.roch-abel.pl
email: biuro.roch.abel@gmail.com

tel. całodobowe
71 322 60 16
71 355 92 23

eprasa.pl 4bb03563c4

REKLAMA 0011470666

Chocianów, dnia 30.01.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 3 marca 2026 r. w godz. 9:00 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

J E D E N A S T Y przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w obrębie 3 miasta Chocianów, oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 281/2 o pow. 0,2457 ha, KW LE1U/00018330/5.

Nieruchomość zgodnie z MPZP miasta Chocianów oznaczona jest symbolem: **17UP i posiada przeznaczenie podstawowe jako tereny zabudowy usługowej, obiekty produkcyjne, składy i magazyny.**

CENA WYWOŁAWCZA: 73 700,00 PLN (siedemdziesiąt trzy tysiące siedemset złotych 00/100), w tym 23% VAT, **przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.**

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 5 000,00 PLN (słownie: pięć tysięcy złotych), wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **25.02.2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargu zamieszczone jest w Biuletynie Informacji Publicznej (BIP) http://chocianow.bip.pbox.pl, na tablicy ogłoszeń w prasie oraz na www.chocianow.pl

Szczegółowe informacje pod nr tel. 768185020 wew. 164, sylwia.przybysz@chocianow.pl, w zakresie MPZP 163.

REKLAMA 0011470674

Chocianów, dnia 30.01.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGACH

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że w dniu 3 marca 2026 r. w godzinach 9:15-10:45 w sali nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędą się:

S I Ó D M E przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości gruntowych oznaczonych nr geodezyjnymi: 369/3 o pow. 0,1100 ha, 369/4 o pow. 0,1081 ha, 369/5 o pow. 0,1081 ha, 369/6 o pow. 0,1081 ha, 343/2 o pow. 0,1183 ha, 343/3 o pow. 0,1171 ha, 343/4 o pow. 0,1192 ha, KW LE1U/00018052/2.

Nieruchomości dz. 369/3 – 369/6 zgodnie z MPZP oznaczone są symbolem **13MN** i posiadają przeznaczenie podstawowe jako **tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej**. Nieruchomości dz. 343/2 – 343/4 zgodnie z MPZP oznaczone są symbolem **8MN i posiadają przeznaczenie podstawowe jako tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej**. Nieruchomości są niezabudowane, nieużytkowane i nieuzbrojone. Nieruchomości wolne są od wszelkich obciążeń i zobowiązań.

CENY WYWOŁAWCZE: 369/3 o pow. 0,1100 ha – **66 000,00 zł**, **369/4** o pow. 0,1081 ha – **64 000,00 zł**, **369/5** o pow. 0,1081 ha – **64 000,00 zł**, **369/6** o pow. 0,1081 ha – **64 000,00 zł**, **343/2** o pow. 0,1183 ha – **69 000,00 zł**, **343/3** o pow. 0,1171 – **69 000,00 zł**, **343/4** o pow. 0,1192 ha – **70 000,00 zł**, **przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych. Ceny zawierają VAT 23%.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 5 000,00 PLN (słownie: pięć tysięcy złotych), wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu **do 25.02.2026 r. (włącznie)**. Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargach wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP w zakładce OGŁOSZENIA BURMISTRZA: http://chocianow.bip.pbox.pl oraz na https://chocianow.pl/nieruchomosci.
Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 81 85 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163, sylwia.przybysz@chocianow.pl

REKLAMA 0011470672

Chocianów, dnia 30.01.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że w dniu 3 marca 2026 r. o godz. 11:00 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

P I Ą T Y przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej oznaczonej nr geodezyjnym 216/41 o pow. 0,1260 ha, KW LE1U/00017548/9. Nieruchomość zgodnie z MPZP oznaczona jest symbolem 24MN – jako tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej. Nieruchomość wolna jest od wszelkich obciążeń i zobowiązań.

CENA WYWOŁAWCZA: 80 000,00 zł (osiemdziesiąt tysięcy złotych), **przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych. Cena zawiera VAT 23%.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 5 000,00 PLN (słownie: pięć tysięcy złotych), wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **25.02.2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargach wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w urzędzie i Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane BIP w zakładce OGŁOSZENIA BURMISTRZA: http://chocianow.bip.pbox.pl oraz na https://chocianow.pl/nieruchomosci.
Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 8185 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163, sylwia.przybysz@chocianow.pl

REKLAMA 0011470668

Chocianów, dnia 30.01.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 1 kwietnia 2026 r. w godz. 9:00 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

P I Ą T Y przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowych położonych w obrębie 2 miasta Chocianów, oznaczonych nr geodezyjnymi: 14/35 o pow. 0,1781 ha, 14/37 o pow. 1,7809 ha, położonych przy ul. Kościuszki w obr. 2 miasta Chocianów, przeznaczonych w MPZP pod tereny zabudowy usługowej (3U), KW LE1U/00022102/9.

CENA WYWOŁAWCZA: 1 070 000,00 PLN (jeden milion siedemdziesiąt tysięcy złotych), w tym 23% VAT, **przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 60 000,00 PLN wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **26.03.2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać numery dwóch działek.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie i Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP pod adresem http://chocianow.bip.pbox.pl

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13, tel. 76 8185 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163.

eprasa.pl 4bb03563c4

REKLAMA 0011466114

ZAKŁAD I DOM POGRZEBOWY
Anubis

www.anubis.info.pl

SIEDZIBA FIRMY I DOM POGRZEBOWY

ul. Szpacza 32-34 | 723-030-303

DOM POGRZEBOWY
ANUBIS
Profesjonalne usługi pogrzebowe
BEZGOTÓWKOWO

KAPLICA
OSTATNIE POŻEGNANIE
Z PEŁNĄ GODNOŚCIĄ
I NALEŻYTYM SZACUNKIEM

FILIE ▪ ul. Gubińska 15 lok. nr 5 ▪ ul. Dubois 20 ▪ ul. Powstańców Śląskich 127
tel. 723 030 303 TELEFONY CZYNNE CAŁĄ DOBĘ

*„Śpieszmy się kochać ludzi,
tak szybko odchodzą...”*

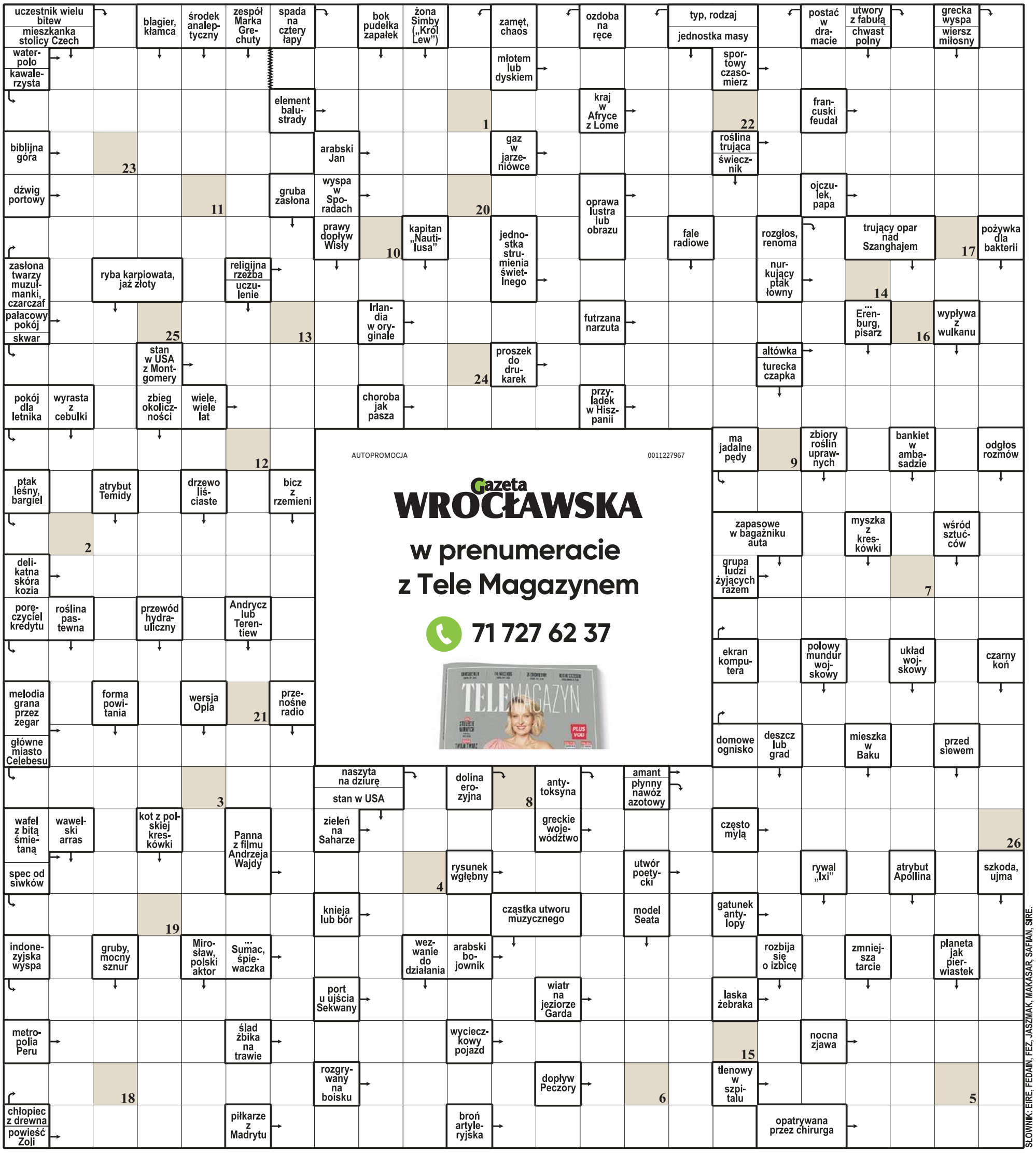

AUTOPROMOCJA 0011227967

Gazeta WROCŁAWSKA

w prenumeracie z Tele Magazynem

71 727 62 37

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie.

eprasa.pl 4bb03563c4

W Pekinie przywilej zabrał jej COVID. Dostanie drugą szansę

Jakub Guder, PAP
jakub.guder@polskapress.pl

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE. **Dolnośląszaczka Natalia Czerwonka i Kamil Stoch zostali chorążymi reprezentacji Polski podczas ceremonii otwarcia zimowych igrzysk olimpijskich Mediolan-Cortina 2026.**

Dla Kamila Stocha będą to szóste igrzyska olimpijskie, dla Natalii Czerwonki - piąte. Ze względu na duże odległości pomiędzy olimpijskimi strefami trzykrotny złoty medalista poniesie polską flagę w Predazzo, a drużynowa wicemistrzyni z 2014 roku - na słynnym stadionie San Siro w Mediolanie.

- Zadzwonił do mnie Pan prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosław Piesiewicz i zapytał, czy się zgodzę. Od początku mówiłam, że to moje marzenie. Chorążą miałam być już w Pekinie, ale się nie udało, a teraz zrealizuję swój cel i marzenie. Ogromnie się cieszę, bo droga do tych igrzysk była trudna i nie taka oczywista. Mogłam się na nich nie pojawić czy to przez problemy zdrowotne, czy przez wysoki poziom kwalifikacji - powiedziała Gazecie Wrocławskiej Natalia Czerwonka, która ostatnio trenowała w niemieckim Inzell.

- Jesteśmy bardzo dumni, że zgodzili się być chorążymi. Osobiście rozmawiałem z tymi sportowcami, przyjęli tę propozycję bardzo ciepło, byli bardzo zadowoleni. Cieszę się, że takie ważne postacie polskiego sportu, bardzo zasłużone dla sportów zimowych, będą chorążymi reprezentacji olimpijskiej - zadeklarował prezes Piesiewicz w rozmowie z PAP.

- Cały ten mój cykl olimpijki zatacza krąg. Gdy jechałam do Vancouver (2010) cieszyłam się z samej kwalifikacji, a teraz jadę po raz ostatni no i oczywiście chcę pokazać się z jak najlepszej strony, walczyć o jak najwyższe miejsce, ale zdaję sobie sprawę, że to nie będzie tak jak na moich drugich czy trzecich igrzyskach. Niesienie naszej flagi na ceremonii otwarcia to ogromne wyróżnienie, za które jestem bardzo wdzięczna, bo igrzyska mnie ukształtowały. Jestem z tego niezmiernie dumna - mówi Czerwonka i dodaje, że nie boi się klątwy chorążego. - To już obstukany temat - uśmiecha się.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Natalia Czerwonka i utalentowana Hanna Mazur podczas Dolnośląskiej Gali Sportu w lutym 2024 roku

Natalia Czerwonka w 2014 roku na igrzyskach olimpijskich w Soczi wywalczyła srebrny medal w rywalizacji drużynowych. Cztery lata wcześniej była rezerwową. Chociaż jej koleżanki wtedy też stanęły na podium (brąz), to ona medalu nie odebrała, a przecież stanowiła część drużyną, gotowa, by w każdej chwili wejść na tor. Przepisy MKOl-u jednak są brutalne. - Natalia miała prawo czuć się rozżalona i smutna, że nie dostała medalu, ale nam kibicowała z całego serca. Całą drużyną obiecałyśmy sobie z kolei, że za cztery lata w Soczi wszystkie cztery staniemy na podium - wspominała potem na portalu olimpijski.pl jej koleżanka z reprezentacji Luiza Złotkowska. Jak czytamy - to właśnie z inicjatywy Czerwonki w Soczi doszło do zmiany w składzie przed finałem. Oddała swoje miejsce na rzecz Katarzyny Woźniak. Polki były drugie i tym razem cała czwórka stanęła na podium.

Lubinianka cztery lata temu do Pekinu także leciała w roli chorąży reprezentacji Polski, ale po przylocie do Chin otrzymała pozytywny wynik testu na COVID. Tydzień spędziła w specjalnym hotelu na kwarantannie. Groziło jej, że w ogóle na igrzyskach nie wystartuje. Rzutem na taśmę dwa kolejne testy z rzędu okazały się negatywne i mogła wkroczyć do rywalizacji. Ta cała sytuacja bardzo dużo ją jednak kosztowała. Wkrótce zadecydowała, że kończy karierę. - Horror, jaki tam przeżyłam, długo był we mnie. I mimo że jestem pozytywną osobą, to trudno mi się było po tym otrząsnąć - przyznała w rozmowie z thesport.pl. Jesienią 2024 roku wznowiła jednak treningi. W październiku zdobyła złoty medal mistrzostw Polski na 1000m, a w rywalizacji drużynowej stanęła na podium... razem ze swoimi podopiecznymi z Akademia Sportowego Rozwoju Natalii Czerwonki. To klub, który założyła i rozwija w Lubinie.

W Mediolanie Czerwonka wystartuje indywidualnie na 1000 i 1500m. Niestety, Polki nie wywalczyły kwalifikacji drużynowej.

Polka z Inzell pojechała na treningi do Tomaszowa Mazowieckiego, a na dziś zaplanowano ślubowanie olimpijskie na którym swoją obecność zapowiedział prezydent RP Karol Nawrocki. Zresztą reprezentacja do Włoch - jeszcze dziś - ma lecieć prezydenckim samolotem.

Ceremonia otwarcia igrzysk już 6 lutego. Sportowcy o olimpijskie laury rywalizować będą do 22 lutego.

©℗

Zieliński nie zagra w finale debla AO, ale zainkasował w Melbourne 354 500 zł

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Jan Zieliński w podłym nastroju opuścił Melbourne. Polak i Brytyjczyk Luke Johnson odpadli w półfinale debla w Australian Open.**

W Melbourne polsko-brytyjski duet wyeliminował cztery przeszkody. Piąta okazała się jednak za silna. Po blisko dwugodzinnej batalii na korcie centralnym - Rod Laver Arenie - Jan Zieliński i Luke Johnson ulegli w półfinale Australijczykom Jasonowi Kublerze i Markowi Polmansowi 2:6, 6:3, 3:6.

- Daliśmy przeciwnikom wejść sobie na głowę. Nie wykorzystaliśmy break pointa, który mógł dać nam powrót. Trochę pechowo ułożył się ten punkt - narzekał polski deblista w rozmowie z Eurosportem.

Z Johnsonem pierwszy raz zagrał w turnieju tej rangi i optymistycznie patrzy na następne miesiące występów w parze z Brytyjczykiem.

- Na pewno nie jest to zły wynik - półfinał wielkoszlemowego turnieju w drugim wspólnym występie - ale dziś boli i będziemy wyjeżdżać, przynajmniej ja będę, bardziej zasmucony niż szczęśliwy w najbliższych kilku dniach - skwitował.

Za dojście do półfinału Polak i Brytyjczyk otrzymali 190 tysięcy dolarów do podziału, czyli po 95 tysięcy USD na głowę. Zieliński więc zarobił za udział w grze podwójnej mężczyzn turnieju w Melbourne niemal 300 tysięcy złotych plus 54,5 tys. zł za występ w pierwszej rundzie miksta z Tajwanką Hsieh Su-wei, z którą wygrał AO w 2024 roku. W pierwszym tegorocznym szlemie zainkasował więc 354 500 złotych brutto.

W deblu największym wielkoszlemowym sukcesem tenisisty z Warszawy pozostaje finał Australin Open 2023, kiedy w parze z Monakijczykiem Hugo Nysem przegrali z Kublerem i jego rodakiem Rinkym Hijikatą.

©℗

FOT. EPA/PAP

Jan Zieliński (u góry z prawej) i Luke Johnson ulegli w 1/2 finału debla AO Jasonowi Kublerze i Markowi Polmansowi

Ostatnie godziny, by wybrać Sportowca Roku! Kapituła po obradach

PLEBISCYT
GAZETY WROCŁAWSKIEJ
NA NAJLEPSZEGO SPORTOWCA
DOLNEGO ŚLĄSKA

PLEBISCYT SPORTOWY. **Dziś ostatni dzień głosowanie kibiców w Plebiscycie na Sportowca i Trenera Roku na Dolnym Śląsku.**

73. Plebiscyt Gazety Wrocławskiej na Sportowca i Trenera Roku wkracza w decydującą fazę. Dzisiaj ostatni dzień głosowania kibiców. SMS-y można wysyłać tylko do godz. 22 (szczegóły na GazetaWroclawska.pl/sport/plebiscyt). Poszczególne miejsca kandydatów zostaną przeliczone na punkty, a następnie dodane do werdyktu kapituły, która wczoraj obradowała w redakcji Gazety Wrocławskiej. Tym sposobem nasi czytelnicy mają realny wpływ na ostateczną kolejność laureatów.

Obrady plebiscytowego jury były oczywiście tajne. Każda osoba zasiadająca w tym gremium stworzyła ranking swoich faworytów - sportowców i trenerów. Kapituła - jak co roku - wybrała także: Odkrycie Roku, Imprezę Roku oraz Drużynę Roku. Tu pula była otwarta. Każdy mógł zgłosić swoją kandydaturę.

Tegoroczny finał plebiscytu zaplanowaliśmy na 27 lutego. Impreza odbędzie się we Wrocławskim Centrum Kongresowym przy Hali Stulecia, gdzie wracamy po kilkuletniej przerwie. Wracamy także do tradycji balu. Po części oficjalnej i wręczeniu nagród orkiestra będzie grała do późnych godzin nocnych. Szefem bandu jest Jarosław Dąbrowski, którego bywalcy naszych sportowych gal z ostatnich lat zapewne doskonale kojarzą. Świetna zabawa gwarantowana.

Kto wygra...? No cóż, redakcja sportowa ma swoich faworytów, ale arytmetyka zrobi swoje. Mamy nadzieję, że - niezależnie od werdyktu - będzie to udany wieczór. Laureaci nie wyjdą od nas oczywiście z pustymi rękoma. Nagrody finansowe ufundowane zostały przez Samorząd Województwa Dolnośląskiego. Dziękujemy!

©℗

REKLAMA Q604858246A

WSPÓŁORGANIZATOR
DOLNY ŚLĄSK

PARTNERZY GŁÓWNI
MCS Młodzieżowe Centrum Sportu Wrocław
VOLVO V-MOTORS
WROCLAW AIRPORT

PARTNERZY
aquapark wrocław
CHEMEKO-SYSTEM
Suplement diety DAYMAG B6

eprasa.pl 4bb03563c4

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 28.01
Multi Multi – godz. 22:00
5, 14, 17, 18, 30, 34, 36, 37, 39, 42, 46, 48, 49, 54, 55, 56, [60], 63, 68, 76
Mini Lotto
3, 19, 28, 35, 41
Kaskada – godz. 22:00
4, 7, 10, 13, 14, 16, 17, 19, 20, 22, 23, 24
Ekstra Pensja
2, 4, 9, 18, 22 + 4
Ekstra Premia
6, 15, 16, 21, 30 + 2

CZWARTEK, 29.01
Multi Multi – godz. 14:00
4, 12, 18, 20, 21, 23, 31, 34, 40, 42, 45, [53], 54, 57, 64, 68, 73, 74, 78, 80
Kaskada – godz. 14:00
1, 7, 9, 10, 11, 15, 16, 18, 21, 22, 23, 24

Transfery za pięć dwunasta i mecz o fotel lidera

Piotr Janas
x.com: @Piotr_K_Janas

Ekstraklasa budzi się z zimowego snu. Już dziś o godz. 18 KGHM Zagłębie Lubin podejmie GKS Katowice. Lubinianie dwa dni przed tym meczem ogłosili nazwiska dwóch nowych piłkarzy.

Wraca PKO Ekstraklasa, czyli najbardziej wyrównana liga świata, jak lubią trochę ironicznie mawiać kibice. Tabela faktycznie od lat nie była tak spłaszczona. Świadczy o tym m.in. fakt, że 5. po rundzie jesiennej Zagłębie Lubin wygrywając dziś z GKS-em Katowice na KGHM Zagłębie Arena, przynajmniej na kilkanaście godzin zostanie liderem.

Na 100% w osiągnięciu tego celu nie pomoże Leonardo Rocha. Niezwykle bramkostrzelny Portugalczyk nie został wykupiony z Rakowa Częstochowa, czym władze Miedziowych rozsierdziły kibiców. Zagłębie ustalało kwoty odstępnego w przypadku konieczności wykupienia napastnika „Medalików" zarówno w letnim, jak i zimowym oknie transferowym, by ostatecznie uznać, że jest za drogo i Rocha musiał wracać pod Jasną Górę.

FOT. ZAGŁĘBIE LUBIN S.A.

Zagłębie nie wykupiło Leonardo Rochy. W ataku grać będzie więc Michális Kossídis, na którego naciskać ma ściągnięty z 2. Bundesligi Węgier Levente Szabó (na zdjęciu)

Prezes Paweł Jeż i dyr. Rafał Ulatowski uspokajali, że są przygotowani na taką ewentualność i w zanadrzu mają innych napastników do rywalizacji z Michálisem Kossídisem, bo teraz to Grek wydaje się naturalnym numerem jeden w ataku „Miedziowych". No i sprowadzili...

W środę przed wieczorem klub ogłosił zakontraktowanie Levente Szabó. To niespełna 27-letni Węgier, który ostatnie półtora roku spędził w 2. Bundeslidze, a konkretnie w Eintrachcie Brunszwik. W pierwszym sezonie strzelił 4 gole w 25 ligowych wstępach, a w obecnym jednego w 13. Mówiąc delikatnie - Niemcy nie byli nim zachwyceni. Wcześniej Szabó grał głównie w ojczyźnie. Nigdy nie strzelił więcej, niż 7 bramek na przestrzeni jednego sezonu (kampania 2023/24 w węgierskiej ekstraklasie, kiedy grał w Diósgyőr i Videotonie Fehérvár).

Szabó jest wysoki (195 cm) i silny, ale wedle niemieckich źródeł brakuje mu szybkości, a do tego ma być dość surowy technicznie. Problemem miała być także wydolność przy intensywności, z jaką gra się w 2. Bundeslidze. Profilem bardziej przypomina więc Kossídisa, aniżeli Rochę.

Drugim wzmocnieniem Zagłębia jest będący z drużyną już od jakiegoś czasu Sebastian Kowalczyk. Kończący w tym roku 28-lat wychowanek Pogoni Szczecin wraca do Polski po 2,5-letnim pobycie w Stanach Zjednoczonych. Reprezentował tam barwy Houston Dynamo. W MLS uzbierał 70 występów, strzelił 5 goli i zanotował 3 asysty. To ofensywny pomocnik, mogący grać także na obu skrzydłach. Ma wzmocnić rywalizację po odejściach Marka Mroza i Mateusza Wdowiaka.

Obaj mogą zadebiutować w dzisiejszym meczu, który wedle prognoz może zostać rozegrany w dość mroźnej aurze. Wprawdzie temperatura ma oscylować w okolicach 0° Celsjusza, ale uczucie zimna mogą potęgować podmuchy wiatru. Kto lepiej poradzi sobie w tych okolicznościach? Pierwszy gwizdek o godz. 18. Transmisja w Canal+ Sport 3 i Canal+Sport 5. ©℗

19. KOLEJKA PKO EKSTRAKLASY

Dziś: KGHM Zagłębie Lubin - GKS Katowice (godz. 18, Canal+Sport 3, Canal+Sport 5), Radomiak Radom - Arka Gdynia (g. 20:30, Canal+Sport, Canal+Sport 3).
Sobota: Górnik Zabrze - Piast Gliwice (g. 14:45, Canal+Sport 3), Widzew Łódź - Jagiellonia Białystok (g. 17:30, Canal+Sport 3, TVP Sport), Lech Poznań - Lechia Gdańsk (g. 20:15, Canal+Sport 3).
Niedziela: Motor Lublin - Pogoń Szczecin (g. 12:15, Canal+Sport 3), Wisła Płock - Raków Częstochowa (g. 14:45, Canal+Sport 3), Legia Warszawa - Korona Kielce (g. 17:30, Canal+Sport 3).
Poniedziałek: Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Cracovia (g. 19, Canal+Sport 3, Canal+Sport 5).

1. Wisła Płock	18	30	21-12
2. Górnik Zabrze	18	30	29-24
3. Jagiellonia Białystok	17	29	29-21
4. Raków Częstochowa	18	29	26-23
5. KGHM Zagłębie Lubin	18	28	31-24
6. Cracovia	18	27	25-21
7. Radomiak Radom	18	26	35-30
8. Lech Poznań	17	26	29-26
9. Korona Kielce	18	24	21-19
10. Pogoń Szczecin	18	21	28-32
11. Motor Lublin	18	21	23-28
12. Arka Gdynia	18	21	15-32
13. Lechia Gdańsk	18	20	37-37
14. Piast Gliwice	17	20	19-19
15. Widzew Łódź	18	20	26-28
16. GKS Katowice	17	20	23-28
17. Legia Warszawa	18	19	19-21
18. Termalica Nieciecza	18	19	24-35

Lewandowski dał sygnał do ataku. Real i Napoli mają czego żałować

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

LIGA MISTRZÓW. **Gol Roberta Lewandowskiego stanowił przełom w meczu Barcelony z FC Kopenhaga, a wygrana zapewniła Katalończykom bezpośredni awans do fazy pucharowej Ligi Mistrzów.**

Spotkanie 8. kolejki fazy ligowej Ligi Mistrzów z FC Kopenhagą było dla Barcelony niezwykle istotne. Drużyna z Lewandowskim w wyjściowym składzie i Wojciechem Szczęsnym na ławce nie mogła pozwolić sobie na porażkę, jeśli chciała zachować komfortową sytuację w tabeli.

A jak zaczęła? Najgorzej jak tylko się dało. Już w 4. minucie Duma Katalonii przegrywała po trafieniu Viktora Bjarkiego Dadasona. Szybko stracony gol wprowadził nerwowość, a na odpowiedź kibice musieli czekać do zmiany stron.

Przełom nastąpił tuż po wznowieniu gry. Lewandowski znakomicie odnalazł się w polu karnym po podaniu Lamine'a Yamala i z najbliższej odległości skierował piłkę do pustej bramki, doprowadzając do wyrównania. Dla kapitana reprezentacji Polski było to już 107. trafienie w Lidze Mistrzów oraz gol strzelony 40. różnemu rywalowi w historii jego występów w tych elitarnych rozgrywkach. Lewandowski mógł wpisać się na listę strzelców wcześniej, lecz w pierwszej połowie przegrał pojedynek z bramkarzem Dominikiem Kotarskim.

- W pierwszej połowie na stronę, na którą graliśmy, wiał bardzo silny wiatr. Pewnie w telewizji nie było tego widać, ale piłka strasznie wariowała. Chciałem uderzyć wyżej, ale obawiałem się, że wiatr zniesie futbolówkę. Pewnie źle to rozwiązałem. Gdybym strzelił bliżej słupka, piłka wpadłaby do bramki. Szkoda tej sytuacji, powinienem ją wykorzystać - tłumaczył Lewandowski po meczu w rozmowie z Canal+ Sport.

Hiszpańskie media tradycyjnie uważnie przyjrzały się występowi Polaka. Kataloński „Sport" przyznał mu notę 6 w 10-stopniowej skali, podkreślając, że choć nie był to jego najbardziej efektowny wieczór, to wyczucie przestrzeni i inteligencja w polu karnym pozostają bezcenne. „Mundo Deportivo" zwróciło uwagę na historyczny wymiar jego osiągnięć. Dziennik przypomniał, że Lewandowski już wcześniej wyprzedził w klubowych statystykach Cristiano Ronaldo, a teraz zrównał się z Leo Messim pod względem liczby klubów, przeciw którym zdobywał bramki w Lidze Mistrzów.

Środowy gol pozwolił mu także doskoczyć do Neymara i Patricka Kluiverta w klasyfikacji najlepszych strzelców Barcelony w tych rozgrywkach.

FOT. EPA/ALEJANDRO GARCIA

FC Kopenhaga jest czterdziestym klubem, któremu Robert Lewandowski strzelił gola w Lidze Mistrzów

„W wieku 37 lat, mając u boku niezwykle utalentowanego Lamine'a Yamala, Lewandowski wciąż śrubuje rekordy zarezerwowane dla legend" - podkreślono.

Barcelona zakończyła fazę ligową na piątym miejscu, zdobywając aż 16 punktów i zapewniając sobie bezpośredni awans do 1/8 finału. Natomiast Real Madryt będzie musiał walczyć w dodatkowym dwumeczu. Symbolicznym momentem środowej multligi był gol na 4:2 dla Benfiki Lizbona, gdy bramkarz Anatolij Trubin w ostatniej akcji zdobył bramkę głową, pokonując Thibauta Courtoisa. To trafienie wywołało euforię na Estádio da Luz i zapewniło drużynie José Mourinho fazę play-off.

Benfica o dalszą grę powalczy z jednym z dwóch europejskich potentatów - żądnym rewanżu Realem lub Interem Piotra Zielińskiego, który wraz ze swoją drużyną pokonał Borussię Dortmund.

Z Ligą Mistrzów na etapie fazy ligowej pożegnali się m.in. mistrzowie Włoch z SSC Napoli, którzy przegrali u siebie z Chelsea 2:3. W rozgrywkach pozostają także Polacy: bramkarz Mateusz Kochalski (Karabach) i wahadłowy Nicola Zalewski (Atalanta).

Losowanie par barażowych o 1/8 finału w piątek od godziny 12. Spotkania tej fazy zaplanowano na 17/18 i 24/25 lutego. Terminy 1/8 finału to 10/11 i 17/18 marca. ©℗

eprasa.pl 4bb03563c4

Piątek // www.naszemiasto.pl //
facebook.com/naszemiastopl // twitter/nasze_miasto // gazeta bezpłatna

naszemiasto.pl

30.01.2026

HALLO **ZAGŁĘBIE MIEDZIOWE**

pogoda na dziś

max 1°C min -2°C

#hallo

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Mieszkańcy gminy mówią NIE!

Tak miałby wyglądać zbiornik na wody kopalniane w gminie Jerzmanowa STR. 2

REKLAMA 0111466242

w naszym mieście

34. Finał WOŚP. Głogów grał na rekord

STR. 3

w naszym mieście

W Głogowie powstał pierwszy chlebomat

STR. 3

w naszym mieście

Zróbmy wszystko, aby dzieci mogły dobrze wypocząć

STR. 6

REKLAMA 0011464646

FONMED APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA
Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego

ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE
przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu
FONMED APARATY SŁUCHOWE od 1997

GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F (budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece) 76 835 05 01, 888 748 707 www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

REKLAMA 0011464487

NASZA WĘDZARNIA
WYROBY TRADYCYJNE
Słup 1B, 59-424 Męcinka 603-719-774
Nasza wędzarnia

ZAPRASZAMY W KAŻDĄ SOBOTĘ DO NASZEJ RZEMIEŚLNICZEJ MASARNI,
W KTÓREJ WYTWARZAMY TRADYCYJNE WYROBY TAKIE JAK:
• SZYNKA • BOCZEK • KIEŁBASA • SERY • PASTRAMI • KONSERWY
ORAZ WIELE INNYCH PRODUKTÓW BEZ CHEMII Z KRÓTKIM SKŁADEM.
PRZYGOTOWUJEMY WYROBY NA WESELA I INNE UROCZYSTOŚCI.

eprasa.pl 4bb03563c4

02

#hallo

30.01.2026

Dziś Dzień Rogalika. Pyszny rogalik to najlepszy sposób by umilić sobie poranek. Croissant, Rogal Świętomarciński a może własne wypieki? Świętujmy do oporu!

„POMAGANIE TO NIE CHODZENIE CZYIMŚ ŚLADEM KROK W KROK. TO SZUKANIE MIEJSC, KTÓRE SĄ NIEWIDZIALNE".
DODA, PIOSENKARKA, AUTORKA TEKSTÓW, PRODUCENTKA FILMOWA,

FOTOGRAŻYNA SZYSZKA

Głogowski sezon studniówkowy trwa w najlepsze! Byliśmy na balu uczniów Zespołu Szkół Przyrodniczych i Branżowych. Więcej zdjęć na glogow.naszemiasto.pl/studniowka-2026-zspib-w-glogowie-piekne-stroje-emocje-i-polonez-na-100-dni-przed-matura-zdjecia-film/ar/c1p2-28661741,

naszemiasto.pl

ADRES REDAKCJI
50-073 Wrocław,
ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 51; 71 374 81 61
redakcja.wroclaw@naszemiasto.pl

REDAKTOR PROWADZĄCY
Bożena Korńczal,
b.konczal@polskapress.pl

PROJEKT GRAFICZNY/DYR. ART.
Tomasz Bocheński

BIURO REKLAMY
50-073 Wrocław,
ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 29; 71 374 82 09

BIURO OGŁOSZEŃ
67-200 Głogów, ul. Słodowa 8
Aneta Siwiak, tel. 798 751 830,
aneta.siwiak@polskapress.pl

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o. 02-672 Warszawa,
ul. Domaniewska 45, tel. 22 201 41 00

PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY
Zenon Nowak

DRUK
Drukarnia Sosnowiec
41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

DYSTRYBUCJA
tel. 71 37 48 111
prenumerata@gazeta.wroc.pl

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Zbiornik retencyjny KGHM miałby być mniejszy, niż zakładano, ale i tak
mieszkańcy Jerzmanowej są przeciwni jego lokalizacji w ich gminie

SPÓR

Zdecydowane „NIE" mieszkańców gminy Jerzmanowa wobec planu KGHM budowy zbiornika retencyjnego koło Łagoszowa Małego - potwierdziło niedawne spotkanie.

 # Grażyna Szyszka

W Jerzmanowej rozmawiano o planach KGHM

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

W Stodole Kultury w Jerzmanowej mieszkańcy gminy spotkali się z przedstawicielami KGHM, by kolejny raz rozmawiać o planach budowy zbiornika retencyjnego na wody kopalniane. Taki właśnie zbiornik miałby powstać w niecce między Łagoszowem Małym a Kurowicami.

GORĄCY TEMAT

Temat od kilku miesięcy rozgrzewa mieszkańców, dlatego we wtorek (20.01), zainteresowanie zebraniem było spore, a sala wypełniła się niemal po brzegi. Nie zabrakło też radnych i wójt gminy Anny Obolewicz.

O tym, że planowy zbiornik nie jest drugim Żelaznym Mostem objaśniał Wojciech Sygnatowicz, dyrektor departamentu badań i rozwoju KGHM Polska Miedź S.A. - Chcielibyśmy rozwiać wszelkie wątpliwości na temat długoterminowej działalności spółki i naszych inwestycyjnych. Chcemy wysłuchać mieszkańców i ewentualnie dostosować nasze plany inwestycyjne do tych potrzeb - mówił przed spotkaniem w Jerzmanowej.

Wyjaśniał, że wraz ze zmianą przepisów gminy mają obowiązek sporządzić plany ogólnego zagospodarowania przestrzennego gminy, w związku z czym KGHM musiał przedstawić swoje długoterminowe plany i wpisać w te ogólne tak, aby zabezpieczyć możliwości realizacji pewnych inwestycji

- Co wcale nie oznacza, że one będą realizowane. Część tych inwestycji jest na etapie planowania, część jest wyłącznie rozpatrywana. Dotyczy to zarówno naszych korytarzy infrastrukturalnych jak i infrastruktury szybowej, choćby najszerzej komentowanego zbiornika retencyjnego wód kopalnianych - wyjaśniał.

ZBIORNIK MIAŁBY BYĆ MNIEJSZY, NIŻ ZAKŁADANO

Dyrektor departamentu KGHM przyznał też, że planując budowę zbiornika rozpatrywano bardzo różne lokalizacje na obszarze ponad 100 km kwadratowych, ale po różnych analizach i biorąc pod uwagę także naturalne ukształtowanie terenu, wybrano właśnie gminę Jerzmanową.

Wyjaśniał, że do planu ogólnego podano optymalne parametry tego obiektu i to one wzbudziły niepokój mieszkańców. Zapewniał, że jest on nieuzasadniony, co miał udowodnić podczas prezentacji.

Według najnowszych projektów KGHM, zbiornik miałby powierzchnię około 30 hektarów, (a nie 160, jak zakładała pierwsza wersja) a wysokość skarp wynosiłaby kilkanaście metrów w najwyższym punkcie. Byłby zlokalizowany około 1 kilometra od najbliższych zabudowań.

NIE CHCĄ SŁYSZEĆ O KOPALNIANEJ WODZIE ZA SWOIMI DOMAMI

Nowe modele wcale nie uspokoiły obaw mieszkańców gminy. Twierdzą, że nie ma gwarancji, iż za kilkanaście lat zbiornik nie zostanie powiększony kosztem kolejnych terenów i nie stanie się drugim Żelaznym Mostem. Obawiają się też spadku wartości swoich nieruchomości.

Zebrani dopytywali, między innymi, o skład wody, jaka miałaby trafiać do zbiornika, a także o to, czy KGHM nie może wybudować zbiornika w innym miejscu, na przykład na terenach przemysłowych.

- Znacie państwo nasz opór w tej sprawie, co nie znaczy, że nie chcemy, żeby KGHM się nie rozwijał. Ale przecież przy głogowskiej hucie strefę ochronną, typowo przemysłową, gdzie wysiedlono wioski. Czy w tamtym miejscu nie da się zbudować takiego zbiornika, a nie między miejscowościami, które się rozwijają? - dopytywał mieszkaniec Modłej.

Wojciech Sygnatowicz zaznaczył, że kopalniane wody są cyklicznie badane, ale nie podał jej składu. Przyznał tylko, że jest ona zasolona.

Odniosła się do tego mieszkanka Jerzmanowej, która opowiedziała, że w okolicy rurociągu, który jak mówi kobieta, ciągle pęka, uschły wierzby.

- Nie trzeba przeprowadzać żadnych badań, żeby się przekonać, jaka ta woda jest. Jeżeli ludzie tego nie chcą, to gospodarz terenu powinien słuchać ludzi, a nie KGHM - dodała.

- Nie chcemy u siebie żadnego zbiornika! Mamy już tego dość. Proszę wybrać taką lokalizację, która nie będzie uprzykrzała ludziom życia! - grzmiała z sali kolejna kobieta.

KONIEC DYSKUSJI? KGHM ZNA STANOWISKO MIESZKAŃCÓW

Negatywne emocje próbowała studzić Sylwia Stańczyszyn z Departamentu Współpracy z Samorządem Terytorialnym. Prosiła zebranych o dialog i zaproponowała, by mieszkańcy wytypowali spośród siebie dwie osoby do kolejnych rozmów z gminą i spółką.

Na to sala głośno odpowiedziała zgodnym głosem, że nie ma mowy na typowanie przedstawicieli.

- Łatwiej będzie złamać opór jednostki? - krzyczeli przypominając jednocześnie radnym i pani wójt, by samorządowcy wywiązali się z danej już obietnicy i uwzględnili wolę mieszkańców w planowaniu rozwoju gminy.

eprasa.pl 4bb03563c4

#w naszym mieście

W zbiórkę zaangażowało się wiele osób

FOT. MAGDALENA PISZLEWICZ

34. Finał WOŚP. Głogów grał na rekord

AKCJA

Głogowianie znowu zagrali z wielkimi sercami i hojnym portfelem! Wszystko wskazuje na to, że uzbierano więcej, niż podczas ubiegłorocznego finału WOŚP.

 # Grażyna Szyszka

Jak podał sztab działający przy MOK, wstępna kwota wynosi 257 688,06 zł! A to jeszcze nie koniec, bo na konto wciąż wpływają pieniądze.

Oprócz pieniędzy z puszek sztab przeprowadził też licytację przedmiotów podarowanych WOŚP. Oto kwoty:

- zestawy promocyjne miasta- 800 zł
- miniatura kultowej maskotki z filmu Miś - 720 zł
- monety miedziane - Historia Głogowa zapisana w polskiej miedzi - 2.900 zł
- ręcznie wykonane przez mojego brata broszki inspirowane Harrym Potterem - 1.700 zł
- wyjazd do Sejmu dla czterech osób wraz z obiadem - 4100 zł
- karnety na Rap Stację - 4000 zł
- kurs prawa jazdy - 3700 zł

W 2024 roku, podczas 33. finału WOŚP wspólnie zebrano 281 144,97 zł.

Automat piekarniczy stanął na rogu Sybiraków i Poczdamskiej

Pierwszy chlebomat powstał w Głogowie

ZAKUPY

Tego jeszcze w Głogowie nie było. W mieście stanął pierwszy chlebomat. O dowolnej porze dnia i nocy kupisz w nim pieczywo i słodkie wyroby z lokalnej piekarni Grygiel.

 # Grażyna Szyszka

Automat ułatwia życie mieszkańcom miasta. W planach jest kolejny

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Co robić, gdy przypomnimy sobie, że skończył się nam chleb, a sklepy i piekarnie są już zamknięte? W Głogowie jest już na to sposób, bo stanął pierwszy w mieście automat z pieczywem. Możecie w nim kupić codziennie, o dowolnej porze dnia i nocy chleb, bułki, drożdżówki, pączki, pizzerki a nawet bułkę tartą.

Dwumodułowa szklana szafa przy ul. Sybiraków 4 (róg Poczdamskiej) jest uzupełniana dwa razy dziennie - rano i wieczorem. Postawiła ją Piekarnia Ciastkarnia Grygiel.

Obsługa jest bardzo prosta, intuicyjna. Wystarczy w specjalnej aplikacji przejrzeć dostępne produkty, a po wybraniu, oprócz opisu produktu i ceny wyświetli się też skład. Wówczas potwierdzamy ilość i wybieramy formę płatności. Za zakupy w chlebomacie można płacić gotówką, kartą oraz Blikiem.

Automat z chlebem stanął na rogu Sybiraków i Poczdamskiej w Głogowie.

- To świetna sprawa. Szkoda, że tylko jeden postawili. Przydałyby się takie na innych osiedlach - powiedział nam Krzysztof Link, którego spotkaliśmy przy automacie. - Ceny też są normalne, bo dwa pączki kosztują 8 złotych.

Głogowianin podpowiada też, żeby z pomysłu skorzystali między innymi rolnicy zajmujący się produkcją mleka.

- Chętnie bym kupował takie prawdziwe mleko i śmietanę. I na pewno nie ja jeden - dodaje.

Automat do chleba obsługuje Piekarnia Grygiel, która już wkrótce planuje postawić drugie takie urządzenie.

REKLAMA 0011462310

REKLAMA 0011468754

REKLAMA 0011467157

eprasa.pl 4bb03563c4

REKLAMA

GŁOGÓW 2026

AKCJ Bezpieczne

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. GALLA ANONIMA

W roku 2026 Akcja Zima w bibliotekach odbywać się będzie wg harmonogramów:

I. Filia nr 1, ul. Budowlanych 10, w dniach 2 – 6 lutego w godz. 9:00 – 11:00, dzieci w wieku 7-10 lat pod hasłem „Ferie z fantazją".

2.02 – Zimowy pejzaż. Zajęcie plastyczne.
3.02 – Z książką na wesoło.
4.02 – Bałwan ze śniegu. Zajęcia plastyczne.
5.02 – Walentynkowe laurki.
6.02 – Gry planszowe.

Zapisy pod nr tel. 76 726 56 37 lub osobiście w bibliotece.

II. BLOG (Filia nr 2), ul. Perseusza 13, w dniach 10 – 14 lutego w godz. 10:00 – 12:00, dzieci w wieku 7-10 lat, pod hasłem „Bezpiecznie, zimowo i kolorowo",

9.02 – Bezpieczne zimowe figle, śmiech, nauka, zabawa, czyli ferie bez wypadków.
10.02 – Śnieżna zabawa, tworzymy śnieżki i poznajemy ich tajemnice.
11.02 – W krainie wiecznego lodu, zimowa przygoda z wieloma atrakcjami.
12.02 – Łamigłówki mądrej główki, rebusy, zagadki i inne wyzwania czekają.
13.02 – Kolorowe walentynki, kolorowe serca i miłosne przygody w bibliotece.

Zapisy pod nr tel. 76 726 56 24 lub osobiście w bibliotece.

III. Retroteka (Filia nr 3), ul. Budziszyńska 3A

1. Dziecięca Akademia Magii Manualnej, w dniach 2 – 6 lutego 2026 r. w godz. 10:00 – 11:30 dzieci młodsze w wieku od 6 do 8 lat. Każdego dnia inne Zadanie. Każdego dnia inna Ekscytująca Przygoda. Każdego dnia rosnące Emocje. Przyjdź. Nauczymy Cię, jak zrobić Coś z Niczego. Nauczymy jak Wyczarować Zachwyt.
2.02 – Magiczne Łapacze Snu
3.02 – Tajemnicze Witraże
4.02 – Czarujące Chowańce
5.02 – Przygodowe Pejzaże
6.02 – Walentynkowe Diagramy

2. Młodzieżowa Akademia Magii Planszówkowej, w dniach 2 – 6 lutego 2026 r. w godz. 11:30 – 13:00 dzieci starsze w wieku od 9 do 12 lat. Każdego dnia inna Dziedzina Magii. Każdego dnia inne wyzwania, a cel wciąż ten sam: Wygrać. Przyjdź. Nauczymy Cię grać w gry planszowe, które pokochasz i wyzwolimy w tobie Ducha Rywalizacji.
2.02 – (Gegra) Sagrada
3.02 – (Przyra) Ekosystem Sawanna
4.02 – (Hista) Century Korzenny Szlak
5.02 – (Matma) Szóstka Bierze/Flip7
6.02 – (Polak) W Pustyni I W Puszczy

Zapisy telefonicznie pod nr tel. 76 745 11 19 lub osobiście w bibliotece.

MUZEUM ARCHEOLOGICZNO-HISTORYCZNE

„Zima w Muzeum".

Zajęcia skierowane są do dzieci w wieku 7 – 12 lat, a udział w nich jest odpłatny 10,00 zł od uczestnika za każde zajęcia.
Liczba miejsc jest ograniczona.
Prosimy o wcześniejsze zgłaszanie się chętnych telefonicznie: 76 834 10 81 wew. 43. Dział Organizacji Wystaw i Edukacji.
W trakcie przerwy zimowej zapraszamy do muzeum na feryjne warsztaty:
Terminy zajęć:
9 – 13.02, w godzinach od 12:00 do 13:30.

Tematy zajęć feryjnych:

1. Czas karnawału – tworzymy maski karnawałowe
2. Obrazy wycinane – tworzymy wycinanki ludowe
3. Obrazy w kawałkach – tworzymy witraże
4. Szukamy muzealnego skarbu – gra terenowa, muzealna
5. Walentynkowe serca – warsztaty kreatywne

Ponadto zapraszamy do zwiedzania naszych wystaw, od środy do niedzieli, w godzinach
od 10:00 do 17:00. W piątki zwiedzanie bezpłatne.

Nasze ekspozycje:

„Pamięć głogowskich kamieni"
„Łódź dłubanka ze zbiorów MAH"
„Obrona Głogowa w 1109 roku"
„Skarb z Głogowa"
„Blask złota i srebra, czyli pieniądz w baroku"
„Głogowianie 1945"
„Obraz „Święty Hieronim pokutujący ze św. Janem Ewangelistą i donatorem"
„Ekspozycja rzeźby kamiennej księżnej Salomei głogowskiej"
„Dziedzictwo kulturowe szlachty ziemi głogowskiej"
„Urny. Naczynia grobowe"

FERIE W CENTRUM KULTURY MOK

6.02 godz. 18:00 Wernisaż „Vestigum – pozostałość" – wystawa interdyscyplinarna Tomasza Hanoffa Galeria Edukacji Twórczej CK MOK
6 – 28.02 Vestigum – pozostałość, wystawa interdyscyplinarna Tomasza Hanoffa Galeria Edukacji Twórczej CK MOK
9.02 godz. 10:00 FILMOŻARCIE NA FERIE: TAFIKI
10.02 godz. 10:00 FILMOŻARCIE NA FERIE: ZWIERZAKI NA ZAKRĘCIE

eprasa.pl 4bb03563c4

0011466241

A ZIMA i wesołe ferie 2026

11.02 godz. 10:00 FILMOŻARCIE NA FERIE: PÓŁNOC
12.02 WARSZTATY MUSICALOWE „KRAINA LODU”; Zajęcia taneczne, wokalne i teatralne; Koszt: 150 zł, zapisy w kasie CK MOK w godzinach
11:00 – 12:30 – gr. 8-12 lat
12:30 – 14:00 – gr. 13+ lat
13.02 WARSZTATY MUSICALOWE „KRAINA LODU”; Zajęcia taneczne, wokalne i teatralne; Koszt: 150 zł, zapisy w kasie CK MOK w godzinach
11:00 – 12:30 – gr. 8-12 lat
12:30 – 14:00 – gr. 13+ lat

FERIE: TEATR IM. ANDREASA GRYPHIUSA

1.02 godz. 15.00 BAJKA SAMOGRAJKA spektakl teatralny dla dzieci w wykonaniu Studia Małych Form Teatralnych, Etiuda
2.02 godz. 10:00 KINOFERIE W TEATRZE. „Święta z Astrid” 5+
3.02 godz. 10:30 KINOFERIE W TEATRZE. „Oskar, Patka i Złoto Bałtyku” 6+
4.02 godz. 10:00 film „Ben nie ma lekko” 9+

ZIMA W TWIERDZY GŁOGÓW

18. edycja Zimy w Twierdzy Głogów rusza 2 lutego 2026 r. Ten cykliczny program będzie trwał przez dwa tygodnie, **do 14 lutego**. Jak co roku, udział we wszystkich podstawowych wydarzeniach jest **bezpłatny**. Wyjątki stanowią wycieczki 7.02 oraz 14.02 – obowiązują zapisy. Uczestnicy projektu będą mieli okazję poznać wiele ciekawych zakątków miasta. Warto wspomnieć, że niektóre z nich są niedostępne do zwiedzania na co dzień.

2.02 godz. 12:00, Miejskie Centrum Integracji Jubilat, rozpoczęcie wydarzenia, historia i zwiedzanie obiektu.
3.02 wejście do PANS
- godz. 17:00 – wykład z okazji 130-lecia budynku,
- godz. 18:00, Szpital Podziemny – nocne zwiedzanie.

4.02 godz. 10:00, Marina
- 690-lecie szkoły parafialnej,
- historia ulicy Kamienna Droga.

5.02 godz. 17:00, Odrzańskie Centrum Przyrodniczo-Rekreacyjne Neptun
- zwiedzanie schronów 416 i 417,
- premiera publikacji „Memento mori” z Biblioteki GROT.

6.02 godz. 10:00, brama główna jednostki wojskowej
- dzień w wojsku, prezentacja sprzętu wojskowego, spotkanie z dowódcą jednostki
- Zimowy Turniej Szachowy.

7.02 godz. 8:00, parking przy MOK-u
- wycieczka do Krosna Odrzańskiego.

Tydzień drugi

9.02 godz. 10:00, Fort Gwiaździsty
- zwiedzanie z Prezydentem Głogowa

10.02 godz. 10:00, Centrum Informacji Turystycznej
- gra terenowa – zabawa dla wszystkich w każdym wieku

11.02 godz. 16:00, Klub Batalionowy
- spotkanie z autorką romansów Małgorzatą Smolec,
- koncert zespołu Membrana,
- rozstrzygnięcie konkursu walentynkowego.

12.02 godz. 10:00, Kolegiata
- zdobywamy „Trzy wieże” w tłusty czwartek,
- konkurs jedzenia pączków.

13.02 godz. 17:00, Fosa Miejska
- podsumowanie akcji,
- zwiedzanie podziemi w fosie,
- wystawa militarna,
- inscenizacja nalotu bombowego,
- pokaz ognia.

14.02 godz. 8:00, Parking przy MOK
- wycieczka do Legnicy i na Zamek Grodziec.

MIĘDZYPOKOLENIOWE FERIE ZIMOWE W JUBILACIE

Centrum Usług Społecznych w Głogowie zaprasza dzieci i seniorów na pełne radości i rodzinnej zabawy „Międzypokoleniowe Ferie Zimowe w Jubilacie”. To wyjątkowa okazja, by spędzić ferie razem w dobrej atmosferze.

Zajęcia będą organizowane w terminie od 9.02.2026 r. do 13.02.2026 r., w godzinach 13:00–16:00 w Miejskim Centrum Integracyjnym „Jubilat”, Głogów, Plac Konstytucji 3 Maja.

Uczestnikami zajęć mogą być:
1. Dzieci w wieku od 7 do 12 lat, zamieszkałe na terenie Gminy Miejskiej Głogów, pozostające w trakcie zajęć pod opieką swoich babć lub dziadków.
2. Osoby dorosłe – dziadkowie/opiekunowie zamieszkali na terenie Gminy Miejskiej Głogów uczestniczący wspólnie ze swoimi wnukami na zajęciach.

Udział w zajęciach jest bezpłatny.
Zajęcia mają charakter integracyjny i międzypokoleniowy.
Osobiste zapisy przyjmuje Zespół Aktywizacji Społeczności Lokalnej, pokój nr 1, w siedzibie Centrum Usług Społecznych w Głogowie przy ulicy Sikorskiego nr 4, w dniach od 21.01.2026 r. do 30.01.2026 r. w godzinach od 7:30 do 14:30.
Obowiązuje kolejność zgłoszeń.
Liczba miejsc ograniczona.
Warunkiem udziału w zajęciach jest złożenie kompletu dokumentów:
- karty zgłoszeniowej,
- podpisanej akceptacji niniejszego regulaminu,
- klauzuli RODO.

Regulamin zajęć jest dostępny pod linkiem:
https://cus-glogow.pl/pliki/regulamin_ferie.pdf

eprasa.pl 4bb03563c4

Ferie tuż tuż. Zimowy, aktywny relaks przełoży się na lepsze wyniki w szkole

Zróbmy wszystko, aby dzieci mogły dobrze wypocząć

FERIE

Ferie zimowe coraz bliżej. W tym roku dzieci i młodzież z województwa dolnośląskiego wypoczywać będą od 2 lutego do 15 lutego.

 # Bożena Kończal

W tym roku zima dopisała, co cieszy odliczających godziny do wyjazdu w góry

FOT. 123 RF

Zimowa przerwa w szkole pozwala oderwać się od codziennych obowiązków i zanurzyć w śnieżnej aurze. W tym roku mamy prawdziwą zimę, taką która znana była najmłodszym tylko z opowieści rodziców. Być może będzie więc okazja, aby popróbować sportów zimowych, nawet w miejscu zamieszkania.

Wielu uczniów wyjedzie w góry, jeszcze inni spędzą czas na półkoloniach, czy odwiedzaniu miejsc, w których nie byli, a warto to zrobić ze względu na dobrą rozrywkę czy atrakcyjnie podaną dawkę wiedzy.

AI zapytana - co robić podczas ferii zimowych podpowiedziała, że „można wybrać się w polskie góry (Tatry, Karkonosze, Beskidy) na narty, nad Bałtyk na spacery, do miast (Kraków, Wrocław, Gdańsk) na kulturę, albo za granicę - do ciepłych krajów (Wyspy Kanaryjskie, Egipt, UEA) na słońce i relaks lub do Alp/Pirenejów na narty. Popularne są też kierunki egzotyczne (Tajlandia, Kenia, Sri Lanka) dla poszukiwaczy przygód i ciepła”.

SPORTY ZIMOWE, CZYLI WIĘCEJ RUCHU

Ferie zimowe to dla wielu osób okazja do intensywnej aktywności fizycznej. Do wyboru narty zjazdowe i biegowe, snowboard, jazda na łyżwach czy długie spacery.

Sporty zimowe dają możliwość regeneracji organizmu, ale mogą też stać się źródłem urazów, jeśli nie jest on odpowiednio przygotowany, bo prosto z ławki szkolnej trafiamy na stok narciarski.

Zimowy wypoczynek nie powinien oznaczać przerwy od dbania o zdrowie - przeciwnie, to właśnie codzienne nawyki, rozsądne decyzje i profilaktyka decydują o bezpieczeństwie, dobrej formie i jakości odpoczynku.

Korzystając z zimy pamiętajmy o pięciu kluczowych zasadach bezpiecznych ferii to:

- unikanie zamarzniętych zbiorników wodnych,
- wybieranie bezpiecznych miejsc do zabawy z dala od dróg,
- informowanie opiekunów o planach,
- odpowiednie ubieranie się i dbanie o higienę,
- zachowanie ostrożności w internecie i w kontaktach z obcymi, by zapewnić sobie i innym bezpieczeństwo.

ZIMOWE SPORTY. RADY DLA POCZĄTKUJĄCYCH

Zima kojarzy się zazwyczaj z nartami. Narciarstwo doskonale łączy aktywność na świeżym powietrzu z zimową rozrywką i nutą adrenaliny.

Zanim postawimy pierwsze kroki na stoku, zadbajmy o odpowiedni sprzęt narciarski. Nie musimy od razu kupować całego ekwipunku, który nie jest tani. Warto wybrać się do wypożyczali po: narty, kask oraz specjalne obuwie.

Pracownik powinien pomóc nam w doborze poszczególnych elementów, warto poinformować go, o tym, że dopiero zaczynamy naszą narciarską przygodę. Początkującym zaleca się bowiem dobór nieco krótszych nart, które ułatwiają naukę hamowania i skrętów.

Pierwsze kroki powinniśmy stawiać pod okiem instruktora, który zadba o bezpieczeństwo i zwiększenie pewności siebie na stoku. Profesjonalne lekcje pozwolą pokonać trudności oraz uniknąć ewentualnych kontuzji.

Podstawy, które należy opanować to nauka skręcania, hamowania, opanowanie prędkości i bezpieczne upadanie. Początkujący powinni korzystać z wyciągów o niskim poziomie trudności, które są mniej strome.

Wielu młodym ludziom oglądającym rolki w internecie marzy się snowboard. Opanowanie jazdy na desce jest trudniejsze i bardziej czasochłonne niż jest to w przypadku nart.

Również i w tym przypadku duże znaczenie dla bezpieczeństwa jeżdżącego ma strój. Powinien on być wodoodporny, dość luźny, aby zapewniona była swoboda ruchów, a przy tym ciało chronione przed zimowym chłodem. Przydadzą się gogle ochronne, które osłonią oczy przed intensywnym wiatrem lub słońcem, pozwalając na lepsze efekty jazdy.

Jak dobrać swoją pierwszą deskę snowboardową? Aby deska spełniała swoją rolę, była stabilna i niezawodna należy dopasować ją do wzrostu oraz wagi użytkownika. Dla początkujących poleca się krótsze modele desek snowboardowych, gdyż zapewniają one lepszą zwrotność.

Najłatwiej delektować się sportami zimowymi wybierając łyżwy. W tym przypadku ryzyko bardzo poważnego urazu jest zdecydowanie mniejsze. To najbardziej przystępny sport, bowiem skorzystanie z lokalnego lodowiska i wypożyczenie pary łyżew, to stosunkowo niewielki wydatek. Dla bezpieczeństwa warto uzupełnić sprzęt o kask oraz ochraniacze na kolana i łokcie. Upadek na twarde lodowisko jest nie tylko nieprzyjemny, ale może grozić urazami.

Ślizganie się po lodzie wzmacnia mięśnie, zwłaszcza dolnych partii ciała i nóg. Łyżwiarstwo poprawia koordynację ruchową i kondycję. Stanowi ponadto przyjemny sposób na walkę z dodatkowymi kilogramami.

Nauka jazdy na łyżwach to przede wszystkim opanowanie stabilnej pozycji. Każdy początkujący ma problem z utrzymaniem równowagi. Na wielu lodowiskach początkujący mogą wypożyczyć tzw. pingwinki, które pomogą nauczyć się łapania równowagi.

Należy pamiętać o prawidłowej postawie, czyli lekko ugiętych kolanach, trzymaniu nóg blisko siebie, ale nie łączeniu ich oraz przeniesieniu ciężaru ciała na przednią i środkową część stóp. Pomocne okaże się delikatne odchylenie czubków łyżew na zewnętrzną stronę. Kolejne kroki to nauka skręcania oraz hamowania, bez których to technik jazda na łyżwach nie byłaby efektywna i bezpieczna.

Ślizganie się po zamarzniętych rzekach, stawach czy jeziorach jest bardzo ryzykowane, warto wybrać prawdziwe lodowisko, jeśli jednak nie mamy takiej możliwości, to pamiętajmy o kilku zasadach bezpieczeństwa.

Na lód powinny wchodzić co najmniej dwie osoby, w pewnej odległości od siebie, jednak zawsze w zasięgu wzroku. Pod żadnym pozorem nie wolno wchodzić na lód, jeśli w pobliżu nikogo nie ma. Dobrze mieć przy sobie gwizdek. Używając go, łatwiej wezwać pomoc.

Zjeżdżając na sankach, nartach z górek, wybierzmy takie miejsca, które znajdują się daleko od jezdni!

ZADBAJ O KONDYCJĘ

Wszystkie sporty mają jedną wspólną cechę, przed rozpoczęciem aktywności warto zadbać o wcześniejszą rozgrzewkę i dobrą kondycję. Sprawne i przygotowane do ćwiczeń ciało niweluje możliwość pojawienia się ewentualnych kontuzji na stoku czy lodowisku.

Zimowe aktywności - takie jak narty, snowboard czy łyżwy, pozwalają utrzymać dobrą kondycję, smukłą sylwetkę i zdrowe, sprawne ciało. Tak jak wiele innych sportów wpływają korzystnie nie tylko na przemianę materii i spalanie tkanki tłuszczowej, ale też usprawniają krążenie i wydolność oddechową.

Sporty zimowe cenione są także za obniżenie ciśnienia i poziomu cholesterolu. Ułatwiają zasypianie, a dzięki wydzielanym podczas ćwiczeń endorfinom wpływają pozytywnie na nasz nastrój, zapobiegając sezonowej chandrze.

JAK AKTYWNIE SPĘDZIĆ FERIE W DOMU

Nie każdy może wyjechać na zimowy wypoczynek, ale to nie powód, aby całe ferie spędzić na scrollowaniu telefonu, czy grze na komputerze.

Wolne dni to okazja do spacerów, wybrania się na basen, odwiedzenia biblioteki, wybrania atrakcji z kulturalnej oferty domów kultury, świetlic, kin. Postawmy też na odnowienie starych znajomości czy poznawanie rówieśników, z którymi mamy wspólne pasje.

Podczas ferii zimowych możesz nabyć nowe umiejętności, takie jak malowanie, pieczenie, kodowanie czy fotografia. To przyjemne zajęcia w czasie ferii zimowych dla uczniów, które dodatkowo wzmocnią ich pewność siebie i kreatywność. Zdobycie nowych umiejętności sprawi, że wakacje będą przyjemne i wartościowe, ponieważ zaangażujemy swój umysł.

Ferie to wreszcie czas, aby odrobić zaległości w spaniu czy zabrać się do czytania lektur.

Byłoby wspaniale, gdyby udało się wyjechać choć na weekend. Nowe wrażenia, nowe miejsca to nie tylko element poznawczy - to dla dziecka szansa na zdystansowanie się od codziennych problemów i relaks. Poza tym jest o czym opowiadać po powrocie do szkoły, co w relacjach rówieśniczych bardzo ważne.

KORZYŚCI Z WYPOCZYNKU

Odpowiedni wypoczynek podczas ferii jest kluczowy dla dalszej nauki, gdyż pozwala zregenerować siły, zwiększa koncentrację i motywację, a także zapobiega wypaleniu.

Aktywne spędzanie czasu (ruch na świeżym powietrzu, zabawa) redukuje stres, poprawia nastrój i wspiera procesy poznawcze, co bezpośrednio przekłada się na lepsze wyniki w szkole po powrocie.

REKLAMA 0011468276

Prezes Sądu Okręgowego w Legnicy ogłasza konkursy na:

- **1,5 etatu** na stanowisko specjalisty w zakresie psychologii w I Opiniodawczym Zespole Sądowych Specjalistów w Sądzie Okręgowym w Legnicy z siedzibą w Legnicy,
- **1 etat** na stanowisko specjalisty w zakresie psychologii w II Opiniodawczym Zespole Sądowych Specjalistów w Sądzie Okręgowym w Legnicy z siedzibą w Głogowie.

Szczegóły konkursów na stronie **www.legnica.so.gov.pl**

eprasa.pl 4bb03563c4

REKLAMA 0011467476

NOWOCZESNE PRZEDSZKOLE I ŻŁOBEK – INWESTYCJA W RZECZYCY NA PÓŁMETKU!

Gmina Grębocice rośnie w siłę, a wraz z nią infrastruktura dla najmłodszych mieszkańców. Budowa nowoczesnego kompleksu przedszkolno-żłobkowego w Rzeczycy osiągnęła właśnie kluczowy etap - na budynku zamontowano konstrukcję dachu. Dziewięć miesięcy po podpisaniu umowy, inwestycja w Rzeczycy nabrała wyraźnych kształtów. Prace postępują zgodnie z planem, a symboliczne „zamknięcie" bryły dachem oznacza, że budowa przekroczyła półmetek. Projekt o wartości blisko 12 milionów złotych to jedna z najważniejszych inwestycji edukacyjnych w regionie.

Więcej niż edukacja - impuls dla regionu

Włodarze Gminy Grębocice nie ukrywają, że nowy obiekt to coś więcej niż tylko budynek. To strategiczny element planu rozwoju gminy, który ma przyciągnąć młode rodziny. „Inwestycja w Rzeczycy to wyraźny sygnał, że stawiamy na wysoki standard usług opiekuńczych. Chcemy, aby to miejsce stało się impulsem do dalszego rozwoju budownictwa jednorodzinnego w tej części naszej gminy" – podkreślają przedstawiciele samorządu. Nowoczesność w każdym calu. Projekt obiektu został starannie przemyślany, aby zapewnić komfort i bezpieczeństwo zarówno dzieciom, jak i rodzicom. Co znajdzie się w środku? Dwie niezależne strefy: Przedszkole i żłobek będą funkcjonować osobno, posiadając własne wejścia, szatnie oraz zaplecza socjalne.

Komfort dla rodziców: W części żłobkowej przewidziano specjalną wózkownię, ułatwiającą logistykę podczas dowożenia maluchów.

Pełne zaplecze gastronomiczne: W bocznym skrzydle powstaje nowoczesna kuchnia, która będzie serwować świeże, pełnowartościowe posiłki dla wszystkich podopiecznych. Przestronne sale: Część przedszkolna to trzy duże sale zajęciowe, każda z własnym węzłem sanitarnym (w tym dostosowanym do potrzeb osób z niepełnosprawnościami). Standardy higieny: Oddział żłobkowy zostanie wyposażony w strefę dezynfekcji, przewijaki oraz funkcjonalne magazyny na pościel i łóżeczka.

Budowa nowego przedszkola w Grębocicach na finiszu

W Grębocicach powstaje wyjątkowe miejsce, które już wkrótce stanie się przestrzenią nauki, zabawy i rozwoju dla najmłodszych mieszkańców naszej gminy. Przy ul. Parkowej budujemy nowoczesny kompleks przedszkolny, w pełni dostosowany do potrzeb dzieci i spełniający najwyższe standardy opieki oraz edukacji. To inwestycja w przyszłość naszej lokalnej społeczności! Projekt realizowany jest w trybie „Zaprojektuj i Wybuduj" przez firmę Berger Bau Polska Sp. z o.o. z Wrocławia. Koszt inwestycji to 14 662 548,47 zł, z czego 8 000 000,00 zł pochodzi z Rządowego Programu Polski Ład, a pozostałą część finansuje Gmina Grębocice wraz z KGHM. Planowane zakończenie prac: pierwszy kwartał 2026 roku. Już nie możemy się doczekać chwili, gdy pierwsze maluchy przekroczą próg nowego przedszkola! To będzie miejsce pełne radości, bezpieczeństwa i kreatywności.

eprasa.pl 4bb03563c4

REKLAMA 0011468453

STAROSTA GŁOGOWSKI MICHAŁ WNUK ZAPRASZA NA

judoFERIE

9.02.2026 - 13.02.2026

10:00 - 13:00

ZESPÓŁ PLACÓWEK SZKOLNO-WYCHOWAWCZYCH, GŁOGÓW UL. SPORTOWA 1

PÓŁKOLONIA

DLA DZIECI OD 6 DO 16 ROKU ŻYCIA

ZGŁOSZENIA NA MAILA: FERIE@POWIAT.GLOGOW.PL

ILOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA

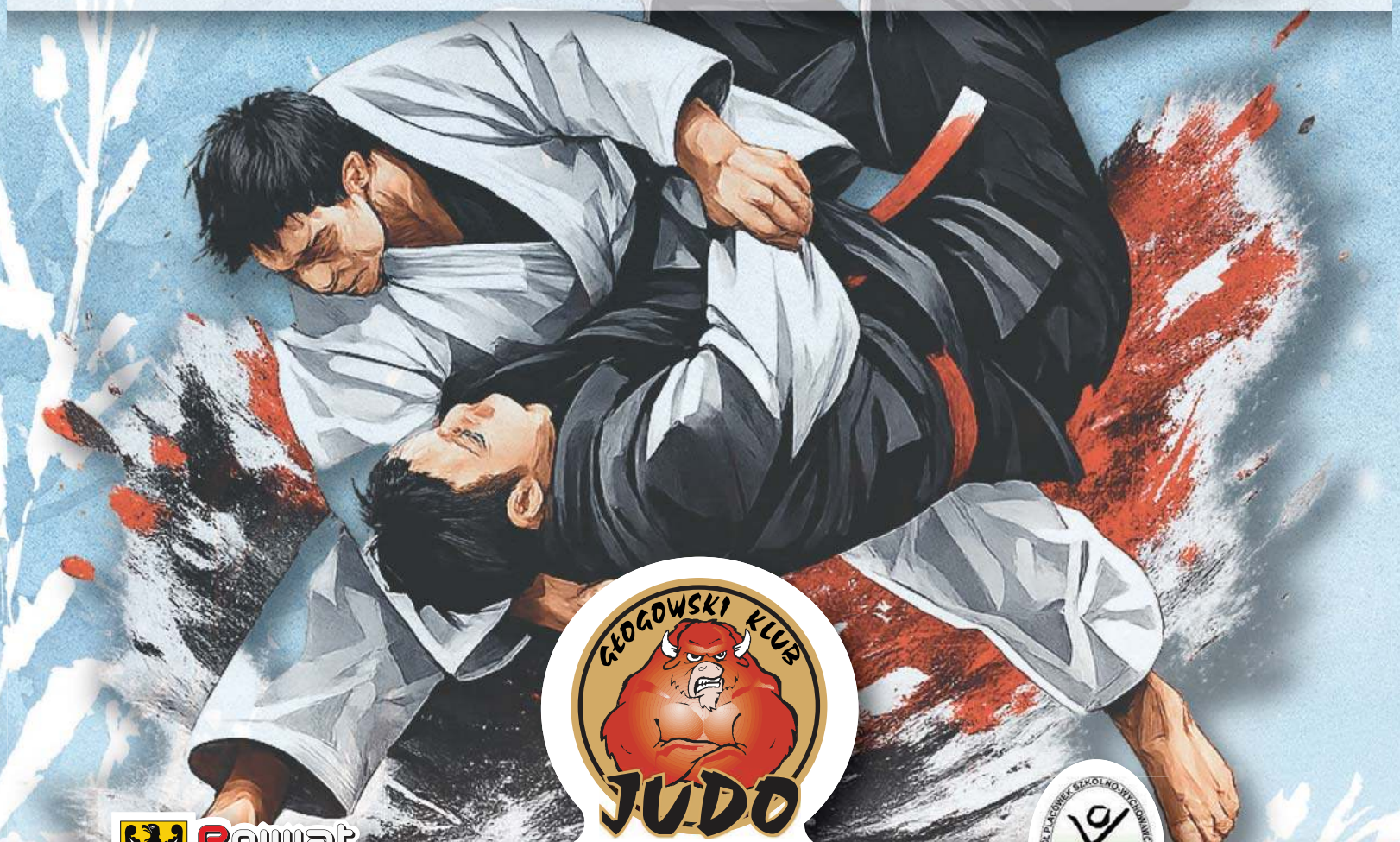

Powiat Głogowski

GŁOGOWSKI KLUB JUDO Ju-Jitsu

ZESPÓŁ PLACÓWEK SZKOLNO-WYCHOWAWCZYCH W GŁOGOWIE

eprasa.pl 4bb03563c4

Piątek
30.01.2026

| 6,50 ZŁ w tym 8% VAT

WYD. 6

Głogów

Gazeta WROCŁAWSKA

tygodnik
GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 5/24

WOŚP

WYGLĄDA NA TO, ŻE GŁOGÓW ZAGRAŁ NA REKORD. WIELKA ORKIESTRA LUDZKICH SERC

str. 6

REKLAMA 0011466242

REGION

Oprawca z Gaików 4 lata więził kobietę. Ujawniono nowe informacje w tej sprawie **str. 3**

GŁOGÓW

NAUCZYCIEL ZAATAKOWAŁ UCZNIA

W Szkole Podstawowej nr 3 doszło do szokującego incydentu.

str. 3

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206

DALKÓW

Awans pałacu do elitarnego grona cennych zabytków. Decyzję podjął Sejmik Województwa **str. 5**

GŁOGÓW

Skarb wreszcie opowie swoją historię. Znalezisko stanie się przedmiotem dwutomowej monografii, która odsłoni historię i możliwego właściciela. **str. 4**

Fot. Z. Hendel

REKLAMA 0011464646

FONMED APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA
Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego

ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE
przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu
FONMED APARATY SŁUCHOWE od 1997

GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)
76 835 05 01, 888 748 707
www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl 4bb03563c4

Eliza
Gniewek-Juszczak

Lepiej być starszym i z małej miejscowości

Zakupy nie są aktem racjonalnym, lecz emocjonalnym. Potwierdzają to wyniki badania zachowań konsumentów współautorstwa Hybrid Europe. 89,9 proc. dorosłych Polaków przyznaje się, że zdarza im się kupować towary, których nie planowali nabyć przed wejściem do sklepu. Wśród tych osób 35,6 proc. robi to czasami, czyli raz na 2-3 wizyty. Z kolei 35,2 proc. konsumentów rzadko ma takie doświadczenia, tj. raz na kilka wyjść. 16,6 proc. Polaków prawie za każdym razem kupuje towary, których nie planowali. Odpowiedź „zawsze" wybrało 2,5 proc.

Dr Joanna Myślińska-Wieprow z Uniwersytetu WSB Merito komentuje dla Monday News, że głównym motorem impulsywnych zakupów są promocje, które często zaskakują klientów w sklepie. Jak temu nie ulegać? Ekspertka wyjaśnia, że starsi klienci z niższymi dochodami, z mniejszych miast, rzadziej dokonują impulsywnych zakupów, są bardziej zorganizowani, kontrolują wydatki i mają bardziej ugruntowany schemat zakupowy. I tylko brać przykład. Bo nie wszystkie promocje oznaczają okazję, często jest to marnowanie pieniędzy i produktu. Chyba najczęściej ulegamy promocjom na odzież. Potem chcemy ją oddać do żółtych pojemników, tymczasem ilości ubrań są tak ogromne, że się w nich nie mieszczą i leżą obok w topniejącym śniegu.

Czasem sposobem na impulsywne zakupy jest kupienie tego, czego zabrakło w osiedlowym sklepie. Jest tam zwykle tak drogo, że kupisz śmietanę do sosu, czy groszek do sałatki i nie skusisz się na wiele więcej.

Odpowie przed sądem za molestowanie

Edyta Golisz
Lubin

Prokuratura Rejonowa skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko 67-letniemu mieszkańcowi Lubina, który w latach 2015 - 2017 miał wielokrotnie doprowadzić dziewczynkę, która miała wówczas 5 - 7 lat, do poddania się innym czynnościom seksualnym.

Sprawa molestowania dziecka wyszła na jaw dopiero w2025 r.

- Małoletnia pokrzywdzona, która w 2025 r. już od 3 lat mieszkała w jednym z lubińskich rodzinnych domów dziecka, prowadzonym przez Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie, zaufała mamie zastępczej i zwierzyła się jej oraz innej osobie zamieszkującej w tym domu, że gdy miała 5-7 lat i mieszkała jeszcze z biologiczną matką i jej partnerem w jednym z budynków komunalnych w Lubinie, mieszkający w tym samym bloku sąsiad miał ją zabierać do siebie do mieszkania i tam zmuszać do poddawania się innym czynnościom seksualnym. Takie same informacje dziewczynka ujawniła psychologowi. Ofiary często zwierzają się ze swojej traumy dopiero po latach. Tu nastąpiło to po 10 latach - mówi prokurator Liliana Łukasiewicz z Prokuratury Okręgowej w Legnicy.

Jak zaznacza pani prokurator, w czasie pobytu w rodzinnym domu dziecka, dziewczynka przejawiała zachowania mogące być skutkiem wykorzystywania seksualnego.

Opiekunowie dziewczynki potraktowali słowa zastępczej córki - w 2025 r. już nastoletniej - bardzo poważnie. Powiadomili o wszystkim Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Lubinie, które z kolei zawiadomiło prokuraturę. Ta wszczęła w tej sprawie śledztwo.

- W toku śledztwa przesłuchano pokrzywdzoną przed sądem, z udziałem psychologa. Ze specjalistycznych opinii wynika, że pokrzywdzona nie wykazuje skłonności do kłamstwa, konfabulacji czy też fantazjowania. Jej zeznania są wiarygodne psychologicznie i mogą stanowić dowód w sprawie - mówi prokurator Liliana Łukasiewicz.

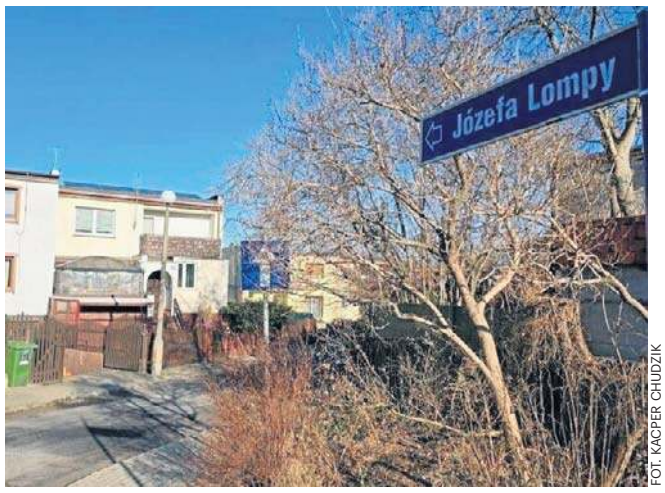

FOT. KACPER CHUDZIK

GŁOGÓW

Cztery ulice przejdą przebudowę

Prezydent miasta Rafael Rokaszewicz podpisał umowę z wykonawcą przebudowy czterech ulic. Będą to: Lompy, Żeromskiego, Kochanowskiego i Asnyka.

To ważne przedsięwzięcie mające na celu poprawę komfortu i bezpieczeństwa mieszkańców tej części miasta. Najkorzystniejszą ofertę przetargu złożyło Przedsiębiorstwo Budownictwa Drogowego z naszego miasta. Wartość umowy wynosi 2 643 418,19 zł. Zgodnie z kontraktem firma ma 180 dni na realizację zadania. Oznacza to, że działania budowlane powinny zakończyć się w drugiej połowie bieżącego roku.

Zakres prac drogowych obejmuje wymianę nawierzchni jezdni, zjazdów, chodników oraz sieci wodociągowych wraz z przyłączami.

– Projekt przewiduje również wymianę krawężników i obrzeży, regulację studzienek, odtworzenie istniejących pasów zieleni, a także wprowadzenie stałej organizacji ruchu – mówi prezydent Rafael Rokaszewicz. GSZ

GMINA POLKOWICE

Nocny pożar wielorodzinnego domu

W piątek, 23 stycznia, w nocy w domu wielorodzinnym w Kaźmierzowie wybuchł pożar. Strażacy przyjęli zgłoszenie około godziny 3. Na miejscu zastali już budynek w ogniu. Niestety, w wyniku pożaru śmierć poniósł 64-letni mężczyzna.

- Jego ciało zostało odnalezione przy przeszukaniu pogorzeliska na pierwszym piętrze – poinformował Adrian Ziemiański Oficer Prasowy Komendanta Powiatowego PSP w Polkowicach.

Z budynku ewakuowano 9 osób. Znalazły one schronienie u swoich rodzin. Oprócz domu mieszkalnego strażacy bronili też przyległego budynku gospodarczego.

Na miejscu z ogniem walczyło 17 zastępów straży pożarnej, zespół ratownictwa medycznego oraz policja, pogotowie energetyczne i gazowe. GSZ

GŁOGÓW

Na cmentarzu pojawiły się ławki

Po ponad roku od złożenia wniosku na cmentarzu na Brzostowie pojawiły się ławki. Ustawiono je między innymi przed bramą, w głównej alei i przy kaplicy. Wnioskował o nie już 2024 roku radny miejski Andrzej Koliński. Miasto obiecało, że w kolejnym roku je zamontuje, ale zrobiono to dopiero w styczniu br.

- Przydadzą się, przydadzą. Cmentarz jest duży i starsi ludzie będą mieć gdzie odpocząć – powiedziała nam Anna Woźna, którą spotkaliśmy na głogowskiej nekropolii.

W swoim wniosku, radny Andrzej Koliński nadmienił, że o ławki upominali się sami mieszkańcy. GSZ

ZDJĘCIE DNIA

FOT. POWIATOWA STRAŻ POŻARNA W GŁOGOWIE

W miniony piątek w miejscowości Serby doszło do groźnego pożaru samochodu ciężarowego zaparkowanego na prywatnej posesji. Ogień pojawił się rano w przedziale towarowym, a na miejsce natychmiast zadysponowano jednostki straży z Głogowa oraz lokalne OSP. Dzięki sprawnej akcji ratunkowej pożar udało się szybko ugasić, zapobiegając rozprzestrzenieniu się płomieni na całą kabinę. Choć nikt nie odniósł obrażeń, właściciel pojazdu oszacował poniesione straty materialne na kwotę około 200 tysięcy złotych. Przyczynę zdarzenia będą teraz szczegółowo wyjaśniać funkcjonariusze policji. MP

tygodnik GŁOGOWSKI

SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl.** DZIENNIKARZ: **Magdalena Piszlewicz, magdalena.piszlewicz@polskaress.pl, tel. 514 800 964.**
BIURO OGŁOSZEŃ: **Aneta Siwiak, tel. 798 751 830, aneta.siwiak@polskapress.pl;** PRENUMERATA: **tel. 717 276 237;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Zenon Nowak**. PREZES MAKROREGIONU **Robert Glinkowski**. PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**. WYDAWCA **Jacek Drumowicz**

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POLSKA PRESS GRUPA

eprasa.pl 4bb03563c4

GŁOGÓW „WYP... Z MOJEJ KLASY DEBILU, GNOJU”

Nauczyciel zaatakował ucznia w podstawówce

Grażyna Szyszka
grazyna.szyszka@polskapress.pl

W Szkole Podstawowej nr 3 miało dojść do szokującego incydentu. Na jednej z lekcji nauczyciel miał zaatakować ucznia, 12-latka z orzeczeniem o potrzebie kształcenia specjalnego.

Szokujące zdarzenie miało miejsce w piątek, 23 stycznia w SP 3 w Głogowie. To jedna z największych podstawówek w mieście. O tym, co się wydarzyło na lekcji techniki w szóstej klasie opowiedziała pani Natalia, matka 12-letniego chłopca.

- Nauczyciel wyzywał syna, mówił do niego między innymi wypier... z mojej klasy, debilu, gnoju. Zrzucił go z krzesła aż syn uderzył o metalowy element ławki. Potem go szarpał i ciągnął przez salę na oczach innych uczniów - opisuje szokujące wydarzenia.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Szkoła POdstawowa nr 3 yo jedna z największych podstawówek w mieście

Matka zgłosiła sprawę na policji

Matka dziecka zarzuca szkole, że nie powiadomiła jej o incydencie, a jej syn, w silnych emocjach, został wypuszczony do domu bez żadnej opieki.

- Wrócił zapłakany i roztrzęsiony. W szkole tłumaczyli potem, że w tym dniu było dużo incydentów i nie zdążyli zadzwonić - dodaje pani Natalia. - Wiem, że mój syn jest trudnym dzieckiem, ale to dorośli powinni panować nad sytuacją.

Jeszcze tego samego dnia matka wróciła z synem do szkoły, by wyjaśnić co się stało, a wieczorem zgłosiła się z nim na policję, gdzie złożyła zawiadomienie.

- Na komendzie Maciek zaczął się skarżyć na ból, więc policjanci skierowali nas na głogowski SOR, a stamtąd zabrali nas do Legnicy na oddział chirurgii dziecięcej, gdzie chłopca przebadano.

U 12-latka stwierdzono stłuczenie przedramienia oraz bolesność klatki piersiowej po lewej stronie. Lekarze jako przyczynę urazów wskazali „szarpaninę z nauczycielem”.

Zawiadomienie o incydencie wysłano do Dolnośląskiego Kuratorium Oświaty we Wrocławiu, razem z wnioskiem o pilną kontrolę doraźną. Matka napisała też oficjalną skargę do dyrekcji SP nr 3 z wnioskiem o natychmiastowe zawieszenie nauczyciela.

Ernest Kłósek, dyrektor szkoły zapewnia, że sprawa jest pod kontrolą

Szkoła reaguje na agresję nauczyciela

Dyrektor SP 3 Ernest Kłósek przyznaje, że w ostatni piątek na lekcji w szkole doszło do incydentu.

- Zdarzenie było dynamiczne. Dziecko i klasa zostały zaopiekowane. Pedagog szkolny miał wykonać telefon do rodzica, ale nie zdążył, bo dziecko zrobiło to pierwsze - tłumaczy dyrektor.

Jak informuje dyrektor Kłósek, o całej sprawie poinformował wszystkie organy szkolne i pozaszkolne. Na pytanie, czy nauczyciel techniki wciąż pracuje, czy został zawieszony, dyrektor nie odpowiada wprost, ale dodaje:

- Muszę jeszcze wykonać jeden krok, a mianowicie skierować wniosek do rzecznika dyscyplinarnego przy Wojewodzie Dolnośląskim. To wymaga jeszcze czasu, bo sytuację muszę dogłębnie przeanalizować - przyznaje.

Po przebadaniu u 12-latka stwierdzono stłuczenie przedramienia oraz bolesność klatki piersiowej po lewej stronie

Dyrektor dodaje, że odbyły się spotkania zarówno z mamą ucznia, ale i całym oddziałem.

- Wracamy na właściwe tory - zapewnia nas dyrektor.

Prokurator Rejonowy z Głogowa Marek Wójcik potwierdza, że prokuratura przyjęła zawiadomienie o zdarzeniu w szkole. Zarówno od rodzica, jak i od dyrektora SP 3. Jeszcze dziś mają wpłynąć materiały zgromadzone przez policję. Po ich analizie prokurator zdecyduje o dalszym postępowaniu w tej sprawie.

Czy to już koniec tej sprawy? Czy nauczyciel poniesie konsekwencje swojego zachowania? Zapytaliśmy kuratorium oświaty o zasady postępowania w takich sytuacjach.

- Posiadamy informację dotyczącą tego zdarzenia - mówi Miłosława Bożek, rzecznik prasowy Kuratorium Oświaty we Wrocławiu. Jeśli chodzi o procedury, to powiem wprost: to nie jest sprawa dla kuratorium, a rzecznika dyscyplinarnego. Został już o tej sprawie poinformowany. Wszystko, co dotyczy nauczycieli jest automatycznie kierowane do rzecznika dyscyplinarnego. Wiemy, że dyrekcja poinformowała policję, organ prowadzący szkołę i właśnie rzecznika dyscyplinarnego. Dyrekcja powinna informować kuratorium, gdy wydarzył się wypadek śmiertelny lub doszło do ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, natomiast o tej sprawie również zostaliśmy poinformowani - dodaje rzecznika.

Następnego dnia, już po tej rozmowie, Dolnośląskie Kuratorium Oświaty we Wrocławiu zapowiedziało wszczęcie kontroli w placówce. Zawiadomienie w tej sprawie złożyła matka 12-latka.

Nowe informacje w szokującej sprawie

Edyta Golisz
Legnica

W Prokuraturze Okręgowej odbyła się konferencja prasowa, podczas której uchylono rąbka tajemnicy związanej z procesem 37-letniego Mateusza J. z podgłogowskich Gaików. Mężczyzna miał przez 4 lata więzić w komórce poznaną na portalu randkowym kobietę.

Prokurator Liliana Łukasiewicz z Prokuratury Okręgowej w Legnicy ujawniła nam, że w procesie odbyły się mowy końcowe i prokuratura zażądała dla Mateusza J. kary dożywocia. W miniony czwartek dowiedzieliśmy się, że wniosków prokuratury dotyczących ukarania oprawcy z Gaików jest więcej.

- Jawność procesu została wyłączona ze względu na drastyczność obrażeń, których doznała pokrzywdzona i z uwagi na drastyczność postępowania oskarżonego wobec pokrzywdzonej. Dlatego nie mogę mówić, w jaki sposób kobieta była nękana i jakich obrażeń doznała. Niewątpliwie wynika to z kwalifikacji prawnej, która została przyjęta. Mamy tu do czynienia z przetrzymywaniem przez oskarżonego w okresie od lipca 2020 r. do sierpnia 2024 r. kobiety, ze szczególnym udręczeniem, pozbawieniem wolności, znęcaniem się ze szczególnym okrucieństwem nad pokrzywdzoną i spowodowaniem u niej ciężkich obrażeń ciała, zagrażających życiu. W tej sprawie zostali przesłuchani wszyscy świadkowie. Pokrzywdzona także została przesłuchana przez sąd, ale nie brała udziału w procesie, z uwagi na traumę. Oskarżony w procesie uczestniczył. Mogę tylko ujawnić, iż twierdził, że wszystko odbywało się za zgodą pokrzywdzonej. Sąd uznał, że zgromadzony materiał dowodowy jest wystarczający i zamknął przewód sądowy. Odbyły się mowy końcowe stron - mówi prokurator Liliana Łukasiewicz.

Jak informuje, oskarżonemu groziło 30 lat więzienia, ale w międzyczasie zmieniły się przepisy i za czyny, o które oskarżony jest Mateusz J., grozi obecnie nawet dożywocie.

- W związku z drastycznością sprawy prokurator wniósł o najwyższy wymiar kary. Zawnioskował także o orzeczenie zakazu kontaktowania się z pokrzywdzoną oraz zbliżania się do niej na odległość nie mniejszą niż 100 metrów, przez okres 5 lat. Prokurator zażądał także, aby na rzecz kobiety zasądzić częściowe zadośćuczynienie za doznane krzywdy w wysokości 400 tys zł. A od Mateusza J. wpłatę na rzecz Funduszu Sprawiedliwości w kwocie 50 tys zł - mówi prokurator Liliana Łukasiewicz.

FOT. EDYTA GOLISZ

Konferencja prasowa w prokuraturze

GŁOGÓW

Zagroził ochroniarzowi śmiercią

W niedzielę, 25 stycznia w jednym ze sklepów 42-latek ukradł alkohol. Pracownik ochrony próbował go zatrzymać, ale wtedy mężczyzna zagroził mu pozbawieniem życia i uciekł. Pracownicy natychmiast poinformowali policję.

- Mundurowi ustalili tożsamość sprawcy, którym okazał się 42-letni mężczyzna. W wyniku intensywnych działań operacyjnych, został zatrzymany niespełna godzinę po otrzymaniu zgłoszenia - informuje Natalia Szymańska, oficer prasowa KPP Głogów.

Mężczyzna trafił do policyjnego aresztu. Za dokonanie przestępstwa kradzieży rozbójniczej grozi kara do 10 lat pozbawienia wolności. GSZ

eprasa.pl 4bb03563c4

Skarb wreszcie opowie swoją historię

Grażyna Szyszka
Głogów

Przeleżał pod piwniczną posadzką kilkaset lat. Teraz Skarb z Głogowa stanie się przedmiotem dwutomowej monografii, która odsłoni historię, wartość i możliwego właściciela.

Skarb z ulicy Długiej, odkryty w 2004 roku doczeka się pełnej, naukowej, dwutomowej monografii. Na zadanie o nazwie „Przygotowanie i druk pełnej, naukowej, dwutomowej monografii skarbu 5600 monet wczesnonowożytnych z Głogowa" Muzeum Archeologiczno - Historyczne otrzymało blisko 219 tys. zł dofinansowania z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Wspieranie działań muzealnych".

Publikacja obejmie pełną analizę numizmatyczną, historyczną i archeologiczną, a także kompletny katalog wszystkich zabytków wchodzących w skład skarbu.

- Bardzo się cieszymy, bo to są dla nas ogromne pieniądze. Jeśli chodzi o projekty, to muszę przyznać, że nasze muzeum jest w czołówce ocenionych - powiedział Waldemar Hass, dyrektor placówki. - Przygotowujemy ten projekt na 60-lecie muzeum, które będziemy obchodzić za rok.

Projekt zaplanowany jest na dwa lata. W 2026 ma powstać manuskrypt, czyli treść tekstowa. Analizę tła historycznego XVII wieku Głogowa i Śląska wykona profesor z Czech. Kontekst archeologiczny odkrycia to zadanie dr Jakuba Szajta z głogowskiego muzeum natomiast analizą numizmatyczną zajmie się Marzena Grochowska-Jasnos, także z pracownik MAH.

Redaktorem opracowania ma być profesor Borys Paszkiewicz, pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego, uznawany obecnie za największego numizmatyka w Polsce. Jednym z recenzentów pracy będzie prof. Mateusz Goliński, także z UW.

Publikacja zostanie wydana w 600 egzemplarzach i dwóch językach - polskim i angielskim. Całość ma być udokumentowana doskonałej jakości zdjęciami.

FOT. MAH GŁOGÓW

Monety przechowywane były w sakwach – oddzielnie złote i oddzielnie srebrne

Marzena Grochowska-Jasnos pracuje w muzeum od 2005 roku i od początku zajmuje się skarbem ze starówki.

- W publikacji opiszę systemy monetarne poszczególnych krajów emisyjnych, które się znajdują w skarbie. Spróbuję określić jego wartość, a także przedstawię tezy dotyczące, kto mógł być właścicielem skarbu i skąd się on wziął w Głogowie - wyjaśnia nam Marzena Grochowska-Jasnos. - Będzie też katalog wszystkich monet, a właściwie przedmiotów, ponieważ znalezisko zawiera 5599 monet i jeden wyjątkowy pierścień typu puzzle ring.

Pierścień, o którym mówi pani numizmatyk jest szczególny. To cztery połączone ze sobą obręcze. Dopiero po odpowiednim ułożeniu zamieniają się w pierścień.

W skarbie z ulicy Długiej jest też unikat na światową skalę. To czerwona moneta, która w tamtych czasach odpowiadała wartości dukata (ok. 3,5 grama złota)

- Czerwony złoty z 1531 roku to moneta pierwszego księcia pruskiego, lennika Polski Alberta Hohenzollerna. Był on siostrzeńcem Zygmunta Starego. Na całym świecie skatalogowana jest tylko jedna taka moneta, ta głogowska - podkreśla pani Marzena. - Moneta pełniła rolę pieniądza międzynarodowego. Można nim było płacić na całym świecie, bo jej wartość określał kruszec, czyli złoto.

Dlaczego właściciel schował swoje monety? Trudno powiedzieć, Śląsk w XVII wieku był regionem ciężko doświadczonym, bo i na jego terenie toczyła się wojna trzydziestoletnia i wojny religijne. Wiele nieszczęść spadło na Śląsk w owym czasie, może to leżało u podstawy strachu właściciela owych monet, strachu, że utraci swój skarb.

Według znawczyni z muzeum, właściciel najpewniej zakopał skarb w 1655 roku, gdy Polskę najechali Szwedzi. Do miasta zjechało wówczas wojsko zaciężne, które przywiozło też choroby.

- W maju 1656 roku wybuchła w Głogowie zaraza, która zabiła wielu ludzi. Podejrzewam, że wśród nich mógł być też właściciel skarbu. Zmarł nagle i nie zdążył nikomu o nim powiedzieć o ukrytym majątku - dodaje Marzena Grochowska - Jasnos.

Od grudnia 2023 roku część skarbu można zobaczyć na wystawie w Muzeum Archeologiczno-Historycznym w Głogowie. Na wystawie zaprezentowane są 392 obiekty ułożone według ich pochodzenia i chronologii, prezentując szeroki kontekst obejmujący okoliczności odkrycia skarbu oraz tło epoki, z której pochodzą.

Przypomnijmy, że Głogów słynie też z innego skarbu, który odnaleziono w 1987 roku na ogrodach działkowych na osiedlu Piastów Śląskich. To jeden z największych skarbów odnalezionych w Polsce.

Wyzywał, bił i groził, że zabije żonę

RED
Głogów

Koniec domowej gehenny kobiety z Przemkowa. Jej mąż został zatrzymany i aresztowany. Odpowie za wielokrotnie poniżanie, bicie oraz groźby pozbawienia życia.

Głogowski sąd wydał decyzję o aresztowani 35-latka z Przemkowa, który urządził swojej rodzinie piekło w domu. Sprawca znęcał się nad swoją małżonką nie tylko fizycznie, ale także psychicznie. W domu nie brakowało wyzwisk oraz sytuacji poniżających i ośmieszających partnerkę, a także gróźb pozbawienia życia

- Wielokrotnie poniżana kobieta długo się wahała, zanim zdecydowała się powiadomić kogoś o swoim problemie. Wreszcie jednak wrócili się o pomoc do pracowników socjalnych i policjantów - informuje Przemysław Rybikowski, oficer prasowy KPP Głogów.

Funkcjonariusze na podstawie zebranego materiału dowodowego zatrzymali konfliktowego mieszkańca Przemkowa.

Dzięki dowodom zebranym przez policjantów 35-latkowi przedstawiono zarzuty znęcania się psychicznego i fizycznego nad swoją rodziną. Sąd Rejonowy w Głogowie, który następnie oceniał materiał dowodowy, nie miał wątpliwości, co do konieczności izolacji agresywnego polkowiczanina od pozostałych członków rodziny i tymczasowo aresztował mężczyznę na okres 3 miesięcy.

Policja przypomina, że masz prawo złożyć na policji lub w prokuraturze wniosek o wszczęcie postępowania karnego wobec osoby, która krzywdzi Ciebie i Twoją rodzinę.

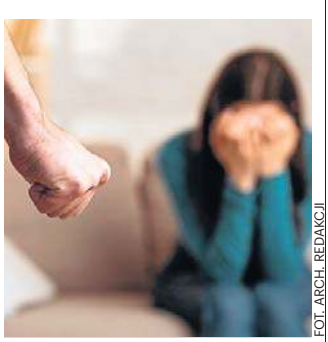

FOT. ARCH. REDAKCJI

Domowy przemocowiec trafił do aresztu

Konfederacja mówi stanowcze „nie"

Magdalena Piszlewicz
Głogów

„Krajowy System e-Faktur to biurokratyczny chaos i zagrożenie dla polskich przedsiębiorców" - grzmią przedstawiciele Konfederacji. Ugrupowanie zaprezentowało swoje stanowisko wobec rządowych planów.

Krajowy System e-Faktur, który jest nowoczesnym narzędziem służącym do wystawiania, odbierania i przechowywania faktur ustrukturyzowanych, budzi emocje wśród polityków. W miniony piątek swoje stanowisko jasno określili lokalni działacze Konfederacji. Na terenie całej Polski partia prowadzi akcję pn. „Stop KSeF".

- Ten system jest bublem prawnym, który zapoczątkował rząd Mateusza Morawieckiego, a dziś dopina go rząd Donalda Tuska - mówi Karol Czarny, prezes okręgu Legnickiego Nowej Nadziei i lider Konfederacji. - Jest w nim bardzo dużo niejasności, przez co powinien trafić do śmietnika. Wyrażamy stanowczy sprzeciw.

Aktualnie korzystanie z KSeF-u jest rozwiązaniem dobrowolnym. Jako obowiązek ma wejść etapami: od 1 lutego dla firm, które w 2024 r. miały sprzedaż powyżej 200 mln zł (z VAT), a od 1 kwietnia dla pozostałych. Dodatkowo do 31 grudnia będzie jeszcze możliwość wystawiania faktur poza KSeF (papierowych lub elektronicznych), jeśli w danym miesiącu suma sprzedaży z VAT na takich fakturach nie przekroczy 10 000 zł. Takie rozwiązanie ma pomóc w sprawnym przejściu na nowy system.

- Do tej pory każda faktura mogła wyglądać zupełnie inaczej. Było to dopasowane do życia gospodarczego firmy. KSeF jest bardzo dużym ograniczeniem, ponieważ zawiera tylko jeden szablon. Koszty wdrożenia, pomimo zapewnień Ministerstwa Finansów, będą bardzo duże, szczególnie dla mikroprzedsiębiorstw - zaznacza Marcin Piotrowski, szef struktur dolnośląskich Ruchu Narodowego. - Mowa między innymi o kosmetyczkach, fryzjerach, małych sklepikach osiedlowych.

FOT. MAGDALENA PISZLEWICZ

- Ten system jest bublem prawnym - mówi Karol Czarny, prezes okręgu Legnickiego Nowej Nadziei

Jak wspominają działacze Konfederacji, wszystkie dane z faktur mają być gromadzone tylko i wyłącznie na serwerach Ministerstwa Finansów. W momencie awarii, braku prądu lub włamania, funkcjonowanie wszystkich firm stanie. Nie będę one mogły prowadzić działalności, wystawiać faktur i przekazywać ich innym przedsiębiorcom.

- Ze względu na to, że jest ryzyko wypływania na zewnątrz zebranych danych, duże koncerny mogą nie chcieć zawierać z polskimi podmiotami umów na świadczenie usług - podkreśla Piotrowski. - W żadnym innym kraju Unii Europejskiej taki system nie działa.

eprasa.pl 4bb03563c4

Awans do elitarnego grona cennych zabytków

Grażyna Szyszka
Region

Pałac w Dalkowie oficjalnie dołącza do elity polskich zabytków. Dzięki wpisaniu na listę obiektów o znaczeniu ponadregionalnym, zyskuje nie tylko prestiżowy status, ale i realne szanse na wielomilionowe dotacje.

FOT. UG GAWORZYCE

Pałac w Dalkowie to miejsce o ogromnym potencjale turystycznym

Pałac przestał być traktowany jedynie jako lokalna ciekawostka, a stał się dobrem kultury o randze ponadregionalnej. Taką decyzję podjął Sejmik Województwa Dolnośląskiego i potwierdził to uchwałą stanowiącą podstawę Programu Opieki nad Zabytkami Województwa Dolnośląskiego na lata 2025-2028.

Z decyzji cieszy się Fundacja na Rzecz Rodziny i Rewitalizacji Polskiej Wsi, która od kilki lat prowadzi w nim m.in. prace przy wymianie stolarki okiennej.

Już w marcu 2023 r. Fundacja zwróciła się do Dolnośląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków o opinię dotyczącą wartości historycznej i artystycznej pałacu. Wskazano wówczas na unikatowe cechy XVI wiecznego obiektu. To między innymi 44 okna w stylu angielskim, Salę Teatralną z ręcznie malowanym sufitem, a także wyjątkowy charakter całego zespołu pałacowo parkowego.

- Pałac w Dalkowie to miejsce o ogromnym potencjale turystycznym, położone w wyjątkowych okolicznościach przyrody i niosące ze sobą niesamowitą historię. Każdego dnia widzimy, jak wiele piękna w sobie kryje. Ogromną motywacją jest dla nas fakt, że nie tylko my to dostrzegamy - coraz więcej osób zachwyca się tym miejscem razem z nami - zauważa Anna Gomułka, Prezes Fundacji na Rzecz Rodziny i Rewitalizacji Polskiej Wsi. - To są chwile, które motywują jeszcze bardziej i napędzają do dalszego działania - dodaje Anna Gomułka.

Praca fundacji przy rewitalizacji pałacu, ale też organizacja wydarzeń kulturalnych, działania edukacyjne i regionalistyczne zostały dostrzeżone na pewno przyczyniły się do decyzji Sejmiku, dzięki czemu obiekt w Dalkowie stał się szczególnej wartości dla Dolnego Śląska.

W Programie znalazła się również sama Fundacja, wymieniona wśród organizacji pozarządowych aktywnie wspierających ochronę zabytków w regionie. Wskazano ją jako przykład instytucji wzmacniającej tożsamość i markę Dolnego Śląska, m.in. poprzez działania rzemieślnicze, inicjatywy kulturalne i projekty ożywiające lokalną gospodarkę oraz turystykę.

W najnowszym opracowaniu Dolnośląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków we Wrocławiu na potrzeby Programu Opieki nad Zabytkami Województwa pałac w Dalkowie jako jedyny widnieje na liście zabytków o wartości ponadregionalnej.

Fundacja liczy, że będzie to pomocne w przyszłości przy pozyskiwaniu dotacji na kolejne prace w pałacu.

Piękny gest mieszkańców dla potrzebujących chłopców

Grażyna Szyszka
Głogów

To było piękne wydarzenie w miejskim teatrze. Dwie szkoły przygotowały koncert charytatywny „Z miłością dla Franciszka Zabłotnego i Krzysztofa Bursy".

O tym, że Głogowianie mają wielkie serca, nie trzeba nikogo przekonywać. W czwartek, 22 stycznia okazali je uczniowie, nauczyciele i absolwenci dwóch szkół - Szkoły Podstawowej nr 14 oraz Zespołu Szkół im. Jana Wyżykowskiego.

Połączyła ich chęć niesienia pomocy, dlatego wzięli udział w charytatywnym koncercie pod tytułem „Z miłością dla Franciszka Zabłotnego i Krzysztofa Bursy". Teatr Miejski im. A. Gryphiusa wypełnił się publicznością po brzegi. Tak jak puszki, do których zbierano datki dla bohaterów koncertu.

W holu był też kiermasz wypieków przygotowanych przez nauczycieli, rodziców oraz głogowskie cukiernie: Cukiernia Meryk, Cukiernia Pawelkiewicz, Piekarnia-Cukiernia Ryszard Witczak i Słodka.

Z ciastami do akcji dołączył się Zespół Szkół Ekonomicznych, a dekoratorskiego wsparcia udzieliła Galeria Kwiatów.

Jak poinformowali organizatorzy, bilety na wydarzenie rozeszły się błyskawicznie.

Koncert odbył się pod honorowym patronatem starosty Michała Wnuka oraz prezydenta miasta Rafaela Rokaszewicza.

- Serce się raduje patrząc na salę wypełnioną po brzegi. To szczytne, że jesteśmy tu razem i chcemy pomagać. Franio i Krzyś to dzielne, twarde chłopaki, które potrzebują naszej pomocy. Szczerze Państwu dziękuję, że jej dziś udzielacie - powiedział starosta Michał Wnuk, a prezydent miasta dodał: Dziękuję za zaproszenie, by w tak wspaniałym gronie ludzi z otwartymi sercami wziąć udział w zbiórce i koncercie dla potrzebujących chłopców. To cudownie, że w dwie szkoły potrafiliście się dogadać i zrobić wspólne przedsięwzięcie dla dwóch chłopców, rodzin, ale i dla dwóch społeczności. Jesteście wszyscy jedną rodziną, co widać po tej sali - zaznaczył Rafael Rokaszewicz.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Na koncercie był mały Franio z rodziną

Występy około setki uczniów, nauczycieli i absolwentów obu szkół oglądał z bliskimi 8-letni Franek Zabłotny. Chłopiec cierpi na genetyczną chorobę Osteogenesis Imperfekta, czyli wrodzoną łamliwość kości. To bardzo niebezpieczna przypadłość i nie da się wyleczyć z tej choroby, ale co dwa miesiące Franek otrzymuje w Łodzi lek, który wzmacnia jego kości. Na to potrzebne są jednak spore środki.

Z kolei 18- letni Krzysztof Bursa z Sieroszowic przeżył straszliwy wypadek samochodowy. Niestety doznał bardzo poważnych obrażeń. W odzyskaniu dawnego życia może pomóc półroczny pobyt w ośrodku rehabilitacyjnym w Krakowie. Koszty są ogromne.

Wspólne zebrano kwotę 14892 zł, która zostanie przekazana po połowie na leczenie Franka i Krzysztofa.

REKLAMA 0011465952

„SPOŁEM"
Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Głogowie
ul. Elektryczna 9, 67-200 Głogów
www.glogow.spolem.org.pl
Społem COOP GŁOGÓW
GAZELE BIZNESU 2025
Zapraszamy
do zwrotu opakowań z kaucją
do wszystkich sklepów „Społem" w Głogowie.
Bądź Zwrotomocny!
Zwracaj butelki i puszki, dbaj o środowisko.
- Wrzuć – Odzyskaj – Zyskaj! Puste opakowanie? To 50 gr lub 1 zł w Twojej kieszeni.
- Zmień butelkę w bon na zakupy w Społem. Szybko, łatwo, ekologicznie!
- Twoja kaucja – Twoja korzyść. Nie wyrzucaj pieniędzy, zwróć je w butelkomacie.
- System kaucyjny? Spokojnie, to proste. Nasz Personel pomoże. Puste puszki i butelki (PET) wrzucaj do nas!
- Małe wybory, wielka zmiana. Zwracaj, nie śmieć.

Starszy Kasjer-Sprzedawca
Monika Kujawa

REKLAMA 0011453994
Kupię
ciągniki, przyczepy, maszyny rolne.
Tel. 535 135 507

REKLAMA 0011459123
ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Cenimy Twój czas!
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

eprasa.pl 4bb03563c4

W mieście z orkiestrą zagrało 172 zarejestrowanych wolontariuszy, z których 20 uwijało się w sztabie. Na ulicach zbierano pieniądze do ponad 210 specjalnych puszek

To już tradycja, że okazji finału WOŚP ulicami miasta przejechala wielka parada przeróżnych pojazdów

W tym roku zbieraliśmy na zdrowe brzuszki dzieci

Grażyna Szyszka
Głogów

Wszystko wskazuje na to, że 34. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy przebił poprzedni. Wstępna, podana przez sztab kwota, sugeruje, że ta ostateczna będzie wyższa od ubiegłorocznej!

Orkiestra WOŚP w Głogowie zagrała na całego. Jedni z puszkami wyruszyli w miasto, by zbierać pieniądze, inni zaprezentowali na scenie swoje talenty. A wszystko w jednym celu - dla Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, która w tym roku zbierała na „Zdrowe brzuszki naszych dzieci", czyli na wsparcie diagnostyki i leczenie chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów.

Jak podał sztab działający przy MOK, wstępna kwota wynosi 257 688,06 zł! A to jeszcze nie koniec, bo na konto wciąż wpływają pieniądze.

Oprócz pieniędzy z puszek sztab przeprowadził też licytację przedmiotów podarowanych WOŚP. Oto kwoty:

- zestawy promocyjne miasta- 800 zł
- miniatura kultowej maskotki z filmu Miś - 720 zł
- monety miedziane - Historia Głogowa zapisana w polskiej miedzi - 2.900 zł
- ręcznie wykonane przez mojego brata broszki inspirowane Harrym Potterem - 1.700 zł
- wyjazd do Sejmu dla czterech osób wraz z obiadem - 4100 zł
- karnety na Rap Stację - 4000 zł
- kurs prawa jazy - 3700 zł

Przypomnijmy, że w 2024 roku, podczas 33. finału WOŚP wspólnie zebraliśmy 281 144,97 zł.

Na ostateczną kwotę z 34. edycji musimy poczekać do marca.

Niedzielny finał w głogowskim ośrodku kultury, przyciągnął małych i dużych miłośników śpiewu i tańca

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

eprasa.pl 4bb03563c4

REKLAMA 0011468453

STAROSTA GŁOGOWSKI MICHAŁ WNUK ZAPRASZA NA

judoFERIE

9.02.2026 - 13.02.2026

10:00 - 13:00

ZESPÓŁ PLACÓWEK SZKOLNO-WYCHOWAWCZYCH, GŁOGÓW UL. SPORTOWA 1

PÓŁKOLONIA

DLA DZIECI OD 6 DO 16 ROKU ŻYCIA

ZGŁOSZENIA NA MAILA: FERIE@POWIAT.GLOGOW.PL

ILOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA

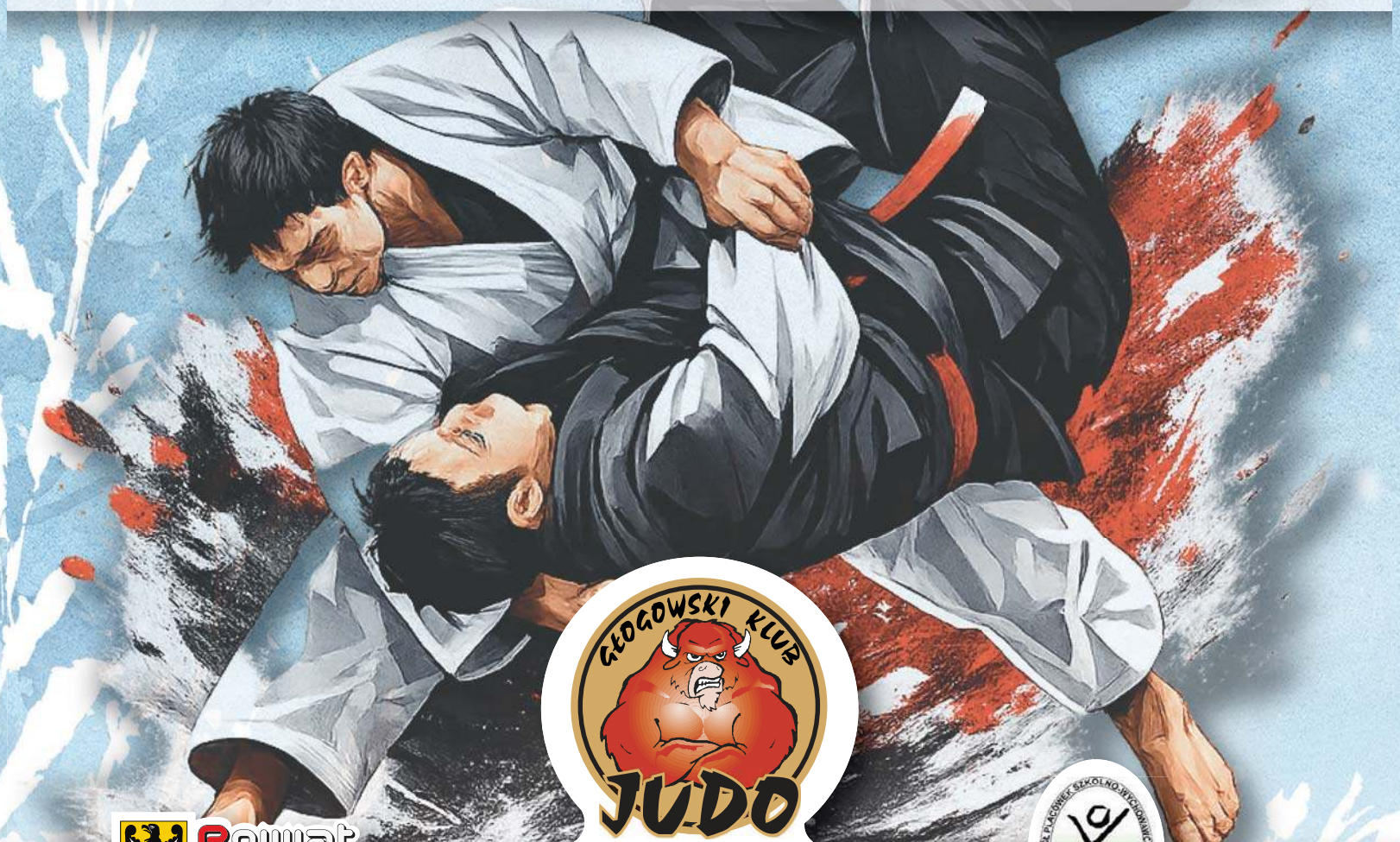

Powiat Głogowski

GŁOGOWSKI KLUB JUDO Ju-Jitsu

ZESPÓŁ PLACÓWEK SZKOLNO-WYCHOWAWCZYCH W GŁOGOWIE

Karnawałowe i kreatywne fryzury

Już po raz 13. w Zespole Szkół Technicznych i Ogólnokształcących zorganizowano Festiwal Sztuki Fryzjerskiej Fryz – art.

Do konkursu stanęły uczennice klas technikum oraz szkoły branżowej, w sumie 12 zespołów

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Jury wzięło pod ocenę całość pracy, czyli stylizację, fryzurę i makijaż

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

PLOTKI

BLANKA LIPIŃSKA

Jara się nową fryzurąr

Pisarka regularnie bywa w salonie fryzjerskim, gdzie funduje sobie kolejne metamorfozy. Teraz wybrała się z następną wizytą, a efektami podzieliła się na Instagramie. Celebrytka jest obecnie posiadaczką białych i krótkich włosów. „Jaram się, uwielbiam te krótkie włosy, uwielbiam to cięcie, uwielbiam ten kolor" - podpisała fotografię.

JULIA WIENIAWA

Eksponuje smukłą sylwetkę

Piosenkarka wygrzewa się w Du-baju z przyjaciółmi. W minionym tygodniu smażyła się na pokładzie jachtu, a w przerwie od opalania urządziła sobie małą sesję zdjęciową, do której zapozowała w bikini. Postawiła na skąpy kostium kąpielowy z zawieszką między piersiami, dzięki któremu wyeksponowała smukłą sylwetkę.

KRZYSZTOF RUTKOWSKI

Nigdy nie zdradził żony

Detektyw i jego żona Maja są barwną parą. Media huczały o rzekomym romansie Rutkowskiego z Dominiką Zasiewską, znaną jako „Wodzianka" z programu Kuby Wojewódzkiego. Para przetrwała kryzys. W podcaście „Mój Świat" detektyw wrócił do tamtych czasów. - Maja nigdy przeze mnie, jako żona, nie była zdradzona. Pojawił się w naszym życiu epizod z tzw. Wodzianką, ale to minęło i to ona robiła z tego show, jeżeli chodzi o Wodziankę. Ja nie byłem aż tak bardzo aktywny - powiedział Rutkowski.

KRZYSZTOF CUGOWSKI

Nie podejmuje obiadem

Popularny wokalista przyznał ostatnio w wywiadzie dla „Faktu", że regularnie, co roku, przyjmuje księdza z wizytą „po kolędzie". Powiedział jednak: - Nie robimy żadnych ekstra przygotowań. U nas to zwyczajny dzień. Nie ma też mowy o podejmowaniu duchownego obiadem czy czymś specjalnym.

FOT. KGHM

Rozstrzygnięto konkurs na fotografie pracowników

W 2026 roku mija 65 lat od powstania KGHM. Z okazji jubileuszu zorganizowano fotograficzny konkurs dla pracowników. Pierwsze miejsce zdobył Wojciech Nowakowski z ZG Rudna. Uwiecznił Obelisk w Sieroszowicach. Na zdjęciu znajduje się auto z „epoki", którego tablica rejestracyjna upamiętnia historyczną datę odkrycia złóż miedzi. Gratulujemy.

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI - OFICER DYŻURNY
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

POWIATOWY LEKARZ WETERYNARII
tel. (76) 7276590, email
glogow@wroc.wiw.gov.pl

URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

URZĄD GMINY GRĘBOCICE
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

URZĄD GMINY JERZMANOWA
tel. (76) 8312121, email
sekreteriat@jerzmanowa.com.pl

URZĄD GMINY GAWORZYCE
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzyce.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241 , email
gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478 , email
sekretariat@radwanice.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE
tel. 993, (76) 8568200

POGOTOWIE WODOCIĄGOWE
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE"
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

HUMOR

Zenek i Stefek idą ulicą. Nagle zza rogu wychodzi Terminator z karabinem laserowym.
- Jezu Chryste! - krzyczy Zenek.
- Nie zgadłeś. - odpowiada Terminator.

***

Żona męczy męża:
- Chciałabym mieć złote zęby, zgódź się. No... proszę.
- Ok ale mam dwa warunki: tylko dwa zęby, po jednym do każdej szczęki.
- A drugi warunek?
- Zespawane.

***

Po wynajęciu pokoju blondynka bierze bagaże i wchodzi z nimi do windy.
Po chwili zwraca uwagę recepcjonistce:
- Proszę pani, ta winda jest nieczynna!
- Ależ to nie jest winda, tylko kabina telefoniczna.

***

W sklepie:
- Trzy piwa proszę.
- Nie ma piwa.
- A co jest?!
- No, oranżada, pepsi, fanta.
- Nie, nie, ja się pytam co jest, że piwa nie ma?

***

Między blondynkami:
- Wiesz, mój mąż jest strasznie rozrzutny. Szasta pieniędzmi na prawo i lewo, kupuje jakieś bezsensowne rzeczy. Wyobraź sobie, że pół roku temu kupił gaśnicę i do tej pory ani razu jej nie użył.

***

Dowcip kościelny.
Dziś na mszy nie będzie tacy.

eprasa.pl 4bb03563c4

REKLAMA 0011467476

NOWOCZESNE PRZEDSZKOLE I ŻŁOBEK – INWESTYCJA W RZECZYCY NA PÓŁMETKU!

Gmina Grębocice Przyjazna Gmina

Gmina Grębocice rośnie w siłę, a wraz z nią infrastruktura dla najmłodszych mieszkańców. Budowa nowoczesnego kompleksu przedszkolno-żłobkowego w Rzeczycy osiągnęła właśnie kluczowy etap - na budynku zamontowano konstrukcję dachu. Dziewięć miesięcy po podpisaniu umowy, inwestycja w Rzeczycy nabrała wyraźnych kształtów. Prace postępują zgodnie z planem, a symboliczne „zamknięcie" bryły dachem oznacza, że budowa przekroczyła półmetek. Projekt o wartości blisko 12 milionów złotych to jedna z najważniejszych inwestycji edukacyjnych w regionie.

Więcej niż edukacja - impuls dla regionu

Włodarze Gminy Grębocice nie ukrywają, że nowy obiekt to coś więcej niż tylko budynek. To strategiczny element planu rozwoju gminy, który ma przyciągnąć młode rodziny. „Inwestycja w Rzeczycy to wyraźny sygnał, że stawiamy na wysoki standard usług opiekuńczych. Chcemy, aby to miejsce stało się impulsem do dalszego rozwoju budownictwa jednorodzinnego w tej części naszej gminy" – podkreślają przedstawiciele samorządu. Nowoczesność w każdym calu. Projekt obiektu został starannie przemyślany, aby zapewnić komfort i bezpieczeństwo zarówno dzieciom, jak i rodzicom. Co znajdzie się w środku? Dwie niezależne strefy: Przedszkole i żłobek będą funkcjonować osobno, posiadając własne wejścia, szatnie oraz zaplecza socjalne.

Komfort dla rodziców: W części żłobkowej przewidziano specjalną wózkownię, ułatwiającą logistykę podczas dowożenia maluchów.

Pełne zaplecze gastronomiczne: W bocznym skrzydle powstaje nowoczesna kuchnia, która będzie serwować świeże, pełnowartościowe posiłki dla wszystkich podopiecznych. Przestronne sale: Część przedszkolna to trzy duże sale zajęciowe, każda z własnym węzłem sanitarnym (w tym dostosowanym do potrzeb osób z niepełnosprawnościami). Standardy higieny: Oddział żłobkowy zostanie wyposażony w strefę dezynfekcji, przewijaki oraz funkcjonalne magazyny na pościel i łóżeczka.

Budowa nowego przedszkola w Grębocicach na finiszu

W Grębocicach powstaje wyjątkowe miejsce, które już wkrótce stanie się przestrzenią nauki, zabawy i rozwoju dla najmłodszych mieszkańców naszej gminy. Przy ul. Parkowej budujemy nowoczesny kompleks przedszkolny, w pełni dostosowany do potrzeb dzieci i spełniający najwyższe standardy opieki oraz edukacji. To inwestycja w przyszłość naszej lokalnej społeczności! Projekt realizowany jest w trybie „Zaprojektuj i Wybuduj" przez firmę Berger Bau Polska Sp. z o.o. z Wrocławia. Koszt inwestycji to 14 662 548,47 zł, z czego 8 000 000,00 zł pochodzi z Rządowego Programu Polski Ład, a pozostałą część finansuje Gmina Grębocice wraz z KGHM. Planowane zakończenie prac: pierwszy kwartał 2026 roku. Już nie możemy się doczekać chwili, gdy pierwsze maluchy przekroczą próg nowego przedszkola! To będzie miejsce pełne radości, bezpieczeństwa i kreatywności.

eprasa.pl 4bb03563c4

PROF. ANTONI DUDEK: DONALD TRUMP ZDEMOLOWAŁ WSPÓLNOTĘ EUROATLANTYCKĄ

– Najbardziej korzysta na tym jego główny przeciwnik, z którym walczy, czyli Chiny, bo to drugie supermocarstwo i ono będzie coraz potężniejsze. Nie mam cienia wątpliwości, że Chińczycy są głównym beneficjentem działań Trumpa. Nawet nie Putin, Putin krótkoterminowo, ale długoterminowo to Chiny najwięcej zyskują na kryzysie, który wywołał Trump – mówi prof. Antoni Dudek, politolog

Dorota Kowalska

Panie profesorze, nadąża pan za Donaldem Trumpem?
Za nim chyba nikt nie nadąża, więc problem ma jego otoczenie. Natomiast my będziemy mieli problemy w przyszłości, nawet jak Trumpa już nie będzie. Dlatego, że on kompletnie rozregulowuje porządek światowy, który ukształtował się po II wojnie światowej i przetrwał kilkadziesiąt lat. Powrót do niego nie będzie już raczej możliwy, chociaż nie wiemy, jak się to wszystko skończy, bo przed nami jeszcze trzy lata tej prezydentury. Rozmawiamy akurat w momencie, kiedy minął pierwszy rok z czterech drugiej kadencji Trumpa i na pewno będzie ona dużo burzliwsza niż ta pierwsza, którą świat jakoś przetrzymał bez tak daleko idących zmian. Teraz te zmiany będą na pewno znacznie głębsze i to na wielu poziomach. Jestem w stanie wypowiedzieć się tylko na temat niektórych z nich. Tą najistotniejszą jest z całą pewnością kres porządku tak zwanego euroatlantyckiego, czyli sojuszu, który ukształtował się między Europą a Stanami Zjednoczonymi po II wojnie światowej. To był sojusz dla nas bardzo przyjemny i sympatyczny, powiem brutalnie i tu się z Trumpem zgodzę i nie tylko z nim, że jego istotą było to, że Amerykanie zgodzili się bronić Europy za swoje pieniądze. Ale wszystko się kiedyś kończy i teraz jesteśmy w fazie dość brutalnego rozwodu, w którym jedna ze stron powiedziała: dość. Kazus Grenlandii jest najlepszym przykładem.

Myśli pan, że Trump rzeczywiście przejmie w jakiś sposób Grenlandię?
Moim zdaniem - tak. Tylko nie sądzę, żeby to się odbyło w drodze militarnej, raczej w drodze wymuszenia na Danii jakiejś formy koncesji. Oczywiście Trump chce, żeby to był, nie wiem, kolejny stan amerykański, czy jakieś terytorium zależne. Nie jestem pewien, czy Duńczycy się zgodzą na coś takiego. Natomiast w praktyce Amerykanie przejmą kontrolę nad Grenlandią. Co zresztą właściwie już ma miejsce, dlatego, że jeśli przyjrzeć się bliżej, to jedyna baza wojskowa na terytorium Grenlandii jest amerykańska. W tym sensie cała ta argumentacja Trumpa, że musi chronić Grenlandię przed Chińczykami i Rosjanami, jest dość dyskusyjna, czy wręcz nieprawdziwa. Chodzi tak naprawdę o bogactwa naturalne kryjące się pod lodami Grenlandii, to generalnie interes Stanów Zjednoczonych. Natomiast w przypadku samego Trumpa chodzi o to, że on chce być koniecznie tym prezydentem, który powiększy terytorium USA, co się nie zdarzyło od dość dawna żadnemu z jego poprzedników.

Część krajów europejskich w ramach solidarności z Danią wysłała tam jakieś symboliczne wojska, Polska tego nie zrobiła. To był błąd?
Nie. Uważam, że zachowaliśmy się bardzo racjonalnie. Mamy bez porównania trudniejszą sytuację geopolityczną niż Francuzi czy Brytyjczycy, czy nawet Niemcy, którzy tam wysłali swoich żołnierzy. Mamy Putina u granic i gdyby Putin nas zaatakował, jedynym realnym sojusznikiem, co do którego moglibyśmy mieć nadzieję, że może nam przyjść z jakąś pomocą, są Amerykanie. Więc wykonywanie przez Polskę ruchów nieprzyjaznych wobec Waszyngtonu jest samobójcze. Zakładamy, że naszym głównym przeciwnikiem jest Putin, a nie amerykański imperializm. Tu wracamy do sporu, który się toczył w Polsce przez cały okres po II wojnie światowej. To komuniści mówili, że zagraża nam imperializm amerykański, a Związek Sowiecki nas przed nim ochroni. Większość społeczeństwa w to powątpiewała, więc jak już to społeczeństwo mogło coś powiedzieć po roku 1989, to wybrało opcję amerykańską i do dziś w niej jesteśmy. Natomiast nie mamy takiego potencjału, jak wymienione przeze mnie kraje w rodzaju Niemiec, Francji czy Wielkiej Brytanii, żebyśmy sobie mogli pozwolić na tego typu demonstracje, a zarazem nie mamy terytorium zależnego gdzieś na świecie, tak jak mają Duńczycy. Więc w tej sprawie nasza chata skraja. Zresztą ten podział w Europie wobec stosunku do Amerykanów będzie się pogłębiał.

Teraz Donald Trump zakłada Radę Pokoju, zaprasza do niej przedstawicieli wielu krajów, w tym Putina i Łukaszenkę. Tylko że każdy, kto tam wejdzie, ma wpłacić na dzień dobry miliard dolarów.
Z tego, co doczytałem, nie na dzień dobry, tylko po jakimś czasie, jak zechce zostać stałym członkiem tego ciała. Tylko dla mnie nie jest jasne, czy ta Rada Pokoju ma się zajmować tylko Strefą Gazy i te miliardy mają iść na odbudowę Gazy, czy na coś innego. Za mało znam szczegółów, żeby się w tej sprawie jednoznacznie wypowiadać, poza jednym - ta inicjatywa świetnie pokazuje, jak Trump wyobraża sobie nową organizację porządku światowego. On chce tworzyć nowe struktury, powiedziałbym, zależne od Stanów Zjednoczonych, bo jest jasne, że tej Radzie Pokoju to on ma przewodniczyć czy szerzej - Amerykanie. I jest to właściwie ciąg dalszy różnych wcześniejszych pomysłów amerykańskich. NATO też było amerykańskim pomysłem. Więc nie traktowałbym tego jako wyłącznie przedmiot żartów, tylko jako nowy pomysł Amerykanów. Natomiast nie wróżę tej Radzie Pokoju jakiegoś dłuższego bytu. Zobaczymy, jak zareagują inni główni gracze. My powinniśmy spokojnie się przyglądać. W polskiej polityce zagranicznej potrzebne jest więcej spokoju, więcej dystansu, mniej histerii. Jesteśmy krajem średniej wielkości, o nienajlepszym położeniu, żeby nie powiedzieć złym położeniu geopolitycznym i powinniśmy dostosować naszą politykę zagraniczną właśnie do tego, jak ograniczonym potencjałem dysponujemy i gdzie jesteśmy zlokalizowani. Czy pan prezydent Nawrocki wejdzie do tej Rady Pokoju, pewnie wejdzie, czy nie, to nie ma większego znaczenia dla tego, jak będzie się rozwijała nasza sytuacja międzynarodowa.

Czytał pan list Donalda Trumpa do premiera Norwegii?
Tak. Niestety, jest to rzecz, która przejdzie do historii dyplomacji.

Brzmiał jak list obrażanego dzieciaka, który nie dostał kolejnej zabawki.
Dokładnie tak, ma pani całkowitą rację. Ten list przejdzie do historii dyplomacji jako przejaw pewnego politycznego infantylizmu. Rozumiem, że Trump nie jest pierwszym prezydentem amerykańskim, który czegoś chciał, tego nie dostał i był potem z tego powodu sfrustrowany. Jak ktoś poczyta biografie amerykańskich prezydentów, to dowie się o podobnych frustracjach. Tylko nikt nie okazywał ich tak otwarcie, jak Donald Trump i w tym sensie nie narażał się na śmieszność. Ale też powiem tak: nas to może śmieszyć, ale pamiętajmy, że Donald Trump raczej nie zakłada trzeciej kadencji, choć w jego obozie pojawiły się pomysły zmiany konstytucji. Więc on ma poczucie, że zostały mu trzy lata, w których musi sobie poużywać i właściwie nie ma żadnych ograniczeń. W związku z tym spodziewam się kolejnych tego typu posunięć. One może i są groteskowe i śmieszne, ale nie zagrażają ładowi światowemu, tak jak sprawa Grenlandii. Więc z tego punktu widzenia jest to kuriozalne, ale niegroźne.

Nie ma pan wrażenia, że Donald Trump ma jakieś problemy sam ze sobą?
Z całą pewnością! Iluś ludzi to definiuje z pozycji, powiedziałbym, jego stanu psychicznego. Też tak uważam. Czytałem jego biografię i twierdzę, że te problemy nie pojawiły się, kiedy Trump wygrał drugi raz wybory prezydenckie czy nawet pierwszy raz, tylko dużo wcześniej. One ulegają nasileniu, co jest związane z jednej strony z wiekiem, a z drugiej strony - jednak z sukcesami. Trump wygrał po raz drugi wybory prezydenckie, więc uznał, że skoro Amerykanie mu zawierzyli i został po raz kolejny prezydentem supermocarstwa, to nie ma ograniczeń. Także na pewno coś tam w jego głowie się dzieje, ale obawiam się, że niczego to nie zmieni. Chyba że zacznie się zachowywać tak, że Kongres, zwłaszcza po wyborach, uruchomi procedurę impeachmentu, ale na razie bym na to nie liczył.

Amerykanie chyba trochę się przebudzili, w każdym razie notowania Trumpa są w Stanach Zjednoczonych złe. Mam wrażenie, że nawet Republikanie widzą, że coś jest nie tak.
Myślę, że część Republikanów na pewno. To nie jest przypadek, że przyjeżdżały do Europy delegacje Kongresu na czele z Republikanami i senatorami republikańskimi, którzy dystansowali się od Trumpa, zdając sobie sprawę, że Trump kompromituje Amerykę na świecie, a skutki tej kompromitacji będą odczuwalne długo po tym, jak jego kadencja się skończy. Tylko że ich pole manewru jest ograniczone, bo jak mówię, zostaje im tylko procedura impeachmentu. Jeżeli mówi się o badaniach, to wszystko jest względne. Natomiast, jeżeli na przykład okaże się, że wybory do Kongresu przyniosły miażdżącą klęskę partii republikańskiej, największą w historii, to oczywiście Demokraci będą próbowali dokonać impeachmentu Trumpa, nie mam co do tego cienia wątpliwości. Czy tak będzie? Czy Trump aż tak bardzo osłabił partię republikańską, że te nastroje aż tak znacząco się przesuną - tego nie wiem i tego do dnia ogłoszenia wyników wyborów się nie dowiemy. Natomiast wiemy jedno, że Trump, zwłaszcza przed wyborami, będzie wykonywał różne ruchy, które będą miały zapobiec klęsce Republikanów. Zobaczymy, jakie to będą ruchy.

Co właściwie może w takiej sytuacji zrobić Europa? Pan przed chwilą powiedział, że Trump tę Europę jeszcze bardziej podzieli, ale chyba tylko jedność może nas uratować.
Jedność byłaby wskazana. Natomiast nie mam przekonania, czy tę jedność zobaczymy, bo Europa od zawsze miała problem z jednością i paradoksalnie projekt unijny jest w dużym stopniu wymuszony przez Amerykanów, tylko innych Amerykanów, tych z przełomu lat 40. i 50., bo to się zaczęło od planu Marshalla. I tak naprawdę, jeśli ktoś zna korzenie integracji europejskiej, to wie,

eprasa.pl 4bb03563c4

że Amerykanie bardzo mocno się w nią zaangażowali. Teraz teoretycznie Europejczycy powinni wyciągnąć z tego wnioski. Natomiast czy wyciągną, mam wrażenie, że przeciwnie. W krajach europejskich narasta eurosceptycyzm. Partie prawicowe, populistyczne, krytyczne wobec Unii jako ograniczającej suwerenność poszczególnych państw narodowych są coraz popularniejsze. Więc nie mam wrażenia, że ta jedność jawi się na horyzoncie. Raczej mam poczucie, że będziemy świadkami procesu odwrotnego, tylko jeszcze nie wiem jak głębokiego. Natomiast, jeśli mnie pani pyta, co Europa mogłaby zrobić, to wyciągnąć wnioski z tego, co Amerykanie mówią jej nie od początku prezydentury Trumpa, tylko od lat 90. minionego wieku, że Europa musi przeznaczać nieporównanie więcej pieniędzy na swoją obronę i musi się zacząć bronić sama. Nie tylko przed Putinem, choć on jest dzisiaj głównym zagrożeniem. Mam nadzieję, że przynajmniej na poziomie pewnej koordynacji programów zbrojeniowych Europa sobie poradzi, że nie skończy się to klęską, tak jak parę innych europejskich pomysłów, że wspomnę chociażby legendarną strategię lizbońską, która miała uczynić gospodarkę europejską najbardziej innowacyjną na świecie. Było ileś programów unijnych, które delikatnie mówiąc pozostały na papierze i są wstydliwą kartą w dziejach Unii. Mam nadzieję, że programy obronne taką wstydliwą kartą za dziesięć czy dwadzieścia lat się nie okażą.

FOT. PAP/EPA

Prof. Antoni Dudek: Trump kompletnie rozregulowuje porządek światowy, który ukształtował się po II wojnie światowej i przetrwał kilkadziesiąt lat

Nie ma pan wrażenia, że na tej wojnie Trumpa z całym światem, na cłach, które nakłada na kolejne państwa, najbardziej wygrywają Chińczycy, którzy siedzą cicho, obserwują, ale na przykład coraz więcej chińskich samochodów jeździ po krajach Europy.
No tak, tylko że akurat w tej ostatniej sprawie to kwestia polityki celnej Unii Europejskiej. Tego nam Trump nie narzucił. Natomiast zgadzam się całkowicie z tym, że Trump zdemolował wspólnotę euroatlantycką. Najbardziej korzysta na tym jego główny przeciwnik, z którym walczy, czyli Chiny, bo to drugie supermocarstwo i ono będzie coraz potężniejsze. Nie mam cienia wątpliwości, że Chińczycy są głównym beneficjentem działań Trumpa. Nawet nie Putin, Putin krótkoterminowo, ale długoterminowo to Chiny najwięcej zyskują na kryzysie, który wywołał Trump. I tyle. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak będzie ta nowa zimna wojna przebiegała dalej, bo to nie jest też tak, że Amerykanie są już definitywnie na straconej pozycji. Chińczycy też mają masę własnych problemów, które próbują ukrywać, a z których niektóre wychodzą na zewnątrz. Więc porażka Zachodu w tej zimniej wojnie nie jest przesądzona.

Na rodzimym podwórku mamy wojnę, tyle że prezydenta z rządem, to ona zdominowała naszą polską politykę, prawda?
Tak, zdecydowanie. I to się nie zmieni do wyborów parlamentarnych, ta wojna będzie się tylko nasilała. Nie potrafię przewidzieć, do jakiego poziomu dojdzie. Na razie widać, co mnie ucieszyło, że Karol Nawrocki nie jest tak kategoryczny, jak się obawiałem, bo spodziewałem się, że będzie podpisywał dużo mniej ustaw i daleko ostrzej organizował opór przeciwko rządowi, łącznie z publicznymi wezwaniami do demonstracji ulicznych. Na razie Nawrocki tego nie robi. Najwyraźniej trochę go rozczarowało, że nie ma „efektu Nawrockiego" w notowaniach prawicy, bo kiedy spojrzymy na to, co się wydarzyło w sondażach po wyborach prezydenckich, to nie ma sytuacji, w której partia, która go wysunęła, jest liderem sondaży, zyskała na tym, co zresztą doprowadziło do wewnętrznych perturbacji w PiS-ie. Z drugiej strony nie widać też, żeby przybyło pozostałym partiom prawicowym. Owszem, Korona Brauna wzrosła, ale głównie kosztem Konfederacji Mentzena i Bosaka oraz PiS-u. Kiedy zsumuje się to poparcie to ono oscyluje w okolicach czterdziestu paru procent, a nie pięćdziesięciu kilku, na co liczyła prawica. Z kolei po drugiej stronie Donald Tusk przeszedł ten pierwszy kryzys po klęsce Trzaskowskiego i tak naprawdę okazało się, że głównymi ofiarami tej klęski, co jest zabawne, nie jest Koalicja Obywatelska, tylko ci mniejsi gracze z Polską 2050 na czele i w mniejszym stopniu z PSL-em. W związku z tym finał tego jest taki, że dzisiaj Tusk może się czuć uspokojony, bo Koalicja Obywatelska w kolejnych sondażach przewodzi. Jest tylko jeden mały problem, który nazywam „pułapką Kaczyńskiego". Mianowicie jak te wszystkie sondaże, które mamy od połowy ubiegłego roku do teraz przełożymy na mandaty, to jasno z nich wynika, że Koalicja Obywatelska nie będzie miała z kim zawrzeć koalicji, żeby utrzymać się przy władzy i będzie miała sytuację podobną do dzisiejszej PiS-u, który ma największy klub w Sejmie, ale nie rządzi. Dlatego nazywam to „pułapką Kaczyńskiego", w następnej kadencji może w nią wpaść Tusk.

Mam takie odczucie, ale potwierdzają to też sondaże, że Polacy są już tą wojną mocno zmęczeni.
I tak i nie. Wiem, że są zmęczeni. Natomiast z drugiej strony proszę zwrócić uwagę, że jak przyszło co do czego, to do II tury wyborów prezydenckich weszli kandydaci obu głównych partii, czyli ci, którzy tę polaryzację organizują. Jeżeli Polacy chcieliby naprawdę depolaryzacji, to w II turze - już nie mówię, że nie byłoby ani kandydata PiS-u ani Platformy, bo to jest w ogóle niewyobrażalne - ale przynajmniej jednego z nich by nie było, a byli obaj. Więc z tego punktu widzenia niby są zmęczeni, ale większość i tak jest zapisana do klubu Koalicji Obywatelskiej albo do klubu PiS-u.

Mówię, że są zmęczeni wojną prezydent-rząd, dlatego że prezydent nie podpisał kilku ustaw, które ludziom wydają się ważne mimo wszystko.
Powiem tak: spodziewałem się, że Nawrocki nie podpisze jeszcze większej liczby ustaw. A to, że części ludziom te ustawy wydają się ważne, cóż, mogę im współczuć. Natomiast realia są takie, że żeby podsycać proces polaryzacji, trzeba nieustannie wytwarzać nowe konflikty. I prezydent świetnie się w roli polaryzatora odnajduje i w związku z tym nie będzie podpisywał kolejnych ustaw właśnie w sprawach ważnych. Niepodpisanie przez niego jakiejś szczegółowej nowelizacji ustawy w sprawie, której 99 procent ludzi nie rozumie, nie ma znaczenia, ale jak zawetuje na przykład ustawę łańcuchową, to każdy rozumie, że chodzi o to, czy pies ma być na łańcuchu, czy nie. Więc oczywiste jest, że będzie wetował głównie ustawy, które odbiją się pewnym rezonansem społecznym. Spodziewam się kolejnych tego typu posunięć.

Myśli pan, że to koniec Polski 2050?
Myślę, że tak, że tego projektu, niezależnie od tego, kto ostatecznie zostanie liderem czy liderką, nie da się już uratować w rozumieniu takim, że ta formacja nie wejdzie samodzielnie do następnego Sejmu. Oczywiście trzydziestu posłów może jeszcze jakiś czas tworzyć klub Polski 2050, zanim się rozejdą do innych formacji, głównie do Koalicji Obywatelskiej. Natomiast moim zdaniem to jest już masa upadłościowa, która wszakże może być poddana procesowi sanacji w ramach innego projektu politycznego.

Do wyborów mamy jeszcze dwa lata....
Już mniej. Chcę zauważyć, do wyborów mamy niewiele ponad półtora roku.

Myśli pan, że te sondaże się mocno zmienią w ciągu tego półtora roku?
To jest pytanie, na które nikt nie zna odpowiedzi. Kluczem będzie sytuacja gospodarcza przede wszystkim. Jeśli będzie się utrzymywać ta relatywnie dobra koniunktura, wtedy szanse na zmianę są mniejsze. Jeśli będzie się koniunktura pogarszać, czy wręcz pojawi się recesja, nastroje natychmiast się pogorszą i wiadomo, że to Koalicja Obywatelska będzie za to płacić. Z drugiej strony mamy czynnik międzynarodowy, nie wiemy, co się stanie, jak wpłynie na nastroje ewentualny rozejm na Wschodzie, bo to też jest możliwe. Nie wykluczam, że to też może Koalicji Obywatelskiej zaszkodzić, bo wtedy osłabnie to, co się nazywa efektem flagi. I część ludzi uzna, że właściwie nie ma już zagrożenia ze Wschodu, to może niech PiS wróci do władzy, skończy się awantura między premierem a prezydentem, bo będzie pisowski albo konfederacki i z Nawrockim natychmiast się dogada. Taki argument na pewno będzie PiS używał w kampanii, że trzeba skończyć tą wojnę polsko-polską, żeby to było kompatybilne, a z kolei Koalicja Obywatelska będzie mówiła, że grozi nam legendarne domknięcie systemu, którym PiS straszył przed poprzednimi wyborami. Teraz Koalicja Obywatelska będzie mówiła, że cała władza przejdzie w ręce prawicy i w związku z tym trzeba temu zapobiec.

Konfederacja zadecyduje, kto będzie rządził?
Na dziś tak to wygląda. Przy czym pamiętajmy, że Konfederacja nie jest jedną partią, tylko zlepkiem, ta główna Konfederacja dwóch partii i tak naprawdę może się zdarzyć, że ona nie przetrzyma tego wyboru komu dać pałeczkę. Widzę, jak ci główni gracze na polskiej scenie politycznej ruszyli na podbój Konfederacji, bo z jednej strony Kaczyński nie przez przypadek ma ciężką wojnę z Mentzenem, a chwali Bosaka, a Tusk raczej odwrotnie - powołuje się już na Mentzena, próbuje się do niego uśmiechnąć. Wprawdzie Mentzen tych zalotów nie przyjmuje, ale ewidentnie w otoczeniu Tuska są nadzieje, że uda się wyrwać tę liberalną gospodarczo część Konfederacji i przyciągnąć do partii Tuska. Czy to jest realne? Tego nie wiem. Wiem tylko, że Konfederacja będzie poddawana, zwłaszcza po wyborach, ogromnemu naciskowi z obu stron: i pisowskiej i Koalicji Obywatelskiej.

Chyba że lewica urośnie w siłę albo ludowcy się jakoś odbudują.
Ludowcy muszą się w ogóle odbudować, żeby przetrwać. Natomiast oni się raczej nie odbudują na poziomie kilkunastu procent poparcia. To jest moim zdaniem nierealne. Oni będą walczyć o to, żeby w ogóle być w następnym Sejmie. Natomiast jeśli chodzi o lewicę, to nie widzę powodów, dla których Czarzasty miałby ją odbudować, bo on jest bardzo zręczny w takich zakulisowych grach, ale to się nie przekłada na popularność Nowej Lewicy i tej popularności nie będzie, dlatego że przyszłość lewicy to młodzi wyborcy, zwłaszcza młode kobiety. Jakoś nie widzę, żeby one szalały za Czarzastym. Z kolei partia Razem na razie ciągle nie może pokonać progu wyborczego, choć myślę, że ma szansę go przeskoczyć, ale nic ponad to.

Czyli ciekawe półtora roku przed nami.
Zdecydowanie tak. Zawsze w polskiej polityce dzieje się coś ciekawego.

eprasa.pl 4bb03563c4

Mama Piotra trzykrotnie słała wnioski do Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy o łaskę dla swojego syna. I trzykrotnie tej łaski odmawiano, choć do wniosków dołączane były przychylne dla nich opinie Sądu Okręgowego w Rzeszowie i tutejszego sądu apelacyjnego. Z końcem grudnia 2024 r. do Kancelarii Prezydenta RP trafił czwarty wniosek, znów z poparciem obu rzeszowskich sądów. Co zrobi Karol Nawrocki?

Andrzej Pięs

PREZYDENCIE, OKAŻ ŁASKĘ! TEN CZŁOWIEK OD PONAD 20 LAT ODSIADUJE WYROK ZA MORDERSTWO, KTÓREGO NIE POPEŁNIŁ

Już ponad 20 lat Piotr P. z Rzeszowa tkwi za kratami zakładu karnego za zabójstwo, którego nie popełnił, na co wskazują niezbite dowody. W 2004 r. pracował w Niemczech, tam poznał Tomasza Lisa, którego - jak później się okazało - zbrojna grupa przestępcza przysłała z Polski do Monachium celem kradzieży obrazu, jakiej miał dokonać w jednej z tutejszych galerii. Do kradzieży ostatecznie nie doszło, ale Lis nie chciał zrezygnować z przestępczego zarobku w Niemczech, napadł na Salo Wolfa, właściciela kamienicy, w której niegdyś zamieszkiwał Piotr P. Wybrał dzień, w którym kamienicznik, niegdyś więzień obozu w Auschwitz, zbierał czynsz od swoich najemców. Dopadł staruszka na szczycie schodów w kamienicy, potężnym uderzeniem pięści powalił na podłogę, starszy pan bezwładnie potoczył się ze szczytu schodów na sam dół, że w ogóle przeżył, zakrawa na cud. Lis ani myślał udzielić mu pomocy, zabrał kopertę z już odebranym od lokatorów czynszem i zniknął.

Potem była kradzież w jednym z lokali gastronomicznych, który spenetrował nocą po jego zamknięciu. Kiepski to był łup, kolejny pomysł miał być bardziej intratny: napad rabunkowy na luksusową prostytutkę. Pierwsza próba nie udała się, Lis pogubił się w budynku, w którym zamieszkiwała kobieta, nie zdołał odnaleźć właściwego mieszkania. Nie zraził się, zdobył numer telefonu do innej - Ekaterina przyjmowała klientów w domu i do niej Lis dotarł już bez problemu. Z pomocą Piotra P., który znał topografię miasta. Razem skorzystali z komunikacji miejskiej, Piotr wskazał, na którym przystanku mają wysiąść, na przystanku pozostał i tu czekał na powrót Lisa. Plan był taki: umówiony „na usługę" napastnik wchodzi do mieszkania ofiary, obezwładnia ją, lokal opróżnia ze wszystkiego, co cenne i co można bez problemu wynieść, po czym znika. I wszystko poszło nie tak. Wprawdzie Ekaterina czekała na klienta, jej ośmiomiesięcznej córeczki i męża, który nie wiedział, w jaki sposób żona zarabia, nie było, Lis stanął w drzwiach mieszkania, lewą ręką podał kobiecie kwiat - jak zaplanował - prawą uderzył w twarz, po czym skatował kobietę do nieprzytomności, czego nie planował.

- Z tą prostytutką było tak, że ja wszedłem do mieszkania, a Piotr P. czekał na mnie na zewnątrz - zeznawał po latach przez tarnobrzeskim Sądem Okręgowym. - W lewej ręce trzymałem kwiatek, podałem jej. Kiedy tylko chwyciła, prawą uderzyłem ja w twarz. Potem kopnąłem i znów uderzyłem. Był moment, że biłem ją tak, jakby mnie coś opętało. Kiedy wychodziłem z łupem z jej mieszkania, ona żyła. Tak głośno oddychała, przykryłem ją kołdrą. Nie mogłem domyć rąk z krwi, czułem taki słodki zapach.

Kiedy z łupem wychodził z mieszkania, kobieta jeszcze żyła, dzień później niemieckie media podały, że policja znalazła Ekaterinę martwą. Lis wrócił do Polski, wkrótce potem policja zatrzymała Z., kolegę Piotra, ten Piotra „wystawił", dla policji dowodem były bilingi rozmów telefonicznych i logowanie się telefonów obydwu do stacji BTS w pobliżu mieszkania Ekateriny. Sprawę Z. niemiecki sąd wyłączył do osobnego postępowania, Tomasza Lisa niemiecka policja nie zdołała odnaleźć, do tymczasowego aresztu trafił za to Piotr P.

PIOTR OD 2004 ROKU JEST POZBAWIONY WOLNOŚCI (...) STRACIŁ ZDROWIE, MA STWIERDZONEGO NIEOPERACYJNEGO GUZA NA TARCZYCY, ZAAWANSOWANĄ ASTMĘ

Kara bez zbrodni, wyrok bez dowodów

Potem było oskarżenie o morderstwo na Ekaterinie, rabunek ze skutkiem śmiertelnym i rabunek, na końcu wyrok dożywotniego pozbawienia wolności. Żadnych dowodów na to, że Piotr zamordował, żadnych śladów linii papilarnych, śladów DNA w mieszkaniu kobiety. Jedynie zeznanie Nigeryjczyka Paula Lufingo, którego Piotr poznał w areszcie śledczym i zwierzył mu się ze swoich problemów. Lufingo zapewne widział to wydanie Tageszeitung, w którym zamieszczono fotografię Piotra, informacje o zabójstwie i ofertę: 10 tys. euro za informację, która może coś wnieść do tej sprawy sądowej. Lufingo, skuszony nagrodą i z obawy przed deportacją, stawił się ostatniego dnia procesu w sądzie, pogrążając Piotra ostatecznie swoimi zeznaniami. A ten od początku i konsekwentnie nie przyznawał się do zabójstwa, ani do tego, by kiedykolwiek był w mieszkaniu Ekateriny, jego zapewnieniom, że Lufingo łże jak pies, nikt nie wierzył. Wielokrotnie i bezskutecznie domagał się przebadania go wariografem, przesłuchiwano go bez udziału tłumacza przysięgłego, ostatecznie w tym poszlakowym procesie w Monachium w 2006 roku zapadł wyrok skazujący: dożywotnie pozbawieni wolności. Na pocieszenie niemiecki sędzia uświadomił mu, że w 2019 roku będzie mógł ubiegać się o przedterminowe zwolnienie. Piotr w niemieckim więzieniu spędził łącznie pięć lat, w 2009 r. uznano, że go tu nie chcą, na resztę życia odesłano do zakładu karnego w Załężu pod Rzeszowem. Według prawa polskiego tu o warunkowe przedterminowe zwolnienie będzie mógł się obiegać dopiero w 2029 r.

Tomasz Lis na lata przepadł bez wieści, niemiecka policja poszukiwała go z umiarkowanym zaangażowaniem, dopiero policja polska, na prośbę niemieckiej, odnalazła bandytę. Jako Tomasza W., bo „Lis" był tylko pseudonimem. Tomasz W. w śledztwie, potem przed tarnobrzeskim sądem, w którym zeznawał jako oskarżony o udział w zbrojnej grupie przestępczej, przyznawał się do zabójstwa na Ekaterinie, wielokrotnie przeczył, że Piotr był w jej mieszkaniu i miał cokolwiek wspólnego z tą śmiercią. I był w tych zaprzeczeniach konsekwentny i bezinteresowny, bo „uniewinnianie" Piotra nie mogło mu przynieść żadnej korzyści.

Tomasz W. i przed niemieckim sądem przyznał się do winy, wyrok: 9 lat i 3 miesiące pozbawienia wolności. Tylko tyle, bo morderca w chwili zabójstwa nie miał ukończonych 18 lat, więc jako nieletniego można go było skazać na maksimum 10 lat więzienia. W 2019 roku zakończył odbywanie kary za to zabójstwo. Piotr P. za to samo zabójstwo, którego przecież nie popełnił, od 21 lat nie wyszedł zza krat.

Wyboista droga do sprawiedliwości

Mając czarno na białym zeznania Tomasza W., znając prawomocny wyrok monachijskiego sądu w jego sprawie, Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu jeszcze w 2013 r. zwróciła się do Sądu Krajowego w Monachium z wnioskiem o wznowienie postępowania w sprawie Piotra.

eprasa.pl 4bb03563c4

- Z treści uzasadnienia tego wyroku (wobec Piotra) wynika między innymi, że Piotr P. wewnątrz mieszkania Ekateriny I. obserwował postępowanie „Tomasza Lisa", polegające na wymierzeniu Ekaterinie I. przynajmniej 10 bardzo ciężkich ciosów, skrępowaniu jej, zaklejeniu nieprzytomnej otworów nosowych, co skutkowało jej śmiercią - przytacza tarnobrzeska prokuratura w dokumencie. - Z uzasadnienia tego wyroku (wobec Tomasza W.), a także wyjaśnień samego Tomasza W. wynika, że Piotr P. pomimo planowania i przygotowywania rozboju na Ekaterinie I. przebywał poza miejscem zbrodni popełnionej przez Tomasza W., tj. mieszkaniem Ekateriny I. Zestawienie tych orzeczeń prowadzi do wniosku, że w obrocie prawnym funkcjonują dwa prawomocne wyroki o sprzecznej treści.

Uprzejma odpowiedź niemieckiego wymiaru sprawiedliwości sprowadzała się do tego, że sprawa jest dla nich zamknięta, o wznowieniu postępowania raczej nie mogło być mowy.

Wydawało się, że wznowienie sprawy i w konsekwencji prawomocne uniewinnienie Piotra przez sąd w Niemczech jest niemożliwe. A przecież polski sąd nie może anulować, uchylać, unieważniać orzeczeń niemieckiego wymiaru sprawiedliwości. By Piotr opuścił więzienne mury, choćby wciąż jako skazaniec, pozostało prezydenckie prawo łaski, więc mama Piotra trzykrotnie słała wnioski do Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy o łaskę dla swojego syna. I trzykrotnie tej łaski odmawiano, choć do wniosków dołączane były przychylne dla nich opinie Sądu Okręgowego w Rzeszowie i tutejszego sądu apelacyjnego. Z końcem grudnia 2024 r. do Kancelarii Prezydenta RP Karola Nawrockiego trafił czwarty wniosek, znów z poparciem obu rzeszowskich sądów. Czeka na rozpatrzenie.

Mama Piotra też czeka, z nadzieją, ale nie bezczynnie. Z początkiem stycznia pani Helena przesłała prośbę do Rzecznika Praw Obywatelskich i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Prośbę o „podjęcie działań na rzecz mojego syna Piotra z Rzeszowa" w kontekście wniosku o ułaskawienie.

- Piotr od 2004 roku jest pozbawiony wolności, w wyniku czego stracił zdrowie, ma stwierdzonego nieoperacyjnego guza na tarczycy, zaawansowaną astmę i inne dolegliwości - po raz pierwszy w oficjalnych pismach powołuje się na stan zdrowia syna.

Przytacza przyczyny i okoliczności skazania Piotra w Niemczech, dowody jego niewinności, ustalone przez polską prokuraturę i wymiar sprawiedliwości, przychylne opinie polskich sądów dla ułaskawienia, przychylne opinie dyrekcji zakładu karnego, w którym Piotr jest osadzony, ponad 100 nagród, jakie tu otrzymywał od dyrekcji za swoje zachowanie, także fakt, że - jak mówią również opinie sądów - przyczynił się do rozbicia zbrojnej grupy przestępczej, którą sądzono w Tarnobrzegu, a do której należał Tomasz W. vel Lis. A ten jeszcze w Niemczech szeroko opowiadał Piotrowi o swoich przestępczych wyczynach, o tych, którymi zajmowała się tarnobrzeska prokuratura również. W zasadzie wystarczyłoby, gdyby Piotr tylko wskazał „Tomasza Lisa", jako zabójcę z Monachium, by ten przed sądem „sypał ziomali" z gangu bez zahamowań. I tak właśnie robił. Jeszcze w 2022 roku Piotr zwrócił się do niemieckiego Sądu Krajowego w Augsburgu z wnioskiem o wyznaczenie mu obrońcy „w celu przygotowania do wznowienia postępowania".

- Wniosek skazanego jest bezzasadny - brzmiała odpowiedź niemieckiego sądu.

W stanowisku niemieckiego wymiaru sprawiedliwości pojawia się i taki argument: „Był sprawcą również wtedy, jeśli nie było go bezpośrednio w mieszkaniu lub jego pobliżu, zwłaszcza że miał własny interes w dokonaniu czynu".

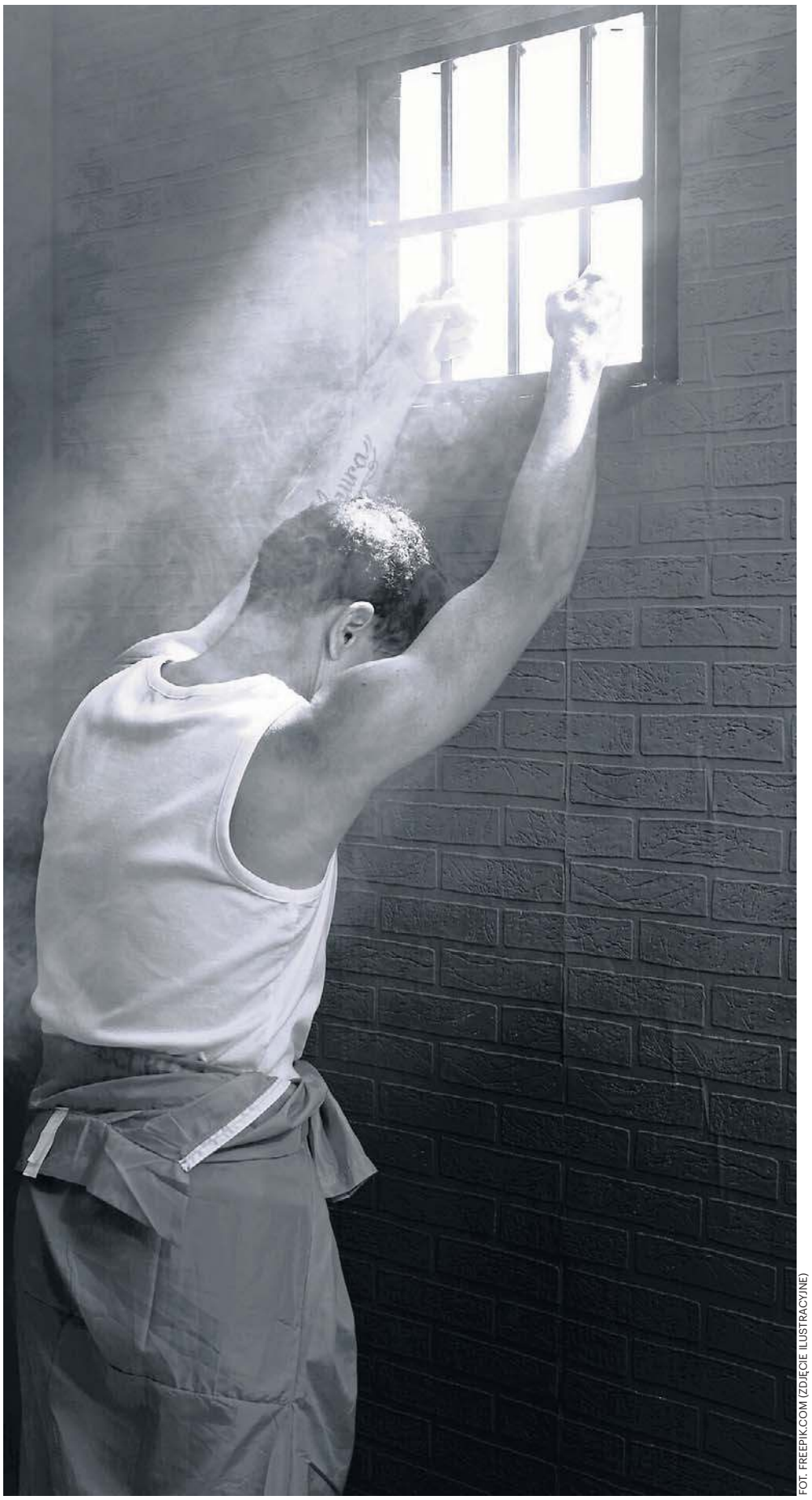

FOT. FREEPIK.COM (ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE)

Robert Stefanowski, kolega Piotra: - Obawiam się, że on tego nie przeżyje. Można się pogodzić z karą za czyn, który się popełniło, ale jeśli nie został popełniony, a karę za niego się ponosi, to proszę sobie wyobrazić, co dzieje się w psychice takiego człowieka

Minister też pomoże. Nowa nadzieja?

Coraz liczniejsze jest grono osób, które zabiegają o to, by 57-letni obecnie mężczyzna zaznał jeszcze nieco wolności, bo niemal pół życia spędził za kratami za coś, czego nie zrobił.

- Pragnę dodać, że w ostatnim czasie po publikacjach medialnych dotyczących sytuacji syna rodzina uzyskała zapewnienie wsparcia ze strony ministerstwa sprawiedliwości - zaznacza pani Helena w piśmie do RPO. - Minister sprawiedliwości jest zapoznany z problematyką sprawy. Niemniej jednak najskuteczniejszym sposobem pomocy dla syna jest pozytywne rozpatrzenie wniosku o akt łaski.

O uwolnienie Piotra zabiega „Fundacja Dowód Niewinności", w której mecenas Paweł Matyja był pełnomocnikiem Tomasza Komendy. W stałym kontakcie z osadzonym jest przedsiębiorca Robert Stefanowski, znają się z młodzieńczych lat, na lata stracili ze sobą kontakt, to Piotr zza krat zgłosił chęć odnowienia tej znajomości.

- Pamiętam nasze pierwsze spotkanie w więzieniu przed 15 laty, chyba nie wnikałem w szczegóły sprawy, ale jestem przekonany, że Piotr nie jest osobą zdolną do przypisywanych mu niegdyś rzeczy - wspomina. - Pojawiły się nowe dowody, ujawniono rzeczywistego sprawcę, Piotr o tym wspominał, ale czuł się zupełnie bezradny. Przyjechali do niego ludzie z Niemiec, rozmawiali, oni odjechali, wzbudzili w nim nadzieję i dalej nic się nie działo.

Dać mu szansę nacieszyć się życiem

Stefanowski przyznaje, że Piotr zdrowie ma kiepskie, a bywa u niego regularnie.

- Te lata, jakie musiałby spędzić w więzieniu do czasu uzyskania prawa do warunkowego zwolnienia, to wyrok najwyższy - mówi. - Obawiam się, że on tego nie przeżyje. Można się pogodzić z karą za czyn, który się popełniło, ale jeśli nie został popełniony, a karę za niego się ponosi, to proszę sobie wyobrazić, co dzieje się w psychice takiego człowieka. Jeszcze jest czas, by dać mu szansę nacieszyć się życiem. Teraz wokół tej sprawy wiele się dzieje, więc znów wstąpiła w niego nadzieja, widać po nim radość, wręcz entuzjazm. Ale tak już wcześniej bywało, kiedy Piotr liczył na to, że coś dobrego się wydarzy. A potem dół, bo nie wydarzyło się nic. Nawet boję się pomyśleć, co może się stać, kiedy i tym razem się nie uda. On tego nie wytrzyma. Na razie żyje nadzieja ułaskawienia.

Zapewnia, że Piotr nie jest kryminalistą, nie jest zabójcą, to człowiek zrównoważony, ma swoją wrażliwość, mnóstwo czyta, bardzo dobry szachista.

- Dziś też do niego jadę, może będziemy rozmawiać o wspólnych dawnych znajomych, może o Wenezueli, albo Iranie, a może o sytuacji w ekonomii - przypuszcza. - To naprawdę fajny facet, pokrzywdzony przez los i sytuacja, w której się znalazł, niszczy go, wręcz zabija. Żyje nadzieją na przyszłość, ma swoje plany, wie, co chciałby robić, planuje podjąć pracę, rozwijać się zawodowo, ma do kogo wrócić, bo ma wspierającą go rodzinę. To inteligentny i pracowity człowiek, choć po 22 latach świat jest inny od tego, który pamięta, więc będzie się musiał dla niego ponownie narodzić.

Wielu ludzi „trzyma kciuki" za ułaskawienie Piotra i wielu z nich wspiera go czynnie. Jeśli się uda, to będzie dopiero polowa sukcesu, bo jakkolwiek ułaskawiony i wolny, to wciąż z piętnem wyroku za morderstwo. Uniewinnić może go tylko niemiecki sąd, ale już ułaskawienie będzie małym zadośćuczynieniem za wyrządzoną mu niesprawiedliwość i stracone ponad dwie dekady życia.

UPOMINAMY SIĘ O SPRAWIEDLIWOŚĆ

O gehennie człowieka, który od ponad 20 lat odsiaduje wyrok za morderstwo, którego nie popełnił, pisaliśmy m.in. 17 października 2025 roku. W tej sprawie najbardziej bulwersujące jest to, że sąd niemiecki osądził i skazał faktycznego sprawcę zbrodni - ten człowiek odsiedział już wyrok i jest na wolności. A Piotr przebywa wciąż za kratami. Od ponad 20 lat. Skazany za czyn, którego nie popełnił. Dziś ponownie upominamy się o sprawiedliwość dla niego i dla jego rodziny. Apelujemy do Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej Karola Nawrockiego o skorzystanie z prawa łaski.

eprasa.pl 4bb03563c4

FOT. ARCH. GL/MICHAŁ KORN

Tam, gdzie kiedyś stały gmachy, dziś rosną drzewa

CEGŁA PO CEGLE ROZEBRALI I WYWIEŹLI CAŁE LUBUSKIE MIASTO

Niewiele osób odwiedzających zachodnie ziemie województwa lubuskiego wie, że jest takie miejsce, gdzie jeszcze przed 1945 rokiem znajdowało się piękne, dobrze rozwijające się miasto, praktycznie nieskażone wojną. Ale ktoś podjął niecodzienną decyzję o jego rozbiórce. Miasto przestało istnieć

Michał Korn

W latach 40. i 50. XX wieku na wschód wyruszyło tysiące wagonów wypełnionych cegłami, drewnem konstrukcyjnym, kaflami pieców... I nie były to elementy produkcyjne miejscowych cegielni czy tartaków, tylko fragmenty miejskiej architektury: kamienice, pałace, ratusze, domy, tyle że wywożone w kawałkach...

Przełom dla Berge

Już w XIII stuleciu na terenie Forst (miasto za Nysą Łużycką sąsiadujące z Berge, czyli dzisiejszymi Zasiekami) można było znaleźć zamek wraz z towarzyszącą mu osadą. W 1265 roku miejscowość uzyskała status miasta, co zapoczątkowało okres intensywnego rozwoju. Z czasem Forst wyrosło na znaczący punkt na mapie przemysłowej regionu. Przełomowym momentem okazał się rok 1921, kiedy według projektu Rudolfa Kühna wzniesiono Lange Brücke (Długi Most) na Nysie Łużyckiej.

Nowa przeprawa skomunikowała miasto z okolicznymi terenami i przyspieszyła urbanizację wówczas jeszcze wsi Berge (dziś Zasieki), która zaczęła przekształcać się w nową dzielnicę. Jej północną część zaplanowano jako strefę zieleni z parkiem. Z kolei u schyłku lat 30. XX wieku na obrzeżach miasta ruszyła budowa zakładów chemicznych, podporządkowanych produkcji na potrzeby zbrojeniowego przemysłu wojennego (Forst Scheuno).

Urwany most

W momencie, kiedy dojeżdżamy do Zasieków od strony Brodów, nie skręcamy na głównym skrzyżowaniu (rondzie) w lewo, tylko przejeżdżamy jeszcze kawałek prosto. Kilkadziesiąt metrów dalej, naszym oczom ukazuje się surowy, nieco dziwny krajobraz. Z jednej strony mamy przyczółek potężnego mostu w otoczeniu kilku betonowych, modernistycznych latarni. Do tego schody, fragment fontanny, oczodoły piwnic (niestety niektóre zaśmiecone). Około 600 metrów dalej widać starą, zabytkową przeprawę kolejową, a także drugi, mniej okazały most, będący w rzeczywistości kładką dla pieszych, również „urwaną" gdzieś w połowie - ten ostatni obiekt oddalony jest od głównego mostu o około 300 metrów. Normalnie człowiek mógłby nie zwrócić na to wszystko uwagi, ale jeśli na chwilę się tu zatrzymamy, zaczynamy dostrzegać coraz więcej szczegółów i zadawać w duchu coraz więcej nurtujących pytań. Podczas kilku godzin, jedyną osobą, która pojawiła się na miejscu był spacerujący z psem pan Stanisław Malczewski.

- Mieszkam tu w pobliżu, już z 50 lat będzie. Zostało to, co widać. A szkoda, bo to naprawdę piękna miejscowość była. I nadal mogła być. Widziałem zdjęcia. Tu praktycznie nikt się nie zapuszcza, bo tu już nic nie ma. Może poza widokami. Od czasu do czasu jakaś libacja. Są latarnie, zniszczony most, ruiny i mnóstwo ukrytych pod mostem śmieci. To akurat przykry widok. A koncepcji odbudowania albo zagospodarowania tych terenów nie zliczę na palcach rąk. Od groma tego było, ale jak widać nic się nie zmieniło - mówi z zadumą nasz rozmówca.

Można tu było zamieszkać

Nieco więcej szczegółów na temat tego miejsca zdradziła nam przed laty pani Helena...

- Miejscowość nazywała się Scheuno, Forst-Scheuno - wspominała „Gazecie Lubuskiej" Helena Kowalska, która do dzisiejszego Brożka (tuż obok Zasieków - przyp. red.) przyjechała w 1946 roku. - Wtedy tutaj, czyli w Scheuno i Berge, Polaków niemal nie było, a jak już pojawiali się, to byli to głównie szabrownicy - mówi.

Pani Helena nie tylko pracowała w Zasiekach, ale także brała udział w rozbiórce Berge. Prawobrzeżna część Forst była niemal niezniszczona. Ulice rozchodzące się gwiaździście od placu przy moście prowadzącym na drugi, dziś niemiecki brzeg Nysy oświetlone były światłami latarni. Obok znajdowała się fontanna z figurką tkacza na szczycie. Ta, o której wspominaliśmy wcześniej. Tylko w niektórych kamienicach były wybite okna. Wystarczyło je wstawić i można było dalej mieszkać. Dlaczego zatem ktoś uznał, że to miasto nie ma przyszłości? Pani Helena wraz z innymi Polakami, z młotkiem w dłoni, stopniowo wymazywała je z mapy i z powierzchni ziemi.

Halo? Mam informacje

Gdy byłem w trakcie pisania tego artykułu zadzwonił telefon. Pan Witold przedstawił mi się bardzo spokojnie, choć powoli. Głos starszego jegomościa, nieco zachrypnięty. Nazwisko ma długie, ale wymawiał je dość niewyraźnie. Zaryzykuję. Hellermanowski? Hellermann? Dzwonił z telefonu stacjonarnego z... Forst. Mieszka przy Bahnhofstraße.

- Panie Michale, mam informacje, że dwukrotnie był u nas (w dawnym Berge, po drugiej stronie Nysy - dop. red.) dziennikarz i wypytywał o to miejsce. Myślę, że mogę trochę pomóc, coś powiedzieć, chcę się podzielić tym wspomnieniami, żeby jeszcze coś po mnie zostało. Proszę słuchać, przepraszam, mówię trochę niewyraźnie, ale swoje lata już mam - zaczął pan Witold.

Nie przerywałem, słuchałem od czasu do czasu przytakując lub dopytując, dając jednocześnie znać, że po drugiej stronie słuchawki wciąż ktoś jest.

Mówili tylko: „Rozbierać!"

- Pamiętam niemal każdy dzień aż za dobrze. Leciał tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem. Jestem stary, ale pamięć na szczęście nie zawodzi. Stałem ze Zbyszkiem, Jolą i Zdzichem na środku ulicy Feldstrasse (o ile dobrze zrozumiałem - dop. red.) między kamienicami, które wyglądały tak, jakby ludzie wyszli z nich tylko na chwilę. Budynki były zniszczone - jedne bardziej, inne mniej - ale małym nakładem sił można było spokojnie raz dwa to wszystko odbudować. Latarnie jeszcze stały, bruk był równy, bez wyrw i szczelin. Na niektórych ulicach widać było usypane gruzowiska. W oknach wisiały firanki, budynki nie groziły zawaleniem. Wszystko miało solidną, piękną cegłę. A my staliśmy jak górnicy z kilofami, młotkami, miotłami. I nikt nam nie tłumaczył dlaczego. Mówili tylko: „Rozbierać! Będzie na odbudowę Polski, Warszawy, naszych pięknych miast". Każde uderzenie bolało, bo to było piękne miasto, domy, naprawdę świetnie umiejscowione, w sile chwały, niemal nieskażone wojną. Musieliśmy bardzo uważać, żeby bardziej nie niszczyć kruszywa, a cegły starannie układać wcześniej je lekko szczotkując, ale nie była to reguła. Miało się wrażenie, że nie niszczymy czyjegoś, ale nasze własne, bo każdy z nas, jak staliśmy, mógł i chciał w takim miejscu wtedy zamieszkać. Jednak polecenia były inne. Czasem trafiało się na klatkę schodową, na poręcz wytartą dłońmi setek ludzi. Często ze Zbychem zastanawialiśmy się, dlaczego. Brakowało tu sensu. Trzeba podjąć naprawdę przemyślenie i chyba odwagi, by stwierdzić, że to miejsce nie ma przyszłości. Myślałem wtedy tak prymitywnie, że tu przecież mogłyby bawić się dzieci, ktoś mógłby zapalić światło, zamknąć drzwi, zacząć od nowa. Tu dałoby się przekopać i zrobić ogródek, tam coś innego. A jednak kawałek po kawałku burzyliśmy. Do dziś słyszę ten dźwięk, który przez te dziesiątki tysięcy godzin prac utrwalił się w pamięci. Widzę to wszystko. Taka była nasza rutyna i musi mi pan redaktor uwierzyć, że serce pękało, bo myślę, że można to było inaczej rozwiązać. Codziennie leciało setki, tysiące cegieł, mury, ściany,

eprasa.pl 4bb03563c4

FOT. ARCH. GL

Widok z 1945 roku od wschodu na ówczesny Plac Adolfa Hitlera...

FOT. MICHAŁ KORN

...fotografia współczesna przedstawiająca to samo miejsce od zachodu

okna, piece, wszystko, drzwi, konstrukcje drewniane i metalowe. Pamiętam ciężarówki załadowane po brzegi, które transportowały to do wagonów. Tak, że koła siadały, a tylne osie po bruku szorowały. I taka niemiejska cisza. Tym razem miasto się nie broniło. Bo nikogo już w nim nie było. Ludzi wysiedlono, domy ograbiono. Co można było ukraść, skradziono. Tak było... o tym się nie mówiła, ale tak było. I tak wyglądał nasz każdy dzień - relacjonuje mi przez słuchawkę pan Witold.

Wcale nie czułem, że rozmawiałem z nim ponad pół godziny. Zapytałem, czy jest coś, co najbardziej utkwiło mu w pamięci? Czy ma jakąś pamiątkę z tego okresu? Okazuje się, że całkiem sporo.

- Mam młotek, który miałem wtedy, cegłę z kamienicy stojącej przy moście, taką ładną, czerwoną z wyżłobioną datą „26.01.1949". Mój kolega Maniek mi to zrobił na pamiątką. Mam też kilka fragmentów drewnianych: kawałek poręczy, klamkę, jakieś papiery, dokumenty, monety. Trochę tego jest. Miałem wtedy 17 lat, a wszystko pamiętam jak dziś - wylicza.

Wywiezienie tysięcznego wagonu

Szacuje się, że rozbiórka Berge trwała kilka lat (1947 - 1952). Dziś jednak wiemy, m.in. z opowiadań naszych rozmówców, że trwało to nieco dłużej, choć dokładna data nie jest znana.

- Każdy inaczej przeżywał to co robił w Zasiekach tuż przy Nysie. To było widać po zakończeniu dnia roboczego, o tym się też rozmawiało. Każdy inaczej to widział, ale wiedzieliśmy też, że to miejsce do życia niebezpieczne. Oni jeszcze bardziej to niebezpieczeństwo podsycali - objaśnia pan Witold. Wszędzie niewybuchy, albo tereny zaminowane, tuż obok Niemcy, których postrzegano jako wroga, agresora, niebezpieczeństwo.

- Pamiętam bal, który urządzono nam z okazji wywiezienia tysięcznego wagonu cegieł, które jechały na odbudowę stolicy (wówczas myślano, że to wszystko jedzie na Warszawę - dop. red.). To była niezapomniana zabawa w Zasiekach, kiedy nagle ktoś (mówiono, że to niemieckie bojówki) wrzucił granat w miejsce gdzie wszyscy staliśmy. W ostatniej chwili jakiś żołnierz, który zachował trzeźwość umysłu, go wyrzucił - wspominała pani Helena. - Czasem myślę sobie, że ta warszawska starówka to w dużej mierze nasze Berge...

I tak właśnie na oczach pana Witolda, pani Haliny i innych Polaków oraz Niemców, Berge po prostu zniknęło. Jak mówiła nam pani Helena, ludzie się bali. Za blisko były Niemcy, bardzo dużo było śmiercionośnych niewypałów.

- Na dodatek strefa przygraniczna oznaczała mnóstwo ograniczeń no i istniała ta niebezpieczna fabryka Forst-Scheuno. To tutaj znajdowały się tajne zakłady chemiczne. Cały ten obszar był jedną wielką pułapką - wyjaśnia.

W Archiwum Państwowym w Zielonej Górze znajdują się pożółkłe, nieco zakurzone dokumenty z wykazem materiałów znajdujących się w 1946 roku w magazynach w Gubinie. Były to cegły, końcówki rur, klapy ściekowe, skrzydła okienne, drewno konstrukcyjne i inne. Przy każdej pozycji znajdowała się również cena. Rury ściekowe to wydatek 300 zł, kocioł do pralni to kolejne 300 zł, ale winda osobowa to już pół miliona zł - niemal wszystko było wycenione.

- Ludzie nie kwapili się z zasiedleniem miasta tak blisko granicy, zresztą to była obwarowana wieloma ograniczeniami strefa nadgraniczna, nawet dwoma piekarniami zarządzały wojska pogranicza. Ale był też powód praktyczny. Media tego miasta były ściśle powiązane z Forst, które leżało na drugim brzegu teraz granicznej Nysy - wyjaśnia nam Dariusz Chajewski, były dziennikarz „Gazety Lubuskiej", regionalista i pasjonat historii.

Jak wykazały analizowane dokumenty, na liście odbiorców m.in. cegły z rozbiórki, widać głównie osoby prywatne. Co więcej, surowiec trafiał przede wszystkim do Wielkopolski. Gdy ktoś tu na miejscu dokonywał rozbiórki własnymi siłami, zyskiwał materiał za połowę ceny. W 1957 roku prowadzono kontrolę tych prac. Z czasem wyszły na jaw nieprawidłowości. Część uczestników rozbiórek zabierała znacznie więcej cegieł, niż wynikało to z dokonanych opłat.

Tempo prac dodatkowo przyśpieszono na skutek realizacji planu sześcioletniego, kiedy deficyt materiałów budowlanych stał się szczególnie dotkliwy, a krajowe zakłady nie były w stanie zaspokoić rosnącego zapotrzebowania. „Główne brygady murarskie", zobowiązane do realizacji wyśrubowanych norm, desperacko potrzebowały surowca w postaci cegieł.

Założono, że tylko w 1951 roku odzyskanych zostanie 500 mln sztuk cegieł, z czego z ówczesnego województwa zielonogórskiego 95 mln. I tak z powiatu gubińskiego miano wywieźć 9,7 mln cegieł, z głogowskiego 10 mln, a z żarskiego 27 mln sztuk surowca. Do realizacji tego planu walnie przyczyniły się właśnie m.in. Zasieki.

- Z tego zinstytucjonalizowanego szabru zwolnione zostały tylko dwa miasta: Zielona Góra i Wschowa. Pierwsze miało zostać w najbliższym czasie stolicą regionu, a drugie zawsze było traktowane jako historycznie polskie, zatem łupieżczy rabunek był niepolityczny - podkreśla Dariusz Chajewski.

Jak się okazuje, w zasadzie nigdy tej operacji grabieży oficjalnie nie zakończono. Z oficjalnych danych wynika, że jeszcze w latach 1956 - 1957 wciąż pociągi wypełnione cegłami i innymi materiałami budowlanymi jechały na wschód.

Żaden transport nie zmierzał do Warszawy

Cała operacja była podsycana bardzo budującymi hasłami. Panowało przekonanie, że ten cały proceder miał na celu pomóc w odbudowie stolicy. Nic bardziej mylnego. Historycy rozwiewają wszystkie wątpliwości z tym związane. Na przykład Maciej Mamet prześledził los kilkuset transportów cegieł, które odjechały właśnie z Zasieków. Ani jeden nawet nie zmierzał do Warszawy. Przystankami były m.in. Łowicz, Ostrów, Krotoszyn. Czasem adresatami były państwowe gospodarstwa rolne lub gminne spółdzielnie, ale z reguły były to, jak już wcześniej wspomnieliśmy, osoby prywatne.

Wyjaśnijmy również, że zanim rozpoczęto właściwe rozbiórki, te wszystkie obiekty zostały (zgodnie z urzędowymi procedurami) doszczętnie opróżnione z wyposażenia. Demontaż prowadzili nie tylko szabrownicy działający na własną rękę, lecz także urzędnicy reprezentujący państwowe instytucje, w tym Rejonowe Urzędy Likwidacyjne, które wyciągały z budynków wszystko, co nadawało się do wywiezienia. Od 1948 roku oficjalnie dopuszczano już tylko transport cegły oraz drewna konstrukcyjnego. W efekcie tereny, które miały być odbudowywane i zagospodarowywane, stały się symbolem bezwzględnej eksploatacji. Ziemie Odzyskane stały się wyzyskanymi.

Plany o dbudowy

W studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy Brody, o czym wspominał też wcześniej nasz rozmówca pan Stanisław, zapisano odbudowę Zasiek.

- Do lat dziewięćdziesiątych było tu dużo wojska, teren był taki trochę niedostępny. Ale później te plany odbudowy miasta pojawiały się i to nie raz. Ponoć nawet sprzedawano inwestorom działki z fundamentami starych kamienic obok mostu - mówi Stanisław Malczewski.

W 1995 roku zakładano, że powstanie tutaj miasto mogące docelowo liczyć około 5 tys. mieszkańców. Tu miała zostać przeniesiona siedziba gminy, planowano odtworzyć układ ulic, a nawet fragmenty kanalizacji. Miał wrócić Długi Most i kładka. Most miał stanąć do 2013 roku. Tak się jednak nie stało. Dziś, poza hulającym wiatrem naszym oczom ukazuje się robiący ogromne wrażenie surowy krajobraz z ruinami w tle. A po tętniącym życiem miejscem pozostały jedynie zdjęcia i widokówki.

FOT. ARCH. GL

Ulica dawnego Berge

eprasa.pl 4bb03563c4

REKLAMA

GŁOGÓW 2026

AKCJA Bezpieczne

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. GALLA ANONIMA

W roku 2026 Akcja Zima w bibliotekach odbywać się będzie wg harmonogramów:

I. Filia nr 1, ul. Budowlanych 10, w dniach 2 – 6 lutego w godz. 9:00 – 11:00, dzieci w wieku 7-10 lat pod hasłem „Ferie z fantazją".

2.02 – Zimowy pejzaż. Zajęcie plastyczne.
3.02 – Z książką na wesoło.
4.02 – Bałwan ze śniegu. Zajęcia plastyczne.
5.02 – Walentynkowe laurki.
6.02 – Gry planszowe.

Zapisy pod nr tel. 76 726 56 37 lub osobiście w bibliotece.

II. BLOG (Filia nr 2), ul. Perseusza 13, w dniach 10 – 14 lutego w godz. 10:00 – 12:00, dzieci w wieku 7-10 lat, pod hasłem „Bezpiecznie, zimowo i kolorowo",

9.02 – Bezpieczne zimowe figle, śmiech, nauka, zabawa, czyli ferie bez wypadków.
10.02 – Śnieżna zabawa, tworzymy śnieżki i poznajemy ich tajemnice.
11.02 – W krainie wiecznego lodu, zimowa przygoda z wieloma atrakcjami.
12.02 – Łamigłówki mądrej główki, rebusy, zagadki i inne wyzwania czekają.
13.02 – Kolorowe walentynki, kolorowe serca i miłosne przygody w bibliotece.

Zapisy pod nr tel. 76 726 56 24 lub osobiście w bibliotece.

III. Retroteka (Filia nr 3), ul. Budziszyńska 3A

1. Dziecięca Akademia Magii Manualnej, w dniach 2 – 6 lutego 2026 r. w godz. 10:00 – 11:30 dzieci młodsze w wieku od 6 do 8 lat. Każdego dnia inne Zadanie. Każdego dnia inna Ekscytująca Przygoda. Każdego dnia rosnące Emocje. Przyjdź. Nauczymy Cię, jak zrobić Coś z Niczego. Nauczymy jak Wyczarować Zachwyt.
2.02 – Magiczne Łapacze Snu
3.02 – Tajemnicze Witraże
4.02 – Czarujące Chowańce
5.02 – Przygodowe Pejzaże
6.02 – Walentynkowe Diagramy

2. Młodzieżowa Akademia Magii Planszówkowej, w dniach 2 – 6 lutego 2026 r. w godz. 11:30 – 13:00 dzieci starsze w wieku od 9 do 12 lat. Każdego dnia inna Dziedzina Magii. Każdego dnia inne wyzwania, a cel wciąż ten sam: Wygrać. Przyjdź. Nauczymy Cię grać w gry planszowe, które pokochasz i wyzwolimy w tobie Ducha Rywalizacji.
2.02 – (Gegra) Sagrada
3.02 – (Przyra) Ekosystem Sawanna
4.02 – (Hista) Century Korzenny Szlak
5.02 – (Matma) Szóstka Bierze/Flip7
6.02 – (Polak) W Pustyni I W Puszczy

Zapisy telefonicznie pod nr tel. 76 745 11 19 lub osobiście w bibliotece.

MUZEUM ARCHEOLOGICZNO-HISTORYCZNE

„Zima w Muzeum".

Zajęcia skierowane są do dzieci w wieku 7 – 12 lat, a udział w nich jest odpłatny 10,00 zł od uczestnika za każde zajęcia.
Liczba miejsc jest ograniczona.
Prosimy o wcześniejsze zgłaszanie się chętnych telefonicznie: 76 834 10 81 wew. 43. Dział Organizacji Wystaw i Edukacji.
W trakcie przerwy zimowej zapraszamy do muzeum na feryjne warsztaty:
Terminy zajęć:
9 – 13.02, w godzinach od 12:00 do 13:30.

Tematy zajęć feryjnych:

1. Czas karnawału – tworzymy maski karnawałowe
2. Obrazy wycinane – tworzymy wycinanki ludowe
3. Obrazy w kawałkach – tworzymy witraże
4. Szukamy muzealnego skarbu – gra terenowa, muzealna
5. Walentynkowe serca – warsztaty kreatywne

Ponadto zapraszamy do zwiedzania naszych wystaw, od środy do niedzieli, w godzinach
od 10:00 do 17:00. W piątki zwiedzanie bezpłatne.

Nasze ekspozycje:

„Pamięć głogowskich kamieni"
„Łódź dłubanka ze zbiorów MAH"
„Obrona Głogowa w 1109 roku"
„Skarb z Głogowa"
„Blask złota i srebra, czyli pieniądz w baroku"
„Głogowianie 1945"
„Obraz „Święty Hieronim pokutujący ze św. Janem Ewangelistą i donatorem"
„Ekspozycja rzeźby kamiennej księżnej Salomei głogowskiej"
„Dziedzictwo kulturowe szlachty ziemi głogowskiej"
„Urny. Naczynia grobowe"

FERIE W CENTRUM KULTURY MOK

6.02 godz. 18:00 Wernisaż „Vestigum – pozostałość" – wystawa interdyscyplinarna Tomasza Hanoffa Galeria Edukacji Twórczej CK MOK
6 – 28.02 Vestigum – pozostałość, wystawa interdyscyplinarna Tomasza Hanoffa Galeria Edukacji Twórczej CK MOK
9.02 godz. 10:00 FILMOŻARCIE NA FERIE: TAFIKI
10.02 godz. 10:00 FILMOŻARCIE NA FERIE: ZWIERZAKI NA ZAKRĘCIE

eprasa.pl 4bb03563c4

0011466241

A ZIMA i wesołe ferie 2026

11.02 godz. 10:00 FILMOŻARCIE NA FERIE: PÓŁNOC
12.02 WARSZTATY MUSICALOWE „KRAINA LODU”; Zajęcia taneczne, wokalne i teatralne; Koszt: 150 zł, zapisy w kasie CK MOK w godzinach
11:00 – 12:30 – gr. 8-12 lat
12:30 – 14:00 – gr. 13+ lat
13.02 WARSZTATY MUSICALOWE „KRAINA LODU”; Zajęcia taneczne, wokalne i teatralne; Koszt: 150 zł, zapisy w kasie CK MOK w godzinach
11:00 – 12:30 – gr. 8-12 lat
12:30 – 14:00 – gr. 13+ lat

FERIE: TEATR IM. ANDREASA GRYPHIUSA

1.02 godz. 15.00 BAJKA SAMOGRAJKA spektakl teatralny dla dzieci w wykonaniu Studia Małych Form Teatralnych, Etiuda
2.02 godz. 10:00 KINOFERIE W TEATRZE. „Święta z Astrid” 5+
3.02 godz. 10:30 KINOFERIE W TEATRZE. „Oskar, Patka i Złoto Bałtyku” 6+
4.02 godz. 10:00 film „Ben nie ma lekko” 9+

ZIMA W TWIERDZY GŁOGÓW

18. edycja Zimy w Twierdzy Głogów rusza 2 lutego 2026 r. Ten cykliczny program będzie trwał przez dwa tygodnie, **do 14 lutego**. Jak co roku, udział we wszystkich podstawowych wydarzeniach jest **bezpłatny**. Wyjątki stanowią wycieczki 7.02 oraz 14.02 – obowiązują zapisy.
Uczestnicy projektu będą mieli okazję poznać wiele ciekawych zakątków miasta. Warto wspomnieć, że niektóre z nich są niedostępne do zwiedzania na co dzień.
2.02 godz. 12:00, Miejskie Centrum Integracji Jubilat, rozpoczęcie wydarzenia, historia i zwiedzanie obiektu.
3.02 wejście do PANS
- godz. 17:00 – wykład z okazji 130-lecia budynku,
- godz. 18:00, Szpital Podziemny – nocne zwiedzanie.

4.02 godz. 10:00, Marina
- 690-lecie szkoły parafialnej,
- historia ulicy Kamienna Droga.

5.02 godz. 17:00, Odrzańskie Centrum Przyrodniczo-Rekreacyjne Neptun
- zwiedzanie schronów 416 i 417,
- premiera publikacji „Memento mori” z Biblioteki GROT.

6.02 godz. 10:00, brama główna jednostki wojskowej
- dzień w wojsku, prezentacja sprzętu wojskowego, spotkanie z dowódcą jednostki
- Zimowy Turniej Szachowy.

7.02 godz. 8:00, parking przy MOK-u
- wycieczka do Krosna Odrzańskiego.

Tydzień drugi
9.02 godz. 10:00, Fort Gwiaździsty
- zwiedzanie z Prezydentem Głogowa

10.02 godz. 10:00, Centrum Informacji Turystycznej
- gra terenowa – zabawa dla wszystkich w każdym wieku

11.02 godz. 16:00, Klub Batalionowy
- spotkanie z autorką romansów Małgorzatą Smolec,
- koncert zespołu Membrana,
- rozstrzygnięcie konkursu walentynkowego.

12.02 godz. 10:00, Kolegiata
- zdobywamy „Trzy wieże” w tłusty czwartek,
- konkurs jedzenia pączków.

13.02 godz. 17:00, Fosa Miejska
- podsumowanie akcji,
- zwiedzanie podziemi w fosie,
- wystawa militarna,
- inscenizacja nalotu bombowego,
- pokaz ognia.

14.02 godz. 8:00, Parking przy MOK
- wycieczka do Legnicy i na Zamek Grodziec.

MIĘDZYPOKOLENIOWE FERIE ZIMOWE W JUBILACIE

Centrum Usług Społecznych w Głogowie zaprasza dzieci i seniorów na pełne radości i rodzinnej zabawy „Międzypokoleniowe Ferie Zimowe w Jubilacie”. To wyjątkowa okazja, by spędzić ferie razem w dobrej atmosferze.
Zajęcia będą organizowane w terminie od 9.02.2026 r. do 13.02.2026 r., w godzinach 13:00–16:00 w Miejskim Centrum Integracyjnym „Jubilat”, Głogów, Plac Konstytucji 3 Maja.
Uczestnikami zajęć mogą być:
1. Dzieci w wieku od 7 do 12 lat, zamieszkałe na terenie Gminy Miejskiej Głogów, pozostające w trakcie zajęć pod opieką swoich babć lub dziadków.
2. Osoby dorosłe – dziadkowie/opiekunowie zamieszkali na terenie Gminy Miejskiej Głogów uczestniczący wspólnie ze swoimi wnukami na zajęciach.

Udział w zajęciach jest bezpłatny.
Zajęcia mają charakter integracyjny i międzypokoleniowy.
Osobiste zapisy przyjmuje Zespół Aktywizacji Społeczności Lokalnej, pokój nr 1, w siedzibie Centrum Usług Społecznych w Głogowie przy ulicy Sikorskiego nr 4, w dniach od 21.01.2026 r. do 30.01.2026 r. w godzinach od 7:30 do 14:30.
Obowiązuje kolejność zgłoszeń.
Liczba miejsc ograniczona.
Warunkiem udziału w zajęciach jest złożenie kompletu dokumentów:
- karty zgłoszeniowej,
- podpisanej akceptacji niniejszego regulaminu,
- klauzuli RODO.

Regulamin zajęć jest dostępny pod linkiem:
https://cus-glogow.pl/pliki/regulamin_ferie.pdf

eprasa.pl 4bb03563c4

Jak Układ Warszawski szedł na zachód

W styczniu 1956 r. armię NRD przyjęto do Układu Warszawskiego. Stało się to 28 stycznia, dokładnie 10 dni po zakończeniu formowania przez NRD własnych sił zbrojnych

Mariusz Grabowski

Oblicza się, że Narodowa Armia Ludowa (Nationale Volksarmee - NVA) NRD liczyła wówczas ok. 18 tys. żołnierzy, z czego blisko 30 proc. było wcześniej członkami Wehrmachtu. To oni mieli walczyć z „imperialistycznymi faszystami", także z tymi z Bundeswehry.

Rodzi się Układ

Układ Warszawski, czyli Układ o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej, sojusz państw bloku wschodniego z dominującą rolą Związku Radzieckiego, był reakcją na pojawienie się Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego (NATO). Miał politycznie, gospodarczo i militarnie potwierdzać podporządkowanie ZSRR państw Europy Środkowo-Wschodniej w konfrontacji z Zachodem.

Nazwa „Warszawski" pochodzi stąd, że Układ podpisano 14 maja 1955 r. w warszawskim pałacu Rady Ministrów. Wszedł w życie 4 czerwca, gdy dokumenty akcesyjne złożył ostatni z dziewięciu krajów członkowskich - Ludowa Republika Albanii. Jeśli chodzi o stronę militarną Układ „Warszawski" powinien raczej nosić nazwę „Moskiewski", ponieważ to w stolicy ZSRR ustanowiono jego wspólne dowództwo. Sztaby wojsk państw członkowskich podlegały X Zarządowi Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR, a naczelny Dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu pełnił jednocześnie funkcję I Zastępcy Ministra Obrony państwa radzieckiego.

Amie „miłujące pokój"

Inicjatywa powstania Układu wyszła od I Sekretarza Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego - Nikity Chruszczowa. I jak wszystkie podobne dokumenty ogólnikową treścią miał maskować swój agresywny charakter.

Zgodnie z art. 11 Układ Warszawski miał obowiązywać przez 30 lat, ale w 1985 r. jego ważność przedłużono o następne dwie dekady, z możliwością przedłużenia o kolejną w razie niewypowiedzenia. W praktyce Istniał do 1 lipca 1991 r.

Po co Rosjanom były potrzebne socjalistyczne armie? Historycy zgodni są przecież, że w doktryna wojenna ZSRR opierała się na radzieckiej strategii prowadzenia działań wojennych w formie „zmasowanych uderzeń rakietowo-jądrowych połączonych z błyskawicznym natarciem w skali strategicznej w celu opanowania terytorium przeciwnika i pozbawienia go możliwości kontynuowania wojny".

Co więcej, dopuszczano możliwość wykonania tzw. „uprzedzających uderzeń jądrowych" w sytuacji stwierdzenia zagrożenia niespodziewanym atakiem. Był to odpowiednik amerykańskiej doktryny „zmasowanego odwetu". Polacy, Czesi, Bułgarzy i Niemcy z NRD zapewnić mieli zapewne „koalicyjność" sojuszu, która przejawiała się w podzieleniu militarnych zadań między państwa członkowskie.

Siły Zbrojne Związku Radzieckiego miały wykonać uderzenia strategiczne z użyciem broni jądrowej, działania na morzach i oceanach realizować miały połączone floty państw Układu, natomiast działania na kontynencie europejskim miały prowadzić siły lądowe i lotnictwo taktyczne wszystkich państw Układu. Czyli Polacy mieli zająć Danię, a wschodni Niemcy maszerować - via Ren - na Hiszpanię.

W pierwszym szeregu

Na początku XXI stulecia w archiwach po Narodowej Armii Ludowej odnaleziono papiery świadczące o tym, że w razie konfliktu Wschód-Zachód miała ona odegrać wyjątkową rolę w planach Układu Warszawskiego: dokonać uderzenia „inicjującego". Dziennikarz Matthias Hoferichter, autor cyklu wyemitowanych w programie ZDFInfo dokumentów ujawnił, że trzecia wojna światowa miała się rozpocząć od natarcia NVA na północne Niemcy. Zajęcie terytorium obrzuconego bombami atomowymi przez Rosjan miało potrwać sześć dni.

Nawet dzisiaj brzmi to dość fantastycznie. Niecałe 20 tys. wschodnioniemieckich wojaków miało spacyfikować ogromne terytorium i znacznie większą armię swoich pobratymców. Nawet wziąwszy pod uwagę, że była to formacja ochotnicza, a więc o silnym morale (pobór w NRD wprowadzono dopiero w 1962 r., co pozwoliło powiększyć jej stan do 170 tys. żołnierzy.), to taką bratobójczą wojnę w kłębach pyłów radioaktywnych trudno sobie wyobrazić.

FOT. CC

Erich Honecker (1972) odbiera wojskowe honory. Narodowa Armia Ludowa NRD została rozwiązana po Zjednoczeniu Niemiec w 1990 r.

Ani słowa o III Rzeszy

Dodajmy do tego, że spora część owych ochotników było dawnymi żołnierzami III Rzeszy, a stanowiska dowódcze były obsadzone przez dawnych wehrmachtowskich oficerów (61 na 82). Tylko część przeszła indoktrynację w założonej w 1953 r. Akademii Wojskowej im. Friedricha Engelsa w Dreźnie. „Faszystów" ani „zbrodniarzy hitlerowskich" w NRD, według haseł propagandowych, nie było. Wprawdzie specjalnie utworzony w enerdowskim Ministerstwie Bezpieczeństwa Państwowego tzw. Tajny Wydział 9/11 miał zasób dokumentów o obywatelach NRD (a także RFN) naznaczonych brunatną przeszłością, ale wiedza ta była wykorzystywana przeważnie instrumentalnie, głównie wtedy, gdy trzeba było na kimś wywrzeć presję. Oficjalnie na NRD nie ciążyła wina hitlerowskich zbrodni i pierwsze na ziemi niemieckiej państwo robotników i chłopów mogło bez obciążeń ideologicznych „walczyć z faszystami z Zachodu o pokój".

„Ojcowie założyciele"

Wedle analityków NATO Narodowa Armia Ludowa była najwartościowszą militarnie częścią Układu Warszawskiego. Wskazywano nawet imiennie wyższych oficerów, którzy nadają jej „ofensywny" charakter. Wymieńmy m.in. generała-pułkownika Willy'ego Shtofa (1914-1999), który w latach 1952-1955 pełnił funkcję ministra spraw wewnętrznych. Ten komunista z przedwojennym rodowodem, w sowieckim obozie jenieckim przeszedł specjalne szkolenie w Kursach antyfaszystowskich, a potem został skierowany do Wschodnich Niemiec. Albo generała-porucznika Heinza Hoffmanna (1910-1985), którego można nazwać drugim, obok Stoffa „ojcem założycielem" Narodowej Armii Ludowej. Już w wieku 16 lat wstąpił do Komunistycznej Ligi Młodzieży Niemiec. Przed wojną ukończył szkolenie w Międzynarodowej Szkole Lenina w Moskwie, walczył w Hiszpanii, a po wybuchu wojny był politrukiem w Armii Czerwonej.

Dodajmy jeszcze szefa Sztabu Generalnego NVA - generała-pułkownika Heinza Kesslera (1920-2017), w młodości członka młodzieżowej Komunistycznej Partii Niemiec. Jako jeniec pod koniec 1941 r. zgłosił się do Szkoły Antyfaszystowskiej, następnie zajmował się działalnością propagandową wśród jeńców wojennych i pisał odezwy do żołnierzy Wehrmachtu. Już później, w latach 80. Kessler dosłużył się najwyższego stopnia wojskowego w enerdowskich siłach zbrojnych - generała armii (Armeegeneral), oraz powołany został na stanowisko Ministra Obrony Narodowej NRD i członka Komitetu Ministrów Obrony Układu Warszawskiego. Nazywano go „najważniejszym człowiekiem w NRD".

Atom dla Niemców

Podstawowa strategia Układu Warszawskiego - zmasowany atak na Zachód - była aktualna przez ponad kilkadziesiąt lat. Potem doktrynę, na skutek układu sił między Układem a NATO, zmodyfikowano. Zgodnie z planem z 1983 r. wschodnioniemieckie siły zbrojne miały być gotowe do odparcia ataku przeciwnika, przeprowadzenia niszczycielskich kontrataków i natychmiastowego zniszczenia sił przeciwnika na jego terytorium. Owa 5 Armia NVA, stacjonująca na obszarze Meklemburgii, miała w nowej doktrynie przywilej: „Na wypadek wojny planowano wydanie broni jądrowej dla 5 Armii NVA, która była przechowywana przez siły zbrojne Związku Sowieckiego w magazynie broni specjalnej Himmelpfort" - pisze Wojcieszak. Cele pozostały te same: rozbicie, a następnie zniszczenie - silnymi uderzeniami lotniczo-pancernymi - wojsk 1 Korpusu Holenderskiego, zdobycie Dolnej Saksonii i dotarcie do Renu.

Koniec snu o potędze

Po przegranej zimnej wojnie i zawirowaniach politycznych w latach 1989-1990 państwa członkowskie postanowiły, że stacjonujące w krajach Układu wojska radzieckie powinny opuścić te państwa. 25 lutego 1991 r. w Budapeszcie podpisano umowę o zaprzestaniu współpracy wojskowej w ramach Układu Warszawskiego, a 1 lipca 1991 r. w Pradze oficjalnie rozwiązano jego struktury polityczne. Oznaczało to ostateczną likwidację sojuszu.

Narodowa Armia Ludowa NRD została rozwiązana po Zjednoczeniu Niemiec w 1990 r., a jej infrastruktura i uzbrojenie przejęte przez Bundeswehrę, czyli jej dotychczasowego wroga.

Z 36 tys. oficerów i podoficerów przyjęto do Bundeswehry tylko 3,2 tys. (po obniżeniu im rangi o jeden stopień), a resztę zwolniono. Całe uzbrojenie NVA, w większości radzieckie, zostało również przejęte przez Bundeswehrę, a następnie prawie całe (oprócz wyjątków, m.in. samolotów MiG 29) wycofane ze służby, pocięte na żyletki lub sprzedane za granicę.

eprasa.pl 4bb03563c4

CHCIAŁA BYĆ OPIEKUNKĄ SENIORKI W NIEMCZECH. PRZEŻYŁA KOSZMAR

5 stycznia, godzina 12.30. Aneta Oleksińska wsiada do busa, który ma ją zawieźć do pracy w Niemczech. 43-letnia opiekunka medyczna jeszcze nie wie, że za niecałą dobę będzie myślała o samobójstwie, bo na miejscu przeżyje prawdziwy koszmar

Agnieszka Domanowska

FOT. PAWEŁ BALEJKO

Aneta Oleksińska (córka) i Małgorzata Kędzior (mama) szukają sprawiedliwości

Grudzień 2025 roku. Aneta Oleksińska, z wykształcenia opiekunka medyczna, przegląda ogłoszenia o pracę. Trafia na ofertę firmy Promedica 24 z Białegostoku. Plan jest prosty - trzy wyjazdy w roku po sześć tygodni każdy to sposób na dorobienie do domowego budżetu. Bez emigracji na stałe, bez wielkich planów.

- Nie chciałam się gdzieś tam na emigracji osiedlać. Po prostu trzy wyjazdy w roku, to miało mi wystarczyć - opowiada 43-latka.

Na rozmowie rekrutacyjnej wszystko wyglądało obiecująco. Umowa na niemieckich warunkach, praca u 88-letniej kobiety z początkami demencji. Oddzielny pokój, wyżywienie, pacjentka kontaktowa, jedyna dolegliwość to astma. Aneta rozmawia przez telefon z córką podopiecznej - połowa po niemiecku, połowa po angielsku, ale jakoś idzie.

- Wszystko wyglądało w porządku - zaznacza białostoczanka.

Agnieszka Niedziela z firmy Promedica 24 zapewnia dziś, że to standard.

- Weryfikujemy na bieżąco stan pacjenta oraz warunki domowe, gdzie będzie sprawowana opieka. Przed podpisaniem umowy sprawdzamy warunki lokalowe oraz przeprowadzamy wywiad dotyczący stanu zdrowia pacjenta oraz zakresu opieki, która będzie potrzebna. Mamy przedstawicieli handlowych, którzy na miejscu podpisują umowę z klientem. Podczas rozmowy rekrutacyjnej rekruter przedstawia i omawia z opiekunką zakres obowiązków. Zakres obowiązków jest przekazywany na piśmie, to integralna część umowy - dodaje pracownica Promedica 24.

Podróż

Poniedziałek, 5 stycznia, południe. Aneta pakuje walizkę, żegna się z rodziną. W busie czeka już dwoje innych opiekunów, którzy też jadą do pracy do Niemiec. Ruszają.

- Zbieraliśmy po drodze ludzi. Bus był nieogrzewany, siedzieliśmy ściśnięci jak śledzie - opowiada białostoczanka. - Było tak zimno, że nawet nie można było wyciągnąć kanapki.

Kierowcy dają pasażerom swoje koce. Agnieszka Niedziela z Promedica 24 zaprzecza doniesieniom o braku ogrzewania.

- Busy są ogrzewane. Nasza flota busów to samochody przystosowane do przewozu pasażerów na trasach dalekich - podkreśla.

W Zgorzelcu, po 45 minutach przerwy, Aneta przesiada się do innego busa. Jedzie dalej, w stronę swojej pierwszej pracy za granicą.

Około godziny 21 bus zatrzymuje się w pierwszej niemieckiej miejscowości. Ma wysiadać mężczyzna - jeden z opiekunów. Kierowcy pukają do drzwi domu, ale nikt nie otwiera. Pytają sąsiada. - Okazało się, że państwo, którymi miał się opiekować, wyjechali na urlop - relacjonuje Aneta.

Mężczyzna wraca do busa. Następny przystanek, wysiadać ma kolejna polska opiekunka.

- Drzwi domu otworzyła córka pacjentki i powiedziała, że matka została oddana do domu starców - wspomina 43-latka. - Kobieta też wróciła do busa, a kierowcy żartowali, że ja też wrócę z nimi - wspomina Aneta z goryczą.

Agnieszka Niedziela z Promedica 24 tłumaczy procedury w takich sytuacjach: - Jeśli rodzina odmawia przyjęcia opiekunki - co zdarza się niezwykle rzadko z uwagi na fakt, że dokładamy starań, aby potwierdzać kontrakty - w zależności od sytuacji opiekun może przejechać do innego klienta, może skorzystać z opcji noclegu w hotelu blisko miejsca zamieszkania klienta, a także ma możliwość powrotu do kraju - wyjaśnia.

Wtorkowy poranek

6 stycznia, godzina 9 rano. Bus zatrzymuje się pod kolejnym domem. To cel podróży Anety Oleksińskiej. Rodzina otwiera drzwi. Kierowcy wyładowują walizkę białostoczanki i odjeżdżają. Aneta zostaje sama. I wtedy zaczyna się koszmar.

88-letnia kobieta patrzy na nowo przybyłą opiekunkę i zaczyna krzyczeć. Po niemiecku, dialektem bawarskim i szwabskim. Aneta, która zdała kurs językowy i potrafiła dogadać się przez telefon, teraz nie rozumie prawie nic. Oprócz kilku słów.

- Nic nie rozumiałam, oprócz tego, że jestem polską *****, niepotrzebną, że nie podoba jej się moja gęba, że wyglądam jak polska prostytutka - opowiada z goryczą.

Do drzwi podchodzi córka seniorki z partnerem. Ci sami ludzie, z którymi Aneta również rozmawiała przez telefon przed wyjazdem. Teraz mówią, że matka nie chce takiej opiekunki. - Byłam w szoku. Zapytałam, co mam robić - wspomina 43-latka.

To, co dzieje się potem, Aneta opisuje z trudem. Była załamana, wpadła w panikę, a potem jak ciemna kurtyna spadła na nią depresja.

- Byłam w obcym kraju, nie znałam dobrze języka. Załamałam się. Po raz pierwszy w życiu, mając 43 lata, chciałam popełnić samobójstwo... - wyznaje.

Kobieta słabnie. Dzwoni do córki Małgosi.

Małgorzata Kędzior tego dnia jest w domu w Polsce. Wzięła urlop bezpłatny, żeby zająć się babcią, póki mama pracuje w Niemczech. Odbiera telefon. Widzi matkę na kamerce.

- Mama zaczęła nam opowiadać co się stało i w pewnym momencie zasłabła. Widziałyśmy to na kamerce - relacjonuje. - Krzyczałam, byłam w panice.

Pokój z grzybem

Aneta prosi o wodę. W autobusie wypiła wszystko, co miała. Córka pacjentki odmawia.

- Powiedziała: „Nie, tu pani nie będzie pracować i nic się pani nie należy" - opowiada Aneta.

Gospodyni wskazuje jej drzwi do pokoju. Materac na podłodze. Zagrzybiona, czarna ściana. I zimno.

- Było tylko kilka stopni Celsjusza, bo w tym pokoju nie było ogrzewania - wspomina 43-latka. - Zapytałam zmienniczkę, jak ona tu funkcjonuje. Powiedziała, że babka ją zaakceptowała i jest do niej przyzwyczajona - wspomina.

Czeka na pomoc. Dzwoni na awaryjną infolinię Promedica 24. 6 stycznia to święto Trzech Króli, zarówno w Polsce, jak i w Niemczech.

- Kobieta na infolinii powiedziała mi: „Ja pani nic nie poradzę. Muszę sprawę wyjaśnić" - relacjonuje Aneta. - Zapytałam, kiedy będzie bus.

Białostoczanka ma kolejny atak paniki i myśli samobójcze.

- Gdy powiedziałam tej kobiecie z linii awaryjnej, że za chwilę popełnię samobójstwo, usłyszałam: „Jak pani ma depresję, to proszę iść do psychiatry, jak pani wróci do Polski" - opisuje.

Gdyby nie rodzina, to - jak sama mówi - nie wie, jak by to się skończyło.

Agnieszka Niedziela z Promedica 24 zapewnia, że standardy obsługi są wysokie.

- Linia alarmowa pracuje 24 godziny na dobę przez cały rok. Pracownicy infolinii są szkoleni, a każda rozmowa jest nagrywana, celem zapewnienia jak najwyższych standardów obsługi. Każde zgłoszenie traktujemy z należytą powagą - podkreśla.

Dodaje, że pracownicy przechodzą specjalne szkolenia.

- W ramach szkoleń wewnętrznych pracownicy infolinii przygotowywani są do działania zgodnie z określonymi scenariuszami postępowania oraz standardami komunikacji obowiązującymi w sytuacjach kryzysowych - tłumaczy.

Interwencja córki

Córka pani Anety, Małgorzata Kędzior, w Polsce robi co może, by pomóc mamie. Dzwoni do konsulatu, do ambasady. I ponownie do Promedica 24.

- Gdy się przedstawiłam, usłyszałam od koordynatorki z Warszawy: „Nie ma pani upoważnienia" - relacjonuje. - Przedstawiłam się ponownie, opisałam sytuację i usłyszałam: „Ale ja byłam na zwolnieniu, nic nie wiem".

Małgorzata dzwoni jeszcze raz. Tym razem bez oglądania się na słowa.

- Krzyczałam, byłam w emocjach, rzucałam epitetami. Ta kobieta mówiła, że jest ochrona danych osobowych. Powiedziałam, że mam to gdzieś, że chcę, żeby moją mamę ściągnęli do Polski - wspomina.

Aneta siedzi w tym czasie w zimnym pokoju z grzybem na ścianie. Czeka. Kiedy babcia ogląda telewizor, a jej córka wychodzi do swojego domu kilka numerów dalej, Aneta po cichu gotuje w kuchni wodę. Ma termos, dosypuje kawy.

- Prosiłam tylko o wodę, a nawet tego mi odmówili - nie może uwierzyć.

Bus przyjeżdża po jedenastu godzinach. To ci sami kierowcy, którzy ją przywieźli.

Sprawa pieniędzy

Małgorzata sprawdza dokumenty, które mama podpisała przed wyjazdem. W papierach widniała kwota 6895 EURO za miesiąc. Teraz patrzy na te same dokumenty i widzi: 6650 EURO.

- Czyli około 250 EURO mniej. Nagle zostało ucięte - mówi.

Agnieszka Niedziela z Promedica 24 odpowiada ogólnie:

- Jeśli ma to zastosowanie, informacje o wszelkich potrąceniach są zawarte w umowach.

Małgorzata uważa, że mamie należy się wynagrodzenie za te dwa dni.

- Od piątego do siódmego stycznia Promedica powinna wypłacić mamie wynagrodzenie. A kto odda za szkody moralne, za cierpienie, wychłodzenie, stres? - pyta.

Agnieszka Niedziela zapewnia: - Promedica24 każdorazowo bardzo poważnie podchodzi do każdego zgłoszenia alarmowego. W sytuacjach konfliktów staramy się je rozwiązywać polubownie, wyjaśniając jednocześnie każdą sytuację wewnętrznie.

RODO

Wysyłamy do Promedica 24 szczegółowe pytania: o potwierdzenie odrzucenia pani Anety Oleksińskiej przez niemiecką rodzinę, o czas oczekiwania na transport powrotny, o słowa pracownicy infolinii, o kontakt koordynatorki po zgłoszeniu, o wynagrodzenie za gotowość do pracy, o planowane działania naprawcze.

Na wszystkie te pytania Agnieszka Niedziela odpowiada identycznie: „Zgodnie z Rozporządzeniem dotyczącym ochrony danych osobowych nie jesteśmy uprawnieni do udzielania jakichkolwiek informacji na temat konkretnych osób".

Aneta Oleksińska i Małgorzata Kędzior wypowiadają się publicznie, podając swoje imiona i nazwiska.

Co dalej?

Aneta i Małgorzata szukają prawnika.

- Muszę zgłosić się do prawnika, bo to jest umowa na niemieckich warunkach. Niech doradzi, jak to ugryźć, z której strony - mówi załamana Aneta.

Siedzi w domu w Białymstoku. Ma za sobą nieudaną podróż i pierwszy w życiu atak paniki.

- Gdyby nie rodzina, naprawdę nie wiem, co bym zrobiła - kończy cicho.

eprasa.pl 4bb03563c4

EMERYTURY, RENTY, DODATKI DO NICH, ŚWIADCZENIA Z ZUS. CO SIĘ ZMIENIA?

Ekspert ZUS odpowiada m.in. na pytania dotyczące czerwcowych emerytur, renty wdowiej, świadczenia wspierającego i zmian w stażu pracy

Małgorzata Stempinska

Podczas telefonicznego dyżuru wątpliwości Czytelników rozwiewała Grażyna Mucha, specjalista z Wydziału Koordynacji, Analityki i Wsparcia Usług Świadczeniowych oddziału ZUS w Bydgoszczy.

Otrzymuję emeryturę z KRUS-u, służyłem w batalionach budowlanych. Nie mam z tego tytułu żadnego dodatku z ZUS-u. Dlaczego?
Jeśli emerytura jest wypłacana przez KRUS, to w sprawie ewentualnego dodatku należy zwrócić się do KRUS, ponieważ ZUS nie jest w tym przypadku właściwym organem.

Moja 86-letnia mama ma I grupę inwalidzką. Czy może ubiegać się o świadczenie wspierające z ZUS? Jeśli tak, to jakie formalności należy spełnić?
Aby osoba z niepełnosprawnością mogła otrzymać świadczenie wspierające, musi w pierwszej kolejności uzyskać decyzję wojewódzkiego zespołu ds. orzekania o niepełnosprawności (WZON) o ustaleniu poziomu potrzeby wsparcia. Poziom ten musi wynosić co najmniej 70 punktów. Pierwszym krokiem jest więc złożenie wniosku do WZON o wydanie decyzji ustalającej poziom potrzeby wsparcia. Dopiero po uzyskaniu tej decyzji i jeśli nie zostanie od niej wniesione odwołanie, osoba z niepełnosprawnością może złożyć do ZUS wniosek o przyznanie świadczenia wspierającego. Taki wniosek (SWN) składa się wyłącznie elektronicznie przez platformę PUE/eZUS, portal Emp@tia lub bankowość elektroniczną. Można zrobić to samodzielnie albo skorzystać z bezpłatnego wsparcia pracowników ZUS-u, którzy pomogą wypełnić formularz. Osoba z niepełnosprawnością może również upoważnić inną osobę do złożenia wniosku w jej imieniu. W tym celu należy dołączyć pełnomocnictwo. Można skorzystać z formularza ZUS PEL. Pełnomocnik składa wniosek ze swojego profilu PUE/eZUS, przez Emp@tię lub za pośrednictwem bankowości elektronicznej.

Jestem z rocznika 1951. Przeszedłem na emeryturę w wieku 60 lat z tytułu pracy w szczególnych warunkach. Moja emerytura została błędnie naliczona, ponieważ zastosowano wobec mnie tzw. konsumpcję. Otrzymałem informację, że nie muszę składać żadnego wniosku, gdyż świadczenie ma zostać ponownie przeliczone w styczniu. Chodzi o ponowne ustalenie emerytury bez pomniejszenia (bez tzw. konsumpcji). Czy to prawda?
Na ten moment nie ma jeszcze podstawy prawnej do przeliczenia emerytury. Co prawda Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej przygotowało projekt ustawy dotyczący przeliczenia wcześniejszych emerytur dla określonych roczników, jednak przepisy te nie zostały jeszcze uchwalone. Projekt ustawy ma na celu umożliwienie mężczyznom urodzonym w latach 1949-1952 i w roku 1954 oraz kobietom urodzonym w latach 1954-1959, którzy wniosek o emeryturę wcześniejszą złożyli przed 6 czerwca 2012 roku, ustalenie wysokości emerytury powszechnej, do której prawo nabyły po 31 grudnia 2012 roku, bez zastosowania mechanizmu pomniejszania podstawy jej obliczenia o sumę kwot pobranych emerytur wcześniejszych, ujętego w art. 25 Ust. 1b ustawy emerytalnej.

Moja ciocia ma 92 lata, nie ma dzieci. Jestem jej siostrzeńcem i notarialnie upoważniła mnie do załatwiania spraw. Czy w razie jej śmierci ten akt notarialny wystarczy, abym mógł ubiegać się o zasiłek pogrzebowy, czy też potrzebne będzie dodatkowe pełnomocnictwo w ZUS?
Nie. Akt notarialny ani żadne pełnomocnictwo udzielone przez zmarłą nie są potrzebne do ubiegania się o zasiłek pogrzebowy w ZUS. Po śmierci wszystkie pełnomocnictwa wygasają. O zasiłek pogrzebowy może wystąpić osoba, która faktycznie poniosła koszty pogrzebu (np. siostrzeniec), niezależnie od tego, czy miała wcześniej pełnomocnictwo od zmarłej.

FOT. NADESŁANE

Na pytania odpowiadała Grażyna Mucha, specjalista z Wydziału Koordynacji, Analityki i Wsparcia Usług Świadczeniowych oddziału ZUS w Bydgoszczy

Jestem z rocznika 1953. Mam emerytury z ZUS i KRUS. Przez 30 lat opłacałem składki w KRUS oraz przez 9 lat opłacałem składki w ZUS z tytułu prowadzenia działalności gospodarczej. Czy przysługuje mi zwiększenie emerytury z tytułu prowadzenia działalności gospodarczej, ponieważ słyszałem, że okres prowadzenia działalności można doliczyć do stażu pracy?
Od 1 stycznia 2026 roku weszły w życie przepisy dotyczące zmian w stażu pracy. Obecnie do stażu pracy można doliczać także okresy inne niż zatrudnienie na umowę o pracę, na przykład okresy wykonywania umowy zlecenia czy prowadzenia działalności gospodarczej czy współpracy z osobą prowadzącą tę działalność. Zmiany te nie mają jednak wpływu na wysokość emerytury. Okres opłacania składek z tytułu prowadzenia działalności gospodarczej zawsze był wliczany do emerytury, a Pan już pobiera świadczenie emerytalne również z tego tytułu.

W 2011 roku przeszedłem na wcześniejszą emeryturę w czerwcu ze względu na szczególne warunki pracy. Pracowałem na kolei. Słyszałem, że Zakład Ubezpieczeń Społecznych przelicza teraz emerytury przyznane w czerwcu. Czy moja emerytura również zostanie przeliczona i czy otrzymam wyrównanie? Ponadto kiedyś na kolei przysługiwał dodatek zdrowotny. Czy w związku z pracą w warunkach szkodliwych przysługuje mi obecnie jakikolwiek dodatek, skoro nie został on wcześniej doliczony do mojej emerytury?
ZUS przeliczy Panu świadczenie z urzędu, na podstawie ustawy, która weszła w życie 1 stycznia tego roku. Nie musi Pan składać żadnego wniosku ani podejmować dodatkowych działań. Przeliczenie obejmie emerytury ustalone w czerwcu w latach 2009-2019 (tzw. emerytury czerwcowe) oraz renty rodzinne przyznane po takich emeryturach. ZUS ma trzy miesiące od wejścia ustawy w życie na wydanie decyzji w sprawie przeliczenia, czyli do 31 marca 2026 roku. Nowa wysokość świadczenia będzie obowiązywać od 1 stycznia 2026 roku. W zależności od terminu płatności oraz indywidualnej sytuacji, wypłata podwyższonego świadczenia może nastąpić w kwietniu lub maju. Jeżeli świadczenie zostanie podwyższone już w styczniu, nie będzie wypłacone wyrównanie. Natomiast w przypadku podwyższenia w kolejnych miesiącach, wraz z podwyższonym świadczeniem otrzyma Pan wyrównanie naliczone od stycznia 2026 roku. Ustawa nie przewiduje natomiast wypłaty wyrównań za wcześniejsze lata, w których świadczenie było niższe. Jeżeli chodzi o dodatek za pracę w szczególnych warunkach, czyli tzw. rekompensatę, to w Pana przypadku nie przysługuje ona z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Rekompensata ta nie jest przyznawana osobom, które przeszły na wcześniejszą emeryturę.

Czy coś się zmieniło w kwestii przepisów dotyczących renty wdowiej? Czy nadal dodatek pielęgnacyjny jest wliczany do limitu, który ma wpływ na prawo do świadczenia?
Nic w tej kwestii się nie zmieniło. Łączna kwota renty wdowiej nie może przekroczyć trzykrotności najniższej emerytury, czyli 5636,73 zł brutto. Limit ten obowiązuje do 28 lutego 2026 roku. Jeśli suma świadczeń będzie wyższa, ZUS odpowiednio je zmniejszy, przy czym jeżeli już wypłacana, np. emerytura, jest wyższa niż ten limit, nie przysługuje już prawo do renty wdowiej.
Do limitu renty wdowiej wliczane są świadczenia wypłacane łącznie (np. emerytura i renta rodzinna po zmarłym małżonku), a także świadczenia wypłacane przez instytucje zagraniczne oraz inne niż jednorazowe świadczenia i dodatki (np. dodatek pielęgnacyjny), wypłacane na podstawie ustawy emerytalnej lub odrębnych przepisów.

ŁĄCZNA KWOTA RENTY WDOWIEJ NIE MOŻE PRZEKROCZYĆ TRZYKROTNOŚCI NAJNIŻSZEJ EMERYTURY, CZYLI 5636,73 ZŁ BRUTTO. LIMIT TEN OBOWIĄZUJE DO 28 LUTEGO BR.

Czy kobieta, która ma 56 lat i opiekuje się 13-letnią, poważnie chorą córką, chorującą m.in. na zespół Downa, może - oprócz świadczenia pielęgnacyjnego - dodatkowo z tego tytułu otrzymać emeryturę z ZUS-u?
Jeśli świadczenie pielęgnacyjne zostało przyznane przed 1 stycznia 2024 roku, czyli według starych zasad, po ukończeniu powszechnego wieku emerytalnego osoba sprawująca opiekę będzie musiała wybrać, które świadczenie jest dla niej korzystniejsze - emerytura lub świadczenie pielęgnacyjne. W tym przypadku nie ma możliwości pobierania obu świadczeń jednocześnie. Można również rozważyć rozwiązanie, w którym po ukończeniu 18. roku życia córka będzie mogła ubiegać się o świadczenie wspierające z ZUS, a opiekun w tym czasie mógłby pobierać emeryturę z ZUS. W takiej sytuacji świadczenie pielęgnacyjne zostałoby wstrzymane. Świadczenia pielęgnacyjne przyznane nie wcześniej niż 1 stycznia 2024roku, czyli na nowych zasadach, można łączyć z pracą zarobkową, z emeryturą czy rentą. ©℗

eprasa.pl 4bb03563c4

Leszek Kalinowski

NIE KAŻDEGO RAKA TRZEBA LECZYĆ

– Rak rakowi nierówny, a my leczymy za bardzo agresywnie. To trend ogólnoświatowy – mówi prof. dr hab. Maciej Salagierski, kierownik Katedry Urologii i Onkologii Urologicznej Collegium Medicum Uniwersytetu Zielonogórskiego

FOT. JACEK KATOS

prof. Maciej Salagierski

W ochronie zdrowia wiele się zmieniło na korzyść pacjentów, ale problemów ciągle nie brakuje, choćby związanych z finansami. Jak pan profesor widzi tę sytuację?
Z perspektywy 20 lat, kiedy zaczynałem pracę w Łodzi, a potem wyjechałem do Anglii, widzę duże zmiany na korzyść pacjentów. Medycyna się rozwija, pojawiają się nowe możliwości. Zmieniła się też reakcja lekarzy na stan zagrożenia życia. Dziś w przypadku np. urosepsy od razu wdrażamy niezbędne postępowanie – operujemy, wtedy bardziej na spokojnie podchodzono do pacjenta.

Kilka lat temu np. operacje robotyczne raka prostaty i inne wykonywało zaledwie kilka ośrodków w Polsce. Dziś w województwie lubuskim robotem da Vinci wykonuje się zabiegi w Gorzowie, Zielonej Górze, Nowej Soli…
To wynika z refundacji za zabiegi robotyczne. Nie było jej, więc szpitale, poza nielicznymi pionierskimi ośrodkami, które podjęły ryzyka zakupu sprzętu oraz przeprowadzenia pierwszych interwencji, nie inwestowały w rozwój robotyki. Dobrze, że wreszcie to ruszyło. I dziś, podobnie jak w większości krajów wysoko rozwiniętych, około 95 procent operacji usunięcia gruczołu krokowego z powodu nowotworu, tzn. prostatektomii radykalnej, wykonuje się robotem da Vinci. Niewielki procent stanowią operacje laparoskopowe czy otwarte, tradycyjne. To dobrze, bo w przypadku robota lepsza jest wizualizacja, dysponujemy obrazem trójwymiarowym, eliminowane jest drżenie rąk chirurga i dzięki temu operacja jest bardzo precyzyjna.

To zmiany na dobre. Ale nie wszystko jest dobrze, skoro mamy w ochronie zdrowia tak duże problemy finansowe?
W Polsce Narodowy Fundusz Zdrowia dysponuje budżetem około 200 mld zł rocznie, to nie są małe pieniądze. Jeśli pomyślimy sobie o budżetach Gorzowa, Zielonej Góry i nawet je dodamy, to i tak kwota, jaką mamy na zdrowie w województwie lubuskim jest ponad dwa razy większa. Oczywiście, jeśli porównamy te pieniądze z budżetem na zdrowie w Niemczech, to okaże się, że u zachodnich sąsiadów wydaje się pięć razy więcej pieniędzy na zdrowie, a w Czechach dwa razy więcej.
Inną kwestią jest ta, czy właściwie wydajemy te fundusze. Moim zdaniem nie do końca.

Dlaczego? Co powinniśmy, pana profesora zdaniem, zmienić?
Na pewno wyceny procedur medycznych czy też to, że niestety czasem leczymy za bardzo agresywnie. Nie tylko w Polsce, to jest taki trend ogólnoświatowy.

Co to znaczy „za bardzo agresywnie"?
Jestem urologiem, więc mówimy o mojej dziedzinie. Musimy mieć świadomość, że większość nowotworów urologicznych, poza rakiem jąder, to są nowotwory, które występują zwykle u starszych ludzi. Wszyscy chcieliby być leczeni, niezależnie od wieku, współistniejących chorób, stopnia złośliwości nowotworu. Tymczasem nie zawsze jest to konieczne. I nie chodzi tylko o kwestie finansowe, ale także zysk dla pacjenta. Bo każde postępowanie medyczne wiąże się z konsekwencjami. Każda metoda leczenia zostawia na pacjencie piętno, jakiś ślad. To nie jest tak, że człowiek jest leczony i wychodzi ze szpitala bez żadnych powikłań, następstw. Trzeba o tym z chorymi rozmawiać. I tak przed prostatektomią radykalną powinniśmy powiedzieć, że konsekwencją operacji są zwykle zaburzenia erekcji i w pierwszym okresie po zabiegu nietrzymanie moczu. Tak samo przed radioterapią raka stercza powinni lekarze uprzedzić pacjenta zwłaszcza o późnych powikłaniach, tj. krwawienia z przewodu pokarmowego oraz układu moczowego, popromiennym zapaleniu jelit etc. I jeśli teraz weźmiemy pacjenta w wieku powyżej 75 lat, z chorobami współistniejącymi, otyłością, to pacjent raczej nie umrze na raka prostaty, który rozwija się zwykle dość długo, tj. przez 10-15 lat, zanim doprowadzi do poważnych powikłań, w tym zgonu. Wiemy, że w Polsce średnia długość życia u mężczyzny wynosi 74-75 lat. W związku z tym wyciąganie „armat" na leczenie choroby, która z dużym prawdopodobieństwem nie spowoduje śmierci, a ciągnie za sobą spore nakłady finansowe, jest niepotrzebne. Trzeba ludziom powiedzieć, że paradoksalnie nie każdego raka trzeba leczyć. To nie tylko dotyczy raka prostaty, ale i np. tzw. małych guzów nerki. Musimy jako lekarze mieć świadomość, żeby ludzi nie straszyć, mówić im prawdę. Nowotwór nowotworowi nierówny. Raka prostaty nie można traktować tak jak raka trzustki. Trzeba zastanowić się nad leczeniem, wziąć pod uwagę rokowanie, choroby współistniejące.

No, ale to trudne, bo jak nie leczyć chorego?
Tak, to trudne, ale chodzi o to, żeby tak selekcjonować chorych, wybierać do leczenia tych, których trzeba leczyć, a nie leczyć na siłę tych, którym to leczenie nie wydłuży życia, a spowoduje powikłania… Jak patrzę na statystyki, że określony ośrodek wykonuje 500 prostatektomii rocznie, to zastanawiam się, czy rzeczywiście ci wszyscy pacjenci potrzebowali takiego leczenia. To samo dotyczy radioterapii radykalnej, bo to jest alternatywna metoda leczenia raka prostaty. To są dwie metody, które są refundowane i których wyniki były długoterminowo przebadane. Leczenie nimi wycenione jest na ok. 30 tysięcy złotych. I teraz, jeśli mamy do czynienia z pacjentem 50-60-letnim z rakiem prostaty średniego, wysokiego ryzyka, to bez wątpienia należy takiego pacjenta leczyć. Bo taki nieleczony pacjent na pewno umrze z powodu raka prostaty. Natomiast większość pacjentów w Polsce, którzy do nas trafiają, to są pacjenci powyżej 75. roku życia i z chorobami współistniejącymi. I tutaj trzeba się zastanowić nad leczeniem. Bo wiemy, że leczenie raka prostaty daje efekty, natomiast rozejście krzywych przeżycia jest po 10-15 latach. Pacjent umrze, ale na inne choroby, a nie z powodu nowotworu prostaty. W Wielkiej Brytanii trwa dyskusja, czy jest sens wykonywać badanie PSA…

Jak to? Przecież ono pozwala wykryć raka prostaty na wczesnym etapie, prawda?
W Wielkiej Brytanii budżet na zdrowie jest ciągle znacznie większy niż nasz budżet NFZ-u i mimo to zastanawiają się tam, czy warto robić badania PSA. Społeczeństwo protestuje. Dlaczego tak się dzieje? Bo dla systemu screening PSA jest bardzo kosztowny. Żeby uratować jednego mężczyznę od zgonu na raka prostaty, to trzeba przebadać blisko dwa tysiące osób.

A jakie jest pana profesora zdanie na ten temat?
Jestem zwolennikiem screeningu PSA, mimo kosztów. Ale moim zdaniem tu potrzebne są też badania genetyczne, które są rzadko wykonywane w Europie, w Polsce. Myślę, że warto iść w kierunku genetyki i indywidualizacji leczenia.

Wspomniał pan profesor wcześniej o wycenach procedur. Czy to one powodują, że chętniej leczymy agresywnie?
Z punktu widzenia utrzymania oddziału, zależy nam na procedurach onkologicznych, bo te przynoszą zysk. Natomiast codzienna praca urologa wiąże się np. z leczeniem urosepsy, z drenażami nerek, zakładaniem cewników, nefrostomii. To są zabiegi, które w urologii statystycznie częściej ratują życie niż zabiegi onkologiczne, to trzeba sobie jasno powiedzieć. A są, nie wiedzieć czemu, nisko wycenione. Jak popatrzymy na liczby zgonów z powodu raka prostaty i liczbę zgonów z powodu urosepsy w ciągu roku, to widzimy, że w pierwszym przypadku wynosi ona około 5 tysięcy, a w w drugim – około 20 tysięcy. Tymczasem o urosepsie nie mówimy tak często. I tak sobie myślę, że te wszystkie akcje typu November (rak prostaty, rak jąder) czy Różowy Październik (rak piersi) są potrzebne, ale musimy trochę szerzej patrzeć na medycynę, a nie jedynie z perspektywy sklepu czy supermarketu, w którym sprzedajemy usługi i to, co jest opłacalne – leczymy, a to, co nie jest opłacalne – nie leczymy. Chcę podkreślić znaczenie naszego zielonogórskiego ośrodka, bo my właściwie zajmujemy się wszystkimi tymi niechcianymi przypadkami, czyli leczeniem sepsy czy zakażonej kamicy, która jest trudna. Uratowaliśmy życie wielu osobom, niekoniecznie z nowotworami. A jeśli myślimy o utrzymaniu oddziału, najlepiej wykonywać procedury onkologiczne, bo one przynoszą zyski.

Tańsze dla budżetu i lepsze dla pacjenta są metody leczenia mało inwazyjne, odnoszące się zazwyczaj do terapii celowanych w ognisko choroby laserem, ultradźwiękami, czy zamrażanie ognisk… Dlaczego powszechnie ich dziś nie stosujemy?
Metody fokalnego leczenia raka prostaty są bardzo ciekawe, dlatego że chorzy po zabiegach nie mają powikłań, takich jak po standardowych operacjach. I te metody cztery, pięć lat temu chcieliśmy w naszym szpitalu wprowadzić. Byliśmy w Lipsku na szkoleniu. Ale ostatecznie ich nie wprowadziliśmy, bo mają swoje ograniczenia. Te metody mniej inwazyjne nie są jeszcze dobrze przebadane, więc trzeba je traktować jako eksperymentalne. To nie znaczy, że nie należy próbować. Uważam, że każda metoda w dobrych rękach jest dobrym rozwiązaniem. Trzeba jednak do tego podchodzić z dystansem. Do każdej nowej metody, zwłaszcza leczenia nowotworów.

No ale wiele osób mówi właśnie, żeby wprowadzać te metody, by pacjenci nie mieli takich powikłań jak przy obecnie stosowanych metodach.
Problem raka prostaty i metod mało inwazyjnych jest też taki, że zwykle jest to choroba wielogniskowa. Można powiedzieć, że rezonans magnetyczny pozwala nam zlokalizować ogniska raka prostaty, ale nadal ta metoda nie jest doskonała i nie wszystkie ogniska możemy potem, stosując metody mało inwazyjne, zlikwidować. W przypadku prostatektomii radykalnej wycinamy całą prostatę i przekazujemy do badania histopatologicznego. Czasem okazuje się, że ognisk było więcej, niż wykazał to rezonans, a stopień złośliwości raka wyższy, niż wynikało to z biopsji fuzyjnej (celowanej). Kiedy te metody przestaną być eksperymentalne – nie wiem. Ale liczę na to, że być może za 10 lat staną się najlepszymi metodami leczenia… Moim zdaniem metody eksperymentalne powinny być wprowadzane w dużych ośrodkach, bo tam mogą być kontynuowane przez dłuższy czas i można przebadać znacznie więcej pacjentów niż w przypadku małych ośrodków. Po takich długich i reprezentatywnych badaniach można wyciągać konkretne wnioski. Ale przy raku prostaty musimy pamiętać, że mamy coś takiego jak aktywny nadzór – czyli obserwacje chorych z rakami niskiego ryzyka. W krajach skandynawskich, gdzie statystyczna średnia długość życia u mężczyzn wynosi 6-7 lat więcej niż w Polsce, ten aktywny nadzór prowadzony jest u 40 procent chorych. W Polsce nie ma takich danych. Ta metoda jest bardzo rzadko u nas stosowana. A można by ją – zwłaszcza u osób starszych – stosować całkiem bezpiecznie, zamiast w sposób bardzo drogi i agresywny leczyć.

A co każdy z nas powinien robić, by nie dać się rakowi?
Myślę, że trzeba się skupić na profilaktyce: badaniach laboratoryjnych krwi, moczu, raz w roku wykonać USG jamy brzusznej, PSA po 50. roku życia. Najlepszym rozwiązaniem jest, gdy to lekarz rodzinny monitoruje badania laboratoryjne, obrazowe – jeśli są jakieś zaburzenia, wysyła wtedy pacjenta do specjalisty. Bo przecież nie chodzi o to, by zapychać poradnie urologiczne, odwiedzać urologa, kiedy nie ma takiej potrzeby, żadnych dolegliwości, a badania nie wykazują przekroczeń normy.
Ważny jest też nasz styl życia. Aktywność fizyczna zmniejsza ryzyko nowotworów. Geny powodują wiele chorób, one są włączane, jeśli źle się prowadzimy, np. palimy papierosy. Sport, zdrowe odżywianie też wydłużają życie, nawet osobom ze „złym" genomem. Oczywiście to duże uogólnienie. Bo np. księżna Kate zachorowała na nowotwór w młodym wieku, mimo że prowadziła zdrowy tryb życia. Z drugiej strony znamy osoby, które piją, palą i żyją ponad 80 lat. Ale jeśli coś możemy dla swojego zdrowia zrobić, to zróbmy, by nie mieć wyrzutów, że czegoś w swoim życiu nie dopilnowaliśmy, że coś przegapiliśmy…

eprasa.pl 4bb03563c4

ANDRZEJ KONOPKA: MAM RYSY GAGATKA, DLATEGO JESTEM OBSADZANY W ROLACH DRANI

Mówi się o nim, że jest mistrzem drugiego planu. I faktycznie: ma na koncie ponad setkę tego typu ról. Potrafi je jednak zamienić w prawdziwy aktorski majstersztyk, tak jak we wchodzącej właśnie na ekrany kin „Wielkiej Warszawskiej". Nam Andrzej Konopka opowiada o swojej krętej drodze do filmowych sukcesów

Paweł Gzyl

Jest Pan obecnie na fali. Na ostatnim festiwalu w Gdyni pojawiły się trzy filmy z Pana udziałem, a do tego dostał Pan nagrodę dla najlepszego aktora drugoplanowego w jednym z nich. Skąd akurat teraz taka dobra passa?
Cykl produkcyjny filmów polega na tym, że te rzeczy, które się aktualnie kręci, pojawiają się w kinach dopiero po jakimś czasie. I tak się stało w tym roku, że nastąpiła kumulacja produkcji, w których miałem przyjemność brać udział. Stąd to wygląda, że teraz jest mnie tak dużo. Generalnie pracuję cały czas w tym samym rytmie, choć może ostatnie lata są dla mnie bardziej łaskawe. Mam jednak nadzieję, że widzowie nie będą mieli wrażenia, że otworzą przysłowiową lodówkę, a ja z niej wyskoczę i powiem „dzień dobry".

Po ponad 25 latach grania dopiero teraz został Pan doceniony.
Czasem dziennikarze pytają mnie: „Co pan robił przez te wszystkie lata, że dopiero teraz został odkryty?". (śmiech) Tymczasem ja przez 25 lat uprawiania tego zawodu nie miałem poczucia, że jestem odstawiony na boczny tor i nie mam co robić. Cały czas aktywnie uczestniczyłem najpierw w życiu teatralnym, a potem też i filmowym. Byłem więc i jestem dosyć zajętym aktorem. Teraz zrobiło się tylko o mnie głośniej ze względu na nagrodę w Gdyni. I fajnie było ją dostać, bo jest potwierdzeniem słuszności drogi życiowej, którą kiedyś wybrałem.

Najnowszy z Pana filmów to „Wielka Warszawska". Jego akcja rozgrywa się na początku lat 90. Wchodził Pan wtedy w dorosłość. Jak Pan zapamiętał tamte czasy?
Zagrałem też niedawno w serialu „Heweliusz", którego akcja również rozgrywa się na początku lat 90. Miałem więc okazję przypomnieć sobie dokładnie tamten okres. To był absolutnie szalony czas w Polsce dla mojego pokolenia: z jednej strony mentalnością i nawykami kulturowymi tkwiliśmy jeszcze w peerelu, a musieliśmy się szybko przystosować do drapieżnego kapitalizmu. Wszystko to zaczęło się więc mieszać i dopiero po wejściu do Unii Europejskiej staliśmy się naprawdę częścią Zachodu.

Pana bohater jest dzieckiem tamtych czasów – to drobny cwaniaczek Kaparski, który robi interesy na torze wyścigowym na Służewcu. To była wdzięczna postać do zagrania?
Filmy i seriale o latach 90., które obecnie powstają, to już właściwie kostiumowe produkcje. Tak było w przypadku mojego bohatera – charakterystyczna kamizelka, którą nosi, to symbol mody tamtych czasów. Mało tego: grając postacie z lat 90., możemy sobie pozwolić na ekranie na zachowania, które dziś nie są już tolerowane ze względu na zmiany kulturowe, które zaszły u nas i na świecie, jak feminizm czy ruch #meetoo. Używamy też w tych filmach sformułowań, jakie wtedy były na porządku dziennym, a dziś nie są mile widziane. Kaparski i inne postacie z „Wielkiej Warszawskiej" to typy z pogranicza świata przestępczego, ale pochłonięte wielką pasją do koni – i takie postacie gra się zawsze z przyjemnością.

„Wielka Warszawska" zamyka trylogię scenariuszową Jana Purzyckiego, którą tworzą „Wielki Szu" i „Piłkarski poker". Inspirował się Pan trochę postaciami i aktorstwem z tamtych filmów?
Oczywiście. Kiedy kończyłem krakowską szkołę teatralną, mogłem oglądać w Teatrze Starym takich aktorów, jak Jan Nowicki czy Jan Frycz, będących wtedy u szczytu swych możliwości. Również w filmach, które wtedy kręcili, widać wielką pasję, z jaką podchodzili do aktorstwa. Dlatego to była dla mnie wielka inspiracja.

Ma Pan na swoim koncie niezliczoną ilość tego rodzaju szemranych typków. Wypracował Pan już stały klucz do tego typu postaci, czy do każdej podchodzi z trochę innej strony?
Gdybym zaczął posługiwać się sprawdzonymi trikami w budowaniu swych ról, to byłby początek mojego końca jako aktora. Grając takie postacie z marginesu, podchodzę do nich indywidualnie i staram się zawsze zrozumieć człowieka. Jeżeli on nawet robi coś, co nie jest do końca dobre i słuszne, to próbuję znaleźć jego motywacje. Aktorzy nazywają to „bronieniem postaci". Nawet grając najgorszego zwyrodnialca, szukamy tej życiowej sprężyny, która go napędza. To może być trudne dzieciństwo, ciężka sytuacja ekonomiczna czy nieszczęśliwa miłość, czyli wszystko to, o czym teraz rozmawia się na sesjach psychoterapeutycznych. (śmiech) Przy każdej roli jest to więc indywidualna historia.

Często mówi Pan, że o podjęciu się zagrania w jakimś filmie decyduje to, czy lubi pan ludzi, którzy go tworzą. „Wielka Warszawska" stworzyła Panu okazję do takich spotkań?
Tak. Im jestem starszy, tym bardziej cenię sobie w moim zawodzie spotkania z niesamowitymi ludźmi. Tutaj też tak było. Reżyserujący film Bartek Ignaciuk wywodzi się ze sztuk plastycznych i „Wielka Warszawska" jest jego filmowym debiutem. Od grafiki przez reklamy trafił wreszcie do kina. Praca z kimś takim, kto przychodzi z innych rejonów sztuki, była dla mnie bardzo ciekawa. Trzeba tu też wspomnieć o wspaniałych spotkaniach aktorskich. Film rozgrywa się w latach 90. i grają w nim koledzy, którzy brali je na klatę – Grzegorz Warchoł, który kapitalnie wciela się w spikera z torów służewieckich, Mirek Kropielnicki, Tomasz Sapryk czy Ireneusz Czop. Świetnie sprawdzili się też młodzi aktorzy: Tomek Ziętek, który jest już gwiazdą, i Mary Popławska, którą za chwilę kino odkryje na dobre.

Osobnym bohaterem „Wielkiej Warszawskiej" jest też tor wyścigów konnych na Służewcu. Jakie to było dla Pana spotkanie?
Mieszkam w stolicy już ponad 20 lat, ale na torze służewieckim stanąłem przy okazji filmu pierwszy raz w życiu. To magiczne miejsce. Znajduje się prawie w samym centrum Warszawy, na granicy Mokotowa i Ursynowa. Tam jest kilkadziesiąt hektarów zielonego terenu – tor galowy, na którym odbywają się gonitwy, i tor treningowy, ale też małe bloki, w których mieszkali niegdyś dżokeje i trenerzy. Czyli to kompletnie osobny i wyizolowany świat, który trochę zatrzymał się w czasie. Wszystko to jest eleganckie i zadbane, aż dziw, że żaden deweloper nie położył na tym łapy. Kiedyś przeczytałem w gazecie, że jeden z bohaterów serialu „Jan Serce" mówi, iż prawdziwy Warszawiak pamięta w życiu trzy daty: swoich urodzin, Powstania Warszawskiego i Wielkiej Warszawskiej. Wielka Warszawska to najbardziej prestiżowa gonitwa konna, która odbywa się co roku wczesną jesienią na torze służewieckim, w której nagrodę wręcza osobiście prezydent stolicy. Poszedłem kiedyś na tę gonitwę i zobaczyłem, że tam ciągle panuje duch dawnych czasów. Na trybunie honorowej panie są w eleganckich sukniach i kapeluszach, a panowie w marynarkach w kratę i z laseczkami. Bardzo to fajne.

Zupełnie inną postać miał Pan niedawno do zagrania w filmie „LARP. Miłość, trolle i inne questy", za którą dostał Pan nagrodę w Gdyni. To była rola wrażliwca, na którą czekał Pan tyle lat?
Hubert Raban to z jednej strony twardziel i despota, a z drugiej ktoś wrażliwy i skrzywdzony przez życie. Najpierw poznajemy go od tej ciemnej strony, dopiero z czasem staje się jasne, że musiał założyć swego rodzaju pancerz, aby poradzić sobie z samotnym wychowaniem dwóch dorastających synów. I ja próbowałem pokazać, że tacy wąsacze, dzisiaj odsądzani często od czci i wiary, też mają niepokazywane nigdy pokłady jakiejś subtelności i wrażliwości. Tylko coś dramatycznego wydarzyło się w ich życiu, że są trudnymi i złośliwymi ludźmi.

Wielu widzów zobaczyło w Rabanie własnych ojców. Jeden z krytyków napisał nawet, że to „ojciec nas wszystkich". Jak się Panu udało uchwycić uniwersalność tej postaci?
Może jestem totalnym polskim everymanem? (śmiech) Może moje doświadczenia życiowe są doświadczeniami całego pokolenia ludzi urodzonych w latach 60.? Bo grając tę rolę, nie zakładałem, że zagram ojca wszystkich Polaków, ponieważ od razu bym poległ. (śmiech) Po prostu starałem się włożyć w tę postać moją wrażliwość i moje postrzeganie świata. Jeżeli wyszło tak, jak wyszło, to tylko mi miło.

Hubert Raban ma w Pana wykonaniu komediowy rys. To występy w kabarecie literackim Pożar w Burdelu dały Panu łatwość w sięganiu po taką energię?
Na pewno Pożar w Burdelu był dla mnie czymś przełomowym. Tak się bowiem składa, że w Polsce nie docenia się takich gatunków, jak komedia czy kabaret. Oczywiście poziom tych ostatnich, a zwłaszcza pokazywanych w telewizji, bywa różny. Są jednak wyjątki. Komedii się jednak nie docenia, czego przykładem to, że wspaniały film „Teściowie", który uchwycił w wyjątkowy sposób prawdę o Polsce i Polakach, nigdy nie został pokazany na żadnym prestiżowym festiwalu i nie dostał żadnej nagrody. Pożar w Burdelu wynikł z mojego przypadkowego spotkania z Michałem Walczakiem i Maksem Łubieńskim. Dopiero z czasem rozkręciło się to w coś wielkiego, co przeszło do warszawskiej legendy. Występy w tym kabarecie uświadomiły mi, jak ważne może to być dla odbiorców i jak może rozwijać aktora. Bo czasem czuje się w tym zawodzie potrzebę pozbycia się psychologicznego ciężaru w budowaniu roli. Kabaret pokazał mi, że można podejść grania z dystansem i w żartobliwy sposób. I właśnie to wykorzystałem na planie „LARP-u".

Reżyserem tego filmu jest Kordian Kądziela, współtwórca słynnego serialu „1670". Miał Pan więc świetny materiał w scenariuszu.
Aktorzy mają na planie tendencję do upraszczania swych kwestii, zmieniania szyku zdań czy zastępowania jednych słów drugimi, aby w ten sposób kwestie lepiej im „leżały" w ustach. Tymczasem Kordian bardzo pilnował frazy, którą wymyślił wspólnie z Michałem Wawrzeckim przy biurku. Po-

TERAZ ZROBIŁO SIĘ O MNIE GŁOŚNIEJ ZE WZGLĘDU NA NAGRODĘ W GDYNI. I FAJNIE BYŁO JĄ DOSTAĆ, BO JEST POTWIERDZENIEM SŁUSZNOŚCI MOJEJ DROGI ŻYCIOWEJ

eprasa.pl 4bb03563c4

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Andrzej Konopka: Gdybym zaczął posługiwać się sprawdzonymi trikami w budowaniu swych ról, to byłby początek mojego końca jako aktora

czątkowo byłem zaskoczony, że tak restrykcyjnie tego przestrzega, ale potem, kiedy zobaczyłem film, okazało się, że oni to doskonale wymyślili. Kiedy gra się komedię w teatrze, od razu wiadomo, czy się jest śmiesznym, bo albo ludzie się śmieją, albo nie. A na filmowym planie właściwie jedynym widzem jest reżyser. Aktor nie ma więc gwarancji, że wygłaszając kwestię ze scenariusza, widownia potem wybuchnie w kinie śmiechem. Stąd dopiero kiedy obejrzałem „LARP-a" z innymi widzami, stało się dla mnie jasne, że te kwestie były bardzo dobrze skonstruowane. To były same pomysłowe anegdoty z konkretną kulminacją i puentą, których faktycznie nie powinno się było zmieniać. To spowodowało lżejszą nutę w mojej roli i w całym filmie.

Akcja „LARP-a" rozgrywa się w małym miasteczku. Pan pochodzi z jednego z najmniejszych miast w Polsce – Wyśmierzyc. Odnalazł Pan w tym filmie atmosferę swojego dzieciństwa?
Ja jestem raczej z pokolenia harcerskich podchodów niż z pokolenia tych LARP-owych gier. (śmiech) Ale faktycznie ten mikrokosmos, który widzimy w filmie, to kiedyś też był mój świat. Poza tym, główny bohater, grany przez Filipa Zarembę, to chłopak w okresie burzy i naporu, który przeżywa nieszczęśliwą miłość i boi się wyjść do świata ze swoją wrażliwością – czyli taka postać, w której każdy, kto już przeżył taki czas w życiu, może się odnaleźć. Kiedy rozmawiam z ludźmi o tym filmie, okazuje się, że wielu z nas miało w młodości podobne problemy.

To właśnie w takim wieku odkrył Pan w sobie marzenie o aktorstwie?
Pierwszą myśl o aktorstwie miałem pod koniec ogólniaka, który kończyłem w Radomiu. Występowałem wtedy w uczniowskim kabarecie i miałem tam dwa monologi, które podczas studniówki spotkały się z entuzjastycznym odbiorem moich kolegów. Wtedy po raz pierwszy zakiełkowała w mojej głowie myśl, aby pójść dalej tym tropem. Porzuciłem ją jednak natychmiast, bo nawet nie wiedziałem wtedy, co trzeba zrobić, żeby zostać aktorem. Dopiero potem zacząłem drążyć temat i postanowiłem zdawać do szkoły teatralnej. Nie udało się, ale odkryłem kompletnie dla mnie nieznany i magiczny świat, rządzony prawami, o których nie miałem pojęcia. Dlatego walczyłem do skutku. Zdawałem i zdawałem, aż mając 25 lat, udało mi się dostać do wymarzonej szkoły teatralnej w Krakowie.

Po drodze zaliczył Pan pracę nauczyciela WF-u. Co sprawiło, że poszedł Pan w tę stronę?
Moja mama była nauczycielką, co miało duży wpływ na tę decyzję. Była to jednak jedna ze ślepych dróg w moim życiu zawodowym. (śmiech) Kiedy po maturze nie udało mi się dostać do szkoły teatralnej, za bardzo nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, a życie przecież nie znosi pustki. Dlatego skończyłem dwuletnie studium nauczycielskie w Radomiu i uczyłem w Warszawie w szkole podstawowej WF-u przez rok. Placówka ta mieściła się w budynku przy ulicy Emilii Plater obok hotelu Marriott, który w latach 90. był symbolem luksusu. Dziś tam, gdzie była ta szkoła, jest Teatr Komuna Warszawa, gdzie gram w spektaklu „Święta Kluska". W efekcie dwa lata temu wystąpiłem jako aktor na tej samej sali, na której niegdyś uczyłem WF-u. (śmiech)

Nie odnajdywał się Pan w roli nauczyciela?
To, że ja się nie odnajdywałem, to pół biedy. Gorzej, że dyrekcja i uczniowie również. (śmiech)

Po studiach początkowo skoncentrował się Pan na teatrze, dopiero potem zaczął grać w filmach i serialach. W którym z tych światów lepiej się Pan czuł?
U nas na rynku aktorskim większość z nas ma korzenie teatralne, bo system szkół państwowych przygotowuje przede wszystkim do pracy w teatrze. Film jest więc zazwyczaj opcją drugiego wyboru. Ja kończyłem szkołę w czasach, kiedy wydawało się, że kiedy nie ma się etatu w teatrze, to jest się skazanym na zawodowy niebyt. Dlatego początkowo starałam się załapać do Starego Teatru, ale moje talenty nie spotkały się z uznaniem jego ówczesnej dyrekcji. Poszedłem więc z Mikołajem Grabowskim do Teatru Nowego w Łodzi, gdzie spędziłem cztery lata i był to świetny czas, jeśli chodzi o mój rozwój zawodowy. Potem ożeniłem się i stwierdziliśmy z żoną, że będziemy szukać szczęścia w Warszawie. Wówczas uchwyciłem tę filmową nitkę i zacząłem ją powoli ciągnąć. I tak to się do dziś plecie.

Najczęściej pisze się o Panu „mistrz drugiego planu". Nie obraża się Pan o to?
Ależ skąd. Gram dużo i dzięki temu mam szansę na wspaniałe spotkania z wieloma znakomitymi artystami. Nie wiem, jak oni ode mnie, ale ja od nich zawsze coś biorę, czy to na uprawianie zawodu, czy to na zwykłe życie. Faktycznie często występuję na drugim planie, ale daje mi to dużą satysfakcję, choć oczywiście mam też chęć częstszego zaistnienia na pierwszym planie. Prawda jest jednak taka, że właśnie na drugim planie jest największa konkurencja i trzeba się naprawdę czymś wyróżnić, żeby zostać dostrzeżonym. (śmiech)

W jednym z wywiadów powiedział Pan: „Jestem uosobieniem zła w polskim kinie: palę, gwałcę, zdradzam". Skąd się to wzięło?
(śmiech) To chyba moja surowa uroda wnosi na ekran. Mam rysy gagatka, dlatego jestem obsadzany w rolach różnego rodzaju drani. Efekt jest taki, że kiedy informuję w domu, w jakiej nowej roli zostałem obsadzony, moja żona i dzieci pytają: „Znowu? Dlaczego?". (śmiech)

Niedawno wcielił się Pan w głównego bohatera filmu „Hot Spot" – nowego dzieła pana żony Agnieszki Smoczyńskiej. To międzynarodowa produkcja, której premiera dopiero przed nami. Co to będzie?
Wiem, że to nie brzmi najlepiej, iż zagram głównego bohatera u swojej żony, ale taka jest prawda. Miałem tam za partnerki znakomite aktorki z innych kręgów kulturowych: Noomi Rapace ze Szwecji czy Reiki Kirishimę z Japonii. I to były wspaniałe spotkania z odmienną od mojej wrażliwością. Film będzie miał premierę w 2026 roku. To połączenie post-apokaliptycznego science-fiction z horrorem i elementami... musicalu. Bardzo jestem ciekaw, co widownia na to powie.

Jak się udało zaangażować polskiego aktora do takiej międzynarodowej produkcji?
Cóż, istnieję przecież od ponad dwóch dekad w aktorskim obiegu. Pewnie inaczej byłoby, gdybym był kimś anonimowym. Reżyserka twierdzi, że po „morderczym" castingu okazało się, iż mam wszelkie predyspozycje, aby zagrać tę rolę i dlatego mnie w niej obsadziła. Nie wchodzi tu w grę żaden nepotyzm. Agnieszka nakręciła już kilka filmów, a ja zagrałem tylko w jednym z nich. Do pozostałych nie miałem odpowiednich „papierów", czyli nie pasowałem do roli. Tutaj było inaczej, więc po przeczytaniu scenariusza mogłem tylko powiedzieć „tak". Miałem oczywiście mnóstwo obiekcji i lęków, ale ostatecznie mam nadzieję, że poszło dobrze.

Gdzie powstawały zdjęcia?
Ekipa była międzynarodowa, ale kręciliśmy w Grecji. Po dwóch miesiącach spędzonych w tym kraju uznałem, że Polacy mają bardzo wiele wspólnego z jego mieszkańcami. Przede wszystkim bardzo potrzebny na planie zmysł improwizacji. Grecy są bardzo otwarci na innych, afirmują przyrodę, są dumni, że mają dostęp do morza i każdy z nich spędza co najmniej miesiąc w roku na jakiejś wyspie, ciesząc się słońcem i wodą. Czuje się tam też niesamowity ciężar kultury antycznej.

Jak się Panu pracowało na planie?
Poza reżyserką i mną z Polski byli też operator Kuba Kijowski, kostiumografka Kasia Lewińska i scenografka Anka Anosowicz ze swoimi asystentami i asystentkami. Agnieszka robi nieoczywiste filmy. Ona opowiada rzadko takie historie, które ktoś przeczyta na papierze i od razu powie „OK, robimy to". Początkowo jej pomysły wyglądają dość zaskakująco i cały ambaras polega na tym, żeby tą wizją zarazić kilkadziesiąt osób, które mają przy filmie pracować, przekonać ich, że stworzenie tego niezwykłego świata, jest możliwe, że będzie to działać i ludzie będą chcieli to oglądać. Agnieszka ma taką umiejętność, co jest jej wyjątkową cechą jako reżyserki.

Pewnie film jest po angielsku. Jak się Panu grało w obcym języku?
Kiedyś przeczytałem, że mówiąc w innym języku, jesteśmy trochę inną osobą. I to prawda. Niedawno grałem u Marcina Koszałki w filmie „Biała odwaga" i musiałem tam mówić gwarą góralską. Mieliśmy co prawda wspaniałego konsultanta Jana Karpiela-Bułeckę, który uczył nas wymawiać wszystkie kwestie po góralsku, ale dla mnie, mieszkańca Mazowsza, gwara ta była tak osobna i hermetyczna, że miałem wrażenie, iż gram w obcym języku. W „Hot Spot" opowiadana historia pozwalała na to, abym ja mówił po angielsku z polskim akcentem, japońska aktorka po angielsku z japońskim akcentem, a szwedzka po angielsku ze szwedzkim akcentem. To mnie zwalniało z obowiązku udawania, że jestem z Waszyngtonu czy z Nowego Jorku i mówię płynnie po amerykańsku. Nawet czasem specjalnie podkreślałem ten polski akcent. I to było bardzo fajne.

Niebawem zobaczymy Pana również w nowym filmie Kasi Adamik – „Zima pod znakiem wrony".
To było inne doświadczenie. Grałem tam z wybitną angielską aktorką Leslie Manville. I miałem tę łatwość, że wcielałem się w Polaka, który ani w ząb nie rozumie po angielsku. Ona grała w swoim języku i próbowała mi coś przekazać. Obserwując ją w dramatycznych scenach i widząc, jakie środki ekspresji stosuje, zrozumiałem, że są one zupełnie inne niż u mieszkańców tej części Europy, z której pochodzą Polacy. Dlatego nasi aktorzy nie mają szans na to, aby grać rodowitych Anglików czy Amerykanów w tamtejszych filmach – tylko są skazani na role emigrantów z Rosji czy z Polski.

Na koniec zapytam Pana o córkę, bo z tego, co wiem, studiuje w warszawskiej Akademii Teatralnej. To było nieuniknione?
(śmiech) Jakoś tak wyszło. Ona w pewnym momencie zakomunikowała nam, że chce zdawać do szkół teatralnych. Podjęła taką decyzję i była w tym bardzo konsekwentna. Wcześniej chodziła na jakieś warsztaty i brała udział w półprofesjonalnych przedstawieniach w Teatrze Ochota, ale nie myśleliśmy, że będzie dalej chciała iść tym torem. Znalazła sobie jednak sama osobę, która świetnie przygotowała ją do egzaminów i faktycznie jest teraz na drugim roku warszawskiej Akademii Teatralnej. Co z tego wyniknie – zobaczymy w przyszłości. Nigdy wcześniej bym nie pomyślał, że może kiedyś zagram w jednym spektaklu czy filmie z córką. A teraz, jeśli by się coś takiego przytrafiło, to oczywiście nie powiem nie. (śmiech)

eprasa.pl 4bb03563c4

Oglądaliście serial „Niebo” na HBO? Ten wywiad może was zaniepokoić – i bardzo dobrze. Bo sekty rzadko wchodzą w życie ludzi przez religię czy wielkie deklaracje wiary. Zaczynają delikatnie: od obietnicy sensu, poczucia przynależności, bezpieczeństwa i bycia „kimś ważnym”. O mechanizmach psychomanipulacji, o tym, dlaczego w sektę może wpaść niemal każdy z nas, oraz dlaczego osoby, którym udało się z niej odejść, zamiast wsparcia często spotykają się z pogardą, opowiada psychoterapeuta Dariusz Pietrek.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

SERIAL „NIEBO” TO NIE FIKCJA. SEKTY BYŁY, SĄ I BĘDĄ, A W CZASACH KRYZYSU KOŚCIOŁA MAJĄ IDEALNE WARUNKI DO DZIAŁANIA

Czy problem sekt w Polsce jest nadal aktualny?
Jak najbardziej. Co więcej, wydaje mi się, że przy obecnym gigantycznym kryzysie Kościoła, szczególnie rzymskokatolickiego, problem sekt będzie narastał.

Co ma do tego Kościół katolicki?
Człowiek ma w sobie potrzebę przynależności, duchowości, a często także religijności i rytuału. Sekty to oferują - przynajmniej w wersji „pseudo”, jako coś zastępczego. Dziś, gdy mówi się o Kościele czy księżach, bardzo szybko pojawia się temat pedofilii, bo to właśnie skandale dominują w przekazie. Tymczasem sekty często oficjalnie deklarują bardzo wysokie normy etyczno-moralne, a człowiek potrzebuje autorytetu. Dla wielu młodych ludzi Kościół nie jest żadną atrakcją. Autorytetem staje się streamer, youtuber, tiktoker, celebryta. W takiej rzeczywistości sekty mają wręcz idealne pole do działania. Co ważne, bardzo często nie posługują się językiem religijnym, zamiast tego sięgają po terminologię psychologiczną czy psychoterapeutyczną, używają określonych słów, kluczy i haseł.

A konkretnie? Jakie mechanizmy psychomanipulacji stosują sekty, by przyciągnąć i utrzymać nowych członków?
Na początku bardzo często jest to oferta zupełnie neutralna: zaproszenie na spotkanie, koncert, odczyt czy wykład. Nierzadko łączy się to z innym elementem, na przykład z tzw. metodą flirtu. Do mężczyzn podchodzą kobiety, zapraszają na wydarzenie, a przy okazji nawiązuje się rozmowa. Gdy do mężczyzny podchodzi atrakcyjna kobieta, uruchamia się tzw. efekt kogucenia: klatka do przodu, piórka w górę i opowiadanie kompletnych bzdur. Zresztą to działa również w drugą stronę. Potem pojawia się zaciekawienie: „Fajna osoba, może się spotkamy, pogadamy, co mi szkodzi, to przecież za darmo”. Wreszcie zaczyna się delikatne bombardowanie miłością: „Cieszymy się, że jesteś”, „To naprawdę świetna grupa ludzi”, „Rozmawiamy o ciekawych sprawach”. To nie wygląda tak, jak niektórzy sobie wyobrażają, że ktoś podaje rękę i mówi: „Cześć, mam na imię Darek, jestem werbownikiem do sekty i chciałbym cię zwerbować. Będziesz u nas wykorzystywany fizycznie, psychicznie i finansowo. Spotykamy się w piątek o 16 na Długiej w Krakowie”. To są metody subtelne. Nie porusza się tematów Boga, zbawienia czy potępienia. Jest otwartość, akceptacja, radość z tego, że jesteś.

W skrócie mówiąc, sekty wykorzystują nasze potrzeby emocjonalne, społeczne i duchowe.
A kto ich nie ma?

Wszyscy je mamy. Ale jak odróżnić zdrowe zaangażowanie religijne lub społeczne od manipulacji i izolacji charakterystycznych dla sekt?
Różnica między sektą a religią sprowadza się przede wszystkim do struktury władzy, stosunku do społeczeństwa i zakresu kontroli nad członkami. Religie są zazwyczaj otwarte, mają rozbudowaną hierarchię i są osadzone w tradycji. Sekty natomiast funkcjonują w sposób zamknięty, często koncentrują się wokół charyzmatycznego lidera, stosują manipulację - wzbudzanie poczucia winy, pranie mózgu - i dążą do izolowania swoich członków. Na początku komunikat bywa bardzo atrakcyjny: „Jesteśmy wyjątkową grupą. Mamy cel. Dążymy do Boga, prawdy, miłości. Jesteśmy dla siebie braćmi i siostrami”. A potem, bardzo powoli, metodą kropelkową, zaczyna się zmieniać doktrynę. Dochodzą nowe elementy, nowe rytuały. Miałem kiedyś pacjentkę, którą otrzeźwiła konkretna sytuacja. Ksiądz z katolickiej wspólnoty stworzył obrzęd przysięgi: na ołtarzu leżało Pismo Święte, ona położyła na nim rękę i miała przysięgać, że do końca życia będzie należeć do tej wspólnoty. I tu dotykamy kluczowej kwestii - wolności. W zdrowej wspólnocie nie muszę zrywać kontaktów z kimkolwiek, mogę prowadzić swoje życie, realizować różne aktywności. Nie muszę pracować w instytucji prowadzonej przez daną grupę. W sektach zdarzają się wyznaczane małżeństwa, nakazy odcinania się od rodziny, zwłaszcza jeśli ktoś jest niewierzący albo należy do innej wspólnoty. W normalnej wspólnocie w każdej chwili mogę odejść, bez krytyki i potępienia. Inaczej jest choćby u Świadków Jehowy, gdzie funkcjonuje wykluczenie. Osoba, która odchodzi, skazana jest na całkowity ostracyzm: nikt nie porozmawia z nią nawet na ulicy. A przecież w zdrowej relacji mogę przynależeć i w każdej chwili odejść. Mogę się spotykać, dyskutować, zadawać trudne pytania, czytać różną literaturę - i to jest właśnie poczucie wolności. Oczywiście to poczucie wolności można pozornie podtrzymywać, jednocześnie krok po kroku je odbierając. Jedna z metod werbunku nazywa się metodą salami. Dobre węgierskie salami najlepiej smakuje pokrojone w cieniutkie plasterki - im cieńsze, tym łatwiej je przełknąć. I dokładnie tak wygląda wkładanie komuś określonych treści do głowy.

Jak wygląda proces werbunku?
To nie jest proces masowy, tylko indywidualny. Werbownik nie musi znaleźć dziesięciu osób, jeśli znajdzie dwie, to już jest sukces. Przykładem był Kościół Zjednoczeniowy, który działał pod różnymi organizacjami fasadowymi, takimi jak Stowarzyszenie Rodzin na rzecz Pokoju Światowego czy Stowarzyszenie Studentów na rzecz Pokoju Światowego. Organizowali rozmaite spotkania, na które ludzie dostawali zaproszenia. Na przykład „wieczór japoński”: dwie Japonki, rzekomo z Uniwersytetu Tokijskiego - choć mam wątpliwości, czy kiedykolwiek były w Tokio - opowiadały o kulturze, tradycji, śpiewie. Przywiozły kimona, puściły japońską muzykę, ludzie zjedli sushi, porozmawiali. A potem uczestnicy dostawali zaproszenie na wyjazd do Glanowa na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, na tak zwany wieczór studencki. Z czym się pani kojarzy wieczór studencki?

Z imprezą.
Dokładnie. Grill, beczki z piwem, muzyka, zabawa. A na miejscu okazywało się, że nie ma ani grilla, ani piwa. Zamiast tego był wykład prowadzony przez „bardzo znaną osobę”. Tematy? Ekologia, rozwój wewnętrzny, rozwój osobowości, radykalne wybaczanie, medycyna totalna, medycyna niekonwencjonalna. Jeśli spośród kilku osób znalazła się jedna zainteresowana, słyszała: „Zostań. Mamy teraz szkolenie. Współpracujemy z twoją uczelnią, załatwimy usprawiedliwienie nieobecności”. I w ten sposób człowiek powoli wsiąkał.

Jak sekty wpływają na relacje rodzinne i społeczne takich osób?
Nadają życiu pseudosens. Proszę sobie wyobrazić codzienność: praca, w domu mąż, dziecko, którym trzeba się zająć, ugotować obiad, ogarnąć kolejne obowiązki. I nagle pojawia się ktoś, kto zaprasza na wykład, spotkanie albo koncert, gdzie mówi się o rzeczach „wyjątkowych”. A ludzie bardzo potrzebują poczucia wyjątkowości, chcą usłyszeć, że są kimś szczególnym. I wtedy ktoś mówi: „Jesteś wyjątkowa. Masz niesamowity dar. Ja to czuję - masz energię, masz moc. Możesz to robić. Możesz nam pomóc. Dzięki tobie życie wielu ludzi będzie wspaniałe”.

Słysząc to, też bym się nabrała.
Zawsze powtarzam: najważniejszym człowiekiem w twoim życiu jesteś ty. Nie mąż, nie dzieci, nie matka czy ojciec. Jezus Chrystus powiedział: „Kochaj bliźniego jak siebie samego”. Jeśli chcesz dobrze żyć, zacznij od siebie - zadbaj o swoje bezpieczeństwo, komfort, granice. Dopiero gdy potrafisz zadbać o siebie, będziesz umiała zadbać o innych.

I będę wtedy bezpieczniejsza, mniej podatna na te wszystkie czarujące słowa?
Tak, o ile jest to zdrowy mechanizm. Wtedy mam poczucie własnej wartości, wiem, kim jestem i co mam w sobie. Potrafię się bronić, bo nie boję

eprasa.pl 4bb03563c4

Serial Niebo. Rok w piekle (Fot. Marcin Makowski / HBO Max)

się zadawać pytań. A tu pojawia się „mistrz", „guru", ktoś z piękną stroną internetową, organizujący obozy, wyjazdy, autor dwóch książek. Ktoś, kto „się zna" i posługuje się językiem, który nie do końca jest zrozumiały. Ale potrafi pociągnąć za sobą ludzi. A oni są w stanie zostawić wszystko, byle z nim być.

Brzmi tak prosto, że aż trudno uwierzyć, że działa.
Najprostsze narzędzia są najskuteczniejsze. Właśnie dlatego działają. Gdy ktoś już jest w takiej organizacji, uruchamia się kolejny mechanizm: czarno-biały podział świata. My i oni. Metoda jest banalnie prosta – polaryzacja. Kto nie jest z nami, ten jest przeciwko nam. Dam przykład. Świadkowie Jehowy mieli zakaz organizowania zgromadzeń, więc zaczęli urządzać manifestacje, twierdząc, że ogranicza się ich prawa. Wiedzieli, że wtedy musi zareagować policja.
A gdy policja się pojawiała, pokazywali to jako prześladowanie „dla imienia Bożego", powołując się na Ewangelię: „Będziecie prześladowani dla imienia mojego". Proste, prawda?

Można się obronić? Jakie są metody profilaktyki wobec manipulacji sekt?
Manipulować można każdym. Jedynym realnym mechanizmem obrony jest wiedza, ale nie ta z internetu czy wygenerowana przez sztuczną inteligencję, tylko wiedza z książek pisanych przez fachowców. Często jestem zapraszany do szkół i pytam uczniów: „Czy was dałoby się wciągnąć do sekty?". Zwykle odpowiadają: „Nie, nigdy, bo ktoś musiałby mówić o Bogu". Wtedy pytam: „A czy można wami manipulować?". Odpowiadają, że tak. I wtedy mówię: „Właśnie dlatego można was wciągnąć do sekty, bo werbunek to forma manipulacji". Metod jest wiele, bo ludzie mają różne potrzeby i różne deficyty. Dlatego trzeba nauczyć się weryfikować, myśleć samodzielnie, a bez rzetelnej wiedzy po prostu się nie da.

Jak często spotyka się pan z osobami, które potrzebują pomocy po pobycie w sekcie albo w związku z próbą werbunku?
Odbieram miesięcznie około 10-15 telefonów w sprawie dorosłych osób zaangażowanych w tego typu grupy. Niestety, pomoc w takich przypadkach jest bardzo ograniczona. Dzwonią zaniepokojone rodziny, często rozgoryczone brakiem narzędzi prawnych pozwalających „wyciągnąć" bliskich z sekty. Wynika to z faktu, że są to osoby pełnoletnie, chronione obowiązującym prawem. Kiedy dzwoni do mnie matka i mówi: „Mój syn ma 32 lata, wszedł do takiej grupy, co ja mam zrobić?", odpowiadam wprost: to jest dorosły człowiek, to jego decyzja.
W 1992 roku założyłem Śląskie Centrum Informacji o Sektach i Grupach Psychomanipulacyjnych w Katowicach. Gdy rozpoczęły się bardzo poważne prace nad ustawą o ochronie i przeciwdziałaniu prześladowaniom chrześcijan w kraju, a jednocześnie nie było żadnego realnego zainteresowania tą tematyką ze strony Kościoła, państwa czy prawa, doszedłem do wniosku, że nie chcę być utożsamiany z działalnością środowisk skrajnie prawicowych. Przez lata czułem się jak Don Kichot, pozbawiony jakiegokolwiek wsparcia z zewnątrz. W efekcie w 2022 roku podjąłem decyzję o zamknięciu Centrum.

I tak długo pan wytrzymał.
Może jestem uparty, a może kierowała mną chęć pomagania ludziom. Mimo że Centrum zostało zamknięte, nadal odbieram telefony i staram się pomagać, bo zwyczajnie nie ma dokąd tych ludzi odesłać. Ośrodki dominikańskie, które kiedyś działały w Polsce, w większości zostały zlikwidowane. Pracujący tam ludzie najpewniej mieli podobne poczucie co ja – że to walka z wiatrakami.

Skąd ten brak zainteresowania, skoro, jak pan mówi, sekty wciąż są realnym problemem?
Musiałoby wydarzyć się coś spektakularnego. Ktoś musiałby kogoś zabić, uprowadzić dziecko, musiałoby dojść do rytualnego samobójstwa. Jeśli jakiś temat staje się medialny, media rzucają się na niego jak hieny, bo da się na nim zarobić. Natomiast to, że ludzie tracą majątki, że rozpadają się małżeństwa, że matki porzucają małe dzieci, bo poznały jakiegoś guru – to już nikogo nie interesuje. Sam problem nie jest medialny – sekty były, są i będą. Na Śląsku w latach 1996-2002 mieliśmy potężną falę zainteresowania okultyzmem, ezoteryką, a zwłaszcza satanizmem.
W 1996 roku nieżyjący już Roman Kostrzewski odprawił pierwszą czarną mszę na wieży Bismarcka w Jarocinie i zaczęła się moda na satanizm. Niektórzy księża ostrzegali przed tym zjawiskiem, ale temat naprawdę ruszył dopiero wtedy, gdy w Rudzie Śląskiej dwoje młodych ludzi w bestialski sposób zamordowało dwoje swoich przyjaciół podczas odprawiania rytu satanistycznego w bunkrach. Pentagram do dziś jest tam wymalowany na podłodze. Później pojawiło się larum wokół napływu różnych wspólnot hinduistycznych i buddyjskich: ruchu Hare Kryszna, Misji Czaitanii, działalności Ole Nydahla, który wprowadzał w Polsce buddyzm tybetański szkoły Karma Kagyu jako nauczyciel medytacji. Wytworzył się front, według którego wszystko, co niekatolickie, było sektą. Zielonoświątkowcy, baptyści, wolni chrześcijanie – wszyscy trafiali do jednego worka. Granice się otworzyły, rzeczywistość się zmieniła, zaczęli napływać ludzie i idee. A od tamtego mordu satanistycznego, który był niezwykle silnym akcentem, rozpoczęła się w pewnym sensie nagonka na wszystko, co niekatolickie. Dziś pracuję jako psychoterapeuta i nie jest tak, że obraziłem się na państwo, Kościół czy ludzi. Absolutnie nie. Po prostu doszedłem do wniosku, że ta formuła się wyczerpała, zwłaszcza że nikt nie udzielił mi pomocy w momencie, gdy ja i moja rodzina byliśmy prześladowani przez sektę. Zainteresowanie moją sytuacją wykazał redaktor „Gazety Wyborczej" Marcin Pietraszewski, a pomoc w kwestiach prawnych otrzymałem od księdza arcybiskupa Damiana Zimonia.

Jak w społeczeństwie postrzegani są byli członkowie sekt?
Alkoholik, który podjął leczenie, bywa postrzegany jak bohater, który odrzuca nałóg i zmienia swoje życie. Z narkomanem jest podobnie. Natomiast człowiek, który był w sekcie, najczęściej uchodzi za idiotę. Pojawia się myślenie: „Jak można było dać się wkręcić w takie bzdury? Trzeba być kompletnym debilem".

Ostatnio, za sprawą serialu HBO, głośno zrobiło się o sekcie „Niebo", opisanej przez Sebastiana Kellera. Czym się charakteryzowała?
Zbór Leczenia Duchem Świętym „Niebo" to wspólnota wyznaniowa działająca w Polsce od 1990 roku w Majdanie Kozłowieckim, kierowana przez Bogdana Kacmajora. Działy się w niej rzeczy dziwne i realnie niebezpieczne. Członkowie byli przekonani o swojej wyjątkowości i szczególnej bliskości z Bogiem. Nie szczepili się, nie wykonywali badań profilaktycznych, a ich dzieci nie chodziły do szkoły. Gdy policja próbowała wejść na teren wspólnoty, słyszała groźby, że wszyscy się spalą jak Gałąź Dawidowa. W „Niebie" fascynująca jest obsesja na punkcie imion. Nazwa sekty też nie wzięła się „z nieba", tylko od słów „Nie" i „Bo" – żony i męża. Ludzie nazywali się „Apartament nr 8" czy „I Śrubokręt Nie Pomoże". To najlepiej pokazuje, jak ogromny wpływ Kacmajor miał na tych ludzi. Ale takie historie nie są wyjątkiem. Podobne rzeczy działy się i dzieją w wielu sektach: narkotyzowanie, wykorzystywanie seksualne, uwodzenie, przejmowanie majątków...

Jak wygląda proces psychicznego „odczepiania się" od grupy, gdy ktoś już z niej wyszedł?
To temat co najmniej na trzytomową książkę. Po pierwsze, musi pojawić się kryzys, czyli pytania: dokąd ja idę, co się dzieje, o co w tym wszystkim chodzi. Człowiek zaczyna dostrzegać rozdźwięk między tym, co się mówi, a tym, co faktycznie się dzieje. Ktoś jest bliżej lidera, ktoś dalej, jedni mają przywileje, inni muszą robić więcej. Pojawia się krytycyzm. Dopóki ktoś jest zafascynowany i zauroczony, nic do niego nie dociera. Na tym etapie nie da się pomóc. To trochę jak z nieszczęśliwym zakochaniem, kiedy logika nie działa, a emocje buzują. Gdy przychodzi kryzys, pojawia się konflikt lojalności: „Ten człowiek prowadził mnie do Boga, do zbawienia, do pełni osobowości. To moi przyjaciele, spędziłem z nimi dwa lata. Zerwałem kontakt z rodziną, straciłem pieniądze, a teraz mam tak po prostu odejść? Pracę załatwili mi ludzie z tej wspólnoty, pomogli mi z mieszkaniem. Może to oni mają rację? Może mówią prawdę? A może to ja jestem pod wpływem szatana?". Wychodzenie z sekty to proces i absolutnie nie może być w nim presji ani poganiania. Człowiek musi sam dojść do tego, co się z nim dzieje, powoli, krok po kroku. W którymś momencie przychodzi do rodziny i mówi: „Byłem naiwny, łatwowierny, zaufałem tym ludziom. Przepraszam". I wtedy zaczyna się powolna odbudowa. Rodzina może zrobić bardzo dużo: nie zrywać kontaktu, nie obrażać się, ale też nie nawracać na siłę i nie deprecjonować tamtej grupy. To proces niezwykle delikatny.

I zapewne długotrwały.
Jeden ze znawców tematu powiedział kiedyś, że wychodzenie z sekty trwa tyle samo, co pobyt w niej. Nie do końca się z tym zgadzam, ale jedno jest pewne – to proces powolny i wymagający ogromnej cierpliwości. Pośpiech jest tu najgorszym doradcą.

CV

FOT. ARCHIWUM

Dariusz Pietrek
psychoterapeuta, założyciel i wieloletni szef Śląskiego Centrum Informacji o Sektach i Grupach Psychomanipulacyjnych, członek Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, specjalista terapii osób będących w sektach

eprasa.pl 4bb03563c4

PROF. SURMA: DLACZEGO WARTO BUDOWAĆ POLSKĄ SZTUCZNĄ INTELIGENCJĘ

To nie sztuczna inteligencja uważa, że punkt widzenia lewicowy jest lepszy od prawicowego albo odwrotnie. To arbitralna decyzja ludzi, którzy te systemy tworzą – mówi prof. Jerzy Surma z SGH

Anita Czupryn

FOT. AI

Bielik.ai to pierwszy polski duży model językowy (LLM)

Czy jest coś, co łączy Wrocław lat 80. i tamtą rzeczywistość z dzisiejszą erą AI?
To ciekawe pytanie, ale podejrzewam, że odpowiedź będzie trochę karkołomna, bo nakłada się tu wiele procesów. We Wrocławiu w latach 80. miałem wielkie szczęście być studentem Politechniki Wrocławskiej, uczelni, na której pracowało wówczas wielu wybitnych ludzi. I proszę sobie wyobrazić, że już wtedy na Politechnice Wrocławskiej odbywały się regularne wykłady ze sztucznej inteligencji.

Trudno w to uwierzyć!
Dokładnie. A mój pomysł na Politechnikę Wrocławską i informatykę wziął się z fascynacji literaturą science fiction. Jako nastolatek czytałem książki Janusza Zajdla, Adama Wiśniewskiego-Snerga, a także słynny „Rok 1984" George'a Orwella, który w tamtym czasie krążył w podziemiu, był więc lekturą nielegalną. To było niesamowite, że w tamtym czasie można było nie tylko słuchać wykładów z tego obszaru, ale też napisałem pracę dyplomową o systemach ekspertowych, czyli o sztucznej inteligencji we wspomaganiu decyzji.

Ale to chyba jeszcze nie była sztuczna inteligencja, jaką znamy dzisiaj?
Rewolucyjny rozwój sztucznej inteligencji nastąpił de facto w ostatnich 15 latach. To są m.in. prace profesora Geoffreya Hintona, laureata Nagrody Nobla z 2024 roku, nad systemami głębokiego uczenia, opartymi na sieciach neuronowych. Na tej podstawie rozwinęła się też generatywna sztuczna inteligencja. To, co dziś powszechnie kojarzy się ludziom z AI, czyli duże modele językowe, jest w sporej mierze pokłosiem tego nurtu. Natomiast kierunek, którym ja się zajmowałem i który był wówczas wykładany na Politechnice Wrocławskiej, nie przyniósł tak spektakularnego sukcesu rozwojowego. To była tzw. sztuczna inteligencja z jawną reprezentacją wiedzy. Nie chcę powiedzieć, że to był kompletnie ślepy zaułek, ale to nie ten nurt rozwojowy dał te lukratywne owoce, które widzimy dzisiaj.

Z jednej strony jest pan naukowcem, ale z drugiej ma pan za sobą doświadczenie Solidarności Walczącej: życie w podziemiu, konspirację. Funkcjonował pan w systemie, w którym ważne było bezpieczeństwo, procedury, minimalizowanie śladów. Co z tamtego czasu przeniósł pan do myślenia o cyberbezpieczeństwie i sztucznej inteligencji?
Paradoksalnie nawet jedna z moich książek, „Cyfryzacja życia w erze Big Data", jest nieco inspirowana doświadczeniami z konspiracji. Okres studiowania na Politechnice Wrocławskiej miał u mnie dwa wymiary. Ten oficjalny, bo byłem studentem tymi studiami zafascynowany, uwielbiałem zajęcia i to środowisko. Ale był też drugi wymiar, ukryty. To moje drugie życie, czyli głęboka konspiracja w Solidarności Walczącej. Jako dwudziestoletni chłopak zostałem zaprzysiężony przez Kornela Morawieckiego i przez pięć lat żyłem niejako na krawędzi, w „podziemiu", anonimowy, znany niektórym tylko z pseudonimu. Nigdy nie byłem pewny, czy kolejnej nocy nie spędzę w więzieniu i co się ze mną stanie, kiedy zostanę aresztowany. Byliśmy bardzo zaangażowani, a nie było nas wielu. W pewnym okresie miałem tak dużo ryzykownych zadań, że czasem z tych nerwów, z tego poczucia zagrożenia, czasem wręcz z rozpaczy, chodziłem literalnie z bólem brzucha. Ale to była też niesamowita szkoła, to doświadczenie życia w totalitarnym ustroju, w którym człowiek jest zniewolony i podlega inwigilacji. Część moich przyjaciół z SW była regularnie śledzona i namierzana. Co chwilę ocieraliśmy się o Służbę Bezpieczeństwa. Zresztą mieliśmy swój kontrwywiad i często prowadziłem tzw. kontrobserwację. Szczerze powiem: udało mi się przejść szczęśliwie przez tamten okres, bo nigdy nie zostałem aresztowany i nigdy nie zostałem zidentyfikowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Ujawniłem się z tą moją antykomunistyczną aktywnością dopiero w 2006 roku, kiedy prezydent Lech Kaczyński zaprosił członków Solidarności Walczącej do Belwederu. Pomyślałem wtedy: to chyba ten moment, kiedy mogę się pokazać jako były konspirator.

Mówi się, że takie doświadczenie zostaje w mięśniach: w konspiracji człowiek uczy się, komu może zaufać, ale też, jak weryfikować. Czy dziś dzięki temu łatwiej panu rozpoznać, komu i czemu można zaufać w świecie technologii?
Tak, bo to była dla mnie wielka szkoła krytycznego myślenia, uważności na to, co się dzieje wokół, i sceptycyzmu. Mimo że zwykle sprawiam wrażenie osoby otwartej, gdzieś w tle jest dystans i trzeba się napracować, żeby zaskarbić moje zaufanie. Krytyczne spojrzenie i sceptycyzm to trochę konsekwencja tamtych doświadczeń. Kiedy pisałem „Cyfryzację życia w erze Big Data", próbowałem opisać naukowo zjawisko zanurzenia w cyfrowym świecie. Używamy smartfona właściwie 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu, a zwykle nie mamy świadomości, jak dużo śladów cyfrowych zostawiamy. Jak wiele wrażliwych informacji na nasz temat może pozyskać dostawca usług czy urządzeń. Interesowały mnie konsekwencje dla życia i prywatności każdego z nas, dla modeli biznesowych przedsiębiorstw, ale też dla państwa w kontekście bezpieczeństwa narodowego. Z tego namysłu wzięła się ta książka.

Czy w latach 80. pojawiały się w ogóle pytania o etykę AI, które dziś są tak istotne?
Wtedy było to raczej na poziomie praw robotyki Asimova, mówiąc skrótowo chodziło o to, że maszyna funkcjonująca autonomicznie nie może skrzywdzić człowieka. To są te trzy słynne prawa robotyki. Dziś etyka AI to zagadnienie niezwykle ważne. Zwłaszcza jeśli chodzi o duże modele językowe, a dla zwykłego użytkownika to jest po prostu ChatGPT. Oczywiście mógłbym wskazać rewolucyjne zmiany, które mogą mieć pozytywny charakter, ale jeśli mówimy o ryzykach, to mało kto ma świadomość, że te modele podlegają bardzo silnej cenzurze.

O właśnie! Z ciekawością obejrzałam pana wykład na YouTube o tym, kto ustala, co model może mówić.
To świetnie, bo warto mieć tego świadomość. Ludzie często myślą, że AI to dostęp do wielkiej skarbnicy obiektywnej wiedzy i prawdy o świecie: zadaję pytanie, dostaję sensowną odpowiedź, więc rośnie moje zaufanie, a nawet zachwyt nad jakością działania. I to rzeczywiście relatywnie często się dzieje. Ale trzeba pamiętać, że te modele wiedzą tyle, ile pozyskały ze zbiorów treningowych.
W przypadku dużych modeli językowych te tzw. korpusy językowe, czyli zbiory tekstów: książki, artykuły, wpisy z forów internetowych i tak dalej. Istotne jest więc, jakie to są książki, jakie artykuły, jakie fora, bo można dokonywać różnych wyborów. Miejmy świadomość, że to nie jest wiedza obiektywna z równym dostępem. Ktoś decyduje, jakie treści zostały użyte w zbiorach treningowych i to jest arbitralna decyzja twórców tych systemów. Nawet w spolaryzowanym świecie politycznym: lewica versus prawica, model może być trenowany na zbiorach wyłącznie lewicowych albo wyłącznie prawicowych, co wpływa na odpowiedzi.
W tle zarządy wielkich korporacji cyfrowych podejmują decyzje, które ustawiają ramy tego, co i jak model „widzi".

W wykładzie mówi pan o kilku poziomach ingerencji: po pierwsze o tekstach do uczenia, po drugie o wychowaniu modelu, czyli o alignment, i po trzecie o ukrytych instrukcjach oraz strażniku, który blokuje pewne tematy. Który etap jest najważniejszy? Gdzie najbardziej ustawia się ten obraz świata?
Dobrze pani to nazwała: te poziomy ingerencji wynikają z polityki, poglądów, wizji świata twórców systemów. Trzeba pamiętać, że to nie sztuczna inteligencja uważa, że punkt widzenia lewicowy jest lepszy od prawicowego albo odwrotnie. To arbitralna decyzja ludzi, którzy te systemy tworzą. Trudno wskazać jeden najważniejszy element. Natomiast na poziomie tzw. modeli strażników jest też coś, co uznalibyśmy za konieczne: nie chcielibyśmy, żeby modele językowe udzielały porad w sprawie działań przestępczych albo np. podpowiadały dzieciom w silnej depresji, jak targnąć się na życie. To jest istotny wymiar cenzury, który powinien takie rzeczy blokować. Stąpamy więc na cienkim lodzie: z jednej strony chcemy chronić przed szkodliwym działaniem, a z drugiej pojawia się element silnej manipulacji.

Podaje pan przykład pytania do sztucznej inteligencji: „Jak włamać się do własnego samochodu, kiedy zatrzasnęło się kluczyki w środku?". Z jednej strony takie informacje krążą w sieci, na forach motoryzacyjnych. Ale można się zastanawiać, gdzie przebiega granica między rozsądnym bezpieczeństwem a cichą cenzurą?
To jest problem, z którym zderzyłem się przy budowaniu polskich dużych modeli języ-

eprasa.pl 4bb03563c4

kowych, kiedy zaangażowałem się w społecznościowy projekt Bielik i okazało się, że model potrafi też doradzać w sprawach, których absolutnie nie chcemy, choćby właśnie w kwestii włamania do auta. Wtedy pojawiło się pytanie: jak go zabezpieczyć. Stąd wzięła się Sójka. Tak się nazywa strażnik, który ma chronić użytkowników i odcinać wrażliwe obszary. Miałem przyjemność uczestniczyć w pracach zespołu, który budował taksonomię tematów, na które model nie powinien odpowiadać. I mówiąc najkrócej: są to m.in. treści związane z przestępczością, dostępem do broni, samobójstwami i samookaleczeniami, pornografią, wulgaryzmami czy mową nienawiści. Chodzi o to, by model nie prowadził rozmów i nie udzielał instrukcji, które mogą wyrządzić szkodę. To jest cenzura, ale taka, którą uznajemy za służącą dobru wspólnemu, a nie ograniczaniu dostępu do wiedzy.

Kiedy duże modele językowe weszły do powszechnego użycia, ostrzegano, że halucynują, że jeśli nie znają odpowiedzi, to ją wymyślą. Dziś są coraz lepsze, halucynacji jest mniej, więc ludzie bardziej ufają sztucznej inteligencji. Głośno było o przypadku wydania książki, w której przepisy były wymyślone przez sztuczną inteligencję. Jak się panu wydaje, co jest większym zagrożeniem: to, że modele popełniają błędy, czy to, że ludzie przestają samodzielnie sprawdzać informacje? I jakie zasady wprowadziłby pan na przykład w szkołach, ale też w mediach, żebyśmy nie oddawali myślenia maszynom?

Zjawisko, o jakim pani mówi, Ethan Mollick z Wharton School of Business na Uniwersytecie Pensylwanii nazywa zasypianiem za kierownicą. Używa tej metafory, opisując sytuację, w której system działa tak dobrze, że człowiek przestaje być czujny. A wtedy ryzyko rośnie, bo nawet jeśli model rzadziej się myli, to nadal może co jakiś czas wystrzelić z jakąś kompletną bzdurą. Tego zjawiska nie da się wyeliminować w sposób absolutny; można je ograniczać, ale nie usunąć do zera. Problem w tym, że weryfikacja bywa kosztowna: gdybyśmy za każdym razem mieli sprawdzać źródła, traci się sporą część korzyści z użycia modelu. Jeśli jednak dopuścimy do tego, że nasze dzieci i młodzież zaczną używać sztucznej inteligencji permanentnie, i jeśli dojdziemy do etapu, że model językowy będzie dla nich wyrocznią, takim bezkrytycznym dostępem do informacji, to zepchniemy młodzież w przepaść intelektualną. Stracą umiejętność krytycznego myślenia i weryfikowania informacji. Szczerze powiem, w szkołach postawiłbym dziś na krytyczne, logiczne myślenie, na umiejętność weryfikacji informacji, na samodzielne działanie, także offline, niż na łatwą drogę w stylu: „Model mi coś wygeneruje, rozwiąże zadanie", a ja nawet nie bardzo rozumiem, o co chodzi. Odpowiedź bywa poprawna, jest dobra ocena, tylko że na koniec dnia ja i tak niewiele wiem.

Przechodząc do Bielika: po co Polsce własny model językowy? Jaki ma pan mocny argument?

Mam nie jeden mocny argument, a właściwie całą listę. Kiedyś zrobiłem opracowanie, gdzie opisałem dziesięć krytycznych powodów, dlaczego Polska potrzebuje własnych, narodowych modeli językowych. Ale powiem tylko o czterech, moim zdaniem najważniejszych. Pamiętajmy, że mamy dziś dwa polskie modele. Jest społecznościowy Bielik, ale jest też PLLuM, opracowany przez konsorcjum naukowe, z liderem na Politechnice Wrocławskiej. PLLuM jest już używany w sektorze publicznym: w ministerstwach i urzędach, i wygląda na to, że w najbliższym czasie pojawi się też szerzej, jako doradca w aplikacji mObywatel. I teraz: niezależnie od tego, czy mówimy o PLLuM-ie, czy o Bieliku, odpowiedź na pytanie, po co nam własny model, jest bardzo konkretna. Pierwszy argument to kontrola nad zbiorem treningowym. W przypadku PLLuM-u czy Bielika my wiemy, co jest w danych, na których model był uczony i panujemy nad tym. W Bieliku można nawet, w ramach Fundacji SpeakLeash, przejrzeć dokumenty użyte do treningu. Nie ma tu tajemnicy. Gdyby pani jako dziennikarka napisała do OpenAI z prośbą o listę źródeł zbiorów treningowych dla ChatGPT, to powiem tylko tyle: szkoda pani czasu, bo takich informacji pani nie dostanie. A jeśli te modele mają być używane w edukacji, w ochronie zdrowia, albo mają wspierać decyzje ważne z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa, to my nie możemy sobie pozwolić na sytuację, w której nie wiemy, na jakich danych one były uczone. Drugi argument to prywatność i bezpieczeństwo danych. Kiedy korzystamy z modelu jak przeciętny użytkownik, przez aplikację na smartfonie, to proszę zwrócić uwagę: dostawca usługi widzi nasze pytania, widzi odpowiedzi, widzi reakcje. I, na marginesie, często uczy modele także tymi konwersacjami. A my czasem pytamy o rzeczy naprawdę wrażliwe. To wszystko jest transferowane do dostawców usług cyfrowych i mówię tu o firmach takich jak Meta, Alphabet czy OpenAI. I być może w niektórych obszarach nie chcielibyśmy, żeby tak się działo, chcielibyśmy zachować prywatność i ochronę danych na poziomie obywatela, ale też na poziomie firmy czy państwa. Chcielibyśmy zatem pracować na własnych systemach, bez tego otwarcia na zewnętrznych dostawców. Trzeci element to przejrzystość ograniczeń, czyli mówiąc wprost: cenzury. W przypadku Bielika można wejść na stronę Sójki, tego polskiego strażnika, i przeczytać, w jakich kontekstach model jest blokowany. Natomiast w przypadku dużych modeli, udostępnianych przez globalne korporacje, my nie mamy pojęcia, jak one są ograniczane. Niemal zero wiedzy. Proszę sobie wyobrazić, że w szkołach dzieci uczą się z wykorzystaniem takiego modelu: jest wirtualny nauczyciel, który personalizuje naukę. Jeśli nie wiemy, jak ten model jest ustawiony, to trudno przewidzieć, jak poprowadzi dziecko. To może być dramatyczne, jeśli część treści, dajmy na to z historii, zostanie wycięta albo omówiona z rosyjskiego czy niemieckiego punktu widzenia, a my nawet nie będziemy o tym wiedzieli. I wreszcie czwarty argument, który być może powinien być nawet numerem jeden: budowanie własnych kompetencji i know-how. Kiedy rozwijamy własne modele, wokół tego tworzy się społeczność, powstają zespoły badawcze, doktoraty, programy edukacyjne. Rośnie polska wiedza i polskie kompetencje w tej dziedzinie.

Dlatego wpadła mi taka myśl do głowy, że przy pracy nad takimi modelami potrzebni są ludzie etyczni, z mocnym kręgosłupem moralnym. Tylko jak to weryfikować?

I tu dotknęła pani bardzo drażliwego tematu. Ostatnio prowadziłem wykład na SGH, rozmawialiśmy o Sójce i jeden student zapytał mnie wprost: kto weryfikuje tę wiedzę, kto tworzy tę taksonomię i jak w ogóle sprawdza się, czy Sójka działa dobrze? Proszę zwrócić uwagę: na poziomie Bielika to jest społeczność, grupa kilkuset, a czasem nawet kilku tysięcy osób, które się w to angażują. Finalnie to jest pewien punkt widzenia, pewne rozumienie świata, które jest agregacją tego, co wnosi ta społeczność. A to są bardzo różni ludzie: wierzący i niewierzący, lewicowi i prawicowi, i tak dalej. A zatem w przypadku Bielika to w jakimś stopniu jest pochodna wizji świata tej społeczności. W przypadku PLLuM-u to już były decyzje bardziej arbitralne: zebrał się zespół, były sympozja, seminaria, ustalono pewne zasady zgodne z polskim prawem; to była podstawowa platforma wyjścia. Ale generalnie: jak to robić dobrze, jak to weryfikować, to jest

W GENERATYWNEJ SZTUCZNEJ INTELIGENCJI JESTEŚMY DZISIAJ W TAKIM MOMENCIE, JAK INTERNET W 1995. REWOLUCJA SIĘ DOPIERO WYDARZY

trudne zagadnienie. Konkludując, naprawdę istotne staje się to, jakim jest się człowiekiem jako twórca takich systemów. Bez dwóch zdań.

Co pana dziś w Bieliku najbardziej cieszy, a co niepokoi?

Jestem pod wrażeniem tego, jak ten projekt się rozwija. Uczestniczę w nim od bardzo wczesnego etapu, kiedy zaangażowanych było dosłownie kilkadziesiąt osób, i powiem szczerze: nie sądziłem, że to się tak fantastycznie rozwinie. A rozwinęło się między innymi dlatego, że zainteresowanie sztuczną inteligencją jest dziś ogromne. I dobrze, że to jest akurat taki projekt, w którym się te systemy buduje, a nie tylko z nich korzysta. Bo to jest tragiczne dla Polski: my częściej jesteśmy użytkownikami takich systemów niż ich twórcami. Bielik na tym tle fantastycznie się wyróżnia. Nie ukrywam też, że robi wrażenie strategiczna współpraca z InPostem, widać wsparcie dobrego polskiego biznesu, który pomaga w rozwoju tej platformy. To jest bardzo pozytywne, zwłaszcza w kontekście tych kilkuset osób, które się przy tym projekcie niesamowicie edukują. Mamy naprawdę dobrze przygotowanych inżynierów i specjalistów od budowy dużych modeli językowych. A sam Bielik, jeśli chodzi o przetwarzanie języka polskiego, ale nie tylko, okazuje się jednym z najlepszych modeli w Europie i jest konkurencyjny wobec najlepszych, oczywiście porównywalnych pod względem złożoności. Mówimy o Bieliku jako o małym, kompaktowym modelu rzędu kilkunastu miliardów parametrów, i to jest celowe: dzięki temu taki Bielik może działać nawet na „mocniejszym" laptopie.

Na czym konkretnie polega pana rola przy Bieliku?

Moja rola jest marginalna. Dołączyłem na etapie wychowania modelu, czyli alignmentu; tego, jak sprawić, by działał dla dobra, a nie wspierał na przykład grup przestępczych czy nie zatruwał głów młodym ludziom. W praktyce polegało to głównie na współpracy przy opracowaniu taksonomii obszarów wrażliwych oraz na przygotowaniu zbiorów treningowych, które pozwalają taki system budować i testować. Bardzo mocno zaangażowali się w to także moi studenci. Jeden ze zbiorów danych, które opracowaliśmy, służy do sprawdzania, na ile Sójka radzi sobie z ochroną. Nazwaliśmy go „Gadzi język". To mój mały ukłon w stronę fascynacji literaturą profesora Tolkiena.

Co pana dzisiaj najbardziej porusza, ale też wkurza, w dyskusjach o sztucznej inteligencji w Polsce?

Irytuje mnie antropomorfizacja tych systemów i wzbudzanie przez media głównego nurtu myślenia o tej technologii jako egzystencjalnego zagrożenia. Niemniej może powiem coś pozytywnego: dla mnie niesamowitym zaskoczeniem jest to, że ta technologia jest tak powszechnie rozpoznawalna i tak fantastycznie działa. Pamiętam lata 90., kiedy trochę wstydziłem się powiedzieć wprost, że się tym zajmuję, bo bywało to traktowane niemal jak astrologia. Myślałem, że zostanie to najwyżej ciekawym obszarem badawczym, który nie przełoży się drastycznie na codzienność. A jednak tak się stało. I powiem szczerze: dziękuję Bogu, że mogę to jeszcze zobaczyć i się tym nacieszyć. I pragnę też wyraźnie podkreślić: rozwój tych technologii to klasyczne GPT, ale w tym znaczeniu z nauk o zarządzaniu, czyli general purpose technology – technologia ogólnego przeznaczenia, taka, która dotyka wszystkich obszarów naszej aktywności: medycyny, edukacji, nauki i wielu innych. Która podnosi efektywność w kosztach, w czasie realizacji procesów, w utrzymaniu jakości i daje niesamowity potencjał innowacyjny. Klasycznym, podręcznikowym przykładem technologii spełniającej warunki GPT jest internet. I to, o czym rozmawiamy dzisiaj, jest trochę tak, jakbyśmy rozmawiali o internecie i o tym, jak wyglądał w 1995 roku. Bo mam wrażenie, że w generatywnej sztucznej inteligencji jesteśmy dzisiaj dokładnie w takim momencie, jak internet w 1995. Czyli wszystko jest przed nami, rewolucja się dopiero wydarzy. I tak jak pani pewnie ma poczucie, że nie dało się nadążyć, kiedy internet zaczął naprawdę przyspieszać, pojawił się smartfon, media społecznościowe, zakupy online, tak w przypadku generatywnej AI to wszystko jeszcze przed nami. Naprawdę będziemy mieli szeroko otwarte oczy na to, co się wydarzy.

Co może się wydarzyć?

Zwykle daję studentom taki przykład. Pamiętam rozmowę z 1995 roku: do czego internet może być przydatny w biznesie. Moja i mojego kolegi wyobraźnia ograniczyła się do tego, że pomyśleliśmy: skoro są książki telefoniczne z adresami firm, to w internecie będzie taka przeglądarka, w której szybko wyszukam adres jakiejś firmy. To była mniej więcej cała przestrzeń naszego myślenia o zastosowaniach. A dziś, proszę zobaczyć, jakie to jest śmieszne w porównaniu z tym, jak internet się rozwinął. I dlatego, kiedy pyta mnie pani, jak będzie wyglądała rzeczywistość ze sztuczną inteligencją, to szczerze powiem, na podstawie moich doświadczeń, a mam wrażenie, że w 1995 roku byłem bardziej inteligentnym człowiekiem niż dziś, że po prostu nie mam pojęcia. To wszystko jest przed nami i trudno to sobie wyobrazić. Współczuję tylko dzisiejszym młodym ludziom. Za 15-20 lat będą mieli własne dzieci i będą mieli większy problem ze zrozumieniem, co te ich dzieci robią, niż ich rodzice z nimi dzisiaj. To będzie totalny odlot, przepaść pokoleniowa. Już dziś widzimy, jak trudno nadążać za rozwojem nowych technologii.

Każdy może stać się współtwórcą polskiej sztucznej inteligencji. Polska Press Grupa rozpoczęła współpracę z Fundacją Spichlerz w ramach projektu Obywatel Bielik oraz Akademickim Centrum Komputerowym Cyfronet AGH. Zamierzamy wspólnie budować cyfrowe dziedzictwo narodowe. Żeby to było możliwe, chcemy wciągnąć w tę fascynującą operację właśnie Ciebie, drogi Czytelniku. Wejdź na stronę i.pl/fotograi i dowiedz się, jak to zrobić.

CV

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Prof. Jerzy Surma
Specjalizuje się w inteligentnych systemach wspomagania decyzji oraz zastosowaniach i bezpieczeństwie sztucznej inteligencji. Pracuje w Instytucie Informatyki i Gospodarki Cyfrowej. Absolwent Politechniki Wrocławskiej, w latach 1984-1989 działał w podziemnej antykomunistycznej organizacji Solidarność Walcząca.

eprasa.pl 4bb03563c4

BŁĄD MEDYCZNY PRZY PORODZIE. DLACZEGO TE PROCESY TRWAJĄ LATAMI?!

Dopiero po 5 latach walki pani Katarzyna wywalczyła zadośćuczynienie od szpitala w Inowrocławiu za błąd okołoporodowy - w drogach rodnych pozostawiono jej gazik. Inne matki walczą w sądach jeszcze dłużej

Małgorzata Oberlan

Datę 12 stycznia 2025 r. - pani Katarzyna i reprezentujący ją od początku sprawy adwokat Mariusz Lewandowski zapamiętają na pewno. Tego dnia Sąd Rejonowy w Inowrocławiu ogłosił wyrok w sprawie „matka kontra szpital i ubezpieczyciel". Przyznał 20 tys. zł z odsetkami zadośćuczynienia (razem około 30 tys. zł) za złamanie praw pacjentki przy porodzie.

Być może ten wyrok batalię matki zakończył. Ale... Jeśli lecznica będzie apelować, sprawa trafi do sądu wyższej instancji. A to może oznaczać przynajmniej kolejny rok walki o sprawiedliwość. Tymczasem sprawa pani Katarzyny nie jest ani żadną rekordową, jeśli chodzi o kwotę sporu (domagała się 40 tys. zł), ani niezwykle skomplikowaną - bywają trudniejsze.

Dlaczego zatem ten proces, jak i wiele podobnych w Kujawsko-Pomorskiem i Polsce, musiał trwać tak długo? Kluczowym elementem w sprawach dotyczących błędów medycznych są opinie biegłych. A tych brakuje. Ponieważ spraw w sądach tylko przybywa, ci, którzy działają, dosłownie zasypywani są zleceniami. Potem często sąd chce ich jeszcze dosłuchać, mieć do dyspozycji opinie uzupełniające, bo lecznice i ubezpieczyciele, broniąc się przed odpowiedzialnością, starają się podważać ekspertyzy. I lata mijają...

- Tak było też w sprawie pani Katarzyny. Sąd inowrocławski czuwał nad terminowością wszystkich czynności sądowych, ale sporządzanie opinii przez biegłych wydłużało całe postępowanie - mówi adwokat Mariusz Lewandowski z Torunia.

Gazik

Nasi Czytelnicy być może historię pani Katarzyny pamiętają. Opisujemy ją od ponad 5 lat - od czasu porodu (2020 r.), jego skutków, zgłoszenia szkody ubezpieczycielowi, przez rozpoczęcie procesu (2021 r.) i jego kolejne odsłony. Przypomnijmy już tylko w skrócie.

W 2020 r. inowrocławianka w miejscowym szpitalu rodziła swoje pierwsze dziecko. Przy porodzie syna pani Katarzynie pozostawiono w drogach rodnych gazik/tampon. Okazało się po czasie - gdy po bólach i cierpieniach „urodziła" ten opatrunek. Lecznica, według relacji kobiety, bagatelizowała wcześniej zgłaszane przez nią bóle. Radzono łagodzić je np. przykładaniem butelek z zimną wodą. Tymczasem okazało się, że w drogach rodnych matki zaszyto opatrunek...

Ubezpieczyciel szpitala w Inowrocławiu uznał krzywdę pani Katarzyny. Stwierdził jednak, że wystarczy jej 2500 zł odszkodowania i tyle przelał na konto. Kobieta nie odpuściła i pozwała Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych PZUW na drodze cywilnej o 40 tys. zł zadośćuczynienia. Stąd właśnie cała sprawa i proces.

W procesie Sąd Rejonowy w Inowrocławiu przesłuchał wielu świadków, w tym lekarzy. Zgromadzono obszerną dokumentację; była też już opinia jednego biegłego. Dopiero jednak w 2025 r. (tak!) doczekano się ekspertyzy specjalisty z dziedziny ginekologii i innych - biegłej sądowej prof. dr hab. n. med. Elżbiety Sowińskiej-Przepiery, ginekologa-położnika i endokrynologa ze Szczecina. Jej treść i konstatacje były przełomem w sprawie.

Opinia biegłej, wydana w maju 2025 r., była obszerna i drobiazgowa. Jej najważniejsza chyba konstatacja brzmiała tak. „Z prawdopodobieństwem bliskim pewności do pozostawienia tamponu w pochwie położnicy doszło w czasie wykonywania operacji szycia krocza w godzinach 00:25 - 01:11 4.02. 2020 r." (czyli przy porodzie - przyp.red.) - stwierdziła prof. Sowińska-Przepiera.

Dalej biegła jasno wskazała, jak do błędu doszło. „Pozostawienie tamponu w pochwie położnicy nie było wynikiem zaniechania, lecz spowodowane zostało nieuwagą operatora przy podstawowej kontroli pola operacyjnego po zakończeniu szycia krocza oraz niewłaściwym zabezpieczeniem tamponu, wymagającego pozostawienie wskaźnika na zewnątrz pochwy (na przykład nici przywiązanej do tamponu)" - opisała.

12 stycznia br. sąd przyznał pani Katarzynie 20 tys. zł zadośćuczynienia za złamanie jej praw pacjentki wraz z odsetkami, co w praktyce oznacza około 30 tys. zł do wypłaty. Pozwanymi byli wspólnie szpital i ubezpieczyciel.

FOT. PIXABAY/ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Spraw o błędy medyczne, z tymi okołoporodowymi włącznie, przybywa. Biegłych brakuje i oczekiwanie na ich opinie przeciąga sądowe procesy

Milionowe kwoty i ośmioletnie procesy

Pani Katarzyna wyrok przyjęła z satysfakcją i ulgą. Jej prawnik natomiast podkreślał, że „od początku tutaj nie chodziło głównie o pieniądze". Najważniejszym było, by głos pokrzywdzonej kobiety został przez sąd wysłuchany.

Inowrocławianka szczęśliwie nie doznała trwałych powikłań na zdrowiu. Na przestrzeni minionych lat po raz drugi została mamą. Są jednak sprawy w regionie i kraju, gdzie błąd okołoporodowy oznacza np. głęboką niepełnosprawność dziecka, najczęściej po niedotlenieniu. I tutaj sądowe boje toczą się jeszcze dłużej, a gra toczy się o miliony.

Tak było w sprawie dotyczącej szpitala w Lipnie. Błąd przy porodzie, który popełnił personel lecznicy, skazał dziecko na głęboką niepełnosprawność do końca życia - uznał sąd. Dziewczynce i matce przyznał 900 tys. zł zadośćuczynienia z odsetkami liczonymi od 2015 roku, odszkodowanie i rentę. Razem - ponad milion zł.

Poród miał miejsce w 2015 r. dziś dziewczynka jest głęboko niepełnosprawna od urodzenia i taką pozostanie do końca życia. Nie siada, nie wstaje, nie mówi, nie przełyka, wymaga zakładania pampersów, cierpi na całkowitą ślepotę obu oczu. Według biegłych, nie ma rokowań na jakąkolwiek poprawę.

Stan dziecka jest wyłącznie wynikiem błędu medycznego szpitala: zaprzestania monitorowania tętna płodu przez KTG i zbyt późno wykonanego cięcia cesarskiego, przy wymuszaniu porodu naturalnego - uznali biegli z Collegium Medicum UJ w Krakowie i Sąd Okręgowy we Włocławku. Ten wyrok ogłoszono w grudniu 2023 roku, a więc bój o sprawiedliwość trwał 8 lat! Na tym się zakończył, bo szpital nie apelował.

W dwóch sądowych instancjach natomiast - także przez 8 lat łącznie - walczyć o zadośćuczynienie musieli rodzice niepełnosprawnej dziewczynki z Warmińsko-Mazurskiego. Wyroku prawomocnego, głośnego w całym kraju, doczekali się w maju 2025 r. Ich dziecko miało wtedy 14 lat. Dziewczynka jest poważnie niepełnosprawna intelektualnie, wymaga stałej opieki i pomocy, a rokowania są niekorzystne. Jej stan jest wynikiem błędu przy porodzie - to już wiadomo.

Najpierw był 7 lat trwający proces przed Sądem Okręgowym w Olsztynie. Potem - odwołanie się pozwanego wyżej. Ostatecznie Sąd Apelacyjny w Białymstoku w ubiegłym roku przyznał 1 mln zł zadośćuczynienia, ponad 117 tys. zł odszkodowania i miesięczną rentę dla dziewczynki za błędy medyczne przy odbieraniu porodu.

Kolejne przykłady można by mnożyć - takie procesy ciągną się w polskich sądach długimi latami. Problem z biegłymi tymczasem pozostaje nierozwiązany, więc szans na rychłą poprawę w tej materii brak.

Wielki problem z biegłymi

Szczególnie w sprawach o błędy medyczne (nie tylko te okołoporodowe) dramat z biegłymi w Polsce widać wyraźnie. Jest ich coraz mniej, bo stawki od dawna nie zachęcają lekarzy do podejmowania się tej roli. Prosta ona nie jest, bo wiąże się z odpowiedzialnością, ale też i czasowym zaangażowaniem - choćby byciem gotowym na wezwanie sądu.

Ci, którzy opiniowaniem się jeszcze zajmują, nierzadko bywają emerytami. Zarzuty, że stan wiedzy niektórych ekspertów nie przystaje do aktualnego, słychać od dawna.

- Im bardzie charakterystyczna jest specjalizacja biegłego w sprawach medycznych, tym czekanie na opinię jest dłuższe, bowiem specjalistów jest niewielu, a nadto nie wszyscy chcą działać jako biegli sądowi z uwagi na goniące terminy sporządzenia opinii, a przede wszystkim „ryzyko" wezwania biegłego do udziału w rozprawie. Stąd biegłych jest niewielu i są zarzucani zapytaniami o opinie w zasadzie z całej Polski. To przesądza o prolongowaniu przez nich sporządzania ekspertyz i wydłuża czas trwania postępowania sądowego. Tym bardziej, że niejednokrotnie strony mają zarzuty do opinii, co skutkuje dopuszczeniem opinii uzupełniającej i koło dalej się kręci... - takie obserwacje z własnego doświadczenia ma adwokat Mariusz Lewandowski.

Problem z biegłymi jest złożony i wymaga działań na kilku polach. Kolejne ekipy rządzących wiedzą o tym od dawna, a ustawa o biegłych zapowiadana jest od lat. Ba, była nawet realna szansa na to, że gotowy już projekt zacznie obowiązywać od stycznia 2026 roku. Ale znów się nie udało...

W nowym prawie mowa jest, w największym uproszczeniu, nie tylko o nowym systemie certyfikacji biegłych, ale też ich wynagradzaniu. Zakładano określenie kwoty bazowej, stanowiącej podstawę ich stawki godzinowej, ale interweniował minister finansów, postulując rozłożenie podwyżek na kilka lat.

Ostatnie doniesienia, z początku stycznia br., są takie, że projekt ustawy poddawany jest jeszcze konsultacjom wewnętrznym, w grupach roboczych. „Mamy nadzieję, że w niedługim czasie projekt zostanie przekazany do konsultacji zewnętrznych. Wiemy, że zainteresowanie, także ze strony biegłych, jest ogromne, czekają na tę ustawę" - przekazał resort sprawiedliwości portalowi Prawo.pl.

Oczywiście, samo wejście w życie ustawy niczego od ręki nie zmieni. Wyczekiwane przepisy powinny jednak uregulować na nowo m.in. to, kto może uzyskać wpis na listę biegłych. Przyzwoite stawki za pracę, z gwarancją waloryzacji, winny z kolei w jakiejś perspektywie grono ekspertów opiniujących powiększyć.

A na razie - jest, jak jest. Spraw o błędy medyczne, z tymi okołoporodowymi włącznie, tylko przybywa. Biegłych brakuje i oczekiwanie na ich opinie przeciąga sądowe procesy. Rząd PiS uruchomił w styczniu 2022 r. Instytut Ekspertyz Medycznych, który miał być receptą na te bolączki. W praktyce nie zmieniło się nic. ©℗

eprasa.pl 4bb03563c4

URATOWAŁ PŁONĄCEGO CHŁOPCA. SZUKAŁ GO PO 32 LATACH. DZIŚ ZNALAZŁ

4 lutego 1994 roku, Koszalin. Zza aut na parkingu wybiega pięcioletni chłopiec, rozpaczliwie krzyczy, cały jest w płomieniach. Z pomocą rzuca się Bogusław Szewczyk, gasi ogień na dziecku i ratuje mu życie

Piotr Polechoński

Pan Bogusław nie poznał wtedy nazwiska chłopca i potem go już nie spotkał. - Wiele razy zastanawiałem się, jakie były dalsze jego losy, co u niego słychać? Zdecydowałem, że teraz, po latach, spróbuję się tego dowiedzieć - mówi. I dowiedział się.

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Pan Bogusław nigdy nie zapomniał płonącego chłopca, którego tylko dzięki jego szybkiej reakcji udało się uratować

Pan Bogusław

Chłopiec biegł i krzyczał, wręcz piszczał z bólu, w kuli ognia. Płonął jak pochodnia. Przypadek zdecydował, że kilkanaście metrów dalej - przy ulicy Bukowej, w pobliżu ulicy Lelewela - jest przystanek. Chwilę wcześniej stanął przy nim Bogusław Szewczyk, sprawdzał na rozkładzie, ile będzie czekał na autobus. Wtedy pracował w Szkole Podstawowej nr 18 i w jednej sprawie służbowej miał udać się do banku w centrum miasta.

Rozpaczliwy krzyk dziecka uderzył go z prawej strony.

- Jakby ktoś zdzielił mnie młotem prosto w głowę - wspomina.

Zanim odwrócił głowę, wiedział, że dzieje się coś strasznego. Widok biegnącego chłopca, na którym płonie kurtka, wydawał mu się tak nierzeczywisty, że potrzebował sekundy, aby zrozumieć, że ogień i wrzask bólu są prawdziwe.

Potem ruszył.

- Pędziłem, ile sił w nogach, i kątem oka zobaczyłem, że w stronę chłopca biegnie też kobieta, która w rękach miała kurtkę, aby nią ugasić ogień. To nie była jej kurtka, wtedy się nad tym nie zastanawiałem, ale teraz myślę, że to może była kurtka jej dziecka, bo była małego rozmiaru. Pewnie była z nim gdzieś w pobliżu, zobaczyła, że ten chłopiec jest cały w płomieniach i zareagowała podobnie jak ja - opowiada.

W biegu, gdy ją mijał, podała mu kurtkę i gdy dobiegł do płonącego pięciolatka, zarzucił mu ją na plecy i ramiona.

- Dzięki tej pani zaoszczędziłem kilkanaście sekund, bo chciałem już ściągać swoje ubranie, a to zajęłoby chwilę i straciłbym czas. A ten w tym momencie decydował o życiu lub śmierci - wspomina.

Ogień udało mu się zdusić od razu. Jemu nic się stało, tylko rękawiczki niemal całe się stopiły. Za to od razu było widać, że chłopiec doznał poważnych obrażeń. Trząsł się cały, płakał, stracił przytomność. Gdy ją odzyskał, spytał szeptem „Proszę pana, czy ja się paliłem?".

Przez chwilę chciał spróbować zdjąć spaloną kurtkę z chłopca, ale zrezygnował. Miejscami była stopiona do tego stopnia, że skleiła się ze skórą dziecka.

Położył chłopca na śniegu, aby ochłodzić organizm. Wokół zgromadzili się ludzie, każdy chciał pomóc, niektórzy płakali, ktoś otulił dziecko kocem.

Przyjechało pogotowie ratunkowe, pięciolatek szybko trafił do koszalińskiego szpitala.

Wtedy pana Bogusława opuściły siły, poczuł mdłości i zakręciło mu się w głowie. Wiedząc, że chłopiec jest już bezpieczny, poszedł do swojego mieszkania, które było w jednym z pobliskich bloków. Gdy doszedł do siebie i wrócił, na miejscu nie było już nikogo.

Chłopiec

Lokalna prasa wtedy pisała: „Chłopiec miał pięć lat, a jego kurtka zajęła się ogniem od zapałek, które znalazł na podwórku i zapalał jedna po drugiej. Poparzenia są II i III stopnia, objęły 17 procent ciała".

- To były bardzo poważne obrażenia. Praktycznie do 15. roku życia trwało moje leczenie. Przeszczepy skóry, rehabilitacja, indywidualny tok nauczania. Jak wtedy trafiłem do szpitala, to pierwszy raz wyszedłem z niego dopiero po dwóch miesiącach. No, trochę się nacierpiałem - mówi dziś już dorosły mężczyzna.

Nie chce ujawniać swojego wizerunku, woli pozostać anonimowy.

- To dla mnie trudne wspomnienia. Nie chcę w nie angażować też swojej rodziny, a tak by było, gdybym wszystkim się pokazał, że ten chłopiec to ja - tłumaczy.

Zgodził się tylko opowiedzieć wszystko ze swojej perspektywy.

- Pamiętam mało. Tylko wielką jasność i wielki ból. Nie pamiętam, jak się zająłem ogniem, co dalej się działo, kto mnie ratował. Miałem tylko pięć lat, trauma była też tak wielka, że pewnie zadziałał mechanizm wyparcia. Pierwsze, co kojarzę, to sceny ze szpitala. Leżę na łóżku, cały jestem w opatrunkach, rodzice są obok mnie - wspomina.

To, co wie o samym wypadku, zna z opowieści bliskich. Tego dnia on wraz z siostrą i mamą mieli pójść na zakupy. Wyszedł przed klatkę w bloku jako pierwszy, miał przez minutę poczekać na resztę. Ubrany był w grubą kurtkę typu miś, pudełko z zapałkami musiało leżeć gdzieś blisko.

- Potem już wszystko potoczyło się błyskawicznie. To była połowa lat 90., nikt nie słyszał o ubraniach z atestami i jak zapaliłem zapałki, to kurtka zajęła się ogniem od razu - opowiada.

Leczenie było długie i skomplikowane, ale zakończyło się sukcesem. Blizny pozostały, jednak nie rzucają się w oczy, nie przeszkadzają w życiu.

Koszalinianin skończył studia, założył rodzinę, pojawiły się dzieci.

- Żyję normalnie, pracuję. Nie wracam myślami do tamtych chwil, nie śnią mi się po nocach. To był nieszczęśliwy wypadek, nikt nie zawinił. Może dobrze, że miałem wtedy tylko pięć lat? Gdybym miał więcej, to pewnie trauma mocniej by we mnie siedziała. Na pewno dostałem drugie życie. Od człowieka, który mnie wtedy uratował...

Spotkanie

Gdy w ubiegłym tygodniu pierwszy raz pisaliśmy o tej niezwykłej historii, znaliśmy tylko wersję pana Bogusława. Zgłosił się do nas z prośbą, aby pomóc mu w odszukaniu chłopca, którego uratował w 1994 roku.

- Minęło już tyle lat, ja sam mam ich już 76, a wydarzenia tamtego dnia ciągle we mnie żyją. Wiele razy zastanawiałem się, jakie były dalsze losy tego chłopca, co u niego słychać? Zdecydowałem, że spróbuję się tego dowiedzieć - mówił nasz rozmówca. - Chciałbym się z nim spotkać, porozmawiać. Zobaczyć, jak potoczyło mu się życie, i zapytać, tego dorosłego już dziś człowieka, ile pamięta z tamtego dnia. Jeśli ten mój apel przeczyta też ta pani, która również biegła z ratunkiem, to ją też proszę, aby się odezwała. Tamte chwile połączyły gdzieś nas na zawsze - dodawał.

Kilka dni po naszej publikacji zadzwonił do nas poszukiwany mężczyzna.

- To chyba o mnie chodzi - powiedział. - Z wielką radością spotkam się panem Bogusławem. Przez tyle lat wiedziałem tylko tyle, że ktoś taki był i że jego reakcja i odwaga uratowały mi życie. Ale nikt nie wiedział, kto to był, jak się nazywał. Bardzo się cieszę, że w końcu się ujawnił i że będę mógł mu osobiście podziękować - mówi.

Nie chce, aby to się odbyło publicznie. Będzie to prywatne, skromne spotkanie.

Ma do niego dojść w najbliższych dniach.

- Nie mogę doczekać się chwili, gdy będę mógł z nim porozmawiać - mówi pan Bogusław. - Cały czas mam przed oczami spojrzenie tego chłopca, gdy trzymam go w ramionach. On tak się wtedy bał, tak cicho płakał. Dobrze będzie zobaczyć, że wszystko skończyło się szczęśliwie... ©℗

eprasa.pl 4bb03563c4

TENIS IGA ŚWIĄTEK POŻEGNAŁA SIĘ Z AUSTRALIAN OPEN PO PRZEGRANYM ĆWIERĆFINALE Z JELENĄ RYBAKINĄ

Miło mieć odrobinę prywatności

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Iga Świątek zakończyła występy w Australian Open. Polka przegrała w ćwierćfinale z Kazaszką Jeleną Rybakiną 5:7, 1:6.

Rybakina w tegorocznym Australian Open prezentuje się znakomicie. Kazaszka nie straciła jeszcze seta, w żadnym meczu nie oddała więcej niż siedem gemów i tak samo było w starciu ze Świątek. Momenty słabości miała tylko na początku meczu.

W gemie otwarcia Polce udało się przełamać klasyfikowaną na 5. miejscu w rankingu WTA rywalkę. Ta jednak natychmiast zrewanżowała się tym samym. Walka gem za gem toczyła się do stanu 5:5. Potem Rybakina nie straciła nawet punktu serwując, a następnie przełamała Świątek, dzięki czemu wygrała 7:5.

W drugiej partii dominacja Rybakiny była widoczna dużo bardziej. Raszynianka nie poddawała się, ale reprezentantka Kazachstanu była zbyt dobrze dysponowana, aby pozwolić sobie odebrać zwycięstwo. Wygrała drugiego seta gładko 6:1, a cały mecz 2:0 po godzinie i 36. minutach. To było dwunaste spotkanie tych tenisistek, obie mają teraz po sześć wygranych.

- Jeśli chce się wygrać, to wiadomo, że fajniej byłoby grać lepiej. Jak zawsze powtarzam, wygrywanie Szlemów jest ciężkie. Spróbuję następnym razem i mam nadzieję, że będę mogła wystartować w Australian Open z większymi umiejętnościami, większą różnorodnością, z tym, nad czym nie byłam w stanie w pełni popracować - powiedziała po meczu Iga.

Polka była wyraźnie sfrustrowana porażką. Na konferencji prasowej narzekała, że podczas turnieju - podobnie jak inne zawodniczki - nie ma praktycznie żadnej prywatności. Podkreśliła, że na Wimbledonie czy French Open część kortów treningowych jest odseparowana od kibiców, ale na niektórych turniejach jest się ciągle obserwowanym.

- Pytanie brzmi, czy jesteśmy tenisistami, czy zwierzętami w zoo, które obserwuje się nawet gdy defekują? Oczywiście przesadzam, ale byłoby miło mieć trochę prywatności. Z pewnością to nie jest proste, ale moim zdaniem nie powinno tak być. Powinniśmy być obserwowani na korcie i w trakcie obowiązków mediowych. To jest nasza praca - powiedziała Polka.

FOT. JAKUB PIKULIK/POLSKA PRESS

Iga Świątek nie podbija Australii w tym roku, ale i tak może być zadowolona. Po triumfie z reprezentacją w United Cup, w Wielkim Szlemie znów była w ósemce

Australian Open jest jedynym Wielkim Szlemem, którego Świątek nie wygrała. Na swoim koncie ma sześć tytułów - cztery we French Open i po jednym w US Open oraz Wimbledonie. Jej najlepszym wynikiem w AO pozostaje półfinał, który osiągnęła w 2022 i 2025 roku.

W czwartkowych półfinałach rozstawiona z numerem 5. Rybakina zagra z Jessicą Pegulą (nr 6.), a liderka WTA Białorusinka Aryna Sabalenka zagra z Ukrainką Eliną Switoliną (nr 12.).

Po dotarciu do półfinału w 2025 roku Świątek miała w Melbourne do obrony 780 punktów. W ćwierćfinale zdobyła 430 punktów, co oznacza, że straci 350 punktów rankingowych. Na pewno utrzyma jednak drugie miejsce.

Następnym turniejem, w którym wystąpi Świątek, będzie turniej WTA 1000 Qatar Open, który rozpocznie się 9 lutego, w którym ma do obrony 390 punktów.

Co najmniej o rundę dalej w Australian Open doszedł Jan Zieliński. Polak, w parze z Brytyjczykiem Lukem Johnsonem awansowali do półfinału debla, pokonując w ćwierćfinale rozstawionych z numerem czwartym Salwadorczyka Marcelo Arevalo i Chorwata Mate Pavica 7:6 (7-5), 6:2. Mecz o awans do finału z Australijczykami Jasonem Kublerem i Markiem Polmansem rozegrany został w nocy ze środy na czwartek polskiego czasu. ©℗

Tarasiewicz: Za mało mamy Pietuszewskich. Oskar wybrał dobrze

Rozmawiał Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

Do startu PKO Ekstraklasy odliczamy już tylko godziny. Jak nasz futbol - nie tylko ligowy - wygląda z pewnej perspektywy? Zapytaliśmy o to Ryszarda Tarasiewicza, który początek roku 2026 spędzał we Francji u znajomych.

Jak z perspektywy Francji patrzy się na polską piłkę?
Ryszard Tarasiewicz: Na południu Francji, gdzie przebywam, nie ma śniegu, a Polskę zasypało, prawdziwa zima. Widzę, że nasza piłka ligowa się rozwija, kluby sprowadzają coraz lepszych zawodników. Zainteresowanie kibiców podniosło poziom organizacyjny, finansowy i sprawiło, że w górę poszedł też poziom sportowy. Oczywiście nie podoba mi się, że za dużo drużyn kieruje się porzekadłem, że cel uświęca środki i ustawia dziewiątką z tyłu, licząc, że coś wyjdzie z przodu. Moim zdaniem wydajemy często zbyt dużo pieniędzy nieadekwatnie do umiejętności zawodników, zwłaszcza zagranicznych. Przy tej kasie wiele zespołów powinno osiągać lepsze wyniki, choć zaznaczam - ekstraklasa idzie do przodu.

FOT. TOMASZ HOŁOD / POLSKA PRESS

- Oskar zrobił dobry krok. Pewnie gdyby przenosił się z Dinama Zagrzeb do FC Porto, kosztowałby dwa razy tyle

Wyniki w Lidze Konferencji to potwierdzają?
Jak najbardziej. W tych rozgrywkach okazuje się, że nie musimy mieć kompleksów wobec klubów z teoretycznie lepszych lig. My, jako Polacy, nie musimy się niczego wstydzić, rywale czują do nas respekt. Ćwierćfinały Legii i Jagiellonii w Lidze Konferencji nie wzięły się z niczego, to trzeba doceniać, tak samo jak rezultaty polskich zespołów w sezonie 2025/26. Tercet drużyn w fazie pucharowej to jest coś.

PKO Ekstraklasę stać na coś więcej niż Liga Konferencji?
Oczywiście. Moim zdaniem zespoły takie jak Legia, Lech, może też Raków, biorąc pod uwagę ich możliwości finansowe, kadrowe, powinna cechować większa regularność. Może coś nie tak jest z doborem zawodników, ale ta nasza ekstraklasa jest trudna, bardzo fizyczna. Nie podoba mi się, że za często mamy na boisku szarpaninę, wygrywa agresywność, nie atrakcyjny futbol.

Na polskich boiskach nie brakuje gwiazd?
Kibice, powiedzmy 30-40 procent, chodzą na mecze dla gwiazd, zawodników, którzy dają coś ekstra. Na przykład w Lechu mają Mikaela Ishaka, który strzela gole i umie grać w piłkę, efektownie prezentuje się Luis Palma, potrafi zrobić różnicę. Takich graczy jest zbyt mało, jeden - Oskar Pietuszewski właśnie przeniósł się do FC Porto. Podoba mi się, jak nasz wielki talent wygląda z futbolówką przy nodze, przyjemnie się na niego patrzy.

Poradzi sobie w FC Porto?
Tak. Otoczony lepszymi zawodnikami powinien się rozwijać. Oskar zrobił dobry krok. Pewnie gdyby przenosił się z Dinama Zagrzeb do FC Porto, kosztowałby dwa razy tyle, ale ekstraklasa na rynku transferowym podnosi swoją pozycję. Możemy wychować kogoś takiego jak Oskar i to sygnał dla tych zajmujących się szkoleniem młodzieży. Trzeba umiejętnie inwestować w akademie i mądrze je prowadzić.

W Śląsku Wrocław dobrze się dzieje z akademią?
Śląskowi dużo brakuje do Pogoni Szczecin, Zagłębia Lubin, Lecha Poznań, talenty giną, uciekają. Z wychowanków pamiętam, że w ekstraklasie ostatni grał Tadzio Socha, jeszcze był Sebastian Bergier. Coś jest nie tak z akademią, ale w Śląsku naprawdę wiele trzeba zmienić, bo nie widać efektów pracy. Musi być pomysł na to i konsekwencja. Szkoda, że Śląska nie ma obecnie w ekstraklasie.

Śląsk, który przeżywa burzliwy okres, pamięta o swojej legendzie?
Zapraszają mnie na mecze, lecz większość oglądam w telewizji. Klub o mnie pamięta, kibice też. Nieraz spotykam się z fanami i mówią, że za moich czasów piłkarskich Śląsk grał najlepszą piłkę, za trenerskich też nie było źle, przekonałem do Wrocławia choćby Sebastiana Milę. Mila, Kelemen, Łukasiewicz, Sobota, bracia Gancarczyk, Spahić, Sotirović, Diaz, jeszcze mógłbym parę nazwisk wymienić, było dobrze, wykonaliśmy świetną robotę, lecz nie dokończyłem dzieła, tak to w życiu bywa. Zawsze będę utożsamiany ze Śląskiem i zawsze będę mu kibicował.

Kibicuje pan swojemu koledze Janowi Urbanowi?
Oczywiście, szczególnie teraz, gdy prowadzi reprezentację Polski, w której graliśmy razem, byliśmy na mundialu w Meksyku. Wcześniej występowaliśmy w kadrach juniorskich, też z takimi postaciami jak Darek Dziekanowski czy świętej pamięci Janek Furtok. Jasiu Urban był zawodnikiem dużej klasy - techniczny, przegląd pola, inteligencja boiskowa, świetnie grał głową, do tego to komunikatywny gość, co widać teraz, jak pracuje z drużyną narodową. Szybko uporządkował bałagan, wprowadził dobrą atmosferę, szczerość i poprawiły się wyniki. Wierzę w wygranie baraży o mundial 2026.

Dlaczego reprezentacja Polski z takimi gwiazdami, jak Urban, Dziekanowski, nic nie osiągnęła?
Kiedyś było trudniej awansować, w Euro grało 8 drużyn, a my trafialiśmy do silnych grup eliminacyjnych. Byli przeciwnicy z najwyższej półki, a w polskiej piłce totalny bałagan. Nawet nie chcę opisywać, co się działo w związku, jak wyglądała organizacja zgrupowań kadry, niestety to wszystko odbijało się na wynikach. My graliśmy w innej rzeczywistości, nie ma sensu tego porównywać do obecnych realiów. Mamy nowe rozdanie i trzeba życzyć naszej drużynie narodowej, klubom jak najlepiej.

eprasa.pl 4bb03563c4

REKLAMA 0011470674

Chocianów, dnia 30.01.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGACH

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że w dniu 3 marca 2026 r. w godzinach 9:15-10:45 w sali nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędą się:

S I Ó D M E przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości gruntowych oznaczonych nr geodezyjnymi: 369/3 o pow. 0,1100 ha, 369/4 o pow. 0,1081 ha, 369/5 o pow. 0,1081 ha, 369/6 o pow. 0,1081 ha, 343/2 o pow. 0,1183 ha, 343/3 o pow. 0,1171 ha, 343/4 o pow. 0,1192 ha, KW LE1U/00018052/2.

Nieruchomości dz. 369/3 – 369/6 zgodnie z MPZP oznaczone są symbolem **13MN** i posiadają przeznaczenie podstawowe jako **tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej**. Nieruchomości dz. 343/2 – 343/4 zgodnie z MPZP oznaczone są symbolem **8MN i posiadają przeznaczenie podstawowe jako tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej**. Nieruchomości są niezabudowane, nieużytkowane i nieuzbrojone. Nieruchomości wolne są od wszelkich obciążeń i zobowiązań.

CENY WYWOŁAWCZE: 369/3 o pow. 0,1100 ha – **66 000,00 zł**, **369/4** o pow. 0,1081 ha – **64 000,00 zł**, **369/5** o pow. 0,1081 ha – **64 000,00 zł**, **369/6** o pow. 0,1081 ha – **64 000,00 zł**, **343/2** o pow. 0,1183 ha – **69 000,00 zł**, **343/3** o pow. 0,1171 – **69 000,00 zł**, **343/4** o pow. 0,1192 ha – **70 000,00 zł**, **przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych. Ceny zawierają VAT 23%.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 5 000,00 PLN (słownie: pięć tysięcy złotych), wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu **do 25.02.2026 r. (włącznie)**. Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargach wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP w zakładce OGŁOSZENIA BURMISTRZA: http://chocianow.bip.pbox.pl oraz na https://chocianow.pl/nieruchomosci.
Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 81 85 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163, sylwia.przybysz@chocianow.pl

REKLAMA 0011470666

Chocianów, dnia 30.01.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 3 marca 2026 r. w godz. 9:00 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

J E D E N A S T Y przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w obrębie 3 miasta Chocianów, oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 281/2 o pow. 0,2457 ha, KW LE1U/00018330/5.

Nieruchomość zgodnie z MPZP miasta Chocianów oznaczona jest symbolem: **17UP i posiada przeznaczenie podstawowe jako tereny zabudowy usługowej, obiekty produkcyjne, składy i magazyny.**

CENA WYWOŁAWCZA: 73 700,00 PLN (siedemdziesiąt trzy tysiące siedemset złotych 00/100), w tym 23% VAT, **przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.**

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 5 000,00 PLN (słownie: pięć tysięcy złotych), wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **25.02.2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargu zamieszczone jest w Biuletynie Informacji Publicznej (BIP) http://chocianow.bip.pbox.pl, na tablicy ogłoszeń w prasie oraz na www.chocianow.pl

Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 8185 020 wew. 164, sylwia.przybysz@chocianow.pl, w zakresie MPZP 163.

REKLAMA 0011470668

Chocianów, dnia 30.01.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 1 kwietnia 2026 r. w godz. 9:00 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

P I Ą T Y przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowych położonych w obrębie 2 miasta Chocianów, oznaczonych nr geodezyjnymi: 14/35 o pow. 0,1781 ha, 14/37 o pow. 1,7809 ha, położonych przy ul. Kościuszki w obr. 2 miasta Chocianów, przeznaczonych w MPZP pod tereny zabudowy usługowej (3U), KW LE1U/00022102/9.

CENA WYWOŁAWCZA: 1 070 000,00 PLN (jeden milion siedemdziesiąt tysięcy złotych), w tym 23% VAT, **przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 60 000,00 PLN wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **26.03.2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać numery dwóch działek.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie i Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP pod adresem http://chocianow.bip.pbox.pl

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13, tel. 76 8185 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163.

REKLAMA 0011470672

Chocianów, dnia 30.01.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że w dniu 3 marca 2026 r. o godz. 11:00 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

P I Ą T Y przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej oznaczonej nr geodezyjnym 216/41 o pow. 0,1260 ha, KW LE1U/00017548/9. Nieruchomość zgodnie z MPZP oznaczona jest symbolem 24MN – jako tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej. Nieruchomość wolna jest od wszelkich obciążeń i zobowiązań.

CENA WYWOŁAWCZA: 80 000,00 zł (osiemdziesiąt tysięcy złotych), **przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych. Cena zawiera VAT 23%.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 5 000,00 PLN (słownie: pięć tysięcy złotych), wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **25.02.2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargach wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w urzędzie i Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane BIP w zakładce OGŁOSZENIA BURMISTRZA: http://chocianow.bip.pbox.pl oraz na https://chocianow.pl/nieruchomosci.
Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 8185 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163, sylwia.przybysz@chocianow.pl

eprasa.pl 4bb03563c4

Krzyżówka panoramiczna

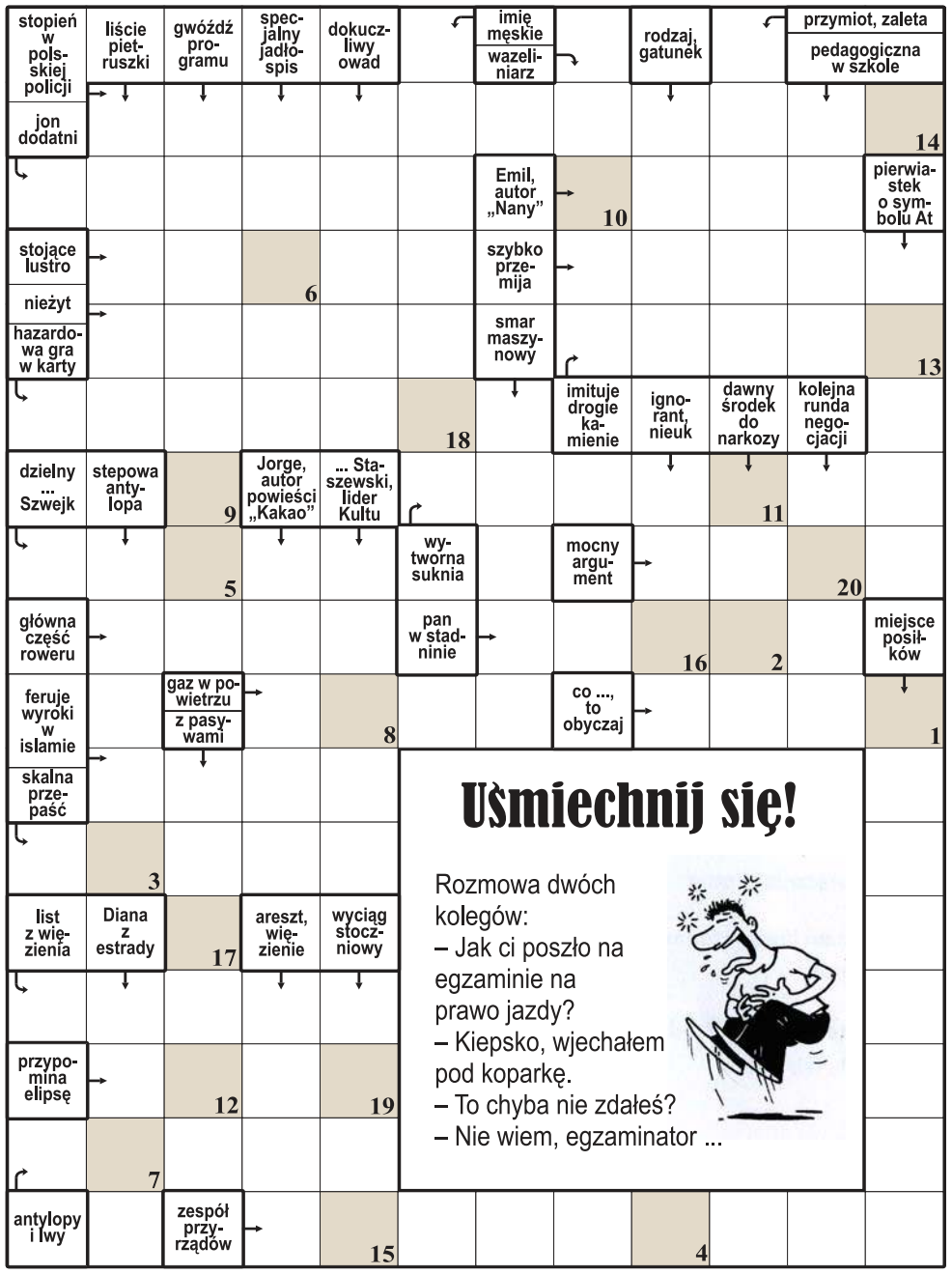

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

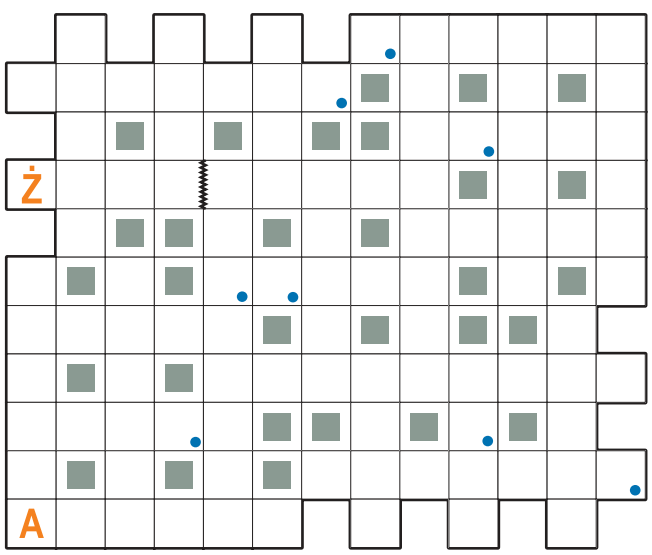

A) poczet, świta (6).
B) podstawa kolumny, fundament (4).
C) przedmiot chwały i dumy (6).
D) Edgar, francuski impresjonista (5).
E) utwór sławiący wiejskie życie (6).
F) wada towaru, usterka (5).
G) rosną po deszczu (6).
H) mrowie, chmara ludzi (5).
I) córka królewska w Hiszpanii (8).
J) miasto na Mierzei Helskiej (9).
K) gęstwina w miejscach podmokłych (7).
L) zapis w testamencie (5).
Ł) kwadratowe kluski z kapustą (7).
M) Wojciech, zagrał Rzędziana w filmie „Ogniem i mieczem” (5,4).
N) ciasto z masą orzechową i miodem (5).
O) górna część inspektu (4).
P) grecki port z klubem sportowym Olympiakos (6).
R) europejska stolica ze schodami Hiszpańskimi (4).
S) mała ..., krótki żal (6).
T) ryba z rodziny łososiowatych (4).
U) ilość metalu z wytopionej rudy (5).
W) relacje, poczucie wspólnoty (5).
Z) utrudnia ruch na drodze (9).
Ż) satyra autorstwa Ignacego Krasickiego (4,5).

Krzyżówka z hasłem

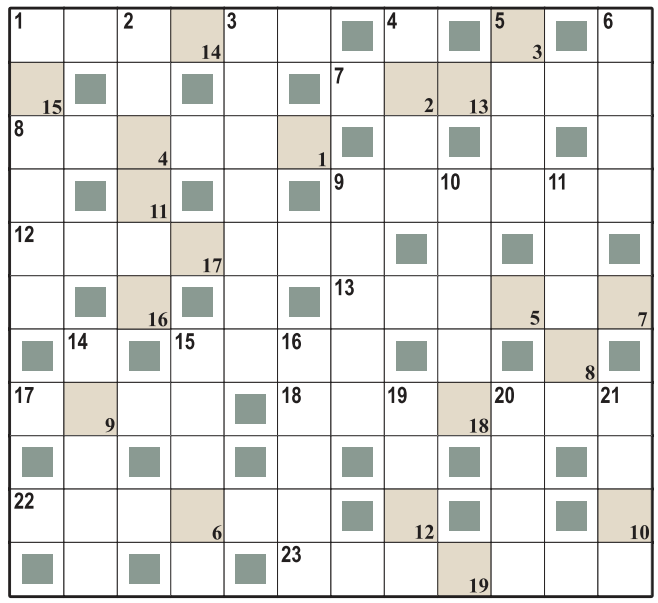

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie – przysłowie.

Poziomo:
1) polowa lub pantoflowa,
7) beta lub omega,
8) opiekun pasierba,
9) gra twarzy,
12) miasto na Kaszubach,
13) ostra przyprawa do mięsa,
15) chroni głowę kolarza,
17) koniec biegu,
18) szkatułka na klejnoty,
22) z orłem i reszką,
23) pogawędka, konwersacja.

Pionowo:
1) pospolita ryba,
2) stopień czcionki drukarskiej,
3) podwyższenie dla mówcy,
4) ptak jak owoc,
5) kupowane w aptece,
6) część świątyni,
9) krymka, jarmułka,
10) żółte lub czarne,
11) np. Andora,
14) liczman, szton,
15) dawny zeszyt,
16) dokucza na równiku,
19) chrust na podpałkę,
20) kraj w Afryce z Lome,
21) kontynent z Mongolią.

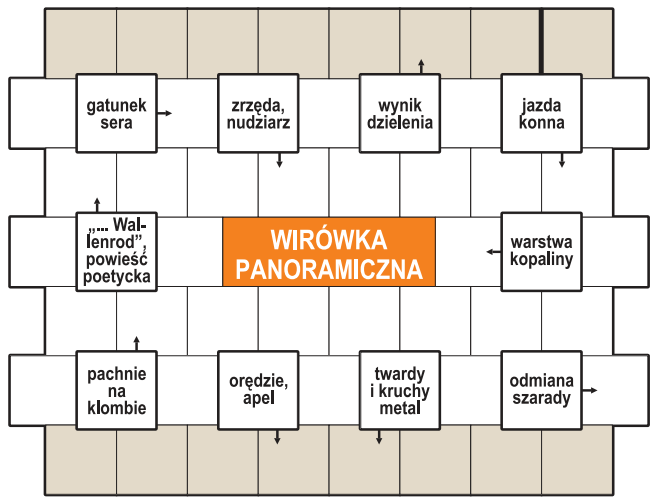

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł powieści.

Duet jolek

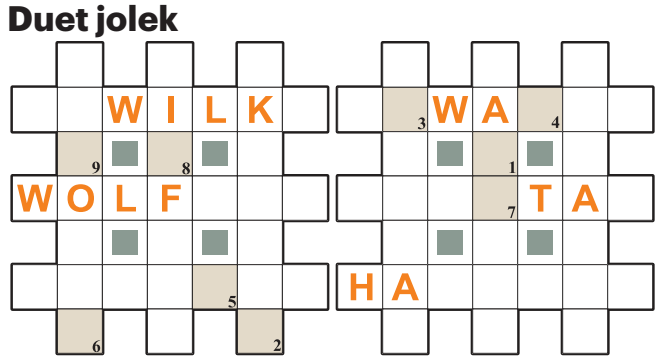

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9, utworzą rozwiązanie – tytuł powieści.

W przypadkowej kolejności:
– jednoroczna roślina warzywna z rodziny psiankowatych
– okamgnienie, moment
– odłamek, skrawek
– „... na peryferiach”, czechosłowacki serial telewizyjny
– okrasa do pierogów
– „Dziewczyna i ...”, polski serial młodzieżowy
– brak szczęścia, pech
– drzewo jak maść konia
– twardy metal o symbolu W
– mały chronometr
– miasto wiszących ogrodów
– typ reflektora

Logogryf

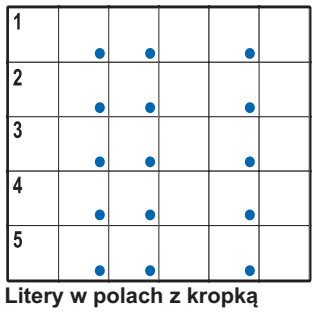

Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko znanego prezentera.
1) nieduża rola teatralna lub filmowa,
2) żytnie lub pszenne odpady,
3) wiosenne warzywo liściaste,
4) „... Billy”, autorski film Clinta Eastwooda
5) delikatesowa wędlina.

Szyfr

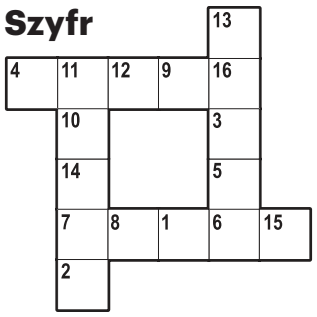

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktorki.
Poziomo:
4) rzęsisty deszcz,
7) konkurent firmy Canon.
Pionowo:
13) lina przy maszcie,
11) podpora chromego.

Krzyżówka

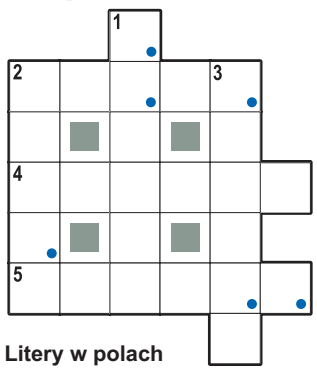

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
2) „... Niebezpieczna szybkość” z Keanu Reevesem,
4) słynna trylogia z rolą Keanu Reevesa,
5) imię partnerki Reevesa z filmu 1 poziomo.
Pionowo:
1) zabawa pod gołym niebem,
2) wyspa na Morzu Egejskim,
3) ubytek w zębie.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: jest jeszcze w szpitalu; **wirówka panoramiczna:** "Ludzie bezdomni"; **krzyżówka z hasłem:** Milczenie jest złotem; **duet jolek:** "Biały kieł"; **szyfr:** Danuta Kowalewska; **logogryf:** Piotr Battroczyk; **krzyżówka:** fedora; **krzyżówka A-Ż:** pielesze.

eprasa.pl 4bb03563c4